

NĘDZA GALICYI

W CYFRACH

i

PROGRAM ENERGICZNEGO ROZWOJU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

NAPISAŁ

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM AUTORA
Drukiem Pillera i Spółki.
1888.

Obywatelom

powiatów kałuskiego, dolińskiego, żydaczowskiego

i stryjskiego

wyborcom swoim

poświęca

Autor.

Szanowni Panowie!

Przed półtora rokiem zaszczyciliście mnie wyborem do Rady Państwa jako posła Waszego. Okoliczności tak się złożyły, że wybór dokonanym został zanim miałem sposobność najpobieżniejszego wyłuszczenia moich zapatrywań na sprawy publiczne. Nie miałem przedtem żadnej styczności z powiatami składającymi okręg wyborczy. Nigdy przedtem nie mieszałem się do spraw politycznych, byłem Wam osobiście prawie nieznanym. Wybraliście mnie jedynie na podstawie rozgłosu, który uzyskała sprawa naftowa — i wrażenia, które śmiała i wytrwała obrona zagrożonego interesu krajowego przez przemysłowców naftowych wywarła na całym kraju.

Wybór dokonany w takich okolicznościach nie mógł mieć znaczenia zaufania osobistego do mojej osoby. Miał on wyłącznie znaczenie symptomatyczne. Wybór nie-polityka i przemysłowca był pierwszą oznaką stanowczego zwrotu, który się dokonywa w opinii publicznej całego kraju, oznaką, że kraj już przekonał się o bezowocowności misternych kombinacyi politycznych, bez poprzedniego wytworzenia w rozszerzonym dobrobycie krajowym, podstaw ekonomicznych do skutecznego działania politycznego. Wyborem przemysłowca, to jest przedstawiciela warstwy prawie wcale jeszcze w Galicyi

nie istniejącej, mającej dopiero powstać, zaznaczyliście potrzebę nietylko ekonomicznego ale i społecznego przeobrażenia kraju, wytworzenia tego stanu średniego, na którym Polsce zawsze zbywało — i daliście przykład wyłamania się z ciasnych zaściankowych wyobrażeń, które do niedawna zdawały się jeszcze w całym kraju wszechwładnie panować.

Wyłamaliście się z tradycyi galicyjskich, ale nawiązaliście do tradycyi polskich, do tradycyi Sejmu czteroletniego, Księstwa Warszawskiego, Kongresówki, Banku polskiego i Towarzystwa rolniczego polskiego, — do tego nieprzerwanego ciągu pracy obywatelskiej od Sejmu czteroletniego do Andrzeja Zamojskiego, dążącej do zrównania naszego społeczeństwa z narodami ucywilizowanymi i do zaszczepienia w niem tych wszystkich zarodków samodzielnego rozwoju duchowego i ekonomicznego, które stanowią cywilizacyą nowożytną. Zwrotem tym daliście przykład całemu krajowi. Ogólne naśladowanie tego przykładu zamknie okres bezpłodnych, acz z najlepszemi chęciami przedsiębranych prób i eksperymentów, i stanie się początkiem nowej ery dla kraju, ery zaufania do własnych sił i pracy samodzielnej i twórczej na wszystkich polach działania społecznego.

Zwrot ten do czystego źródła tradycyi narodowych był koniecznym. Naród jest żyjącym organizmem. Jego postęp zbiorową pracą niezliczonych generacyi. Kto chce pracować nie stosując się do kierunku utrwalonego charakterem i temperamentem narodu, kto chce pracować nie korzystając ze skarbca nieprzebranego narodowych doświadczeń i dążeń, ten z góry skazuje się na bezsilność i bezpłodność. Dlatego jest to najbardziej tragiczną okolicznością w losach porozbiorowych narodu polskiego, że klęski polityczne zawsze przerywają u nas tę ciągłość usiłowań, bez których nie można dojść do większych rezultatów i że niemal

każda generacya musi na nowo zaczynać. Do czasu wypadków z r. 1863., z wszystkich krain polskich Królestwo Polskie było najszczęśliwsze w tej mierze. Pomimo strasznych katastrof przez jakie przechodziło, tradycya samorządu nigdy tam nie została całkowicie przerwaną, znać tam pracę trzech generacyi. Dlatego też do dnia dzisiejszego Warszawa i Kongresówka pod wieloma względami zachowuje pierwszeństwo nad wszystkiemi innemi dzielnicami Polski. Nawet obecny poniekąd sztuczny rozwój przemysłu pod wpływem wygórowanych ceł rosyjskich stał się możliwym tylko na podstawie osiemdziesięcioletniej pracy naszego własnego samorządu.

Wypadkami 1863 r. nić pracy obywatelskiej przerwaną została w Królestwie Polskiem i spuścizna dalszej pracy w kierunku żywej tradycyi narodowej dostała się prowincyi do tego czasu najnieszczęśliwszej, najbardziej przygnębionej — Galicyi. Galicya przygnieciona od 1772 do 1866 zmorą biurokracyi niemieckiej, zgoła nie posiadała własnych tradycyi pracy obywatelskiej. Cokolwiek w tym kierunku zdziałano, było tylko odbiciem myśli i przykładów zaczerpniętych z głównego ogniska rozwoju narodowego — z Warszawy. Natomiast jak chwasty rozwinęły się bujnie dwie tradycye anti-obywatelskie, wręcz sprzeczne z porozbiorowym rozwojem ducha narodowego. Nasamprzód w Galicyi, przyłączonej do Austryi przed odrodzeniem się narodu polskiego za czasów 3. Maja, przechowały się częściowo przedpotopowe tradycye szlachty przedrozbiorowej, które przyprawiwszy o zgubę dawną Rzeczpospolitę w przeszłym wieku, jeszcze dzisiaj stanowią poważną przeszkodę w odrodzeniu się społecznem naszej prowincyi. Z drugiej strony biurokracya niemiecka, której stuletnie rządy w Galicyi są przykładem pomnikowej nieudolności, i oburzających eksperymentów *in corpore vili*, zaszczepiła tutaj pomimo tego zarazę

biurokratyzmu i obłędu, który ogarnął część społeczeństwa, że ta sama biurokracya umundurowana po polsku i pisząca po polsku, może się stać dźwignią sprawy narodowej i że można jej powierzyć pieczę polskości, samemu ręce założywszy. Doszło do tego, że znajdują się Polacy, którzy przecież tylokrotnie doświadczyli bezskuteczności sposobów i sposobików administracyjnych użytych przeciwko sobie, a którzy teraz przyklaskują użyciu tych samych sposobików przeciwko swoim mniemanym przeciwnikom politycznym, w mniemanym interesie polskości.

Powtarzam, wyłamaniem się z tych tradycyi galicyjskich i zaściankowych, a powrotem do tradycyi narodowych i polskich, daliście zbawienny przykład całemu krajowi. Nawiązaliście na nowo nić przerwaną pracy obywatelskiej, udowodniliście, że chcecie iść dalej torem szlachty obywatelskiej Sejmu czteroletniego, Księstwa Warszawskiego i Kongresówki — i za przykładem szlachty węgierskiej dni naszych, która w tak krótkim czasie przed naszemi oczyma tak wielkich rzeczy dokazała.

Wyłamaniem się z tych fałszywych tradycyi postąpiliście zgodnie z kierunkiem rozwoju sprawy publicznej w całej monarchii. Pod egidą naszego szlachetnego monarchy państwo się coraz bardziej przeobraża. Z budowy politycznej, związanej sztucznie spójnią administracyjną wspólnej biurokracyi, staje się coraz bardziej żyjącym organizmem, — dobrowolnem sprzymierzeniem się rozmaitych ludów, ożywionych tym samym duchem obywatelskim loyalności dla dynastyi i poświęcenia dla sprawy publicznej.

Jest to zresztą tylko powrotem do czasów przedbiurokratycznych. To nie byli płatni urzędnicy, którzy wołali: „*moriamur pro rege nostro Maria Theresia*“. To nie był płatny entuzyazm, ale poświęcenie krwi i mienia ze strony wolnych obywateli. Tak samo jak

Galicya, tak samo i Węgry pod rządami biurokratycznemi byli tylko pierwiastkiem słabości dla monarchii, piętą Achillesową, w którą godził Napoleon III. w r. 1859, a Bismark swoim legionem Klapki w r. 1866. Stali się na nowo siłą i główną podporą państwa jak tylko ich król im zaufał i odwołał się do ich loyalności i szlachetności. Wyzwoliwszy się od złowrogich karyerowiczów, którzy stanęli pomiędzy tronem i narodem i we własnym osobistym interesie siali niezgodę tam, gdzieby inaczej zawsze tylko panowała była największa harmonia, Węgrzy od tego czasu stworzyli własną biurokracyą, ale ta jest tylko narzędziem a nie panem obywatelstwa — tylko posłuszną maszyną do wykonania poleceń swoich chlebodawców i pracuje z pożytkiem dla narodu a z chlubą dla dynastyi.

Podobne przyczyny wywołały i w Galicyi podobne skutki. Od czasu autonomii prowincyalnej i przywrócenia języka polskiego rozbudziło się w zadziwająco krótkim czasie nowe uczucie loyalności na miejsce dawnej nieufności. Od czasu jak nam wolno być Polakami, to także bez ujmy dla swych przekonań i swego honoru, każdy Polak może być Austryakiem i pracując dla swej prowincyi czuć, że zarazem pracuje dla całego państwa, a odwrotnie pracując nad wzmocnieniem potęgi państwowej, czuć, że pracuje nad zabezpieczeniem losów swego własnego kraju — bo od dwudziestu lat te dwa wyobrażenia są w naszym umyśle nierozerwalnie połączone.

Jeżeli jednak dotychczas rządy konstytucyjne nie stały się taką rzeczywistością z tej strony Litawy, jak z tamtej, to przyczyna nie leży w odmiennych chęciach i zamiarach naszego monarchy, który przecie równą miłością i zaufaniem obdarza wszystkie swoje ludy, ale w nieuniknionych następstwach odmiennej przeszłości historycznej. We Węgrzech tradycye samorządu doznały przerwy tylko kilkunastoletniej, a jednak nawet tak

krótka przerwa bardzo się im dała we znaki. Z tej strony Litawy, Niemcy, szczep najwykształceńszy i najliczniejszy, od średnich wieków już wychowanym był w zupełnej bierności umysłowej i politycznej i zgoła nie posiadał tradycyi samorządu. Dotychczas nie może się wyleczyć z illuzyi, że płatni urzędnicy stanowią cenny pierwiastek siły politycznej i że można rządzić Austryą za pomocą aliansu biurokracyi centralistycznej z pasożytnią klasą monopolistów finansowych, wytuczonych na eksploatacyi potrzeb państwowych. Obłęd ten udaremnia usiłowania licznych szlachetnych jednostek, którzy inaczej by mogli się stać mężami stanu, zdolnymi do poprowadzenia monarchii nowymi torami, wskazanymi przez rozwój historyczny Austryi.

Tradycye biurokratyczne prawie równie silnie zakorzenione są u Czechów i innych Sławian. W całej Przedlitawii jak tylko jaki szczep, choćby najmniejszy, owładnie jaką cząsteczkę władzy administracyjnej, to zaraz stara się dokuczać swoim przeciwnikom w sposób podobny do prześladowań, których sam kiedyś doznał. Nie może też być inaczej. Samorząd, poszanowanie i wyrozumiałość dla przeciwnika, równouprawnienie wszystkich nietylko co do litery, ale co do ducha, nie wyrabia się w ciągu jednej generacyi. Nie ma na to innego lekarstwa, jak powolne zaszczepianie przez wszystkich tych, którzy stoją po nad odziedziczoną ciasnotą, zasad zgody, zaniechania próżnych rekryminacyi, zapomnienia o dawnych urazach i łączenia się choćby na najmniejszym terenie, na którym wspólne działanie już jest możliwe.

I tu w Galicyi po stuletniem odzwyczajeniu jesteśmy dopiero w pierwszej generacyi i to nie samorządu, tylko prób samorządu.

W tem polega cała różnica pomiędzy rozwojem Węgier a Galicyi od r. 1861. Byłem obecny na Węgrzech w latach 1861 i 1862 jak w całych Węgrzech

batami pędzono dawnych gnębicieli, jak było niebezpiecznem dla życia pokazać się Niemcowi na ulicy bez odznaki choć częściowego ubioru madziarskiego. Widziałem jak w mgnieniu oka powstały na nowo dawne władze narodowe i urządzenia komitatowe. U nas tego nie było i być nie mogło. Węgrzy mieli do czego powracać i w r. 1862 zaczęli dalej budować, gdzie przestali byli w r. 1849. i od tego czasu nie tworzą na nowo, tylko przekształcają powoli swoją dawną organizacyą. U nas i cienia dawnych tradycyi samorządu nie pozostało. Trzeba było wszystko na nowo stwarzać — i to stwarzać nietylko nowe organizacye, ale i ludzi do ich zużytkowania.

Podczas kiedy Węgrzy od razu więcej sobie wzięli niż im było dane, to my nie umiemy korzystać i z części tych ustępstw autonomicznych, któreśmy już otrzymali. Jeżeli jest gdzie kraj, gdzie wina złego stanu polega bardziej na ludziach niż na instytucyach, to tym krajem jest Galicya. To też rana w narodowym rozwoju węgierskim stworzona przez lata od roku 1848 do 1862 już dawno się zabliźniła i oczy całego narodu są zwrócone do przyszłości, — a my zawsze jeszcze szukamy formy ostatecznej dla naszego społeczeństwa, a z braku własnych tradycyi, nawet nasze instytucye autonomiczne za często stają się tylko kopią ślamazarnej biurokracyi, którą miały zastąpić.

Nasza gmina, nasze powiaty, nasz Wydział krajowy, ani zakresem ani rozmiarem jurysdykcyi nie odpowiadają dotychczas naszym potrzebom. Na każdym kroku napotykamy przykłady praw i przywilejów nadanych ludziom którzy nieumieją lub niechcą z nich skorzystać. To też stan przejściowy: biurokracyi z pokostem konstytucyjnym jak był i jeszcze jest koniecznym w całej Przedlitawii, tak też był jedynym który w tym okresie mógł panować w Galicyi. I w gronie tej właśnie biurokracyi, znalazło się wielu ludzi jak były namiestnik Gołuchowski, którzy się

niezmiernie przyczynili do wychowania kraju na drodze samorządu. I teraz osobiście znam wielu urzędników bardziej przejętych duchem obywatelskim od niejednego zniechęconego i zwątpiałego obywatela.

Jak dziecko nie od razu chodzi tylko potrzebuje podpory, tak kraj w tym okresie potrzebował jeszcze podpory biurokracyi, musiał się oprzeć o jakąśkolwiek rutynę, choćby tak ułomną i przestarzałą jak rutyna biurokratyczna austryacka. Ale mylnem i zgubnem by było uważać symptomata oznaczające tylko niedojrzałość, jako symptomata upadku sił i zgrzybiałości, i z rozpaczy nad nikłymi owocami dotychczasowej autonomii, wrócić z własnej woli pod kuratelę biurokracyi z którejśmy się zaledwie wyłamali i zaniechać z braku odwagi i ofiarności, postępu na jedynej drodze która nas może doprowadzić do odrodzenia społecznego: to jest na drodze samorządu.

Trzeba się przedewszystkiem pozbyć tej fundamentalnej iluzyi niedojrzałych polityków, że w życiu politycznem chodzi przedewszystkiem o materyalny rezultat usiłowań, a że mniej ważną jest rzeczą jakimi środkami rezultat osiągnięty został. Ma się wprost przeciwnie, środki są zwykle ważniejsze od celu do którego zmierzają. Duch łączności i ofiarności obywatelskiej, zaufania we własne siły i wiary w przyszłość wywołany przez system samorządu, stokroć jest ważniejszym od każdorazowego celu odosobnionego, na dopięcie którego te siły są użyte. Tak jak pomimo tożsamości chwilowego rezultatu zachodzi największa różnica w świecie pomiędzy szczęśliwcem, który wygra los kredytowy, a tym który ćwierć miliona zdobył sobie własną uczciwą pracą, tak też największa w świecie zachodzi różnica pomiędzy postępem, który społeczeństwo zdobyło własnem wysileniem, a tym, którym zostało obdarzone przez obcą administracyę. Popatrzcie się na Kongresówkę. Skreśliłem w pracy mojej obraz względnej pomyślności ekonomi-

cznej Kongresówki w porównaniu do nędzy galicyjskiej. Ale wszystko co w stanie obecnym Kongresówki stanowi jej wyższość nad Galicyą: to jest większe wyrobienienie stanu średniego, dalej posunięte uobywatelnienie żydów, rozpowszechnienie literatury i czasopism, wszystko to jest rezultatem zbiorowej pracy trzech generacyi obywatelskich od 3-go Maja i jest trwałym nabytkiem dla naszego społeczeństwa. Sztuczne zaś rozwinięcie się przemysłu pod wpływem chwilowej konjunktury cłowej, jest to domek z kart, stworzony jednem pociągnięciem pióra, i który też drugie pociągnięcie pióra rozwiać może. Już też słyszymy o cłach dyferencyalnych nałożonych na niekorzyść przędzalni bawełnianych w Łodzi i niesposób oddawać się najmniejszym iluzoym w tym względzie na przyszłość. Tak jak kiedyś Galicya pod biurokracyą niemiecką tak Kongresówka od roku 1863 pod biurokracyą moskiewską jest skneblowaną i niezdolną do dalszego wewnętrznego rozwoju. To też żniwo obecnego efemerycznego rozwoju ekonomicznego zbierają przeważnie żywioły albo wrogie albo obce krajowi, nad których asymilacyą nawet pracować nie jest dozwolonem. Bogactwo się podnosi ale ludzie nędznieją.

My w Galicyi nie możemy być tak daleko jak w Królestwie, bo nasza przeszłość była nieszczęśliwszą. Nie odziedziczyliśmy rezultatów pracy kilku generacyi. Dopiero jesteśmy w pierwszej generacyi własnego rozwoju, ale posiadamy wszelkie warunki do znakomitego postępu. Mamy przyrodę cudowną i bogatą. Brak nam dotychczas ludzi którzyby z niej korzystać potrafili, ale posiadamy nieoceniony przywilej wolnej pracy obywatelskiej, przywilej, bez którego i bogactwa Eldorado by obmierzły. Wolno nam pracować nad przekonaniem i uszlachetnianiem współobywateli, wolno nam łączyć się wspólną ofiarą i wspólnem usiłowaniem. Kto posiada ten przywilej a nie korzysta z niego ten niechaj niezwala winy

na cudze barki, ten za uchybienia tylko siebie obwiniać może.

Nie bądźmy jednak niesprawiedliwymi ze zbytniej acz naturalnej patryotycznej niecierpliwości. Trzebaby niemieć oczu, żeby nie dostrzegać, że zasiew zdrowych myśli narodowych zaczyna wydawać plon i przemagać chwasty rozrosłe podczas stuletniego ucisku. Tak jak Towarzystwo Krakowskie jest niezbitym dowodem że tradycye samorządu nie wygasły u szlachty, tak Towarzystwa zaliczkowe dowodzą, że i nasz stan średni potrafił sobie przyswoić te same tradycye. Co się zrobiło w ograniczonym zakresie da się też zastósować do szerszej areny życia publicznego. Apatya i martwota ogólnej opinii krajowej już wcale nie odpowiada co raz to liczniejszym jednostkom ożywionym innym duchem i rwącym się do czynu.

W ubiegłych 25 latach kraj wytworzył sobie niezbędne umysłowe przygotowanie do dalszego rozwoju. Od czasu średnich wieków Polska nie posiadała takiego żywego ogniska wiedzy powszechnej jakim jest obecnie uniwersytet Jagielloński. Wilno za swoich świetnych czasów posiadało pojedyńczych geniuszów takiej miary, jakimi się Kraków dotąd poszczycić nie może. Jeszcze nie mamy nowych Śniadeckich, nowych Lelewelów, ale uniwersalnością zakresu i głębokością wpływu, Kraków od dawna już prześcignął Akademię wileńską. Zawdzięczamy mu przedewszystkiem fakt nieocenionej ważności w rozwoju politycznym narodu, to jest wytworzenie po raz pierwszy w naszych dziejach konserwatyzmu opartego nie na ślepem zacofaniu i instynktowem „niechaj bude jak buwało“, ale opartego na nowożytnych zasadach dziejowego badania i umiejętnej krytyki stosunków obecnych. To też Stańczycy stoją o całe niebo wyżej od „przedpotopowych“ konserwatystów. Ci ostatni żyją w świecie urojonym i zgoła nie rozumieją ani organizmu nowożytnego społeczeństwa, ani jego chorób, ani

jego potrzeb, Z nimi wszelka dyskusya jest wręcz niemożliwą. Nie odczuwając uczuć swojego czasu, nie rozumieją też jego języka. Te same słowa nawet nie mają dla nich tego samego znaczenia jak dla synów XIX. wieku. Całkiem inaczej Stańczycy. Nikt lepiej nie znal lub nie zna swojego wieku jak Szujski, Kalinka lub Stanisław Tarnowski. Są to Europejczycy w całym znaczeniu tego słowa. Mianowicie niezrównaną jest ich piagnoza chorób społecznych.

Gdzie się różnią od polityków postępowych to w lekarstwach które przepisują. Środków zaradczych zawsze szukają we wzorach przeszłości, podczas gdy partya postępowa z niezachwianem zaufaniem polega na wiedzy i umiejętności nowożytnej. O szczerości ich patryotyzmu tem mniej wątpić mogę, że pod chwilowym wpływem De Maistre'a, jeszcze przed powstaniem Stańczyków krakowskich, dzieliłem wiele z ich zapatrywań, i otrząsnąłem się z nich dopiero podczas dłuższego pobytu w Anglii, właśnie w okresie kiedy wielu z moich dawnych kolegów dopiero się nawracało do tych wyobrażeń. Na każdy wypadek Konserwatyzm krakowski stanowi wielki postęp od dawnego bezmyślnego powtarzania niezrozumianych haseł liberalnych lub rewolucyjnych. Stanowią oni na przyszłość bardzo cenny zawiązek umiejętnej i trzeźwej krytyki. Za wiele by było żądać od nich twórczości. Przeszłość nie da się zgalwanizować i na nowo do życia przyprowadzić. To też cała ta szkoła jak powstała przez krytykę ujemnych stron rewolucyi francuskiej za czasów De Maistre'a, tak też od niego aż do Stanisława Tarnowskiego wydała cały szereg świetnych krytyków, ale ani jednego męża stanu. Disraeli i wszyscy jego przyjaciele z „Młodej Anglii“ którzy do podobnej szkoly należeli, musieli się wprzódy wyprzeć wszelkich reminiscencyi średniowiecznych zanim w praktycznej Anglii dozwolono im objąć ster spraw publicznych.

Ale mimo tego ich powstanie jest dowodem rozpoczynającej się dojrzałości umysłu narodowego i wyrobienia własnego życia duchowego, niezależnego od obcych prądów. Wyprzedzona w tem przez naszą poezyę, cywilizacya polska, która dotąd świeciła pożyczanym blaskiem i była tylko odbiciem prawzorów istniejących za granicą, zdobyła sobie teraz warunki samodzielnego życia. Od czasu nowego kierunku krakowskiego posiada ona pierwiastki umiejętnej dyskusyi każdej kwestyi t. j. umiejętnego i wszechstronnego oświecenia różnych stron z przeciwnych punktów widzenia przeszłości i przyszłości, konserwatyzmu i postępu. Wytworzenie tych dwóch partyi współpracujących choć niby przeciwnych było koniecznem przygotowaniem do powstania nowożytnego życia publicznego, opartego na wszechstronnej i umiejętnej dyskusyi. To też resztki dawnych partyi tak „przedpotopowego“ konserwatyzmu, jak i bezmyślnych haseł rewolucyjnych, znikają równocześnie i równo zasłużenie. Jeszcze parę lat a zupełnie usuną się z widowni. A wtenczas to ustanie próżna szermierka słowna, która już tak bezowocnie znużyła obecną generacyą i nastanie ten czas „pracy organicznej“ na którą tak długo czekamy.

Obecna praca nad nędzą galicyjską jest próbą ekonomicznej krytyki naszych ciężarów i naszych zasobów z punktu widzenia nowożytnych umiejętności politycznych, zespolonych ze specyalnemi potrzebami wynikającemi z naszego wyjątkowego położenia. Co do całości przedstawienia to nie robię najmniejszej pretensyi do oryginalności. Dążenia i myśli w kierunku powyżej wskazanym same przez się zbliżyły się do nieprzerwanego ciągu naszych tradycyi porozbiorowych od 3-go Maja i do zupełnie podobnego kierunku rozwoju narodowego i ekonomicznego u pobratymczych Węgier i duchowo spokrewnionych Włoch. Ten sam kierunek zarazem patryotyczny, ekonomiczny, społeczny i wycho-

wawczy pojawia się obecnie w Rumunii, w Serbii i Bulgarii. Podobne położenie wszędzie wyrabia podobne potrzeby. Dla narodów nieczekających na zbawcę opatrznościowego, ale chcących się wydźwignąć z niedoli własnem wytężeniem, jest tylko jedna droga, — droga równoczesnego przeobrażenia ekonomicznego, społecznego i umysłowego. W szczerej obywatelskiej pracy wszystkie narody spotykają się na tej samej drodze. Tylko zacofanie przybiera u każdego specyalny zakrój. To też ani obecnie na całej kuli ziemskiej ani w historyi przeszłych wieków nie ma najmniejszej analogii do polityki ekonomicznej obecnej większości Koła polskiego, dziwoląga składającego się w równej mierze z przedpotopowych tradycyi szlachty przedrozbiorowej i z zardzewiałej rutyny austryackiego biurokratyzmu. Największa osobista zacność i niepokalaność charakteru nie może wynadgrodzić zupełnego zapoznania niezbędnych potrzeb ekonomicznych nowożytnego społeczeństwa..

To też miarka cierpliwości w całym kraju przebrała się.

Drzewo daje się poznać po swoich owocach.

Popatrzcie się w około. Śmierć, nędza, ciemnota ogromnej większości narodu. We Wiedniu rzeczywistego wpływu mieć nie możemy, prawie w niczem bowiem nie przyczyniamy się do opędzenia wspólnych wydatków centralnego Rządu. Jesteśmy pionami w komedii parlamentarnéj, nasze głosy szafują cudzym groszem, a na domiar jedyną polityką ekonomiczną jest żebranina o okruchy z budżetu wiedeńskiego zamiast stokroć skuteczniejszego wytężenia sił własnych i uzyskania w tym celu większej miary samorządu. Samorząd taki, przez rozwinięcie obfitych zarodków bogactwa w naszym kraju zarówno by nam pozwolił być i skuteczną podporą monarchii, którą dotychczas popieramy tylko słowy i głosami a nie podatkami, a nam samym dozwoliłaby uskutecznić tę samą miarą postępu ekonomicznego, którego Węgrzy już dokonali. Taka polityka by była tylko naśladowa-

niem polityki węgierskiej, włoskiej, rumuńskiej, naszej własnej z czasów Kongresówki, — naśladowaniem tem łatwiejszem i wdzięczniejszem, że mając tyle wzorów przed sobą, moglibyśmy uniknąć wielu kosztownych błędów i fałszywych zapędów. Obecna polityka jest teoryą, utopią na którą niema wzoru i przykładu, a oprócz tego potępia się sama zupełną prawie bezowocownością wieloletnich już zabiegów.

Środki do przeprowadzenia polityki obywatelskiego samorządu obficie istnieją. Jedna tylko rzecz tłumaczy poddanie się obecnemu kierunkowi wielu mężów wypróbowanego patryotyzmu i uznanej zdolności: to jest zwątpienie o własnych siłach i o siłach zbiorowych narodu. Jednej tylko rzeczy potrzebujemy do prawie natychmiastowego wydźwignięcia się z naszej niedoli: niech ta sama odwaga, szlachetność i ofiarność, która cechowała nasze dawne daremne porywy do walki orężnej, które tylko bezowocownie marnowały najcenniejsze siły narodowe, okaże się teraz na polu życia codziennego, — na polu straszliwej i nieubłaganej walki o byt, — na polu wspólnych usiłowań około podniesienia dobrobytu krajowego i oświaty ludowej. Pamiętam jak jeden z was, jeden ze starszej generacyi, — wiekiem starszej ale zawsze jeszcze młodszej uczuciem od teraźniejszych młodzików, — opowiadał jak za jego młodych lat, kiedy los każdego prawego obywatela był niepewnym, kiedy lada nierozważne słówko mogło pociągnąć za sobą wygnanie i utratę majątku, w niektórych okolicach panował zwyczaj, że młodzież obywatelska uczyła się jakiegoś rzemiosła, by tym sposobem módz na wygnaniu na życie zarabiać, — i jak sam pokazywał wyroby tokarskie na podstawie których został wyzwolony jako rzemieślnik tokarz. Niech ta sama wzniosłość charakteru na nowo się pojawi, a pojawią się równocześnie wiara, odwaga i nadzieja, które nam niechybnie zapewnią zwycięstwo w obecnej ciężkiej doli narodu.

W zakończeniu pozwolę sobie dołączyć kilka wyjaśnień osobistych. Najsamprzód winienem wytłumaczyć, że pilne zajęcia zawodowe nie pozwoliły mi tak opracować przedmiotu w szczegółach, jak on na to zasługuje, i skorzystać choć w części z materyałów nagromadzanych przezemnie od więcej niż dwudziestu lat. Ale jeżeli ostateczne wykonanie z konieczności musiało być pobieżne, to ułożenie myśli i toku jest bardzo dawne i wiele razy przerabiane. A jednakowoż przy zestawieniu wszystkich poszczególnych rysów całego obrazu, ja sam tak oswojony od wielu lat z tym przedmiotem, dopiero nabrałem wyobrażenia o całym ogromie nędzy, która nas otacza i o nagłości niebezpieczeństwa zagrażającego ruiną majątkową wszystkim tym warstwom społecznym, w których się przechowuje nasza myśl narodowa.

Upraszam więc tylko o jedną rzecz, o cierpliwe zbadanie dat, cyfr i faktów, a przekonany jestem, że to samo przerażenie nad ogromem nędzy i przeświadczenie o nagłości użycia środków ratunku, które ogarnęło mnie piszącego, także ogarnie niejednego czytającego i zrobi go wyrozumiałym na niejedną ostrość wyrażenia, które naturalna niecierpliwość patryotyczna nasunęła.

Początek do studyów, których rezultata są zawarte w obecnej pracy sięga do założenia akademickiego stowarzyszenia „Ognisko“ we Wiedniu w roku 1865. Sprawy ekonomiczne nas zawsze bardzo zajmowały, tak dalece, że mieliśmy osobną komisyę ekonomiczną do której należeli Ignacy Skrochowski, obecnie docent uniwersytetu krakowskiego, Dr. Alfred Zgórski obecnie dyrektor banku krajowego i Jan Franke obecnie profesor politechniki lwowskiej. Posiadam dotąd i zawsze jeszcze używam jako cennego podręcznika cyfr dawniejszych odnoszących sie do Galicyi, statystyki zebrane dla tej komisyi przez Frankego. Ja sam opracowałem meteorologię i geologię dawnej Polski, i prace te nie leżące naówczas w zakresie moich studyów, w późniejszej dobie stały się

podstawą do odważenia się z mojej strony na przedsiębiorstwo naftowe. Prace nasze zresztą nigdy nie doszły do takiego zaokraglenia, ażeby być przydatnemi do publikacyi. Wyjechawszy w r. 1867. za granicę w celu obeznania się z przemysłem francuskim i angielskim, przedmiot na parę lat usunął się z moich oczu, aż do r. 1870. w którym zacząłem pracować w biurze Dra Forbes Watson w Ministerium Indyjskiem, szefa oddziału studyów nad płodami surowymi indyjskimi i nad ich zużytecznieniem przemyslowem i handlowem. Studya odnośne ekonomiczne, przemysłowe i handlowe zatrudniały mnie przez dziewięć lat. Pracowałem nad przemysłem indyjskim, nad podatkowością dawnej Persyi lub państwa Wielkiego Moguła, ale myślałem o naszej Galicyi i każde świeże doświadczenie zastósowywałem do naszych krajowych stosunków. Zwiedziwszy Galicyę w roku 1873. i zebrawszy wszystkie najnowsze publikacye statystyczne austryackie już w tym roku wypisałem pierwszy zarys obecnej pracy i o mało, że nie z temi samemi konkluzyami. To też w późniejszych doświadczeniach i podróżach w Anglii, Francyi i Włoszech już tylko miałem tę jedną myśl przewodnią, obznajomienia się gruntownego z organizmem ekonomicznym narodów, opartego o ile można na naocznem studyowaniu sposobów za pomocą których się one podźwigają z upadku. To też, jeżeli pozwoliłem sobie rzucić kilka myśli o przędzalniach bawełny, to tylko dla tego, że sam przez 3 miesiące pracowałem w experymentalnej przędzalni, którą rząd indyjski utrzymywał przez pewien czas w Manchester, — jeżeli mówie o przędzalniach lnu i konopii to dlatego, że widziałem zakłady we Włoszech, które ze wszech miar nadają się jako wzory dla nas. Jeżeli wzmiankuję mleczarnie, to dlatego, że zwiedziłem sławną akademię mleczarską w Medyolanie i niejodnokrotnie konferowałem ze znakomitymi profesorami tej instytucyi. Jeżeli tak często

wspominam rozwój węgierski to dla tego, że poznawszy Węgry w r. 1862. przed rozwojem ekonomicznym, a zwiedziwszy je ponownie w r. 1886. mogłem naocznie się przekonać o bajecznym postępie kraju w tym czasie. Jeżeli porównuję czasem biurokracyę austryacką z obcemi, to na podstawie osobistego doświadczenia administracyi angielskiej, francuskiej i pruskiej. O wadliwościach administracyi austryackiej pouczyły mnie doświadczenia jako przemysłowca naftowego. O nędzy rzeczywistej naszego ludu przekonały wielomiesięczne piesze wędrówki po kraju. Nie ośmieliłbym się przedłożyć Wam wyników tak groźnych, tak częstokroć niespodziewanych, tak niepopularnych, gdyby one tylko były studyum literackiem niestwierdzonem długoletniem osobistem doświadczeniem.

Zabrawszy się przed sześcioma laty do przemysłu naftowego, zastałem już wszystko wyrobione i przygotowane, całą generacyę pracowników krajowych od ś. p. Łukasiewicza do obecnych przedstawicieli Towarzystwa naftowego. Żadnego innego czynnika nie przyniosłem krom niezłomnego zaufania że cokolwiek cudzoziemcy potrafią zrobić, to i my potrafimy. Doświadczenie sześcioletnie utwierdziło mnie w tej niezachwianej wierze w wrodzony hart i energię natury polskiej. Mam to niezłomne przekonanie że ten hart i ta energia, dadzą się wywołać na wszystkich polach naszej działalności spółecznej. W tej wierze którą dzielą wszyscy co jeszcze niezwątpili o przyszłości kraju, przedkładam te kilka myśli w celu wywołania dyskusyi nad najważniejszą, nad jedyną kwestyą, która nas powinna zajmować nad rozwojem całego gospodarstwa krajowego, bo tylko w ten sposób uzyskamy rzetelną podstawę do działności politycznej i spółecznej i stworzymy naród tam gdzie dotychczas tylko materyał na naród się znajduje.

Zasoby kraju.

a) Zaludnienie.

Galicya, w której się ciągle odzywają skargi na brak robotnika, należy do najbardziej zaludnionych krajów w Europie, albowiem zawiera w przecięciu 80 mieszkańców na każdy kilometr kwadratowy. Zachodnia część kraju, wykluczywszy powiaty żywiecki i nowotarski liczy 100 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Tylko Anglia (114 m. na km. □), Włochy (99 m. na km. □), Belgia (197 m. na km. □) i Holandya (120 m. na km. □) mają ludność o wiele gęstszą od Galicyi.

	Kilom □ milionów	Ludności milionów	% ludności rolniczej	na 1 kilometr □ ludności rolniczej	innej	razem
Anglia (bez Irlandji)	230	31	20%	27	108	135
Niemcy	540·5	46	42·5%	37	50	87
Francya	528·6	38	45%	32	39	71
Belgia	29·5	5·8	25%	49	148	197
Czechy	51·9	5·5	40%	44	62	106
Węgry	322·3	16·3	66%	33	17	50
Królestwo Polskie .	127·3	8	60%	38	25	63
Galicya	78·5	6·4	74%	60	20	80
Irlandya	84·3	5·1	75%	45	16	61

Bogate i przemysłowe Niemcy są mało co lepiej zaludnione, na jednym kilometrze mieszka bowiem 87 mieszkańców. Francya, kraj żyzny, położony w klimacie błogosławionym Przeciętne zaludnienie.

i posiadający starodawny przemysł i handel, jednakowoż mniej jest zaludnioną od Galicyi, bo na jednym kilometrze żyje tylko 71 mieszkańców.

Wszystkie inne kraje europejskie są stosunkowo znacznie mniej zaludnione. Nie mówiąc już o Rosyi europejskiej z 15 mieszkańcami na kilometrze i porównując nas tylko z krajami, znajdującymi się w podobnych okolicznościach, mamy Królestwo Polskie z 63, Węgry z 50, a Rumunię z 42 mieszkańcami na kilometrze, to jest mało co więcej jak z połową ludności galicyjskiej na tej samej przestrzeni. Nawet w Irlandyi, kraju osławionej nędzy, z którego głód corocznie wypędza za morze setki tysięcy ludności, mieszka tylko 61 ludzi na kilometrze, a w roku 1846, roku pamiętnym zarazą kartoflaną i strasznym pomorem, Irlandya nie była bardziej zaludnioną od Galicyi zachodniej obecnie, bo przeciętna ludność irlandzka wynosiła wówczas 100 mieszkańców na kilometr.

Ludność rolnicza.

Jeszcze bardziej uderzają cyfry odnoszące się do ludności rolniczej. Kraje z gęstą ludnością, zwykle zawierają bardzo wiele ludności oddającej się przemysłowi i handlowi, tak że ludność rolnicza w Anglii stanowi tylko piątą część, a w Belgii czwartą część całej ludności. We Francyi i w Niemczech ludność przemysłowa i handlowa przeważa nad rolniczą. Nasza statystyka galicyjska podaje zaś 74% całej ludności jako rolniczej, a prawdopodobnie i ta cyfra jest za małą, albowiem większa część robotników z nieoznaczonem zatrudnieniem, stanowiąca 8% ludności, niezaprzeczenie także należy do ludności rolniczej tak, że procent tejże prawdopodobnie wynosi zwyż 80 procent, czyli cztery piąte całej ludności. Na jeden kilometr kwadratowy przypada więc u nas conajmniej 60 głów ludności rolniczej, a z doliczeniem wyżej wzmiankowanych robotników, liczba by dochodziła 64 głów na kilometrze. Porównanie z innymi krajami daje następujące rezultaty.

Na jeden kilometr kwadratowy przestrzeni przypada ludności rolniczej:

w Anglii	27	głów
„ Francyi	32	„
„ Węgrzech	33	„
„ Niemczech	37	„
„ Polsce	38	„
„ Czechach	44	„
„ Irlandyi	45	„

w Belgii	49 głów
„ Galicyi	60 „

a prawdopodobnie nawet 64 głów.

W całej Europie jest tylko jeden kraj posiadający w przybliżeniu podobnie liczną ludność rolniczą, to jest Włochy z 57 głowami ludności rolniczej na kilometrze. Ale trzeba pamiętać że Włochy się znajdują we wyjątkowem położeniu, że właściwie nie rolnictwo ale ogrodownictwo, uprawa winnic, gajów oliwnych, morwowych, kasztanowych i pomarańczowych, zajmujących blisko 4 miliony hektarów, zatrudnia znaczną część ludności.

Oprócz Włoch jedyne kraje z podobnie gęstą ludnością co Galicya są: prowincya Bengalia w Indyach wschodnich i Chiny,

	kil. □	ludności	ludności na 1 kil. □		
	milionów	milionów	rolniczej	innej	razem
Bengalia	503	69	110	27	137
Chiny	4050	390	83	21	104

pierwsza bowiem liczy 110 a ostatnie 83 głów ludności rolniczej na kilometrze. Ale to są kraje tropikalne, użyźnione wylewami wielkich rzek i obdarzone naturalną i sztuczną irrygacyą, w których znaczna część ziemi wydaje po dwa lub trzy żniwa corocznie, a zatem znajdujące się w zupełnie wyjątkowem położeniu.

Oprócz więc Włoch, Chin i Bengalii, w których całkiem wyjątkowe okoliczności usprawiedliwiają nadmierne zaludnienie, nie ma na całej kuli ziemskiej kraju, w którym każdy kilometr kwadratowy ma dać utrzymanie tak licznej ludności rolniczej jak w Galicyi. Porównując się tylko z sąsiadami bezpośrednimi widzimy że na każdy kilometr kwaratowy przypada w Niemczech 37, w Kongresówce 38 a we Węgrzech 33 głów ludności żyjącej z rolnictwa, podczas gdy w Galicyi każdy kilometr musi wyżywić 60—64 głów, to jest prawie dwa razy tyle co w krajach ościennych. Jeszcze bardziej uderzającem byłoby porównanie z samą Galicyą zachodnią, w której (z wykluczeniem Żywca i Nowego Targu) przypada 80 głów ludności rolniczej na każdy kilometr powierzchni.

b) Produkcya krajowa rolnicza.

Cyfry produkcyi rolniczej, jakoteż ludności, w tabliczkach niżej podanych, odnoszą się o ile można do przecięcia z ostatnich kilku lat. Co do Kongresówki używam daty odnoszące się do r. 1873. Porównanie z tym rokiem jest specyalnie interesujące, ponieważ Królestwo polskie w r. 1873 liczyło mniej

więcej tę samą ilość mieszkańców co Galicya obecnie, to jest 6,400.000. Obecnie zaś ludność Kongresówki wynosi 8,000.000. Porównując więc teraźniejszy stan Galicyi ze stanem Królestwa polskiego przed trzynastu laty, otrzymujemy porównanie obu krajów przy równej ludności. Ludność rolnicza Królestwa podaną była na 74$^0/_0$ całej ludności, Jest to ten sam stosunek jak obecnie w Galicyi, ale podczas gdy w Galicyi rzeczywisty stosunek prawdopodobnie jest wyższym, to w Królestwie, ludność nie rolnicza prawdopodobnie już w r. 1873 większą część ludności stanowiła niż 26$^0/_0$. Nie robię korekty żadnej w rachunkach, raz że wszystkie podobne obrachunki są tylko w przybliżeniu dokładne, powtóre, że różnice produkcyi pomiędzy rozmaitymi krajami tak są wielkie, że drobne korekty nie bardzo wpływają na ogólny obraz.

Produkcya roślinna.	W milionach cetnarów metrycznych						
	pszenica,	żyto,	jęczmień,	kukurudza, i t. d.	owies,	zboża, razem	kartofle
Anglia bez Irlan.	23	—	17	—	17	57	33
Niemcy	28	58	21	2	42	151	218
Francya	76	18	11	16	36	157	113
Belgia	6	4	1	$^1/_2$	4	15$^1/_2$	25
Węgry	19	10	8	15	7	59	25
Królestwo Polskie	4	11	3	1	6	25	37
Galicya	3	4	3	2	4$^1/_2$	16$^1/_2$	30
Irlandya	1	—	2	—	10	13	36
Rumunia	9	1	4	19	3	36	2

W tabliczce powyżej podana jest produkcya płodów roślinnych w krajach, z którymi porównujemy Galicyą. Zanważmy tylko, że Królestwo polskie z ludnością równającą się w roku 1873 obecnej ludności galicyjskiej, wyprodukowało znacznie więcej niż Galicya, t. j. 25 milionów cetnarów zboża i 37 milionów cetnarów kartofli, podczas kiedy u nas produkcya przeciętna wynosi tylko 16$^1/_2$ milionów cetnarów zboża i 30 milionów cetnarów kartofli. Zwracam także uwagę na ogromną produkcyę zbożową w Rumunii (36 milionów cetnarów) oraz na porównanie z Irlandyą, produkującą jeszcze mniej zboża i jeszcze więcej kartofli niż Galicya.

Obfitość bydła w tych krajach wypływa z następującej tabliczki, podającej ilość sztuk bydła przypadającą na każde 1.000 głów ludności. Ilość bydła.

Na 1.000 głów ludności ilość sztuk

	bydła rogatego	nierogacizny	owiec	Razem
Belgia	251	117	66	287
Anglia	220	80	885	329
Galicya	375	120	100	413
Niemcy	345	180	500	437
Królestwo polskie .	345	180	500	440
Francya	362	115	865	478
Węgry	350	330	700	502
Rumunia	660	430	1150	883
Irlandya	820	250	680	1027

Wynika z tej tabliczki, że w stosunku do całej ludności najmniej wypada w Belgii a najwięcej w Rumunii i Irlandyi, w których to krajach samego bydła rogatego jest więcej jak bydła wszelkiego gatunku w Galicyi. W celu lepszego porównania rozmaitych krajów, statystycy redukują całą ilość rozmaitego bydła na ekwiwalent bydła rogatego, a to w ten sposób, że się liczy 4 sztuki nierogacizny lub 10 owiec jako równające się jednej sztuce bydła rogatego. Tym sposobem otrzymuje się liczby umieszczone w ostatniej rubryce powyższej tabliczki, na podstawie których można uporządkować kraje wymienione w niej, w szeregu podług względnej obfitości bydła.

Na pierwszy rzut oka pozycya Galicyi, między Anglią a Niemcami, co do obfitości bydła dobrze się przedstawia. Z wykazów kolejowych wypada jednakowoż, że galicyjskie bydło jako najgorzej tuczone, najmniejszą ma wagę na sztukę. Przeciętna waga wołu galicyjskiego spędzanego do Wiednia wynosi 340 kilo, a nierogacizna waży po 40 kilo, podczas gdy we Francyi przeciętna waga wołu wynosi 500 a świni 116 kilo, a w Anglii jeszcze większe cyfry przyjąć potrzeba. Tak samo co do krów, przeciętną wydatność mleka liczą w Anglii lub Belgii na 2.000 litrów rocznie, a w Galicyi tylko na 650 litrów. Jeszcze ważniejszą jest okoliczność, że w krajach z rolnictwem postępowem, nadzwyczajnie przyspieszono

okres tuczenia bydła. Owce, które dawniej bito w trzecim lub czwartym roku, biją się teraz w dwudziestym miesiącu. Woły dawniej w piątym lub szóstym roku, teraz w trzecim. Z tych powodów ta sama ilość bydła w takich krajach jak Anglia, Belgia, Francya lub Niemcy przynosi bez porównania więcej użytku, to jest więcej mleka i mięsa, niż równa ilość w Galicyi. Licząc w stosunku do tej rzeczywistej wydatności bydła, Galicya bez wątpienia stoi najniżej z wszystkich wymienionych krajów, ponieważ każda sztuka bydła w Anglii i Belgii przynajmniej dwa razy tyle pożytku przynosi co w Galicyi, tak że ta ostatnia pomimo pozornej obfitości bydła, bez porównania mniej produkuje mięsa i mleka niż Belgia lub Anglia.

Całkiem inny szereg jednakowoż jak w powyższej tabliczce otrzymuje się, porównując ilość bydła już nie w stosunku do całej ludności, ale tylko w stosunku do ludności rolniczej. Na każde 1.000 głów tejże wypada (licząc jak pierwiej bydło rogate, nierogate i owce razem, w stosunku 1 : 4 : 10):

w Galicyi	551	sztuk	bydła
„ Królestwie . . .	587	„	„
„ Węgrzech . . .	760	„	„
„ Niemczech . .	1028	„	„
„ Francyi	1060	„	„
„ Belgii	1148	„	„
„ Rumunii . . .	1162	„	„
„ Irlandyi	1350	„	„
„ Anglii	1645	„	„

Ludność rolnicza w Galicyi jest więc najgorzej, a ludność rolnicza w Anglii najlepiej zaopatrzoną w inwentarz, bo w Anglii na każdą głowę ludności rolniczej wypada przeszło trzy razy tyle sztuk bydła co u nas. Uwzględniając oprócz tego okoliczność, że u nas wydatność każdej sztuki jest najmniejszą, to nasze ubóstwo inwentarza by się okazało jeszcze bardziej rażącem aniżeli wypływa z powyższych cyfr, i trzebaby przyjąć, że każdy rolnik w Anglii produkuje co najmniej sześć razy tyle mięsa i mleka, co rolnik w Galicyi.

Całkowita

Na podstawie poprzedzających danych oblicza się następ-sumaryczna tabliczka, na objaśnienie której trzeba do-dla ułatwienia porównania rozmaitych krajów, ilości oraz mięsa zostały zredukowane do odpowiedniego

ekwiwalentu zboża a to w ten sposób, że się uważa kartofle jako rówające się jednej czwartej ilości zboża, podczas gdy mięso przyjmuje się w siedmiokrotnej wartości zboża. ...aki jest mniejwięcej stosunek tych artykułów pomiędzy sobą, tak co do wartości pieniężnej, jak też co do wartości pożywnej.

	Całkowita produkcya w milionach cetnarów				Mleko w milionach hektolitrów
	zboża	kartofli	mięsa	razem	
Anglia (bez Irlandyi)	57	33	10	135	60
Niemcy	151	218	15	311	84
Francya	157	113	12	269	65
Belgia	15½	25	1½	32	10
Węgry	59	25	5	100	30
Królestwo	25	37	1.5	45	11½
Galicya	16½	30	1.2	32½	7½
Irlandya	13	36	3	43	22

W ten sposób cała produkcya zboża, kartofli i mięsa może być przedstawioną w ekwiwalencie samego zboża. Widzimy z tej tabliczki że Królestwo, z równą ilością ludności rolniczej wytwarzało w roku 1873 o wiele więcej płodów rolniczych niż Galicya obecnie, albowiem ekwiwalent w zbożu, całkowitej produkcyi Królestwa wynosi 45 milionów cetnarów metrycznych a Galicyi tylko 32½ miliona, to jest zwyżka 40 procent na korzyść Królestwa. Kongresówka wprawdzie zawiera o połowę więcej powierzchni niż Galicya, ale uderzającym jest fakt, że 38 głów ludności rolniczej pracującej na każdym kilometrze kwadratowym w Królestwie, wytwarza prawie tyle co 60 głów ludności rolniczej osiedlonej na tej samej przestrzeni w Galicyi, albowiem produkcya obrachowana na kilometr kwadratowy wynosi w Królestwie 355 cet. metr. zboża a w Galicyi pomimo prawie dwa razy tak licznej ludności rolniczej tylko 414 cetnarów. Widzimy także że Belgia, która liczy tylko 1,400.000 ludności rolniczej wytwarza prawie tę samą ilość płodów rolniczych co Galicya, w której jest 4,800.000 ludności rolniczej. Najlepiej porównać ilość płodów rolniczych wytworzonych na każdą głowę ludności rolniczej. Otrzymujemy wtenczas następujący szereg podług wydatności pracy na każdą głowę ludności rolniczej w ekwiwalencie samego zboża:

W Anglii	na 22	cetnarów	metrycznych	
„ Belgii	„ 22	„	„	
„ Francyi	„ 16	„	„	
„ Niemczech	„ 16	„	„	
„ Irlandyi	„ 11·4	„	„	
„ Węgrzech	„ 9·3	„	„	
„ Królestwie	„ 9·1	„	„	
„ Galicyi	„ 6·7	„	„	

Wydatność pracy w Galicyi

Cyfry te wykazują do jakiego stopnia praca ludzka w rolnictwie jest mniej wydatną w Galicyi aniżeli w innych krajach. W sąsiednich Węgrzech i w Królestwie Polskiem każdy rolnik wytwarza o 40⁰/₀ więcej niż w Galicyi, w Niemczech, we Francyi dwa i pół razy tyle, w Anglii i Belgii przeszło trzy razy tyle. Nawet w biednej Irlandyi wydatność pracy ludzkiej jest prawie dwa razy tak wielką jak w Galicyi.

Nie zestawiłem cyfr dokładnych za Poznańskie, ale sądząc w przybliżeniu to i tam każdy rolnik wytwarza dwa razy tyle co w Galicyi. Licząc więc nie podług głów, tylko podług sił, to można powiedzieć, że każdy Polak w Poznańskiem jest wart dwóch Polaków w Galicyi.

Jedyne kraje na świecie trochę się zbliżające do Galicyi są Włochy, Chiny i Bengalia, już raz wymienione jako zawierające równie gęstą lub nawet gęstszą ludność rolniczą niż Galicya. Ale jak już wzmiankowano, winnice i plantacye oliwne, morwowe, kasztanowe oraz pomarańczowe stanowczo przeważają szalę na korzyść Włoch, podczas gdy w Chinach i w Bengalii klimat zezwala zebrać ze znacznej części powierzchni po dwa lub nawet trzy żniwa corocznie, tak, że i tam produkcya na głowę ludności rolniczej o wiele jest wyższą aniżeli u nas. Dochodzimy więc do smutnego rezultatu, że ze wszystkich krajów na całej kuli ziemskiej, praca rolnika najmniej wydatną jest w Galicyi. Tabliczka dopieroco podana nie przedstawia nawet całej grozy rzeczywistego położenia. Odliczając w Niemczech prowincye wschodnie jakoto: Pomeranią, Prusy i Poznańskie i większą część Bawaryi, a we Francyi na pół barbarzyńskie części górskie departamentów południowych, — wydatność pracy rolniczej pozostałych części to jest Niemiec środkowych i zachodnich, oraz Francyi północno-zachodniej, podniesie się do tej samej cyfry co w Anglii i w Belgii, to jest do 22 cetnarów metrycznych zboża na głowę ludności zatrudnionej w rolnictwie, którą to wydatność można przyjąć jako normalną wyda-

tność człowieka ucywilizowanego. Wynosi ona przeszło trzy razy tyle co wydatność pracy rolnika galicyjskiego. Ale nie dosyć na tem. Oprócz płodów rolniczych, zawartych w tem obrachowaniu, jest jeszcze wiele innych płodów, wprawdzie mało ważnych w Galicyi, ale w innych krajach bardzo znacznie podnoszących wartość produkcyi rolniczej. Tak mamy na Węgrzech ogromną produkcyę wina i tytoniu, w Królestwie Polskiem, w Niemczech i we Francyi kulturę buraków cukrowych zaprzątającą tyle rąk — we Francyi winnice i wysoko rozwinięte sadownictwo — a w Anglii oprócz tego ostatniego do najwyższej doskonałości doprowadzone gospodarstwo nabiałowe.

Uwzględniając wszystkie te dodatkowe zatrudnienia wiejskie, o wiele wydatniejsze od pracy około zwyczajnej produkcyi rolniczej, to wydatność pracy rolnika ucywilizowanego, t. j. z całego obszaru zajętego przez Anglią, Belgią, Holandyą, północną i środkową Francyą, zachodnie i środkowe Niemcy, gdzie wszędzie panuje gospodarstwo nakładowe z jak największem użyciem maszyn i sztucznych nawozów, wyniesie nie trzy razy, ale przeszło cztery razy tyle co u rolnika galicyjskiego. Stosunek ten zgadza się też z przeciętnem wynagrodzeniem robotnika wiejskiego u nas i w Anglii. Płaca zwykła dzienna dla robotnika niefachowego wynosi u nas od 30 do 60 centów dziennie, czyli od 1 zł. 80 ct. do 3 zł. 60 ct. tygodniowo. — W Anglii zaś płaca tygodniowa robotnika wiejskiego wynosi od 14 do 28 szylingów, czyli od 7 do 14 zł., to jest mniej więcej cztery razy tyle co u nas. Ponieważ atoli robotnik angielski zrobi więcej jak cztery razy tyle co nasz robotnik, to pomimo wyższego wynagrodzenia, praca tańszą jest w samej rzeczy w Anglii niż u nas.

Przedsiębiorca angielski Brassey, jak stwierdza interesująca książeczka jego syna, zauważył podobny stosunek wydatności pracy angielskiego i galicyjskiego robotnika przy budowie kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, mianowicie przy robotach ziemnych. Chociaż galicyjski robotnik nie dostawał ani piątej części zapłaty robotnika tej samej kategoryi w Anglii, to jednakowoż roboty ziemne obliczone na metr kubiczny tyle kosztowały w Galicyi co i w Anglii. Ten sam stosunek napotyka się na każdem polu. Gdziekolwiek tknąć nasze stosunki ekonomiczne, zawsze i wszędzie trafiamy na tę samą pra-przyczynę naszej niższości, to jest to, że wydatność pracy przeciętnego mieszkańca Galicyi wynosi zaledwie czwartą część pracy ucywilizowanego człowieka.

Wyjaśnia to zagadkę, że u nas jest zarazem nadmiar ludności liczonej jako głowy — a brak robotnika w stosunku do pracy wymaganej. Nie poważę się na razie wytłumaczyć głębszych powodów tego smutnego objawu. Najrozmaitsze przyczyny składają się na to. Ale nie wchodząc w to, czy wina leży w braku umiejętności, czy w braku dobrych maszyn i narzędzi, czy w słabości fizycznej, czy w lenistwie moralnem, czy też w niekorzystnym wpływie ziemi i klimatu, czy w ogólnych stosunkach ekonomicznych — czy we wszystkich tych przyczynach razem, fakt ten przerażającej niższości naszego materyału ludzkiego jest faktem górującym nad naszą całą sytuacyą ekonomiczną.

c) **Wartość całej produkcyi krajowej.**

Nie zamierzam pod tym względem przeprowadzić porównania Galicyi z wszystkimi krajami, z którymi porównaną była co do produkcyi rolniczej. Zanadto dobrze wiemy, jak ubogim jest nasz kraj we fabryki, kapitał i maszyny, ażeby módz z góry przypuszczać inny rezultat jak tylko ten, że Galicja nieskończenie niżej stoi od krajów zachodnich. Ograniczę porównanie do Królestwa Polskiego, które jeszcze nie tak dawno znajdowało się w warunkach bardzo podobnych do Galicyi, a na początku tego wieku, po wojnach Napoleońskich, po r. 1815, w pierwszych latach Kongresówki, było z pewnością o wiele uboższem i bardziej wycieńczonem aniżeli Galicya. Ażeby porównanie obecnego stanu jeszcze bardziej uwydatnić, biorę dla Galicyi cyfry przedstawiające ją w jak najkorzystniejszem świetle, tak, że z pewnością postępy rolnictwa naszego w ostatnich latach już w nich uwzględnione zostały. Przyjmuję bowiem za normalną, produkcyę roku 1885, podaną w „Roczniku statystyki Galicyi“, która była o wiele lepszą nietylko od przeciętnej dziesięcioletniej 1876—1885 ale także i od produkcyi poprzedzającego roku 1884 i następującego roku 1886.

Wartość produkcyi krajowej w Galicyi.

Z wykluczeniem słomy, siana i buraków pastewnych, służących do wyżywienia inwentarza i dających dochód w inwentarzu, i uwzględniając uwagę dr. Rutowskiego, że w obrachowaniu miejscowej wartości zbioru kartofli, należy zredukować przeciętną cenę podaną w „Roczniku“, która uzyskaną jest na podstawie cen targowych, — otrzymujemy jako maksymalną wartość płodów roślinnych, wyprodukowanych rocznie w Galicyi, kwotę około 190 milionów zł. Wartość mięsa, licząc 1,200.000 cetn. metr. po cenie z pewnością wygórowanej 40 ct. za kilo,

wypada na 48 mil. zł. Mleko $7^1/_2$ mil. hektolitrów po cenie 4 ct. od litra wyniesie 30 mil. zł. Jaja i drób można liczyć na 15 milionów, a wełnę, skórę i inne odpadki na 5 milionów. Cały więc przychód z inwentarza żywego wypada na 98 mil. zł.

Roczny przyrost drzewa podany w Roczniku statystycznym na 5 milionów metrów kubicznych, wysoko jest policzony na 5 mil. zł. Wyższa wartość nadana drzewu w tartakach uwzględnioną być może dopiero przy przemyśle.

Co do przemysłu górniczego, to kwotę 15 mil. podaną w Roczniku na str. 146 należy zredukować o całą kwotę podatku od soli, która nie należy do wartości soli jako produktu górniczego, a należy dodać zwiększoną cyfrę produkcyi nafty i wosku. Cała wartość wyniesie około 8 mil. zł.

Najtrudniej jest ocenić wartość produkcyi przemysłowej i rękodzielniczej. Rocznik statystyki krajowej podaje bardzo cenne daty, ale jeszcze niewystarczające do obrachowania całości produkcyi przemysłowej i rękodzielniczej. Należy przedewszystkiem zauważyć, że we wartości produkcyi tartaków, młynarstwa lub gorzelnictwa, pojawia się po raz drugi wartość płodu surowego przerobionego, tak że jako owoc pracy przemysłowej powinna się liczyć tylko zwyżka wartości nadana płodowi przez przeróbkę. Nie umię sobie poradzić inaczej jak oceniając całą tę produkcyę na podstawie ilości ludności zatrudnionej przy pracy przemysłowej, z uwzględnieniem większej wydatności pracy przemysłowej od rolniczej. Rocznik statystyczny podaje ilość ludności przemysłowej, t. j. zatrudnionej czy to we fabrykach, czy w rękodziełach na 7·66 całej ludności, to jest mniej więcej $^1/_{10}$ ludności zatrudnionej przy rolnictwie. Zważywszy minimalną ilość zakładów fabrycznych u nas i opłakany stan naszej klasy rękodzielniczej, zdaje mi się, że korzystnie oceniam przypuszczając, że każdy rękodzielnik wytworzy o połowę więcej wartości aniżeli każdy rolnik. Cała ludność przemysłowa w tem przypuszczeniu chociaż wynosząca tylko $^1/_{10}$ ludności rolniczej wytworzyłaby około $^1/_7$ część wartości wytworzonej przez rolników. Dało by to cyfrę mniejwięcej 40 milionów zł.

Cała produkcya krajowa wynosiła by więc w najkorzystniejszym wypadku:

Przychód z roli . . .	190	milionów	zł.
z inwentarza żywego .	98	"	"
z lasów	5	"	"
z górnictwa	8	"	"
z przemysłu i rękodzieł	40	"	"
Razem . .	341	milionów	zł.

Czyli przy ludności obecnej 6,400.000, mniejwięcej 53 zł. na głowę.

Wartość całej produkcyi krajowej w Kongresówce.

Co do Królestwa polskiego korzystam z cyfr podanych w zeszycie dopiero co wyszłym, słownika geograficznego. Tak samo jak starałem się Galicyę przedstawić o ile można najkorzystniej, tak co do Królestwa polskiego przeciwnie, wystrzegam się zanadto korzystnego przedstawienia nie robiąc żadnych poprawek za przypuszczalne postępy lat ostatnich.

Przychód z roli wynosi podług cyfr p. Izraela Poznańskiego za r. 1876 (z wyłączeniem siana) około 218 mil. rubli. Od tego czasu rolnictwo się bardzo rozwinęło. W gubernii warszawskiej od 1876 do 1885 roku ilość zboża powiększyła się o 4 proc. a kartofli o 54 proc., w innych siedmiu guberniach przeciętnie ilość zboża o 18 proc. a kartofli o 24 proc. Obszar pod uprawą także się znacznie zwiększył. Z powodu upadku cen poprzestaniemy jednak na takiej samej cyfrze jak ta, która była w r. 1876. Dochód z inwentarza żywego Poznański oblicza za rok 1876 na 126 mil. rubli. I tej cyfry nie zmieniam, ponieważ spadek cen mało tylko dotknął płody zwierzęce, a przeciwnie, przy szybko wzrastającej ludności fabrycznej Królestwa, zużytecznienie mleka, nabiału i drobiu o wiele musi być obecnie łatwiejszem i zyskowniejszem aniżeli w r. 1876. Jako dochód z lasów, to wobec wielkiej ilości miast i miasteczek, oraz zakładów przemysłowych trudno przyjąć cyfrę mniejsza od 10 mil. rs. Przemysł górniczy wytworzył w roku 1884 płodów za 18 mil. rs. Przemysł zaś fabryczny przedstawia się imponująco. W roku 1884 było 15.000 zakładów przemysłowych z tego 1790 wielkich fabryk, zatrudniających 128.645 robotników. W rzemiosłach warszawskich pracowało 38.266 ludzi. Razem z przemysłem górniczym, sama wartość produktów fabrycznych wynosiła mniej więcej 200 milionów rubli, a wartość rękodzielniczej produkcyi warszawskiej 31$^{1}/_{2}$ miliona rubli. Dodając do tego kilka tysięcy drobnych warsztatów przemysłu domowego, między którymi tkackie w gubernii Piotrkowskiej

i Kaliskiej wcale pokaźne miejsce zajmują, i wartość rzemiosł innych miast i osad (oprócz Warszawy), to dojdziemy do wniosku, że w r. 1884 wytwórczość przemysłowa Królestwa o wiele przewyższała 250 milionów rs. a może dochodziła 280 milionów. Z tej cyfry wypada jednakowoż strącić przynajmniej 60—70 milionów jako wartość płodów surowych zawartych w fabrykatach, oraz jako kwotę podatku zawartego w produkcyi cukrowniczej i gorzelniczej. Otrzymujemy więc na rok 1884 jako wartość ogólnej produkcyi 7,600.000 mieszkańców Królestwa następujące cyfry:

Przychód z roli i lasów . . .	228	mil. rs.
„ z inwentarza żywego	126	„ „
„ z przemysłu i rękodzieł	200	„ „
Razem . .	554	mil. rs.

W naszej monecie wynosi to 693 mil. zł. czyli 91 zł. na głowę, a zatem prawie dwa razy tyle co w Galicyi.

Uwzględniając mianowicie, że wobec [illegible] ludności miejskiej (miasta 1.228.000 miasteczka 789.000) i wielkiej ilości fabryk i zakładów przemysłowych, rozrzuconych oprócz tego po kraju, nietylko gospodarstwo nabiałowe, ale i ogrodnicze i sadownicze, wcale nie uwzględnione w ogólnem zestawieniu, muszą coraz to znaczniejszy dochód przynosić,—to śmiało można przyjąć, że przeciętna wartość produkcyi wynosi w Królestwie przynajmniej dwa razy tyle co w Galicyi, czyli około 100 złr. na głowę. Do podobnego wyniku doprowadziłoby także obliczenie całkowitej produkcyi węgierskiej lub rumuńskiej. W kraju tak przemysłowym i wysoko ucywilizowanym jak Anglia, przeciętna produkcya wynosi jeszcze wiele więcej. Na podstawie dawniejszych oszacowań wartości produkcyi całego kraju na mniejwięcej 1000 milionów funtów, wypadałaby przeciętna na głowę około 300 złr. rocznie, to jest trzy razy tyle co w Królestwie polskiem, we Węgrzech lub Rumunii, a sześć razy tyle co w Galicyi. W porównaniu przeciętnege dochodu krajowego zauważyć jeszcze trzeba, że podczas kiedy w Galicyi lub Królestwie polskiem pewna część produkcyi służy tylko do zapłacenia zysku od obcych kapitałów ulokowanych u nas, to przeciwnie kraje bogate i zasobne wieloletniemi oszczędnościami, jak Anglia lub Francya, pobierają oprócz dochodu z rocznej pracy jeszcze ogromne procenta od kapitałów ulokowanych

Wartość produkcyi w Anglii.

w obcych krajach i zarobki przedsiębiorców angielskich lub francuskich rozprószonych po całym świecie. Oprócz tego zarobek floty handlowej angielskiej przedstawia nader znaczną kwotę. Dlatego też w najnowszym roczniku Neumann-Spallarta (Uibersichten des Welthandels 1887), dochód przeciętny na głowę ludności w Anglii, podany jest na 36 funtów szterlingów, czyli 450 zł., czyli dziewięć razy tyle, co dochód przeciętny mieszkańca Galicyi.

Porównując więc nasze stosunki z obcymi pod względem wydatności pracy rolniczej, całej pracy produktywnej, i dochodu przeciętnego na mieszkańca, otrzymujemy następujący szereg, biorąc Galicyę jako jednostkę porównania:

Każdy mieszkaniec zarabia:

	Przy pracy rolniczej	Przy pracy produktywnej w ogóle	Przecietny dochód na głowę
w Galicyi	1	1	1
w królestwie polskiem, w Węgrzech lub Rumunii	1½ raza tyle co w Galicyi	2 razy tyle co w Galicyi	2 razy tyle co w Galicyi
w Anglii	4 „	6 „	9 „

Niższość Galicyi tak pod względem wydatności pracy w ogóle, jak i pod względem przeciętnego dochodu, jest jeszcze wybitniejszą, aniżeli na polu pracy rolniczej. Ponieważ jednak pod tymi względami niższość Galicyi uwarunkowaną jest przyczynami zupełnie oczywistemi i znanemi, to niższość ta niedopuszcza tych samych niekorzystnych wniosków, jakie wypływają z niższej wydatności pracy rolniczej. My nigdy nie przypuszczali, że pod względem handlowym, przemysłowym lub finansowym, możemy się równać z innymi krajami. Ale nasz kraj niczem nie jest jeżeli nie rolniczym, na niczem się nie rozumi, jeżeli nie na rolnictwie. Dlatego też najbardziej zatrważającym wynikiem naszych statystyk, jest udowodniona i olbrzymia niższość na tem jedynem polu, na którem byśmy mogli powetować naszą przyznaną niższość na innych.

d) Narzędzia produkcyi i zarodki przyszłego rozwoju.

Jeżeli co do faktycznego rozwoju produkcyi tak rolniczej jak ogólnej pozostaliśmy w tyle innych państw i krajów, to

podobny obraz przedstawia się jeżeli porównamy Galicyą do innych krajów pod względem ulepszonych warunków rozwoju produkcyi.

Właściwości robotnika polskiego.

Nasamprzód posiadamy cały szereg faktów, wskazujących że jeżeli ogół naszego ludu jest o wiele niższym pod względem pracy i umiejętności, to ta niższość nie jest faktem przyrodzonym i niezmiennym, tylko ustępuje pod wpływem lepszych czasów. Wiemy, że do miliona Polaków, a z tego sporo naszych Mazurów z zachodniej Galicyi, przebywa w Ameryce. Robotnicy polscy są tam wcale poszukiwani tak dalece, że w kopalniach węgla w Pensylwanii, jako karniejsi i pilniejsi prawie wyrugowali robotników innych narodowości. To samo pokazuje się w Niemczech. W całych północnych Niemczech mnóstwo Polaków zatrudnionych jest przy większych robotach publicznych. W Westfalii i prowincyach nadreńskich przeszło 50.000 Polaków pracuje przy kopalniach i hutach żelaznych. Pokazuje się więc, że ten sam robotnik, który u nas jest do niczego, wyrwany ze swego zwyczajnego otoczenia, i w lepszych warunkach, postawiony do współzawodnictwa z cudzoziemcami dotrzymuje im placu. Bliżej domu, widzimy w górnym Szlązku ogromny przemysł górniczy, używający prawie włącznie samych robotników polskich. Zdawałoby się, że nasz robotnik ma cenne zalety i ukryte przymioty, na których my się nie poznali. Amerykanin, Anglik lub Niemiec potrafi je odkryć, ocenić i użyć. Tylko w naszych własnych rękach jest on do niczego. Nie umimy, czy też nie chcemy korzystać ze skarbów pracy wytrwałej, do której nasz lud wszędzie po za własnym krajem tak wybitną zdolność pokazuje. Ale nawet w Galicyi można wyjątkowo wskazać na pojedyncze podobne rezultata. Warsztaty kolejowe we Lwowie, Stanisławowie, Stryju posiadają doborowych krajowych robotników. Jeszcze lepszy przykład nastręcza przemysł naftowy. Od czasu zaprowadzenia wiercenia systemu kanadyjskiego, mamy prawie w każdej kopalni sposobność porównania pracy najzawołańszych wiertaczy kanadyjskich, a naszych własnych ludzi. I tutaj znowu pokazuje się, że możemy wyrobić pracowników równie zdolnych jak zagraniczni, i tak też mamy już cały szereg wiertaczy nieustępujących w niczem Kanadyjczykom. W przemyśle naftowym pojawia się też po raz pierwszy w Galicyi, zjawisko, inteligencyi pracującej ręcznie. Jest to symptom bardzo doniosły na przyszłość.

Przemysł gorzelniany także wskazuje, że w pewnych razach umimy sobie radzić w potrzebie i korzystać ze sposo-

bności. Jak wiadomo, obowiązująca ustawa gorzelniana obrachowaną była przez Węgrów na faworyzowanie wielkich gorzelni fabrycznych, a zniszczenie gorzelni gospodarczych galicyjskich. Tymczasem przez pomnożenie liczby zacierów, ustawa ta obróciła się na korzyść naszych gorzelni, tak że już kilka węgierskich zakładów musiało zawiesić dalszą produkcyę. Warto dodać, że jeżeli nasze gorzelnie tryumfująco wyszły z konkurencyi z Węgrami, to doszły do tego rezultatu tylko godziwymi środkami, korzystając z granic zakreślonych ustawą. Tymczasem fabryki naftowe węgierskie, w podobnym wypadku konkurencyi z destylarniami galicyjskiemi, uciekały się pod zasłoną Rządu do oszustwa na granicy cłowej i sprowadzania znanego „sztucznego surowca kaukazkiego".

Niestety te kilka jasnych punktów, na ciemnem tle naszych stosunków ekonomicznych, nie mają większego znaczenia, jak tylko symptomatów pocieszających, skazówek, że przy zmienionych warunkach kiedyś będzie mogło być lepiej. Na razie zaledwie potrosze wpływają na stan ekonomiczny całego kraju i na przeciętną ogólnej nieudolności. Pokazują tylko, że jeżeli kiedyś zechcemy zmienić warunki pracy produktywnej w Galicyi, to znajdziemy ludzi odpowiednich do wykonania najśmielszych zamiarów. Obecnie z braku zatrudnienia, najlepszy pracownik może, bez żadnej własnej winy, znaleść się w tej samej pozycyi co i najgorszy, to jest w obec śmierci głodowej. Doświadczenie kopalń naftowych pokazuje, że setkami można by przyciągnąć młodzież wykształconą do pracy przemysłowej — ale niestety nie ma gdzie ich umieścić, tak, że najlepsze chęci, najlepsze siły, marnują się bezużytecznie.

Zasoby finansowe

Co w naszych obecnych stosunkach do pewnego stopnia tłumaczy niemożliwość rozwoju nawet tego co mamy, to jest nader słabe nagromadzenie tych koniecznych czynników każdej produkcyi, t. j. kapitałów, i nader późne wyrobienie organizacyi finansowej.

Odbija się na tem polu, tak samo jak na polu wykształcenia publicznego zastój 90 lat od 1772 do 1861, do epoki konstytucyjnej, a właściwie do 1866, epoki początkującej autonomii. Zaledwie od 20 lat zaczynają tu działać te czynniki samorządu, opinii publicznej i pracy obywatelskiej, bez których nie ma postępu. Porównując Galicyę z Kongresówką albo Poznańskiem, zawsze trzeba pamiętać, że podczas kiedy Gali-

cya była już od 1772 przygnieciona jarzmem niemieckiej biurokracyi, Kongresówka do 1830, a Poznańskie do 1815 były pod naszym własnym rządem narodowym. Nawet po roku 1815 w Poznańskiem nie zdołano tak stłumić wszelkiego życia obywatelskiego, jak tego dokonała niemiecka biurokracya w Galicyi w czasach przedkonstytucyjnych. Znaczy to, że my po grobowej ciszy trwającej trzy generacye, dopiero jesteśmy w pierwszej generacyi usiłowań własnych, podczas gdy w Kongresówce już do r. 1830 prace dwóch generacyj złożyły się na ulepszenie stosunków i że dzieła przez nie dokonanego już żaden późniejszy ucisk nie mógł kompletnie zatrzeć. Dowodzi to tylko, jak silnym i niezatartym jest pierwiastek samorządu w społeczeństwie polskiem, że na samym brzasku ery konstytucyjnej po tak długiej przymusowej nieczynności, zdołano zorganizować taki wzorowy zakład, jak Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, które pozostanie jako pomnik obywatelskiej czynności naszej ery autonomicznej. Równocześnie rozwinęły się kasy oszczędności (tylko lwowska jest dawniejszą) i powstały rozmaite banki i Towarzystwa zaliczkowe. Licząc kapitał akcyjny, fundusz rezerwowy, wkładki, asygnacye i kwoty złożone przez rozmaitych wierzycieli, jako kapitał, którym te zakłady operują, to otrzymujemy kwotę 78 milionów.

	Rok	W tysiącach zł.				
		kapitał akcyjny	fundusz rezerwow.	wkładki i asygnacye	wierzyciele	razem
Banki i większe zakłady	1886	5.618	2.809	5.433	8.784	22.644
Kasy oszczędności .	1885	—	4.015	37.806	—	41.821
Towarzystwa zaliczkowe	1885	4.277	593	8.697	—	13.567
		9.895	7.417	51.936	8.784	78.032

Obecnie już będzie przeszło 80 milionów t. j. około 13 zł. na głowę ludności. Jeżeli się zważy, że w roku 1860 wszystkiego było tylko ³/₄ miliona to postęp jest bardzo znaczny, bo

każdorocznie w przecięciu o trzy miliony. Wykazane poniżej liczby książeczek kas oszczędności i członków Towarzystw zaliczkowych są dowodem, że ruch ekonomiczny już zaczyna ogarniać szersze koła ludności.

liczba książeczek Kasy oszczędności . . .	104.518
liczba członków Towarzystw zaliczkowych	111.085
Razem .	215.603

Ale chociaż to jest wiele na nasze stosunki, to jednak bardzo jest mało w porównaniu z innymi krajami. Do porównania wybieram Węgry i Włochy, kraje które tak jak i my dopiero w ostatnich dwudziestu kilku latach odzyskały samorząd, i jak my musiały pracować nad naprawą wiekowego zaniedbania z omało że nie równie słabych początków. Otóż tabliczka poniżej pokazuje, że Węgrzy już w r. 1882 nagromadzili we własnych instytucyach 499 milionów.

Zasoby finansowe instytucyj węgierskich w r. 1882.

	kapitał akcyjny	fundusz rezerwowy	wkładki	wierzyciele	Razem
	milionów				
Banki . . .	49·	6.1	50·9	33·2	139·2
Tow. zalicz.	15·7	—	13·4	—	29·1
Kasy oszczęd.	22·9	14·3	293·8	—	331·0
Razem	87·6	20·4	358·1	33·2	499·3

Na podstawie wykazów w „Compass" węgierskim można na r. 1886 tę sumę podnieść na 550 milionów zł. t. j. na 34 zł. na głowę ludności. Roczny przyrost wynosi przeszło 20 milionów.

Jeszcze bardziej podniosły się instytucye podobnego rodzaju we Włoszech, bo połączone zasoby finansowe już w r. 1883 wynosiły ogromną sumę 1674 milionów zł. czyli 57 zł. na głowę ludności. Roczny przyrost wynosi przeszło 50 milionów.

Zasoby finansowe instytucyj włoskich w r. 1883:

Banki	1021 mil. zł.
Towarzystwo zaliczkowe . .	164 „ „
Kasy Oszczędności	489 „ „
Razem . .	1674 mil. zł.

Warto porównać te liczby z krajem, który się zwykle i poniekąd słusznie uważa jako prototyp nędzy t. j. z Irlandyą. Otóż ze zdziwieniem trzeba zaznaczyć, że instytucye irlandzkie, nie tylko że są o wiele zasobniejsze od naszych, ale także od włoskich i węgierskich.

Zasoby instytucyj finansowych w Irlandyi:

kapitał akcyjny i depozyta w bankach . . .	540 milionów zł.
Kasy Oszczędności	45 „ „
Razem	585 milionów zł.

Suma kapitałów wynosi 585 mil. zł. czyli 115 zł. na głowę.

Potęga ekonomiczna Anglii pokazuje się także dosadnie w odnośnych cyfrach dotyczących się instytucyj finansowych angielskich, wykazujących zasoby 7380 milionów, czyli przeszło 200 zł. na głowę.

Zasoby instytucyj finansowych w Anglii:

kapitał akcyjny i depozyta w bankach . .	6430 milionów zł.
kasy Oszczędności	950 „ „
Razem . . .	7380 milionów zł.

Otrzymujemy więc następujący szereg co do zasobów finansowych nagromadzonych w rozmaitych instytucyach:

w Galicyi . . .	13	zł. na głowę ludności
„ Węgrzech .	34	„ „ „ „
„ Włoszech .	57	„ „ „ „
„ Irlandyi . .	115	„ „ „ „
„ Anglii . . .	200	„ „ „ „

To bynajmniej nie wyczerpuje wszystkich czynników finansowych. Oprócz oszczędności i wkładek w bankach, daleko większe oszczędności są ulokowane w papierach. Niestety nie posiadamy zgoła i nie możemy posiadać wykazów co do tego punktu. O ile można ogólnikowo ocenić, to wątpliwem jest czy w Galicyi jest więcej jak za 100 milionów rozmaitych akcyj i listów hipotecznych w rękach krajowych. Co do Węgier to nie jestem w stanie nawet przypuszczenia jakiegoś zrobić. O Włoszech tyle wiemy, że $^3/_4$ długu państwowego, to jest około 4500 mil. zł. uplasowanych jest w kraju. Oznacza to ogromne zasoby prywatne, o wiele przewyższające zasoby w bankach i instytucyach. Jeszcze bardziej jest to widocznem w Anglii. Oceniają tam ilość akcyj znajdujących się w rękach prywatnych na bajeczną sumę przeszło 40.000 milionów zł. czyli 1100 zł. na głowę ludności. Wszystkiego razem to jest kapitałów w bankach i w akcyach można liczyć u nas 180 mil. to jest 28 zł. na głowę, a w Anglii blisko 48.000 milionów czyli 1300 zł. na głowę.

Towarzystwa akcyjne przemysłowe

Ważnym czynnikiem produkcyi są także towarzystwa akcyjne na cele fabryczne, co do których także jest trudno zebrać dokładne statystyki. U nas ich zgoła nie mamy. We Węgrzech podług ostatniego „Compassu" istnieje ich już kilkaset z łącznym kapitałem 44 mil. zł. Za to we Włoszech było ich już w r. 1882, 283 z kapitałem 238 milionów zł. Sam kapitał nie daje nawet miary użyteczności takich zakładów, przerabiających we Węgrzech, a mianowicie we Włoszech, znaczną część produktów krajowych, i dających zatrudnienie licznej ludności.

Koleje żelazne.

Jedynym punktem co do którego Galicya już nie zajmuje tak pośledniego miejsca jak pod każdym innym względem, są koleje żelazne.

	Obszar w 1.000 kil. □	Ludność w milionach	Długość kolei w kilom.	Ilość kilom. kolei	
				na 1.000 km. □ obszaru	na 100.000 ludności
Galicya . . .	78·5	6·4	2.550	32·5	40
Węgry . . .	322·3	16·1	9.597	30	60
Włochy . . .	296·3	29·3	10.000	34	38
Francya . . .	528·6	38	32.000	60	84
Anglia . . .	314·3	36·1	30.300	96	84

Stosunkowo do obszaru Galicya ma nawet trochę więcej koleji aniżeli Węgry, chociaż stosunkowo do ludności ci ostatni już więcej wybudowali. Dopiero porównując z Francyą lub Anglią spostrzegamy jak wiele wypada jeszcze zrobić. To też i Węgrzy i Włosi bardzo usilnie pracują na tem polu dodając rocznie po kilkaset kilometrów do swojej sieci kolejowej.

Pod innymi jednakowoż względami jesteśmy co do kolei stanowczo w niekorzyści wobec Węgier i Włoch. W obu krajach Rząd narodowy za pomocą kolei państwowych uzyskał zupełną kontrolę spraw taryfowych, podczas kiedy my do czasu otwarcia kolei transwersalnej zupełnie byliśmy oddani na łaskę lub niełaskę towarzystw kolejowych i teraz jeszcze ani

w części nie posiadamy tego wpływu na sprawy taryfowe, który w Węgrzech i we Włoszech okazał się koniecznie potrzebnym do należytego rozwoju sił ekonomicznych.

Pod względem więc nagromadzenia środków do przyszłego rozwoju ekonomicznego, zaledwie jesteśmy na samym początku. Dosyć się zrobiło, ażeby udowodnić, że warto coś więcej zrobić, i że przy lepszych warunkach można czegoś lepszego dokazać.

Ciężary i potrzeby kraju.

---

a) Wyżywienie ludności.

W rzędzie potrzeb i ciężarów krajowych, pierwszą i najnieodzowniejszą zdaje się być wyżywienie krajowej ludności. Zdawało by się, tak nas przynajmniej uczono w bajkach, że kraj rolniczy przedewszystkiem i nasamprzód zaspakaja swoje potrzeby pokarmowe, a że dopiero nadmiar obfitości sprzedaje się i służy na zaspokojenie podatków, długów i rozmaitych potrzeb zagranicznych. W takiej sielance rolniczej może być, że się napotka mniej zbytków i bogactw, [illegible] przemysłowych i handl[illegible] [illegible]wało by się, że przynajmniej potrzeby życia mogą być zaspoko[illegible], i że chociaż nie będzie tyle wykwintności i przepychu co gdzie indziej, to będzie tem mniej głodu a więcej zdrowia, jak w krajach, w których przeważna część ludności już odsunęła się od rolnictwa, tego najnaturalniejszego i najzdrowszego zatrudnienia, i ciśnie się do miast i do niezdrowej a nużącej pracy w zepsutem powietrzu i prochu olbrzymich warsztatów. Zobaczmyż, jak rzeczywistość odpowiada tej sielance.

Ilość płodów rolniczych zużytych na pożywienie.

Chcąc sobie utworzyć obraz ilości płodów rolniczych zużytych na pożywienie ludności krajowej, wypada zrobić pewne zmiany w cyfrach wymienionych w tabliczkach już cytowanych na str. 4 i 7, a mianowicie należy z ilości zboża wykluczyć owies, wyjątkowo tylko, i to w małej ilości, używany jako pokarm dla ludzi — a z wszystkich produktów należy

odciągnąć ilość potrzebną na zasiew lub na wyrób piwa lub spirytusu, jakoteż uwzględnić eksport lub import. Tabliczka poniżej przedstawia wynik tej kalkulacyi.

Ilość w milionach cetnarów metrycznych:

zboża

	cała produkcya	ilość na zasiew	ilość na fermentacyę	+ import — eksport	pozostaje na pożywienie
Anglia z Irlandyą	43	— 5	— 25	+ 64	= 77
Niemcy	109	— 18	— 18	+ 20	= 93
Francya	121	— 20	— 6	+ 14	= 109
Belgia	$11^1/_2$	— 2	— 3	+ 7	= $13^1/_2$
Węgry	59	— 10	— 4	— 15	= 30
Galicya	12	— 2	— $^3/_4$	— 2	= $7^1/_4$

Ilość w milionach cetnarów metrycznych:

	kartofli				mięsa		
	produkcya kartofli	na zasiew	na fermen.	zostaje na pożywienie	ilość mięsa	+ import — eksport	zostaje na pożywienie
Anglia (z Irlandyą) . .	69	— 11	—	= 58	13	+ 5	= 18
Niemcy . .	218	— 36	— 47	= 135	15		= 15
Francya . .	113	— 19	—	= 94	12	+ 1	= 13
Belgia . . .	25	— 4	— 3	= 18	1·5	+ 5	= 2
Węgry . . .	25	— 4	— 5	= 16	5	— 1	= 4
Galicya . . .	30	— 5	— 6	= 19	1·2	— 0·6	= 0·6

Dzieląc tak [illegible] ilości przez liczbę mieszkańców, otrzymujemy następujące zesta[illegible] rolniczych, konsumowanych corocznie jako głównych [illegible] ludności w każdym kraju:

Roczna konsumcya każdego mieszkańca w kilogramach:

	Zboża	Kartofli	Mięsa
Anglia	217	160	[illegible]
Niemcy	200	300	[illegible]
Francya	284	255	[illegible]
Belgia	235	310	[illegible]
Węgry	182	100	[illegible]
Galicya	114	310	[illegible]

Porównanie ilości pożywienia w rozmaitych krajach.

Co w tem zestawieniu nasamprzód uderza to jest to, że w krajach eksportujących, jak Galicya lub Węgry, daleko mniej przypada żywności na głowę ludności, aniżeli w krajach importujących jak Francya lub Anglia. Tak naprzykład konsumcya zboża na głowę wynosi w Francyi 284 kilogramów rocznie, a w Węgrzech tylko 182 kl. Ilość eksportowana z Węgier, rozdzielona na głowę ludności, wynosi 91 kl. na głowę. Gdyby więc Węgrzy nic nie eksportowali, tylko wszystko sami konsumowali, toby jeszcze konsumcya ich nie równała się francuskiej, bo by wynosiła tylko 273 kl. na głowę.

Jeszcze trzeba dodać, że podczas gdy konsumcya francuska przeważnie składa się z najprzedniejszego ziarna, z pszenicy, to Węgrzy przenicę swoją w znaczniejszej części wywożą, i zadawalniają się lichszemi ziarnami tj. żytem i kukurudzą. To samo pokazuje się co do mięsa. Węgrzy konsumują na głowę 24 kl. rocznie. Gdyby zatrzymali w domu całą ilość eksportowaną, to by nie było więcej nad 30 kl. rocznie, a zatem mniej, aniżeli ilość konsumowana we Francyi, wynosząca 34 kl. lub w Anglii wynosząca 50 kl. na głowę. Pokazuje się z tego, że zwykle całkiem inne przyczyny ekonomiczne a nie nadmiar produkcyi, wywołują eksport. Porównując Węgry ze skalą konsumcyi francuskiej, to wcale nie ma tam nadmiaru produkcyi. Przeciwnie, gdyby tylko każdy Węgier chciał się tak dobrze żywić, jak każdy Francuz, toby cała produkcya Węgierska nie starczyła i jeszcze by musieli importować znaczną część żywności.

Jeżeli już w stosunku Węgier do Francyi widzimy, że kraj stosunkowo biedny, w którym licząc podług skali francuskiej, już i tak nie ma wystarczającego pożywienia dla ludności, eksportuje do kraju już i tak lepiej zaopatrzonego, — to cyfry galicyjskie są jeszcze wymowniejsze. Z wyjątkiem kartofli, w konsumcyi których Galicya stoi na czele wszystkich krajów, konsumcya przeciętna zboża i mięsa nie dochodzi ani połowy konsumcyi w innych krajach, wynosząc tylko 114 kl. i 10 kl. na głowę w porównaniu do 284 kl. zboża i 34 kl. mięsa we Francyi. Nawet gdyby Galicya nic nie eksportowała, toby miała na głowę nie więcej, jak 144 kl. zboża i 20 kl. mięsa, to jest połowę konsumcyi francuskiej. Gdyby więc toby [illegible]ańcy Galicyi zechcieli żyć równie dobrze jak Francuzi, drugie tyle całej własnej produkcyi rolniczej, musieli jeszcze wu zredukować ca[illegible]tować. Dla lepszego porównania można znowu [illegible]ilość pożywienia na ekwiwalent w samem

zbożu, licząc jak pierwej kartofle jako równające się jednej czwartej części zboża, a mięso w siedmiokrotnej wartości zboża.

Otrzymujemy wtenczas szereg następujący:

Konsumcya roczna na głowę mieszkańca wynosi w ekwiwalencie zboża

w Anglii	607	kilo
„ Francyi	586	„
„ Belgii	507	„
„ Niemczech	507	„
„ Węgrzech	375	„
„ Galicyi	261	„

Podczas kiedy na każdego Anglika lub Francuza wypada w ekwiwalencie zbożowym, około 6 cetnarów rocznie, a na każdego Niemca około 5 cetnarów, to przeciętny Galicyanin konsumuje tylko trochę więcej niż $2^1/_2$ cetnara. Jak pierwej widzieliśmy, że praca rolnika galicyjskiego wydaje zaledwie czwartą część tego plonu, co praca rolnika w zachodniej Europie, tak teraz widzimy, że jego pożywienie nie dochodzi ani połowy tej ilości, co pożywienie w zachodniej Europie. *Każdy Galicyanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka.*

Potrzeba fizyologiczna pokarmu

Nieudolność w pracy bez wątpienia w znacznym stopniu zależy od niedostateczności pożywienia, Galicyanin kiepsko pracuje bo się nędznie żywi, a nie może się żywić lepiej, bo za mało pracuje. Jest to zaklęte koło z którego trzeba szukać wyjścia.

Ale nasamprzód warto porównać ilość pożywienia w Galicyi nie z konsumcyą krajów tak zamożnych jak Anglia lub Francya, w których możnaby z łatwością przypuścić nadmierną konsumcyę, ale z rzeczywistą potrzebą fizyologiczną.

Otóż podług niemieckiego fizyologa Voita, każdy dorosły, miernie pracujący człowiek potrzebuje dziennie co najmniej

118	gramów	części białkowych, czyli azotowych
56	„	tłuszczu
500	„	części mączkowych lub cukrowych.

Ilość części białkowych lub tłustych podana powyż[illegible]niego minimalną, to jest najmniejszą, wystarczającą d[illegible]malną, bo zdrowia — ilość zaś części mączkowych jest [illegible] ich nie strawi w razie spożycia większych ilości żołądek [illegible] białkowych, a mia- należycie. Przy usilnej zaś pracy, ilość [illegible]

nowicie tłustych, musi być znacznie podwyższoną. Przy wielkiem natężeniu zaledwie 200 gramów tłuszczu wystarcza w pożywieniu codziennem. Licząc na rok, otrzymujemy jako minimalną roczną konsumcyę mężczyzny dorosłego

co najmniej	45	kilo	części białkowych
	20	„	tłuszczu
co najwięcej	180	„	części mącznych

Stosunek ten przyjęty został w Angielskich domach przytułku dla ubogich, które wcale nie grzeszą obfitem jadłem. Chcąc zastosować tę skalę do przeciętnego wyżywienia całego kraju, trzeba uwzględnić, że przecież kobiety i dzieci mniej konsumują od mężczyzn dorosłych. Wystarcza na to zmniejszyć racyę o $^1/_3$ — to jest przyjąć, że na każde sześcioro przeciętnej ludności (rodzina galicyjska) przypadać powinno tyle pokarmu co na czterech mężczyzn dorosłych. Przeciętna taka skala dla całej ludności wyniesie rocznie na głowę:

przynajmniej	30	kilo	części	białkowych
„	14	„	„	tłustych
a co najwięcej	120	„	„	mącznych lub cukrowych.

Porównajmy ile przeciętny Galicyanin faktycznie konsumuje a mianowicie:

		części białkowych	tłuszczu	części mączkowych
114 kl. zboża [1]) zawierającego		8.0 kl.	.6 kl.	68 kl.
310 „ kartofli [2])	„	4.0 „	.9 „	62 „
10 „ mięsa [3])	„	2.0 „	1.5 „	— „
120 litrów mleka	„	4.8 „	4.2 „	5.4 „
8 kl. strączkowych	„	1.6 „	.2 „	4.8 „
1 „ oleju rzepakowego i lnianego	„		1.0 „	
razem		20.4 kl.	8.4 kl.	140.6 kl.
w porównaniu do potrzebnych		30 kl.	14 kl.	120 kl.

[1]) zważywszy, że zboże przy mieleniu traci około 20% a przytem znaczną część substancyj białkowych, użyteczna zawartość pożywienia w zbożu może być policzoną na 7% białka, 0·5% tłuszczu, 60% mączki.

[2]) Kartofle zawierają 2% białkowych części, 0·3% tłuszczu i 20% skrobiu. Z białkowych atoli tylko 1·3% jest strawnych.

[3]) Jako przeciętny skład mięsa, zważywszy na znaczną część wieprzowiny i baraniny, można przyjąć 20% białkowych i 15% tłustych części.

Niedostateczność wyżywienia galicyjskiego.

Okazuje się więc niedobór 10 kilo części białkowych, a $5\frac{1}{2}$ kilo części tłustych, a zarazem nadmiar 20 kilo części mączkowych. Z jednej strony więc przeciętny Galicyanin zapycha żołądek nadmierną ilością części mącznych (kartofli) a z drugiej strony cierpi brak części białkowych w stosunku 50% a tłuszczu w stosunku 60% ilości spożytej. Największy więc stosunkowo niedobór pojawia się w ilości tłuszczu, w „omaście“.

I to znowu fakt pojawiający się we wszystkich gałęziach gospodarstwa galicyjskiego. Anglik nietylko, że sam produkuje najwięcej „omasty“, ale jeszcze sprowadza z całego świata słoninę, masło, ser i jaja, ażeby lepiej omaścić swoje pożywienie Tak samo bydło jego jest najtuczniejsze z wszystkich gatunków europejskich. Ale i ziemię swoją maści, ponieważ wywozi na każdy hektar ziemi uprawnej, oprócz nawozu stajennego. jeszcze za 12 zł. nawozów sztucznych, jako to: guana, kości, saletry, to jest wydaje na sam sztuczny nawóz, na dodatkową omastę ziemi, więcej, aniżeli cała intrata ziemi u nas wynosi. U nas przeciwnie; my z ziemi i tak ubogiej jeszcze wywozimy kości i fosforyty, chudość jest specyalnością wołów i wieprzów naszych, a i w pożywieniu ludzkiem jest ten sam brak omasty co i w ziemi i w inwentarzu żywym.

Powtarzam, że skala ta, z którą porównuję przeciętne wyżywienie galicyjskie, jest skalą minimalną, skalą zastosowaną do nędzarzy, których w Anglii utrzymują z funduszów publicznych. Jeżeli się zauważy, że przecież pewna część ludności i u nas zaspakaja należycie swoje potrzeby pokarmowe, to pożywienie wielkiej masy ludzi, jeszcze się będzie gorzej przedstawiało. Cały lud nasz o wiele gorzej jest żywionym od nędzarzy angielskich. Ilość pożywienia nietylko, że nie wystarcza na wytworzenie siły roboczej — ale nie wystarcza na utrzymanie zdrowia i życia. Odbija się ten fakt w łatwości, z którą ludność nasza ulega chorobom epidemicznym. Odbija się w skarłowaceniu i wynędznieniu rasy. Z wszystkich krajów koronnych Galicya zawiera największą ilość ludzi nieprzydatnych do służby wojskowej. Wyrazem najwymowniejszym jest bezprzykładnie krótka trwałość życia w Galicyi. Fizyologia wykazuje, że przeciętne wyżywienie Galicyanina nie wystarcza na utrzymanie zdrowia i życia — a wykazy śmiertelności pokazują też przerażające panowanie śmierci nad życiem. W ostatnich ośmiu latach Galicya traciła co roku 56.000 osób na choroby nagminne. Ponieważ podczas ostatniej epidemii cholery

Śmiertelność w Galicyi.

w Galicyi, kraj stracił 100.000 ludności w dwóch latach, przeto w normalnych warunkach traci nasza prowincya więcej ludności na choroby nagminne, aniżeli na ostatnią epidemię cholery (Dr. Barzycki). Wszystko to się odbija na trwałości życia. To też przeciętna długość życia wynosi:

w Galicyi	27	lat dla mężczyzn	i $28^1/_2$	lat dla kobiet
w Czechach	33	„ „	37	„ „
w Belgii	$37^1/_2$	„ „	39	„ „
w Francyi	39	„ „	41	„ „
w Anglii	40	„ „	42	„ „

Jest to znowu ten sam porządek, jak porządek we wydatności pracy ludzkiej i w ilości pożywienia. Galicyanin mało pracuje bo za mało je, nędznie się żywi, bo za mało pracuje, i wcześnie umiera bo się nędznie żywi, — a na domiar, naturalnym wynikiem tej krótkiej trwałości życia ludzkiego jest to, że w stosunku do osób dorosłych jest tu większa część ludności wymagającej opieki jak w innych krajach.

Ludność podług wieku. Na każde 1000 ludności przypada na

wiek	niżej 15 lat	od 15—20	od 20—60	nad 60
w Anglii	355	99	473	73
„ Francyi	273	87	537	102
„ Niemczech	337	97	489	77
„ Galicyi	380	102	473	45

Na każde 100 osób dorosłych, od 20—60 lat mających, przypada dzieci do 15 roku.

We Francyi	50
W Niemczech	69
„ Anglii	75
„ Galicyi	80

[illegible] więc już i tak mało zarabiająca, tak uboga, tal[illegible] viająca, ma jeszcze do utrzymania daleko w[illegible]ci jak w innych krajach.

[illegible]em nędznego wyżywienia pokazuje się więc [illegible]we położenie Galicyi. Tak samo jak Galicya za[illegible]kich krajów strefy umiarkowanej największą [illegible] rolniczej na kilometrze, jak każdy rolnik najmniej [illegible]za płodów rolniczych — tak też nie ma kraju na całej kuli ziemskiej, w którym by się gorzej i nędzniej ży-

Porównanie Galicyi z Bengalią.

wiono. Nie chcę przedłużać pracy cytowaniem cyfr indyjskich, ale wypada z nich, że nawet w Bengalii, jeszcze bardziej zaludnionej od Galicyi, przeciętna ilość żywności konsumowanej na głowę, większą jest od ilości galicyjskiej. Zauważam tylko, że na podstawie szczegółowych poszukiwań, zrobionych podczas ostatniego wielkiego pomoru Bengalskiego w r. 1877. przeciętna ilość samego zboża na głowę ludności wynosi w Bengalii 250 kl. rocznie, podczas gdy u nas wynosi tylko 114 kl. Kartofle zastępują brak ten jedynie co do ilości ale nie co do jakości pożywienia.

Porównanie Galicyi z Irlandyą.

Jedynie stosunki irlandzkie przed pamiętnym głodem w roku 1846, nadają się do porównania.

Tak samo jak każdy statystyk mógł na podstawie cyfr produkcyi krajowej i zaludnienia przepowiedzieć w Irlandyi klęskę z r. 1846, jako niechybne następstwo jednorazowego nieurodzaju kartofli, tak też i u nas najprościejsze rozglądnięcie się, wystarcza do nabrania przekonania, że w Galicyi przygotowuje się nowa Irlandya, i że nieurodzaj kartofli niebawem i u nas może mieć te same fatalne skutki, które pociągnął za sobą w Irlandyi w r. 1846. Od tego czasu kraj ten stracił przez emigracyę do Ameryki do pięciu milonów ludu, tak że pomimo wielkiej przewagi urodzin nad śmierciami, ludność się obniżyła z $8^1/_2$ na 5 milionów. Jeżeli pomimo tego dla znacznej części ludności irlandzkiej stosunki się nie polepszyły, to wina tkwi tam w stosunkach społecznych, a mianowicie w nadmiernej czystej intracie, którą właściciele irlandzcy wywożą corocznie po za granice kraju. Irlandya z wszystkich krajów europejskich posiada w stosunku do ludności najwięcej bydła, masło i ser irlandzki są sławnej dobroci i poszukiwane w Anglii, — ale dla Irlandczyka nic z tego nie zostaje. Dyeta robotników wiejskich w południowej Irlandyi przedstawia się podług urzędowych raportów angielskich jak następuje: maślanka z kartoflami na śniadanie, kartofle z maślanką na obiad, a dla odmiany maślanka z kartoflami na kolacyę. Południowe prowincye Irlandyi są też jedynym krajem na świecie, gdzie położenie części ludności jest równie nędzne jak położenie przeciętne całego ludu galicyjskiego. Przeciętna ludność całej Irlandyi stoi zaś znacznie wyżej od Galicyi.

Konsumcya artykułów zbytkownych.

Ubóstwo kraju pokazuje się jeszcze w innych objawach życia ekonomicznego. Tabliczka następująca podaje konsumcyę nie tylko artykułów koniecznych ale i zbytkownych.

Konsumcya roczna na głowę:

	zboża	kartofli	mięsa	mleka	piwa	wina	alkoholu	cukru	kawy	herbaty	tytoniu
	kilogramow			litrow				kil.	gramów		
Anglia	200	180	50	200	125	2	$2^{1}/_{2}$	30	500	2.000	600
Francya . . .	284	255	34	144	22	102	4	10	1.500	—	1.000
Belgia	235	310	35	168	145	3	5	7	4.200	10	2.000
Niemcy . . .	200	300	33	184	90	4·6	$8^{1}/_{2}$	7	2.300	30	1.500
Węgry . . .	182	100	24	185	4	40	„	„	„	„	„
Galicya . . .	114	310	10	120	10	2	7	2	160	40	600

Od razu wpada w oko nadzwyczajnie mała konsumcya cukru, kawy i herbaty w Galicyi. Przedmioty te zupełnie nie wchodzą w obręb pożywienia ludowego. Natomiast konsumcya alkoholu w kształcie wódki jest bardzo znaczną, bo 7 litrów na głowę. Tylko Niemcy z $8^{1}/_{2}$ litrami stoją wyżej. Anglia zaś konsumuje tylko $2^{1}/_{2}$ litra na głowę. Wprawdzie nie można nieuwzględnić ilości alkoholu zawartego w winie i piwie. Dodawszy to wszystko razem (to jest licząc wino na $7^{0}/_{0}$, a piwo na $4^{0}/_{0}$ alkoholu), otrzymuje się następującą skalę:

Francuz	konsumuje	rocznie	14	litrów	absolutnego	alkoholu.
Niemiec	„	„	$13^{1}/_{2}$	„	„	„
Belgijczyk	„	„	$12^{1}/_{2}$	„	„	„
Anglik	„	„	$10^{1}/_{2}$	„	„	„
Galicyanin	„	„	$7^{1}/_{4}$	„	„	„

Uderzającem jest niskie położenie Anglii w konsumcyi alkoholu. Jeszcze bardziej zadziwiającym jest fakt, że od 20 lat, w czasie, w którym konsumcya wszystkich innych artykułów pożywienia i zbytku niesłychanie się powiększyła, konsumcya piwa i alkoholu zmniejszyła się w Anglii, a mianowicie podczas kiedy konsumcya zboża chlebowego na głowę

powiększyła się z . . .	311 funt.	na	420 funt.
a mięsa „ „ „ . . .	100 „	„	111 „
to od 10 lat konsumcya piwa zmniejszyła się z	142 litr.	na	125 litr.
a alkoholu w wódce zmniejszyła się z .	3·1 „	„	2·6 „

Potrzeba spirytusów okazuje się więc do pewnego stopnia jako następstwo nędznego wyżywienia. Z lepszem i obfitszem ja-

dłem zmniejsza się zarazem ilość konsumowanego alkoholu. Jest to wskazówka dla apostołów wstrzemięźliwości. Rozpowszechnione mniemanie, jakoby Anglicy najwięcej pili pochodzi z tego, że najwięcej pieniędzy wydają na trunki. Trunki są tam bowiem z powodu wysokiego opodatkowania najdroższe na całej kuli ziemskiej. Każdy litr absolutnego alkoholu, który u nas płaci netto $4^1/_2$ centa, a w Rosyi $^1/_2$ rubla, we Francyi $1^1/_2$ franka, płaci tam 4 szylingi, czyli 2 zł. 50 ct.

Wypada więc z całego tego porównania, że nie tylko w zbytkowych artykułach jak herbata, cukier lub kawa, Galicya konsumuje najmniej ze wszystkich znanych krajów, ale że zarazem panuje u nas przerażający brak zdrowego i odpowiedniego pożywienia dla całej ludności. Stosunkowo znaczna konsumcya alkoholu i tytoniu w niczem tego braku nie wynagradza. Brak ten wystarczającego pokarmu jest zresztą objawem, który Galicya dzieli z wszystkimi prawie krajami rolniczymi, bo nawet na Węgrzech przeciętna ilość wyżywienia jest bardzo niską, porównując ją z Niemcami, Francyą lub Belgią. Można przyjąć jako pewnik, że z wyjątkiem niektórych kolonij na dziewiczych ziemiach Ameryki i Australii ludność krajów rolniczych wszędzie cierpi głód, a przytem co ma najlepszego to jeszcze wywozi za granicę. Jest to rezultat wielce odmienny od tej sielanki rolniczej o której mówiliśmy na początku rozdziału.

Przyczyny eksportu rolniczego w Galicyi.

Jeżeli więc Galicya jest dotąd krajem eksportującym płody rolnicze, to tego wywozu nie można wytłumaczyć nadmiarem produkcyi rolniczej, bo ogromna większość ludności u nas nie otrzymuje minimalnej ilości pokarmu, fizyologicznie potrzebnej do utrzymania sił i zdrowia. Wywóz płodów rolniczych w obecnych stosunkach jest więc właściwie horrendum ekonomicznem wymagającem wyświecenia. Otóż badając tę kwestyę, pokazuje się, że wywóz tylko w małej części powstaje z dobrowolnej sprzedaży nadmiaru produkcyi, a przeciwnie odbywa się pod przymusem uiszczenia się z wypłat koniecznych na podatki na procenta od długów, na płody przemysłowe lub zagraniczne. Chłop sprzedaje, bo musi zapłacić podatek gruntowy, bo potrzebuje soli, tytoniu, gorzałki, pary butów na zimę, lub zapaski dla swej baby — obywatel ma do pokrycia raty bankowe, podatek gruntowy, koszta edukacyi swych dzieci, maszyny i narzędzia użyte w gospodarstwie, towary bławatne i korzenne dla konsumcyi własnej familii. Jeden i drugi sprzedaje przeważnie za granicę nie dla tego, żeby nie było mnó-

stwa ludzi głodnych i niedostatecznie żywionych w kraju, ale dla tego, że ci krajowcy nie mają środków pieniężnych na zakupno pokarmu im tak potrzebnego. Produkcya więc rolnicza krajowa w pierwszej linii służy do pokrycia obowiązkowych ciężarów i nieodzownych potrzeb artykułów przemysłowych. Dopiero reszta, wystarczająca lub nie, pozostaje na konsumcyę krajową. Kraj więc chociaż już i tak niedostatecznie zaopatrzony w żywność jeszcze ją eksportuje, ponieważ musi pokryć pewne ciężary obowiązkowe, a nie posiada innych środków na to pokrycie. W tych innych ciężarach więc, a nie w nadmiarze własnej produkcyi leży klucz do zrozumienia rozmiarów eksportu galicyjskiego.

b) **Podatki.**

Podług preliminarza na rok 1888, zestawionego na podstawie cyfr faktycznych za rok 1886, mamy w Galicyi następujące przychody i rozchody państwowe (bez kolei państwowych):

Dochody:

podatki bezpośrednie	10,899.000	zł.
„ pośrednie	16,338.603	„
sól	7,665.950	„
tytoń	8,760.620	„
poczta i telegraf	1,839.480	„
lasy i domeny	1,188.240	„
inne dochody	1,407.409	„
Razem	48,099.302	zł.

Rozchody:

administracya polityczna . .	3,465.835	zł.
„ sądowa . . .	4,125.900	„
szkoły i duchowieństwo . .	3,600.251	„
sól	1,002.319	„
tytoń	1,624.040	„
poczta i telegraf	2,437.950	„
domeny i lasy	899.800	„
administracya finansowa . .	4,291.745	„
obrona krajowa	2,229.000	„
pensye	2,422.031	„
inne wydatki	142.386	„
Razem	26,241.257	zł.
Zwyżka idąca do kasy państwowej na ogólne wydatki państwowe	21,858.045	„

W okrągłych cyfrach można więc przyjąć, że Galicya płaci 48 milionów podatków rządowych, z których 26 milionów służy do pokrycia administracyi rządowej kraju, a 22 milionów pozostaje na udział Galicyi w ogólnych wypadkach państwowych. Ponieważ jednakowoż utrzymanie wojska stojącego w Galicyi i inne wydatki wojskowe wynoszą w czasach normalnych przynajmniej 10 milionów, to pozostaje zwyżka około 12 milionów, które corocznie muszą być wysyłane z kas galicyjskich do Wiednia. Ażeby uwidocznić cały ciężar podatkowy trzeba dodać jeszcze do kwoty podatków rządowych, dodatki na cele krajowe, indemnizacyjne, powiatowe, miastowe i gminne, oraz myta, akcyzy, prestacye etc. Jest to cyfra około 12 milionów rocznie tak, że licząc w okrągłych cyfrach ciężary podatkowe Galicyi przedstawiają się jak następuje:

cały ciężar podatkowy wynosi rocznie około	60	milionów
z tego podatki rządowe	48 }	„
„ krajowe, państwowe i gminne . .	12 }	
koszt administracyi rządowej	26 }	„
udział Galicyi w wydatkach państwowych . . .	22 }	
z tego zwyżka gotówki idąca do Wiednia . . .	12 }	„
a wydatki w Galicyi na cele wojskowe	10 }	

Co do podatków to trzeba zauważyć, że dla podatkującego wszystko jest jedno, czy płaci ordynarium do kasy państwowej czy dodatki do kasy krajowej, powiatowej lub gminnej. Ażeby ocenić obciążenie kraju, trzeba wziąć wszystkie ciężary razem. Mianowicie jest to potrzebnem w porównaniu rozmaitych krajów ze sobą, albowiem ciężary są często zupełnie inaczej rozłożone pomiędzy rządem centralnym a władzami miejscowemi w jednym kraju jak w drugim. Należy także zauważyć, że zupełnie inaczej działa na rozwój ekonomiczny podatek wydany na cele produktywne, lub na cele nieproduktywne, podatek wydany w kraju lub zwyżka gotówki wysłana po za granice kraju. Są okoliczności gdzie nie tylko może być użytecznem, ale i niezbędnem wytężyć do ostatka siłę podatkową, ażeby przez wydatki produktywne podnieść siłę produktywną kraju. Niezawodnie także ponosi się łatwiej podatek, z którego dochód wydany jest w kraju, jak podatek, który wyprowadza gotówkę po za kraj. Ostatecznie bowiem płaci się za wszystko płodami. Ale jeżeli podatek wydany jest w kraju, to rolnik może go opłacić w znacznej części mlekiem i gospodarstwem warzywnem i sadowniczem, w ogóle płodami, które mają wartość w kraju a nie znoszą dalekiego transportu. Podatek wyprowadzony

z kraju pociąga za sobą wywóz na daleką metę i musi być zapłacony płodami znoszącymi daleki transport.

Co do samej cyfry podatkowej, umieszczamy w następującej tabliczce porównanie Galicyi z innymi krajami europejskimi. Co do wysokości podatków prowincyonalnych, powiatowych i gminnych korzystam z informacyj nagromadzonych w Ankiecie przedłożonej parlamentowi angielskiemu w r. 1881 (Returns of the total amount of taxes levied in each of the different countries of Europe). Cyfry podatków rządowych wyjęte są z ostatniego „Annuaire d' Economie politique". Zauważam jeszcze że co do Rossyi cyfra totalna jest za małą, zawiera bowiem tylko kwotę podatków bezpośrednich pobraną w prowincyach i gminach a nie zawiera akcyzy i innych dochodów lokalnych. Także co do Rumunii, nie mam na razie wykazów odnoszących się do miejscowych dochodów. Cyfra zawiera więc tylko podatki rządowe. Dodaję jeszcze, że dochody z domen i lasów, kopalń i kolei rządowych wszędzie wykluczone zostały jako nienależące do rubryki podatków.

	Ludność milionów	Podatki			Podatek na głowę ludności zł.
		państwowe	lokalne	razem	
		w milionach zł. wal. austr.			
Francya . . .	38	1.466	342	1.808	48
Anglia . . .	36	1.125	537	1.662	46
Hiszpania . .	16·8	420	102	522	31
Włochy . . .	29·3	645	200	845	29
Belgia . . .	5·8	88	25	113	19½
Węgry . . .	16·1	245	50	295	19
Serbia . . .	1·8	18½	2½	21	14·60
Rosya bez Finlandyi	98	961	69[1])	1.020[1])	10·40[1])
Prusy	28	236	51	287	10
Rumunia . .	5·4	49	2[2])	49[2])	9[2])
Galicya . . .	6·4	47	12	59	9

Uwaga. Frank liczony na 50 ct., marka na 60 ct., rubel na 125 ct., funt szterling na 12·50.

[1]) Cyfra podatków miejscowych w Rosyi zawiera tylko podatki bezpośrednie.

[2]) Cyfra podatków miejscowych w Rumunii niewiadoma.

Wypływa z tej tabliczki, że pod względem wysokości podatków rozmaite kraje europejskie stoją w następującym porządku:

Francya	płaci	na	głowę	48	zł.	w.	a.	
Anglia	"	"	"	46	"	"	"	
Hiszpania	"	"	"	31	"	"	"	
Włochy	"	"	"	29	"	"	"	
Belgia	"	"	"	19½	"	"	"	
Węgry	"	"	"	19	"	"	"	
Serbia	"	"	"	11·60	"	"	"	
Rossya	"	"	"	10·40	"	"	"	(niekompletny wykaz podatów miejscowych)
Prusy	"	"	"	10	"	"	"	
Rumunia	"	"	"	9	"	"	"	(brak wykazu podatków miejscowych)
Galicya	"	"	"	9	"	"	"	

Otrzymujemy więc całkiem niespodziewany wynik to jest, że z wszystkich krajów, z którymi można nas porównać, Galicya, stosunkowo do ludności płaci najmniej podatków. Prusy z cyfrą 10 zł. na głowę nie wchodzą tu w rachubę; zawsze jeszcze można tam dostrzedz wpływ miliardów francuskich, ale zawsze i ta cyfra jest wyższa od galicyjskiej. Ale i w Rossyi dochód z podatków jest wyższy aniżeli w Galicyi, bo przy niekompletnych wykazach podatków miejscowych 10·40 zł. na głowę, a u nas tylko 9 zł. W Rumunii same tylko podatki państwowe wynoszą tyle co u nas cały ciężar podatkowy. Taka Serbia, na pół barbarzyńska, płaci 11·60 zł. podatku na głowę, mniejwięcej tyle co Bułgarya. We Węgrzech podatki są dwa razy tak wysokie jak u nas, bo 19 zł. na głowę. Same podatki bezpośrednie, płacone do skarbu państwa, wynoszą 6 zł. na głowę, a u nas tylko 1 zł. 60 ct. Hiszpania, kraj stosunkowo biedny, płaci 31 zł. na głowę, każdy Anglik 46 zł. a każdy Francuz 48 zł. Płaci więc prawie tyle w samych podatkach, ile u nas cały przeciętny dochód na głowę ludności wynosi.

Całkiem inaczej się jednak rzecz przedstawia, jeżeli porównamy podatki nie pod względem absolutnej wysokości, ale w stosunku do siły podatkowej kraju, czyli do całkowitej produkcyi krajowej. Biorę tu tylko przybliżone cyfry okrągłe i to tylko w krajach, dla których mamy jako tako dokładne ocenienie

ogólnego dochodu, raz że sam przedmiot nie nadaje się do ścisłych obliczeń, drugie, że różnice pomiędzy rozmaitymi krajami tak są ogromne, że drobna mylka w ocenieniu produkcyi krajowej nie wpływa na ogólny obraz, który otrzymamy.

	Wartość całkowitego dochodu krajowego na głowę	Podatki na głowę	Podatki stanowią dochodu krajowego część
Prusy .	200 zł.	10 zł.	$^1/_{20}$
Belgia .	300 „	$19^1/_2$ „	$^1/_{15}$
Anglia .	450 „	46 „	$^1/_{10}$
Rumunia	100 „	9 (niezupełne)	$^1/_{10}$
Francya	350 „	48 zł.	$^1/_8$
Węgry .	100 „	19 „	$^1/_5$
Galicya	50 „	9 „	$^1/_5$

Prusy teraz stoją na czele, jako kraj najmniej opodatkowany odnośnie do swojego dochodu. Każdy Prusak oddaje na podatki tylko $^1/_{20}$ część swego dochodu, każdy Anglik $^1/_{10}$, Francuz $^1/_8$, a Węgier i Galicyanin $^1/_5$. Jeżeli się jednak zważy, że łatwiej jest zapłacić na Węgrzech 19 zł. podatków mając 100 zł. dochodu, aniżeli w Galicyi 9 zł. mając 50 zł. dochodu, to odnośnie do swojej minimalnej siły podatkowej, Galicya musi być uważaną za kraj najbardziej obciążony podatkami z wszystkich krajów, z którymi ją porównać można. Przyczyna leży nie w wysokości podatków, bo administracyi europejskiej kraju przeszło sześcio milionowego nie można prowadzić za mniejszą sumę, jak za tę, która się teraz wydaje, — ale w nędzy i ubóstwie kraju, najnędzniejszego i najuboższego z wszystkich cywilizowanych lub półcywilizowanych krajów na kuli ziemskiej.

c) Ciężary hipoteczne i długi.

Długi hipoteczne

Rocznik statystyki galicyjskiej podaje ogólne obciążenie hipoteczne na rok 1884:

własności tabularnej	183,600.459	złr.
miejskiej	57,813.927	„
górniczej	363.837	„
drobnej własności	29,792.401	„
Razem	271,570.624	złr.

Równocześnie obciążenie wzmagało się mniej więcej o 8 miljonów rocznie, tak, że licząc, że w ubiegłych trzech latach powiększenie nastąpiło w tym samym stosunku jak do r. 1884 to w końcu bieżącego roku obciążenie by dochodziło do 300 milionów. Zgadza się z tem fakt, że stan listów hipotecznych czterech głównych instytucyj krajowych (Banku krajowego i hipotecznego, Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Galicyjskiego zakładu kredytowego ziemskiego), który z końcem 1884 wynosił 101 mil., wynosił podług bilansów z r. 1886 już 18 mil. przeszło, podniósł się zatem w dwóch latach o 17 milionów czyli przeszło 8 milionów rocznie. Można więc przyjąć cyfrę 300 milionów jako minimalne obciążenie nieruchomości galicyjskich w r. 1887. Licząc 6 jako przeciętny procent odsetek i amortyzacyj, otrzymujemy roczny ciężar 18 milionów zł., z których przypuszczalnie jedna piąta czyli $3^1/_2$ miliona przypada na listy hipoteczne, umieszczone za granicą, lub na odsetki kapitałów obcych, ulokowanych w Galicyi. Trzeba jeszcze dodać dług indemnizacyjny, od którego wypada płacić rocznie około 5,700.000 zł. Z tej kwoty atoli państwo pokrywa 2,625.000 zł. a kraj trochę ponad 3 miliony. Obligacye indemnizacyjne przeważnie są umieszczone za granicą. Obraz zobowiązań rocznych tj. wypłat, odsetek i amortyzacyj od długów prywatnych i publicznych tak się więc przedstawia:

Dług indemnizacyjny.

Ogół długów.

odsetki i amortyzacya od długów hipotecznych . .	18	mil.
„ „ „ indemnizacyi , ...	5.7	„
Razem . .	23.7	mil.
z tego płatno za granicą z funduszów galicyjskich .	6.	mil.
w kraju	15.1	„
oprócz tego skarb państwa wypłaca za granicą na indemnizacyę galicyjską	2.6	„

Tak samo jak znaczenie cyfr podatkowych można było ocenić dopiero po porównaniu ze siłą podatkową, czyli z dochodem bieżącym kraju, tak samo doniosłość kwoty długów hipotecznych daje się tylko poznać przez ich porównanie z majątkiem krajowym. Absolutnie sądząc, długi trzystumilionowe, ciążące na hipotece kraju z przeszło sześciomilionową ludnością są w porównaniu z obciążeniem innych krajów kwotą bagatelną, niewiele więcej jak 60 zł. na głowę wynoszącą. W koloniach Australskich same długi publiczne, oprócz prywatnych wynoszą 600 zł. na głowę, a nie przeciążają ludności. W Rumunnii długi publiczne, oprócz prywatnych wynoszą 60 zł. na

głowę — a we Węgrzech oprócz obciążenia prywatnego, znacznie wyższego jak w Galicyi, kwota długów publicznych ciążąca na głowie wynosi 80 zł., i to oprócz udziału Węgier w długu państwowym austryackim.

Jeszcze mniejszym wyda się ciężar, jeżeli się zauważy, że przecie znaczna część długów hipotecznych właściwie nie jest obciążeniem, ale współwłasnością, pochodzi nie z długu zaciągniętego, ale z niedopłaconej ceny kupna, z działów spadkowych, z sum posagowych, zabezpieczonych na nieruchomościach. Zwłaszcza o ile długi te są zaciągnięte i uplasowane w kraju, to wpływają przeważnie tylko na rozdział dochodu ziemskiego pomiędzy rozmaite warstwy ludności. Jest to wprawdzie przedmiotem wielkiej wagi, bo np. fakt, że na całą liczbę 1930 właścicieli tabularnych już mamy kilkuset właścicieli wyznania izraelskiego dowodzi, że w składzie warstwy najmajętniejszej kraju, odbywają się przeobrażenia, które niebawem będą miały polityczną i społeczną doniosłość. Ale taka zamiana nie wywiera natychmiastowego wpływu na stosunki ekonomiczne. Co innego ta część długów hipotecznych, która jest uplasowana po za granicami kraju. Płacenie odsetek pociąga za sobą odpowiedni eksport krajowy, i tak samo jak co do podatków łatwiej jest nam zapłacić urzędnika zostającego na miejscu, który pozostaje zarazem konsumentem płodów krajowych do wysokości swej pensyi, aniżeli wysłać podobną kwotę gotówką po za kraj — tak samo łatwiej nam przychodzi zaspokoić wierzyciela krajowego, aniżeli wierzyciela obcego.

Całkowita ilość listów hipotecznych ciążąca na nieruchomościach galicyjskich nie wynosi 140 milionów. *Listy hipoteczne*

Instytucye krajowe	118 mil.
Bank austro-węg.	11 „
Boden Credit-Anstalt . . .	8 „
	137 mil.

Jest to stosunkowo mała suma, zważywszy że w Niemczech ilość listów hypotecznych przechodzi 2.000 milionów złr. to jest blisko $2^1/_2$ raza tyle, w stosunku do ludności, oprócz innych długów zaciągniętych u kas oszczędności, Towarzystw asekuracyjnych w daleko wyższej mierze aniżeli odnośne długi własności galicyjskiej; także co do ilości listów hipotecznych ulokowanych za granicą, to nie może być ta kwota oszacowaną na wyższą sumę jak 60 milionów złr. z roczną opłatą

mniej więcej $3^1/_2$ milion. złr. Suma ta wprawdzie szybko wzrasta, ale tak samo jak całe obciążenie hipoteczne kraju wydaje się drobnostką wobec obciążania innych krajów, bo kwota kapitału długu zagranicznego wynosi zaledwie $7^1/_2$ złr na głowę ludności.

Wartość własności nieruchomej w Galicyi.

Inaczej się jednak rzecz przedstawia porownując to obciążenie z majątkiem krajowym.

Na str. 109. „Rocznika statystyki Galicyi“ mamy cyfry oszacowania urzędowego wartości własności nieruchomej w Galicyi a mianowicie:

Wartość ziemi kulturnej na podstawie czystego dochodu katastralnego		490 mil. złr.
Wartość budynków wiejskich	152 miliony	315 „
„ „ miejskich	163 „	
Ogół wartości nieruchomej		805 milionów

Nie ulega wątpliwości że faktyczna wartość nieruchomości galicyjskich o wiele przewyższa oszacowanie urzędowe. Dość zaznaczyć, że oszacowanie własności tabularnej, na podstawie dochodu katastralnego wynosi zaledwie 152 miliony, a same długi hipoteczne na tej własności dochodzą obecnie sumy 200 milionów. Podwoiwszy cyfry oparte na dochodzie katastralnym, dopiero się dochodzi do wyników zgadzających się z kwotą obdłużenia hipotecznego lub ubezpieczenia ogniowego. Powiększywszy w tym stosunku powyższe cyfry, otrzymujemy na wartość ziemi kulturnej 980 milionów, a przyjąwszy z podobnych przyczyn na wartość domów 472 miliony, to jest o połowę więcej aniżeli obrachowanie na podstawie podatku, otrzymujemy razem 1.452 miliony.

To stanowi na głowę ludności

wartość ziemi kulturnej	150 złr.
„ domów	85 „
Ogół nieruchomości na głowę ludności . . .	235 złr.

Wartość własności nieruchomej w innych krajach.

Dosyć porównać tę powiększoną cyfrę z wartością nieruchomości gdzieindziej, ażeby dostrzedz jak mizerną jest w stosunku do wartości nieruchomości w innych krajach.

Najszczegółowsze obliczenia tego rodzaju odbywają się w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki z okazyi każdorazowego obliczenia ludności. Ostatni cenzus z r. 1881 wykazał następujące rezultaty:

	wartość na głowę ludności
ziemia kulturna	520 złr.
domy	480 „
inwentarz martwy i żywy	120 „
koleje	300 „
wartość szkół, kościołów i gmachów publicznych	100 „
rozmaite ruchomości	480 „
ogół majątku na głowę	2000 złr.

Zwracam uwagę, że w samych szkołach, kościołach i budynkach na cele publiczne, wypada w Ameryce około 100 złr. na głowę ludności, to jest więcej jak u nas wartość wszystkich zabudowań wynosząca 85 złr. na głowę ludności. W takich krajach jak Anglia lub Francya, to najnowszy Rocznik Neumann Spallarta podaje jeszcze wyższe cyfry bo 3.000 złr. majątku na głowę, to jest dziesięć razy tyle, ile najwyższe obliczenie by wyniosło u nas. [1]) Co do samych nieruchomości (gruntów i domów), to z cyfr podanych przez Neumann Spallarta można zestawić następującą tabliczkę porównawczą:

		na głowę ludności	
Wartość gruntów i domów we	Francyi	1.600 złr.	
„ „ „	Anglii	1.200 „	
„ „ „	Ameryce	1.000 „	
„ „ „	Austryi	500 „	(bez Galicyi).
„ „ „	Galicyi	235 „	

Dochodzimy więc do tego samego wyniku pod względem obciążenia hipotecznego jak pierwej pod względem podatku. Cyfra na pozór bagatelna podług miary krajów bardziej zasobnych, staje się nadmierną dla kraju tak fenomenalnie ubogiego jak Galicya. Zachodzi tu zresztą ta sama głęboka różnica, jak przy podatkach, pomiędzy długiem zaciągniętym w kraju, a długiem zagranicznym, a mianowicie pomiędzy dłu-

---

[1]) Przypuszczalnie można by obliczyć cały majątek galicyjski w porównaniu z angielskim jak następuje:

		czyli na głowę	w Anglii
nieruchomości	1.452 mil.	235	1.200
bydło i inwentarz	248	40	140
inne ruchomości	150	22	360
pieniądze w bankach i akcyach	180	30	1.300
	2.030	327 zł.	3.000 zł.

giem zaciągniętym na cele produktywne, a długiem wydanym na cele nieproduktywne. Przedmiot ten, stanowiący rdzeń reformy ekonomicznej kraju, może być traktowany dopiero po rozpatrzeniu się w innych objawach naszej gospodarki krajowej.

d) Oprocentowanie kapitału wydanego na budowę kolei żelaznych.

Może się wydać dziwnem, że wyliczam koleje żelazne w rzędzie ciężarów Galicyi. Jeżeli zachodzi jakakolwiek wątpliwość, o ile podatki lub pożyczki hipoteczne zostały wydane na cele produktywne, to przecie nie zachodzi żadna wątpliwość, że cały nakład kolejowy przedstawia się jako wydatek najproduktywniejszy, z którego kraj odebrał największe korzyści. Co więcej, jeżeli w oszacowaniu wartości nieruchomości galicyjskich, wypadło powiększyć o czterysta milionów za wartość katastralną lub podatkową, to przyczyna tego powiększenia wartości, tylko w małej części leży w podniesieniu wewnętrznej wartości ziemi, a przeważnie przyczyniły się do tego koleje, umożliwiające zbyt produktu i podnoszące równocześnie i intratę roczną, i wartość kapitałową ziemi. Mało jest przypuścić, że przez budowę kolei, właściciele nieruchomości zyskali na majątku, bez najmniejszego przyczynienia się własnego, tyle ile cały kapitał zakładowy kolei wynosił.

I to jeszcze nie wyczerpuje korzyści, które kraj odniósł z kolei. Galicya po przyłączeniu do państwa austryackiego znalazła się w niemożliwej sytuacyi ekonomicznej. W każdym kraju naturalny ruch handlowy idzie z biegiem rzek najbliższą drogą do morza. Te naturalne i odwieczne komunikacye zostały przerwane przez rozbiór Polski. Handel galicyjski zamiast używać najłatwiejszej i najnaturalniejszej drogi, naraz został zwrócony w kierunku najuciążliwszym, t. j. na poprzek wszystkich dolin i rzek. Kierunek ten zarazem przedstawiał dla wszystkich części kraju drogę możliwie najdłuższą, bo komunikującą z zagranicą nie w kierunku promienia, ale w kierunku obwodu, wąziutkim cyplem kraju przy granicy szląskiej, która jedynie przedstawiała furtkę komunikacyjną z resztą świata, podczas kiedy wszystkie inne granice były prawie zamknięte dla handlu. Kraj więc przez blisko 100 lat przedstawiał niejako ciało na pół zmartwiałe, w którem położono ligatury na wszystkie główne żyły i arterye, i gwałtem zata-

mowano obieg krwi. Teraźniejsze zatrważające ubóstwo, tej niegdyś najbogatszej prowincyi polskiej, jest w znacznej części wynikiem tej zatamowanej cyrkulacyi i tego przymusowego zastoju. Otóż sieć kolejowa, zamiast dawnych zatamowanych arteryj, stworzyła niejako nowe żelazne arterye, które w dogorywającem już ciele umożebniły na nowo obieg świeżej krwi i wywołały słabe objawy nowego życia ekonomicznego w organizmie już prawie bezżywotnym.

Politycznie Galicya została przyłączoną już w roku 1772, ekonomicznie zaledwie od paru lat, od czasu wykończenia kolei.

Ale jeżeli koleje były nadzwyczajnem dobrodziejstwem kraju, chociaż w wykonaniu nie mało spaczonem, to przecież nie wynika z tego, że z tego dobrodziejstwa korzystamy za darmo. Przeciwnie, akcyonaryusze obcy, którzy ulokowali swoje kapit 'y w naszych kolejach, wymagają przecież oprocentowania tego kapitału.

Przychody i rozchody kolei galicyjskich.

Otóż z uwzględnieniem kolei otwartych w bieżącym roku (Lwów-Bełzec, Stryj-Munkacz, Dębica-Nadbrzezie) długość kolei żelaznych w Galicyi w roku 1887 wynosi 2.550 kilometrów z kapitałem nakładowym 234 milionów zł. W roku 1886 ruch kolejowy dał następujące rezultaty:

	Przychód	Rozchód	
Koleje państwowe . . .	3,568.000 zł.	3,185.000 zł.	
kol j Albrechta	832.000 „	842.000 „	
„ Węgiersko-galic. . .	709.000 „	611.000 „	
„ Lwów-Czerniowce .	1,894.000 „	1,674.000 „	
„ Czerniowce-Suczawa	503.000 „	457.000 „	
„ Kraków-Lwów . .	6,008.000 „	3,730.000 „	
„ Lwów-Podwołocz. .	1,786.000 „	1,506.000 „	
„ Jarosław-Sokal . .	229.000 „	199.000 „	
kolej północna w Galicyi	3,746.000 „	2,017.000 „	(przypuszcz.)
Razem . . .	19,276.000 zł.	14,221.000 zł.	

Zwyżka dochodu wynosi więc . . . . 5,055.000 „

Zwyżka ta atoli nie wystarcza do oprocentowania kapitału nakładowego kolei galicyjskich. To też rząd dokłada jeszcze corocznie znaczne sumy. A mianowicie roczna dopłata ze skarbu państwa na korzyść kolei z gwarancyą procentową wynosiła w ubiegłym roku kwotę 5,949.000 zł., czyli około 6 milionów.

I to jeszcze nie przedstawia całego ciężaru dla skarbu z powodu kolei galicyjskich. Ponieważ kapitał inwestowany w kolei transwersalnej i innych rządowych kolejach w Galicyi wynosi około 28 milionów, od których rząd płaci 5%, t. j. 2,400.000 zł., podczas kiedy czysty zysk tych kolei wynosił 358.000 zł., to państwo dopłaciło do własnych kolei galicyjskich kwotę 2,042.000 zł., czyli przeszło dwa miliony.

Kapitał inwestowany w kolejach galicyjskich pobiera więc roczną intratą około 13 milionów, z których skarb państwa ponosi 8 milionów, a zwyżka przychodów nad rozchodami wywieziona z kraju wynosi 5 milionów.

e) **Potrzeby fabrykatów i płodów zagranicznych.**

Kwestya ta jest w stosunku nierozerwalnym do kwestyi wywozu i przywozu krajowego. Na nieszczęście nie tylko nie mamy żadnych cyfr urzędowych w tym przedmiocie, ale nikt dotąd nie spróbował nawet w przybliżeniu ocenić wartości przywozu i wywozu galicyjskiego. Przedmiot ten zatrudniał mnie od 1873, t. j. od czasu mojego pierwszego pobieżnego poznania Galicyi. Będąc zajętym podobną pracą odnoszącą się do Indyj angielskich, usiłowałem wtenczas po raz pierwszy zestawić bilans ekonomiczny kraju na podstawie cyfr kolejowych z r. 1869, zawartych w cennem dziełku Adolfa Lippa (Verkehrs- und Handels-Verhältnisse Galiziens). Od tego czasu po kilka razy próbowałem zużytecznić wykazy kolejowe w tym celu i poszukiwania te były zawiązkiem badań, na podstawie których odważyłem się zestawić niniejszy obraz ekonomiczny kraju.

Ostatni rok, w którym te cyfry dają się jakośkolwiek zużytecznić jest rok 1883, t. j. rok przed otwarciem kolei transwersalnej. Od tego czasu sieć kolejowa tak się skomplikowała i ten sam towar tak często się znajduje dwukrotnie i trzykrotnie wykazanym we wykazach rozmaitych kolei, że nie podobna zestawić obrazu jakośkolwiek prawdopodobnego. Węgrzy szczęśliwsi od nas, zaprowadzili opłatę statystyczną na swojej granicy i mają dokładny obraz ruchu handlowego swojego kraju.

Przedmiot ten jest dla nas równie żywotnym, jak dla Węgrów. W niewiadomości obrotu handlowego traktujemy wszystkie sprawy ekonomiczne po omacku. Tylko ze względu na zupełny brak odnośnych wiadomości, ośmielam się podać

kalkulacye moje za lata 1869 i za 1883. Ilości są wzięte na podstawie wykazów kolejowych, a ceny przeważnie na podstawie równoczesnych wykazów handlowych całego państwa, chociaż co do niektórych przedmiotów wolałem przyjąć ceny skonstatowane przezemnie osobiście. Dodaję jeszcze, że dla ułatwienia poglądu na rozwój handlu, obrachowałem ilości z r. 1869 również na podstawie cen z r. 1883; także, że o ile można było, cyfry przywozu tych samych artykułów odciągnięte zostały od cyfr wywozu, i tylko zwyżka wywozu podaną. Cyfry te z natury rzeczy muszą być nie zupełne. Bo jeżeli niektóre cyfry, jak n. p. wełny lub owiec eksportowanych, lub też zboża, niewątpliwie zawierają płody obce przeprowadzane przez Galicyę, to z drugiej strony, wykazy kolejowe zupełnie niedozwalają wyłączyć kąta południowo-zachodniego kraju od Krakowa do Żywca, z którego przed budową kolei transwersalnej eksport odbywał się albo drogą, lub też koleją północną. Równoważy to do pewnego stopnia za wysokie cyfry wielu rubryk.

Wywóz z Galicyi.

	Rok 1869		Rok 1883	
	ilość	wartość zł.	ilość	wartość zł.
Zboże i płody strączcz.	cent. metr. 392.000	3,500.000	cent. metr. 2,600.000	24,000.000
Mąka etc.	20.000	300.000	150.000	2,250.000
Konicz	26.000	1,000.000	12.000	500.000
Rzepak	50.000	600.000	88.000	1,000.000
Nierogacizny . . .	sztuk 500.000	10,000.000	sztuk 500.000	10,000.000
Owiec	8.000	112.000	525.000	7,250.000
Bydła rogatego [1] .	56.500	6.800.000	60.000	7,200.000
Mięsa	cent. metr. 11.000	600.000	cent. metr. 52.000	2,900.000

[1]) W r. 1869 eksport bydła wynosił 115.000 sztuk, ale z tego przypuszczalnie połowa stepowego.

	Rok 1833		Rok 1869	
	ilość	wartość zł.	ilość	wartość zł.
	cent. metr.		cent. metr.	
Jaja	50.000	1,600.000	216.000	7,000.000
Masło i smalec . .	8.000	500 000	11.000	7,000.000
Spirytus . .	58.000	1,500.000	50.000	1,400.000
Chmiel	1.700	170.000	2.000	200.000
Tytoń	17.000	300.000	17.000	300.000
Len i konopie . . .	30.000	1,200.000	37.000	1,500.000
Skóry	4.000	600.000	9.000	1,350.000
Pierze	4.500	1,250.000	7.000	2,000.000
Szczecina	5.000	1,000.000	6.000	1,200.000
Wełna [1])	18 000	2,000.000	60.000	7,000.000
Szmaty	17.000	500.000	20.000	700.000
Spodium i kości . .	14.000	200.000	15.000	200.000
Drzewo	50.000	220.000	450.000	2,000.000
Potaż i popiół . . .	4.600	100.000	238	4.000
Sól	420.000	750.000	460.000	800.000
Nafta i wosk ziemny	—	1,000.000	—	3,500.000
	Suma około	36,000.000	około	85,000.000

Cyfry te są dosyć zadziwiające i daleko wyższe od tego, co się zwykle przypuszcza. Takie na pozór drobne przedmioty jak jaja, pierze i szczecina, dostarczyły w roku 1869 około trzech milionów, a w roku 1883 przeszło [illegible]

[1]) Wełna w znaczniejszej części musi poch[illegible] bo ilości owiec w Galicyi odpowiada co najw[illegible] metr. wełny.

a obecnie dostarczają do 15 milionów. W ogóle eksport galicyjski w 14 latach od 1869 do 1883 prawie się potroił. O ile ogólnikowo sądzić można, to od tego czasu, z wyjątkiem zboża, które o jedną trzecią spadło z zupełnem ustaniem przywozu z Rosyi i Rumunii, i z wyjątkiem owiec, wywóz wszystkich innych przedmiotów znacznie się podniósł, tak że pomimo spadku cen, cyfra 85 milionów zawsze może być uważaną za minimalną kwotę naszego eksportu.

Przywóz towarów do Galicyi.

	1869 wartość		1883 wartość	
Towary bławatne	14,000.000	zł.	36,000.000	zł.
„ skórzane	4,200.000	„	12,800.000	„
Oliwa i tłuszcze	300.000	„	1,000.000	„
owoce	—	„	70.000	„
wody mineralne	80.000	„	40.000	„
śledzie	240.000	„	400.000	„
cukier	1,000.000	„	3,000.000	„
kawa	320.000	„	540.000	„
cykorya	120.000	„	140.000	„
towary korzenne	—		500.000	„
ryż	40.000	„	450.000	„
wino	120.000	„	1,450.000	„
piwo	30 000	„	300.000	„
likiery	500.000	„	1,000.000	„
zapałki	160.000	„	360.000	„
porcelana i szkło	400.000	„	750.000	„
mydło i świece	360.000	„	1,100.000	„
soda	50.000	„	50.000	„
kwasu siarczanego	80.000	„	500.000	„
papier	160.000	„	750.000	„
żelaza i wyrobów żelaznych	3,500.000	„	14,000.000	„
maszyn i narzędzi	800.000	„	3,300.000	„
węgla	100.000	„	500.000	„
cementu	40.000	„	100.000	„
inne przedmioty (meble, galanteryjne)	—		3,750.000	„
Razem około	27,000.000	zł.	83,000.000	„

Rozwój handlu zewnętrznego Galicyi.

I te cyfry są tak samo zadziwiające jak cyfry wywozu poprzednio podane. Od r. 1869 do 1883 import zwiększył się w trójnasób, podniósłszy się z 27 na 83 miliony. Małoby kto

przypuszczał, że kraj tak ubogi jak Galicya, przecież potrzebował obcych towarów za 83 miliony. Zadziwienie jednak niknie rozważywszy, że prawie $^5/_6$ całego importu stanowią dwie rubryki t. j. żelaza i maszyn z jednej strony w kwocie przeszło 17 milionów i tkanin i towarów bławatnych i skórzanych, z drugiej strony w kwocie blisko 50 milionów. Prawie nie mamy własnych hut żelaznych i fabryk maszyn, musimy więc wszystkie metalowe wyroby importować z zagranicy, a zwyższony przywóz tych przedmiotów tylko dobrze świadczy o postępie ekonomicznym kraju. Z drugiej strony przecież musimy się ubierać po europejsku a nie mając ani własnych przędzalni, ani garbarni, wywozimy 97.000 cetnarów metrycznych lnu, konopi i wełny za granicę, a sprowadzamy z tamtąd 158.000 ctn. metr. tkanin i wyrobów bławatnych; wywozimy 9.000 ctn. metr. skór jako skóry, z pewnością drugie tyle w żywem bydle a sprowadzamy 18.000 ctn. metr. wyrobów skórzanych. Różnica jest tylko ta, że za materyał surowy dostajemy nie wiele więcej jak 10 milionów, a za wyroby musimy płacić 50 milionów tak że dajemy obcym ludziom 40 milionów zarobku. Zważywszy jednak na zupełny brak krajowego przemysłu, importa te jako oznaczające całkowitą konsumcyę wyrobów przemysłowych w kraju przeszło sześcio milionowym są dosyć małe. Podaję niżej odpowiednie cyfry Rumunii, która z ludnością o milion mniejszą od naszej, jeszcze więcej obcych fabrykatów importuje niż my (na podstawie Annuaire d' Economie politique 1886). Węgry z ludnością $2^1/_2$ razy tak liczną importują blisko cztery razy tyle, a przecież oprócz tego przemysł węgierski już dostarcza znacznych ilości fabrykatów rozmaitych. Porównanie za rok 1885 przedstawia się jak następuje:

Porównanie z Węgrami i Rumunią.

	Przywóz do		
	Galicyi	Rumunii	Węgier
	złotych wal. austr.		
tkanin i towarów bławatnych . . .	36,200.000	50,380.000	154,441.000
wyrobów skórzan. .	12,800.000	17,500.000	23,717.000
„ metalow.	17,300.000	23,850.000	42,520.000

Tylko kraje które od tak niedawna zawiązały szersze stosunki handlowe z zagranicą, jak Serbia lub Bułgaria, konsumują jeszcze mniej fabrykatów od nas.

Ale ta sama okoliczność nastaje tutaj, co przy podatkach i przy długach hipotecznych. Ciężary i potrzeby, których wymiar by był lekkim dla krajów zasobnych, są już nadmierne dla kraju tak ubogiego jak nasz. Wynika to bardzo wyraźnie z porównania naszego handlu z węgierskim. Na podstawie wykazów urzędowych za r. 1885 można sporządzić wykaz ugrupowany podobnie do wykazów galicyjskich poprzednio podanych, z którego także wykluczono cyfry znajdujące się po obu stronach i podano tylko zwyżkę czy importu czy eksportu. Porównanie Galicyi z Węgrami wypada jak następuje:

Przywóz:

	Galicya	Węgry
kawa, cukier, tytoń i rozmaite artykuły spożywcze	8 milionów	23 milionów
tkaniny i wyroby bławatne .	36 "	154 "
wyroby skórzane	13 "	24 "
" metalowe	17 "	43 "
przedmioty sztuki i literatury	? "	8 "
inne wyroby	9 "	34 "
	83 miliony	286 milionów

Wywóz:

	Galicya	Węgry
Płody roślinne	30 milionów	124 milionów
drzewo	2 "	15 "
płody zwierzęce	47 "	82 "
inne	6 "	20 "
	85 milionów	239 milionów

	Galicya	Węgry
zwyżka wywozu	2 "	— "
" przywozu	— "	47 "
całkowity obrót handlowy . . (suma przywozu i wywozu)	168 "	525 "
całkowita wartość produkcyi krajowej	340 "	1.600 "
obrót handlowy wynosi procentu od całkowitej produkcyi .	50%	33%

Porównanie to nastręcza kilka ciekawych uwag. Nasamprzód handel nasz, chociaż znacznie mniejszy stosunkowo do ludności od węgierskiego, jednakowoż w stosunku do całkowitej produkcyi krajowej stanowi znaczniejszą część tejże, albowiem całkowity ruch handlowy stanowi u Węgrów 33% a u nas 50% całkowitej produkcyi krajowej. Przy całkowitej domowej produkcyi 1.600 mil. Węgrzy sprowadzają za 286 fabrykatów zagranicznych czyli 18% własnej produkcyi. Galicya przy całkowitej produkcyi 340 mil. sprowadza za 83 mil. obcych fabrykatów czyli w stosunku 25% własnej produkcyi. Jeszcze większą jest różnica wywozu. Węgrzy wywożą za 239 mil. czyli 15% domowej produkcyi, my zaś za 85 mil. czyli 25% całej domowej produkcyi. Przypominam, że na str. 8 udowodniono, że z wszystkich znanych krajów ucywilizowanych Galicya posiada najmniejszą wytwórczość rolniczą, tak małą, że już i bez eksportu nie wystarczałaby na utrzymanie ludności przy sile i zdrowiu. Ale i z tej mizernej produkcyi i tak niewystarczającej, jeszcze się pozbawiamy jednej czwartej części na zaspokojenie naszych potrzeb zagranicznych i na pokrycie ciężarów zagranicznych. Wynika to zresztą z natury rzeczy, że mając ostatecznie pewne zapotrzebowania przemysłowe, a nie mając przemysłowców w kraju, u których byśmy się mogli choć w części zaopatrzyć, najdrobniejszej rzeczy musimy szukać za granicą, podczas kiedy Węgrzy już w znacznym i coraz wzmagającym się stopniu zaopatrują się we własnym kraju. Ta sama okoliczność nadmiernie podsyca u nas handel eksportowy. Nie mając własnych przemysłowców, nie mamy też domowych konsumentów na własne płody. Ażeby je spieniężyć, musimy je wysyłać za granicę. W ten sposób to się tłumaczy, że stosunkowo najbiedniejszy kraj, zarazem zależy w tak przeważny sposób od handlu zewnętrznego, z uszczerbkiem daleko zyskowniejszego i pewniejszego handlu wewnętrznego. Potrzebujących w kraju mamy podostatkiem, ale sama potrzeba jeszcze nie tworzy konsumenta, nie jest siłą finansową. Staje się nią przez możliwość zarobku. Można powiedzieć, że w obec naszych stosunków taki nadmierny rozwój handlu zewnętrznego jest dowodem nie nadmiaru produkcyi ale braku zarobku u tych licznych warstw naszej ludności, które są daleko gorzej zaopatrzone płodami jak cudzoziemcy, do których my nasze płody wywozimy. — Ale na tem nie dosyć. Cyfry kolejowe, na podstawie których zestawiona jest tabliczka wywozu i przywozu galicyjskiego, bynajmniej nie obejmują całego handlu. Pewna

Wartość przesyłek pocztowych w handlu zagranicznym.

i to wcale znaczna część całkowitego obrotu handlowego odbywa się za pomocą przesyłek pocztowych. Węgrzy zaprowadziwszy w roku 1884. kontrolę przesyłek pocztowych, ze zdumieniem spostrzegli, jak ogromna część mianowicie przesyłek fabrykatów wartościowych, przychodzi do kraju w niepozornej postaci paczek pięciokilowych. Przesyłki pocztowe stanowią we Węgrzech bajeczną sumę 83 milionów przy przywozie a 14 milionów przy wywozie fabrykatów. Przychodzi więc do kraju tą drogą, na którą z początku zupełnie nie zważano, zwyżka około 70 milionów wyrobów t. j. 25% całego przywozu. W pewnych gatunkach towarów przesyłki pocztowe stanowią 75% a nawet 90% całego obrotu. Otóż ta znaczna rubryka zupełnie nie jest uwzględnioną w naszych cyfrach galicyjskich, a o ile z tego powodu należy zwiększyć cyfrę naszego przywozu z zagranicy, o tyle jeszcze utwierdzają się ujemne wnioski, któreśmy wyciągnęli z analizy wykazów handlowych galicyjskich.

Skazówka na tę dodatkową cyfrę przywozu, do oszacowania której brakują wszelkie dane, także jest potrzebną, ażeby sprostować wyniki, któreby można wyciągnąć z naszych cyfr przywozu i wywozu jakoby tak zwany bilans handlowy był na korzyść Galicyi, albowiem w roku 1869 wynika zwyżka 8 milionów, a w roku 1883 zwyżka 2 milionów na korzyść Galicyi. I węgierskie wykazy z roku 1885, gdyby nie zawierały owych 70 milionów wartości paczek pięciokilowych, wykazałyby bilans na korzyść Węgier we wysokości 23 milionów, podczas kiedy faktycznie był bilans 46 milionów przeciwko Węgrom, t. j. że faktycznie Węgrzy za 46 mil. więcej towarów zagranicznych sprowadzili, aniżeli własnych eksportowali. Badając wykazy węgierskie rok po roku, odkąd mamy dokładne cyfry, możemy każdorocznie skonstatować ten sam rezultat. Każdorocznie przywóz o kilkadziesiąt milionów przewyższał wywóz.

Bilans handlowy i inwestycye obcego kapitału.

Tu jest miejsce do zwrócenia uwagi, że stosunek przywozu do wywozu odbija jeszcze jeden niezmiernie ważny czynnik gospodarstwa krajowego, a mianowicie kwotę inwestycyi obcego kapitału. Dla tego też bilans handlowy czyli cyfra zwyżki wywozu nad przywozem, chociaż nie zasługuje na tę zabobonną prawie cześć, z którą uważano go w zeszłym wieku jako miarę postępu ekonomicznego, jest zawsze niezmiernie ważną cyfrą. Z góry nie pokazuje on niczego, nie dowodzi niczego. Jeden kraj może kwitnąć z bilansem handlowym korzystnym a drugi z niekorzystnym, — ale zawsze w związku

z innemi informacyami rzuca on cenne światło na stosunki ekonomiczne. Nie zależy tak dalece na tem, czy wywóz jest mniejszy lub większy od przywozu, ale wszystko zależy na tem, czy przyczyna braku lub nadmiaru wywozu jest przyczyną korzystną lub szkodliwą dla rozwoju bogactwa narodowego.

Na pozór niekorzystny bilans handlowy węgierski, pokazujący w kilku latach zbiorową zwyżkę kilkuset milionów przywozu nad wywozem, jest oznaką nie upadku ekonomicznego Węgier, ale rozwoju, bo oznaką wielkich inwestycyj obcych kapitałów i systematycznego gospodarstwa nakładowego. To samo od dwudziestu lat spostrzega się we Włoszech, to samo widzimy obecnie w Rumunii. Trzeba pamiętać, że od dwudziestu lat Rząd węgierski na targach pieniężnych europejskich zaciągnął blisko 1.500 milionów długów, z których przeważna część poszła na cele produktywne, na same koleje państwowe blisko 400 milionów. Równocześnie nietylko koleje prywatne znacznie powiększyły swoją sieć kolejową z wydatkiem także kilkuset milionów, ale oprócz tego powstało mnóstwo fabryk, hut i kopalni przeważnie za obce pieniądze. Tak samo powstawały banki, towarzystwa asekuracyjne, sieć kolei lokalnych, a obecnie przed naszemi oczyma wznosi się węgierska fabryka broni. Biorąc to wszystko razem to można przyjąć, że w tym okresie dwudziestoletnim, znacznie więcej od stu milionów rocznie, obcego kapitału przybywało do Węgier. Otóż wyrazem ekonomicznym tych inwestycyj jest przewaga importu nad eksportem. Ściągnięcie do Węgier na cele przeważnie produktywne 2.000 milionów kapitału jest główną przyczyną tej zdumiewającej metamorfozy, która się przed naszemi oczyma odbywa w tym kraju. A trzeba pamiętać, że tak samo jak każda kolej wybudowana, nie tylko pomnaża bogactwo krajowe o wartość samej kolei, ale pośrednio, jeszcze drugie tyle przysparza przez ułatwienie zbytu i podwyższenie wartości ziemi i wszelkich nieruchomości — tak skapitalizowana pośrednia korzyść z każdej obcej inwestycyi może się równa wartości samej inwestycyi. To jest, że jeżeli w ostatnich 20 latach blisko 1500 milionów obcych kapitałów, zostało użytych we Węgrzech na cele produktywne, to bogactwo narodowe zwiększyło się może o 3.000 milionów.

Nie zawsze jednak przewaga przywozu nad wywozem dopuszcza takie tłumaczenie. Ten sam objaw może się pojawić jako rezultat lekkomyślnego marnotrawstwa pobudzonego czy

łatwym kredytem, czy manią spekulacyjną. W takim razie także kapitały obce płyną do kraju, pojawia się także przewaga importu nad eksportem, ale nie na korzyść, tylko na zgubę, bo kraj nie zyskuje przez ich wydanie nowych sił ekonomicznych, tylko bierze nowy ciężar na siebie a równocześnie ujmuje sobie sił.

Co do Galicyi, to w roku 1883, do którego nasze cyfry się odnoszą, prawdopodobnie i u nas pojawiła się przewaga przywozu nad wywozem, a to z powodu równoczesnych inwestycyj na budowę kolei transwersalnej. Kwota żelaza i wyrobów metalowych z pewnością powiększoną jest nad normalną. Tak samo wydatek znacznych sum na robociznę tworzy konsumentów krajowych, i albo podsyca przywóz albo zmniejsza wywóz. Na nieszczęście w ubiegłych latach dwudziestu inwestycye obcych kapitałów bardzo były mizerne w Galicyi, bo ograniczał się prawie tylko do kolei żelaznych i to na skalę bez porównania mniejszą aniżeli we Węgrzech, bo inwestycye na ten cel u nas uczynione w ostatnich 20 latach nie wiele przeniosą 100 mil. W ostatnich dwu latach powiększone wydatki wojskowe musiały wpłynąć w tym samym kierunku. Ale normalnym stosunkiem u nas jest z pewnością pewien mierny nadmiar wywozu, którym kraj się stara ratować o ile mu sił staje, od grożącej katastrofy ekonomicznej, i to często nadmiar tem większy, im kraj jest biedniejszy, im mniej sam posiada własnych sił konsumcyjnych.

Bilans gospodarstwa krajowego.

Na podstawie cyfr zebranych w poprzednich oddziałach możemy sobie utworzyć całkowity obraz gospodarstwa krajowego i zdać sobie sprawę z głównych jego wyników. Obraz jest nad miarę smutny i zastraszający. Widzimy, że Galicya nie tylko w ogóle należy do krajów gęściej zaludnionych, ale mając na względzie tylko ludność rolniczą, to ze wszystkich krajów strefy umiarkowanej, Galicya posiada stosunkowo do obszaru najliczniejszą ludność rolniczą, a i w krajach gorących tylko Bengalia i Chiny ją przewyższają w tym względzie. Znaczy to odwrotnie, że w żadnym innym kraju ludność rolnicza niema tak mało ziemi do swojej dyspozycyi. Brak ziemi i brak umiejętności w jej wyzyskiwaniu prowadzi do dalszego wyniku, to jest że Galicya, tą razą już nie wyłączając Chin i Bengalii, jest krajem, który stosunkowo do ludności wytwarza najmniej płodów rolniczych, a mianowicie najmniej pożywienia. Galicya jest obecnie tem, czem była przed czterdziestu laty Irlandya, to jest krajem najuboższym, najnędzniejszym na całej kuli ziemskiej. Nie byłem w stanie wyszukać czy to w Europie czy w Azyi kraju, w którymby na głowę mniej produkowano, w którymby się gorzej i nędzniej żywiono jak w Galicyi. Zajmując się przez wiele lat specyalnie administracyą Indyjską, zawsze przypuszczałem, że niektóre prowincye Indyi angielskich były w tem położeniu, ale po szczegółowem porównaniu przyszedłem do przekonania, że w całych Indyach niema prowincyi, w którejby na głowę nie przypadało do konsumcyi przynajmniej dwa razy tyle zboża co w Galicyi. Nasze kartofle i kapusta pokrywają wprawdzie niedobór co do ilości, ale z pewnością nie co do jakości.

Jak poprzednio wykazałem, przeciętne pożywienie ludu naszego, a tem bardziej zwyczajne pożywienie ogromnej większości ludności, ponoszącej przytem wszystkie ciężary publiczne — gorszem jest od żebraczego chleba, podawanego na koszt publiczny nędzarzom angielskim w domach przytułku dla ubogich w Anglii. Doświadczenie codzienne sprawia, że nam to wszystko spowszedniało, że tak samo jak zdaje się nam całkiem naturalnem, że koń huculski ma wstręt do owsa, że inne jeszcze zwierzęta karmią się bodiakami, tak samo kartofle i kapusta bez omasty i podobne ochłapy są przyrodzonym pokarmem ludowym. Że tak jak Opatrzność przeznaczyła żaby dla bociana, siano dla wołu, bodiaki dla osła, tak ochłapy i wybiórki dla chłopa. Znajdzie się i u niego bydło rogate i nierogate, zboże i fasola — ale to wszystko na sprzedaż. Jeżeli ma kury, to niosą jaja ale nie dla niego — jeżeli mleko na masło przerobi, to nie dla siebie — to wszystko na sprzedaż.

„*Sic vos non vobis vellera fertis oves,*
Sic vos non vobis mellificatis apes,
Sic vos non vobis fertis aratra boves".

„Tak wy, lecz nie dla was nosicie runo owce,
Wy, lecz nie dla was wyrabiacie miód pszczoły,
Wy, lecz nie dla was uginacie się pod jarzmem woły".

Pomijam pytanie, czy taki stan odpowiada słuszności i godności obywatelskiej, do której przecie wszystkie warstwy ludności są teraz zarówno powołane, czy odpowiada zadaniom lub wymaganiom społeczeństwa wykształconego — ale biorąc rzecz z najniższego stanowiska, zapatrując się na ludzi tylko jako na inwentarz roboczy, to powiedzieć trzeba, że żaden kraj na kuli ziemskiej nie posiada inwentarza ludzkiego tak nędznie utrzymanego i zarazem tak kiepsko pracującego jak Galicya. Porównując się już nie z ucywilizowanym zachodem, ale z naszymi bezpośrednimi sąsiadami, widzimy że w Kongresówce, na Węgrzech i w Rumunii przypada blisko o połowę tyle żywności co u nas — że podczas kiedy cała żywność zredukowana na ekwiwalent zbożowy wynosi u nas 260 kg. na głowę, to w Kongresówce i na Węgrzech wynosi przeszło 360 kg. na głowę, — zawsze jeszcze o wiele mniej niż w Anglii, Francyi lub Niemczech, ale przynajmniej przedstawia już ilość równającą się urzędowej dyecie żebraków angielskich. To też wytwórczość przeciętna na głowę w tych krajach dwa razy jest tak wielką jak w Galicyi.

Stan taki może nam spowszednieć, ludność sama może go cierpliwie znosić, z fatalizmem azyatyckim lub rezygnacyą budystowską, ale niemniej jest on zatrważającym i stanowi on niejako tło wszystkich naszych stosunków ekonomicznych, jest pra-przyczyną i zarazem wyrazem całej naszej nędzy i niemocy. Bo zpauperyzowanie najliczniejszej klasy ludności naszej, niżej stanu żebraków angielskich, nie jest faktem odosobnionym ale odbija się na całem społeczeństwie, którego każda warstwa, porównana z odpowiedniemi warstwami gdzieindziej, przedstawia się równie zpauperyzowaną. To nie tylko lud, ale cały kraj schodzi na żebry. Nie praca i oszczędność, jak w zdrowych społeczeństwach, ale żebranina jest najwybitniejszem zjawiskiem ekonomicznem w Galicyi. Inteligencja żebrze o posady przy urzędach, stan średni i szlachta żebrzą o kredyt w bankach, cały kraj żebrze we Wiedniu, tylko najliczniejsza klasa ludności już nie ma u kogo żebrać.

Nie może też być inaczej. W życiu społecznem wszystko się trzyma i wiąże. Żaden stan nie może się wyzwolić od wpływu ogólnych warunków go otaczających. Jak wyrobienie każdego ciała organicznego zależy ostatecznie od natury komórek pierwotnych, z których się składa — tak ciało społeczne zależy ostatecznie od natury swoich komórek pierwotnych. Temi komórkami pierwotnemi są jednostki ludzkie pracujące. Jeżeli te jednostki są silne, zdrowe i energiczne, to jeszcze wiele zależy od sposobu ich użycia, od systemu społecznego, który może w większym lub mniejszym stopniu wyzyskać ich siłę i energię, — ale z chorych i lichych jednostek żadna sztuka polityczna nie stworzy zdrowej i silnej całości społecznej. Zadanie polityka jest niejako zadaniem architekta, który z pewnych materyałów ma wznosić gmach na pewne cele. Architekt może jak najlepiej pojąć cel budowy, może do najwyższego stopnia posiadać sztukę używania każdego materyału odpowiednio do jego sił i własności — ale przecież nie może stworzyć nic trwałego i wielkiego, jeżeli nie ma odpowiednich materyałów. Otóż biorąc rzeczy przeciętnie, nasz materyał ludzki tak się ma do materyału ludzkiego w Anglii, Francyi i Niemczech, jak piasek, glina i słoma, z których lepimy nasze lepianki się mają do ciosu i żelaza, z których wznoszą gmachy publiczne gdzieindziej. W takich warunkach największa sztuka polityczna nie może dopisać. Ażeby nasi architekci polityczni, zamiast dotychczasowych lepianek, mogli wznieść odpowiednią strukturę społeczną, trzeba im najprzód dostarczyć ciosu i ka-

mienia, zdrowego, silnego i energicznego materyału ludzkiego. Pierwszym warunkiem do otrząśnięcia się z naszej niemocy zbiorowej jest wyrobienie zdrowych i silnych jednostek, pracowników energicznych.

Przyczyny tej niemocy są rozmaite, ale wszystkie tkwią głęboko w naszej przeszłości. Są one mianowicie jedne duchowe, drugie ekonomiczne. Bo tak samo jak nasz lud się żywi bez omasty, tak też pracuje bez oświaty. To też środki zaradcze mogą być po części duchowe i moralne, po części ekonomiczne. W tej części pracy ograniczamy się do tych ostatnich, nie dlatego, żebyśmy je uważali za najważniejsze, ale dlatego, że badanie ekonomiczne naszej choroby da się przeprowadzić objektywnie na podstawie cyfr i liczb, które każdy może sprawdzić, na podstawie doświadczeń narodów sąsiednich, o których się każdy może przekonać, — podczas kiedy badanie niemocy duchowej, jakoteż wskazanie odpowiednich środków zaradczych, w daleko wyższym stopniu zależy od moralnego przekonania i wiary, którą wprawdzie można gorąco wypowiedzieć, ale którą niesposób równie objektywnie uzasadnić jak badania na polu ekonomicznem.

Jeżeli więc podjąłem się smutnego zadania skreślenia obrazu naszej nędzy ekonomicznej, to nie w celu zabawki statystycznej, tem mniej w celu wykazania nieubłaganej potęgi sił i wpływów ujemnych, nas fatalnie pociągających do otchłani, ale przeciwnie w celu wykazania, że jakkolwiek strasznym jest nasz stan obecny, nie jest on bez wyjścia. Ale do tego trzeba bez łudzenia się zajrzeć prawdzie w oczy, choćby najstraszniejszej, choćby najdotkliwszej dla naszej próżności. Jak warunkiem wyleczenia jest poznanie choroby, tak pierwszym początkiem odszukania drogi ratunku ekonomicznego jest mężne poznanie wszystkich symptomatów i dokładne zbadanie głębokich przyczyn naszej niemocy ekonomicznej.

Nasamprzód należy wskazać, że doniosłość każdego pojedyńczego zjawiska ekonomicznego da się tylko ocenić w stosunku do całokształtu życia ekonomicznego w kraju. I tak, cyfra podatkowa nabiera właściwego znaczenia dopiero w związku z cyfrą rocznej produkcyi krajowej, — cyfra obciążenia hipotecznego w związku z cyfrą bogactwa krajowego, — cyfra konsumcyi krajowej odbija się na wykazach śmiertelności, i t. d. Tylko takie objęcie w jednym obrazie rozmaitych objawów, dozwala wyprowadzać należyte wnioski. Rozdrabnianie i odoso-

bnione traktowanie każdej kwestyi, do któregośmy przywykli, zupełnie zasłania przed naszemi oczami ogrom cyfr całkowitych, z któremi mamy do czynienia, ogrom trudności, ale zarazem i ogrom środków. W życiu ekonomicznem kraju sześciomilionowego, nawet tak zubożałego jak Galicya, liczy się wszystko już nie na krajcary i guldeny, ale na setki milionów. To nie folwark lub zaścianek. Biedny to kraj — ale zawsze nieruchomości przedstawiają wartość tysiąca pięćset milionów, mało produkuje — ale przecież wartość roczna tej mizernej produkcyi wynosi trzysta kilkadziesiąt milionów, — mało i to z trudnością płaci podatków, ale przecież zbiera się rocznie około sześćdziesięciu milionów — mało eksportuje i importuje, a przecież i jedna i druga cyfra dochodzi stu milionów. Powtarzam, to nie folwark lub zaścianek. To też gospodarstwo krajowe nie może być prowadzone na miarę krajcarowego gospodarstwa folwarcznego lub zaściankowego. W ocenieniu każdego objawu ekonomicznego zawsze trzeba mieć na oku całość gospodarstwa krajowego i pamiętać o olbrzymich cyfrach, które tu wchodzą w rachubę.

Porównanie Galicyi z Polską przedrozbiorową.

Ogrom, do którego się kwestya ekonomiczna w naszych czasach rozrosła, da się najlepiej uwydatnić, porównując cyfry dzisiejsze galicyjskie z odpowiedniemi cyframi dawnej Rzeczypospolitej. Podług przedstawienia Tadeusza Korzona w dziele „O wewnętrznych dziejach Polski za Stanisława Augusta“, cały dochód Polski przedrozbiorowej nie wynosił wiele więcej jak 3 mil. zł. Sam Wydział krajowy galicyjski ma więc obecnie większe środki do dyspozycyi, aniżeli te, którymi rozporządzała cała Polska przed r. 1772, a biorąc ogół podatków, to sama Galicya płaci obecnie blisko dwadzieścia razy tyle, co naówczas cała Polska. Sama Galicya ma obecnie nie wiele mniej ludności, aniżeli zostało Polsce po pierwszym rozbiorze, — tak samo Lwów jest ludniejszym aniżeli była Warszawa za sejmu czteroletniego. Dochód z samej Galicyi za czasów Rzeczypospolitej Kalinka (Galicya i Kraków, Paryż 1853) oblicza na 3,806.777 złotych polskich, czyli około 950.000 złotych reńskich, mniej niż milion przy ludności $2^1/_2$ miliona. Obecnie 6,400.000 ludności płacą 60 milionów. Dochód podatkowy Galicyi podniósł się więc w stu latach przeszło sześćdziesięciokrotnie. Takiego gwałtownego skoku nie znajdzie w żadnym innym kraju, ale też nie było nigdzie kraju, w którymby skarbowość i administracya tak były zaniedbane jak w Polsce przedrozbiorowej. Korzon przytacza upokarzające porównania z innemi mocar-

stwami europejskiemi, a ja na podstawie dość szczegółowych badań państw azyatyckich, mogę dodać, że ani w Turcyi, ani w Persyi, ani w Indyach nie można znaleźć przykładu równego zaniedbania. Jeżeli świat mahometański przez tyle wieków, tak znaczny wpływ na historyę wywierał, to pomiędzy innemi przyczynami niemało ważyła i ta, że przez wiele wieków górował nad Europą dobrą administracyą i rozwiniętą siłą finansową. Dość przypomnieć, że takie państwo wielkiego Moguła w Indyach przynosiło przez cały wiek XVII. blisko 600 milionów zł. podatku rocznego, to jest wiele razy więcej, aniżeli wszystkie połączone dochody, wszystkich państw chrześcijańskich w owym czasie.

Bezprzykładne i upokarzające zaniedbanie skarbu publicznego i sprawy publicznej w Polsce przedrozbiorowej jest więc tylko miarą równie bezprzykładnego zaślepienia i prywaty, która panowała w ówczesnej kaście uprzywiljowanej, jak i zupełnego braku informacyi o tych wielkich przeobrażeniach, przez jakie wszystkie państwa europejskie od kilku generacyi już przechodziły. Późniejszy rozwój podatkowości na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, najlepiej dowodzi jak łatwymi do wykonania były najśmielsze plany nowatorów ówczesnych. Nie wiele lat minęło a pod wpływem nahajki kozackiej i wózka egzekutorskiego niemieckiego ten sam kraj płacił o wiele większe kwoty, aniżeli te, które przed katastrofą by były wystarczyły na najzupełniejsze zaopatrzenie skarbu i wojska, którego się patryoci ówczesni domagali.

Jeżeli zawsze jeszcze jest na czasie wracać do tego przedmiotu i coraz to na nowo przypominać błędy, które Ojczyznę do upadku przyprowadziły, to głównie dla tego że te same błędy, może w mniejszym stopniu, zawsze się jeszcze odbijają w naszem społeczeństwie, te same przesądy, które nas wtenczas zgubiły zawsze jeszcze pokutują pomiędzy nami. Zaprawdę godne sejmów przedrozbiorowych były rozprawy o budżecie oświaty w Sejmie galicyjskim przed dwoma laty, które się skończyły uszczupleniem tego budżetu i uwolnieniem kraju od ciężaru jednego centa dodatku do podatków, — godne sejmów przedrozbiorowych są postanowienia niejednej rady powiatowej, która przenosi przerwę komunikacyi najpotrzebniejszych nad nałożenie dodatku do podatków, — godne sejmów przedrozbiorowych uchwały niejednej rady miejskiej, odraczającej niby z braku środków, wykonanie najkonieczniejszych reform zdro-

wotnych, przez zaniedbanie których ludność ponosi ubytkiem zdrowia i podniesioną śmiertelnością, dziesięć razy tyle szkody ileby największe podatki wynosiły. Ta niechęć do zbiorowego ratunku lub też nieumiejętność we wyszukaniu środków takiegoż we wszystkich razach, w których osobiste działanie na nic przydać się nie może — to wszystko tylko dalszy ciąg tego zaślepienia, tej prywaty, tego braku informacyi, które naszych pradziadów przyprowadziły do sromotnej i bezprzykładnej w dziejach katastrofy, a które nas w wieku ogólnego odrodzenia i odmłodzenia wszystkich narodów, doprowadzić mogą do rozbicia wszelkiej odrębnej organizacyi narodowej.

Tem bardziej warto przypominać te rzeczy, bo jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, to Galicya obecnie znajduje się w tym samym okresie przeobrażenia wewnętrznego, przez jakie inne części Polski przeszły już za sejmu czteroletniego. Galicya już nie brała udziału w tem dziele odrodzenia narodowego, które we Wielkopolsce, w Litwie i w Warszawie niezatarte pozostawiło ślady. Brak tego zasiewu jest jedną z głównych przyczyn niższości do niedawna Galicyi, prawie pod każdym względem, wobec innych części dawnej Polski, jakoteż stosunkowo małych korzyści które Galicya odniosła ze swojej autonomii dwudziestoletniej. Ale obecnie już i tutaj coraz głośniej budzi się przekonanie, że dawny typ społeczeństwa rolniczo-patryarchalnego nie zgadza się z nowożytną cywilizacyą, że zachodzi niezbędna potrzeba podniesienia przemysłu, stworzenia stanu średniego, powołania ludu wiejskiego do szerszej działalności obywatelskiej. To przeobrażenie uwydatni się najpierwej na polu ekonomicznem i rozwój ekonomiczny będzie zarazem miarą dokonanego przeobrażenia.

Cyfry nasze odnoszące się do stanu ekonomicznego Galicyi dowodzą, że jeżeli dotychczas pod niejednym względem zbliżyliśmy się do krajów ucywilizowanych zachodniej Europy, to zbliżenie to było dotychczas bardziej zewnętrzne aniżeli wewnętrzne. Przyswoiliśmy sobie potrzeby i pozory cywilizacyi, ale jeszcze nie jej potęgę i twórczość. Pracujemy z nieudolnością barbarzyńców a mamy gusta i potrzeby europejskie.

Czujemy potrzebę administracyi europejskiej, a zbywa nam na środkach, ażeby tyle łożyć na cele oświaty i robót publicznych ile taka administracya wymaga.

Czujemy potrzebę i fabrykatów i wykwintności europejskiej, ale nieumiemy sami ani ich wyrobić w kraju, ani też

rozwinąć naszego eksportu we wystarczającej mierze do ich sprowadzania bez uszczerbku dla konsumcyi krajowej. To też mając podatki najlżejsze w Europie nie mamy ich z czego płacić; mając coraz większe potrzeby fabrykatów i wyrobów europejskich, nie mamy ich zaco sprowadzać. Ten brak stosunku pomiędzy naszemi potrzebami a naszą umiejętnością i siłą wytwórczą, jest przyczyną trzech zastraszających symptomatów coraz to zwiększającej się anemii ekonomicznej, które rozbierzemy pod trzema tytułami: niedoboru finansowego, niedoboru życiowego i niedoboru społecznego Galicyi.

a) Niedobór finansowy.

Zestawiając wszystkie nasze ciężary finansowe wraz z naszemi środkami do ich pokrycia otrzymujemy następujące zestawienie:

Zwyżka podatków przesyłana gotówką do Wiednia	12 mil. zł.
Czysty zysk kolei galicyjskich, pobierany przez zagranicznych kapitalistów	5 „ „
Oprocentowanie indemnizacyi galicyjskiej i listów zastawnych galicyjskich, za granicą będących	6 „ „
Sprowadzenie obcych fabrykatów i towarów (podług miary r. 1883)	83 „ „
Galicya płaci zagranicy co roku	106 mil. zł.
Pokrycie eksportem wynosi (podług r. 1883 . .	85 „ „
Roczny niedobór finansowy gospodarstwa krajowego	21 mil. zł.

Jest to cyfra całkiem inna, jak nasze drobne deficyta w budżecie krajowym i cyfra mająca głębokie znaczenie dla całego naszego gospodarstwa społecznego. Wypada przypomnieć, że rok 1883, do którego się te cyfry odnoszą, był rokiem zwiększonych przywozów z powodu inwestycyi kapitałów obych na budowę kolei transwersalnej. Inwestycye te musiały wpłynąć przynajmniej kwotą 10 milionów na import tego roku, tak że nasze własne, normalne potrzeby może o 10 milionów mniejby wynosiły, — co by też kwotę deficytu gospodarstwa krajowego zmniejszyło z 21 na 10—11 milionów. Jest więc corocznie niedobór około 10 milionów do pokrycia, i pokrywamy go corocznie w jedyny sposób dla nas możliwy, to jest nie

Sprzedaż ziemi.

z dochodu ale z kapitału, i to z jedynego kapitału u nas się znajdującego: ziemi.

Corocznem następstwem deficytu w gospodarstwie krajowem jest wydziedziczanie się z ziemi, z lasów, lub też przeniesienie w obce ręce tego symbolu ziemi, to jest naszych listów zastawnych.

Były czasy, kiedy sprzedaże ziemi dochodziły do poważnej kwoty. Z ogólnej liczby majątków, podanych w skorowidzu p. Bigo, to jest z 5.355, było w roku 1886 w rękach obcych około 460, czyli około $^1/_{11}$ część całej naszej większej własności. Ostatniemi laty ta cyfra nie doznała wielkiego powiększenia, bo prawie wszyscy obcy nabywcy majątków galicyjskich źle na tem wyszli. Zawsze jednak jest to rubryka i teraz dosyć ważna i mająca największą doniosłość tam, gdzie Galicya przypiera do zagranicy: w Bielskiem, Żywieckiem i Krakowskiem, gdzie obca własność powoli się konsoliduje i wypiera krajowców. Były czasy, w których odbywały się hurtowne sprzedaże lasów. I to już minęło. Drzewostan, mianowicie dębowy, w pobliżu kolei jest wszędzie ogromnie nadszarpnięty. I teraz jeszcze odbywają się wyprzedaże lasów, ale już nie na skalę dawniejszą.

Sprzedaże listów hipotecznych.

Natomiast coraz ważniejszym czynnikiem jest inny sposób przeniesienia własności, t. j. w listach zastawnych. Mamy zagranicą wszystkie listy zastawne banku Austro-Węgierskiego, (11 milionów) listy zastawne wiedeńskiej Boden-Credit-Anstalt, (8 milionów) wszystkie listy Banku włościańskiego, (7 milionów) trzy czwarte listów Banku hipotecznego, (około 21 mil.) jedna czwarta listów Banku krajowego (około 4 mil.), znaczne, i to coraz się zwiększające sumy Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które jednak dotychczas przeważnie znajdują się w kraju. Również pozbyliśmy się przeszło $^3/_4$ naszej indemnizacyi i prawie wszystkich akcyi kolejowych.

Im bardziej się wyczerpują inne środki pokrycia niedoboru, im mniej ziemi, im mniej lasów sprzedajemy, — tem bardziej cyfra sprzedaży listów hipotecznych za granicą będzie odpowiadała ogólnemu niedoborowi gospodarstwa krajowego. Jest to nawet cyfra dosyć łatwa do skonstatowania, bo wystarcza, ażeby odpowiednie instytucye tylko notowały stosunek kuponów płatnych w kraju i zagranicą. Mielibyśmy w ten sposób dokładną statystykę postępującego wywłaszczenia kraju.

Zależy to zresztą od wielu okoliczności. W latach znacznych inwestycyi obcych nasz niedobór będzie pozornie większy. Przy wielkich nadzwyczajnych wydatkach wojskowych w Galicyi, na fortyfikacye, baraki, zwiększony komplet pułków, niedobór się odrazu zmniejsza, bo zmniejsza się, albo nawet całkowicie odpada chwilowo nasz największy ciężar, to jest przesyłka zwyżki podatkowej do Wiednia. O ile jednak mogę ocenić stosunki ostatnich kilkunastu lat, to wywłaszczenie, t. j. pozbywanie się kapitałów, lasów, ziemi lub symbolu ziemi, t. j. listów zastawnych postępuje w normalnych czasach w stosunku 6 do 10 milionów rocznie.

b) Niedobór życiowy.

Widzieliśmy już że produkcya krajowa w ogóle nie wystarcza do odpowiedniego wyżywienia tak licznej ludności jak galicyjska. Ponieważ ta ludność ma pewne ciężary konieczne do poniesienia, jakoto podatki i długi i pewne potrzeby nieodzowne do zaspokojenia, jakoto fabrykaty i przedmioty zbytku, trunki i tytoń,—to ilość pożywienia przypadająca na głowę, jeszcze się bardziej uszczupla, tak że zwyczajne pożywienie większej części ludności galicyjskiej, gorszem jest od pożywienia nędzarzy angielskich w domach przytułku dla ubogich. Zauważyliśmy już, że to wszystko odbija się na cyfrach śmiertelności, że skutkiem epidemii i chorób, przeciętna długość życia w Galicyi wynosi tylko 27 lat, podczas gdy w Anglii 41 lat, i że wycieńczenie rasy okazuje się oprócz tego w statystykach niezdolnych do służby wojskowej, których ilość w stosunku do ludności, jest daleko większą w Galicyi, aniżeli w innych krajach koronnych.

Wszystkie te objawy dają się odnieść do tego samego źródła, do wycieńczenia skutkiem niedostatecznego wyżywienia. Tłómaczymy śmiertelność Galicyjską panowaniem rozmaitych chorób i epidemii, mamy statystyki dokładne z nazwiskami greckiemi i łacińskiemi tych chorób, ale jednej nazwy zrozumiałej, pospolitej, ale strasznej nie znajdujemy w nich to jest rubryki: śmierci głodowej. Niema jednak najmniejszej wątpliwości że jeżeli słaba oporność przeciwko epidemiom i chorobom jest rezultatem wycieńczenia fizycznego, a to wycieńczenie pochodzi z braku pokarmu, to przecież i pierwotną przyczyną śmierci nie jest epidemia o greckiej nazwie, ale ten

brak pożywienia tj. głód, — innemi słowy, że to nie śmierć na epidemię ale śmierć głodowa.

Statystyka życiowa w Galicyi

Do tej samej konkluzyi doprowadzają wykazy statystyczne śmiertelności od roku 1860.

rok	narodziny	śmierci	rok	narodziny	śmierci
1860	227.299	147.400	1873	250.327	309.019
1861	212.099	161.998	1874	252.820	207.618
1862	227.166	166.165	1875	266.265	197.469
1863	245.128	175.305	1876	262.617	192.380
1864	260.666	158.365	1877	263.216	192.226
1865	225.902	176.913	1878	265.644	194.980
1866	220.460	218.446	1879	278.456	203.817
1867	232.804	166.707	1980	257.600	206.227
1868	232.923	164.954	1881	262.938	209.651
1869	258.568	174.792	1882	285.879	217.011
1870	257.714	178.962	1883	276.015	207.309
1871	549.957	185.627	1884	277.030	196.432
1872	247.218	211.750	1885	268.254	210.000

Cyfry te pokazują powolny przybytek narodzin, a daleko prędsze zwiększanie się ilości śmierci. Biorąc przeciętną pierwszych i ostatnich pięciu lat, otrzymujemy następujące cyfry:

	przeciętna ludność:	przeciętna narodzin:	na 1000:	przeciętna śmierci:	na 1000:
1860—64	4.939 118	234 489	47.4	161 847	32.8
1881—85	6.128 725	274 023	44.7	208 081	34.0
Przyrost ludności	1.189 607	395 34		46 234	
czyli	24%	17%		29%	

W 21 latach ludność powiększyła się o 24%, narodziny o 17% a śmierci o 29%. Stosunek narodzin do 1.000 ludności zmienił się z 47.4 na 44.7, a pomimo tego stosunek śmiertelności zwiększył się z 32.8 na 34 do 1.000 ludności, podczas gdy przy zmniejszonej stosunkowo cyfrze narodzin, śmiertelność powinna się była zmniejszyć, albowiem śmiertelność dzieci zawsze największą odgrywa rolę w cyfrze ogólnej śmiertelności. Jakżeż wytłumaczyć to powiększenie się śmiertelności przy równoczesnem zmniejszeniu liczby narodzin. Przecież ogólne stosunki zdrowotne, jakkolwiek opłakane, polepszyły się w tym czasie, liczba lekarzy i szpitalów powiększyła się, a pomimo

tego stan zdrowotny jest gorszym. Tylko wytłumaczenie ekonomiczne rozwiązuje zagadkę. Ludność się powiększyła a środki zarobkowania nie powiększyły się w równej mierze. Pożywienie, już pierwej niewystarczające, tem mniej mogło wystarczyć na zwiększoną liczbę. O ile trochę zwiększony obszar roli pod uprawę nie przysporzył pożywienia, o ile przeciętna pożywienia już i tak nędzna, nie uszczupliła się dla wszystkich, o tyle nie stało pożywienia dla nowych gąb, nie było dla nich nakrycia zastawionego przy uczcie świata, i lekarze zapisują nową śmierć na epidemię.

Wzrost ludności w Galicyi i w Kongresówce.

Porównanie Galicyi z Kongresówką najlepiej dowodzi, że nadmierna śmiertelność w Galicyi jest spowodowana wyłącznie brakiem pożywienia, lub co wychodzi na to samo, brakiem zarobku dla zwiększającej się ludności. Są to przecie dwa kraje z ludnością zupełnie podobną, ta sama rasa, ta sama organizacya społeczna, — mniej więcej ten sam klimat. Różnica polega głównie w tem, że w Kongresówce rozwinął się ogromny przemysł, dostarczający zarobku dla mnożącej się ludności, podczas kiedy u nas cały przemysł, w wyżywieniu się ludności zaledwie na wzmiankę zasługuje.

Otóż w roku 1860 ludność Kongresówki była prawie taka sama jak ludność Galicyi, cyfra narodzin wynosiła 234.000 tj. ta sama cyfra jak w Galicyi w przecięciu pięciolecia 1860—4. Zobaczmyż jak się Kongresówka dzisiaj porównywa z Galicyą:

	1860	1887
Kongresówka	4,840.466	8,000.000
Galicya	4,835.919	6,400.000

Otóż wychodząc z tą samą cyfrą ludnosci i narodzin w r. 1860, Kongresówka ma obecnie o 1,600.000 ludności więcej, aniżeli Galicya. Zkąd się ta zwyżka wzięła? Liczba przychodniów i kolonistów z Niemiec i Prus, robotnicy obcy, sprowadzeni do nowych fabryk, wynoszą zaledwie 100.000. Półtora miliona reprezentuje więc cyfrę, o którą naturalny przyrost ludności w Kongresówce wyższym był od przyrostu w Galicyi. O tyle więcej zaoszczędzono z tej samej cyfry narodzin, o tyle mniej umarło tam w tych 27 latach. Któż może niedostrzedz związku tych cyfr z pożywieniem o 40% obfitszem w Kongresówce, z zapewnionym zarobkiem, z wytwórczością przeciętną całej ludności dwa razy tak wielką jak w Galicyi. Jeżeli więc u nas, z ludnością tej samej rasy, pierwotnie równie liczną,

z tą samą pierwotnie cyfrą narodzin, w tych 27 latach umarło o półtora miliona więcej — czyż trzeba szukać wytłumaczenia w epidemiach a nie w braku udowodnionym pożywienia, w braku zarobku i niesłychanie mało rozwiniętej produkcyi. To są tylko inne słowa na nędzę, na głód, na śmierć głodową. Z nędzy więc zginęło u nas w 27 latach 1.500.000 ludności, któraby się była zachowała, gdybyśmy u nas mieli tyle zarobku, ile go ma ludność z tamtej strony granicy. Robi to rocznie 55.000 ludności. Jeżeli więc chcemy wiedzieć, ile nas kosztuje nasza niemoc ekonomiczna w życiach ludzkich, to mamy na to dokładną odpowiedź tj. śmierć głodową przynajmniej 50.000 ludzi rocznie. Ile zaś w nadwątlonem zdrowiu i osłabionych siłach reszty ludności, ile w wycieńczeniu i skarłowaceniu rasy w ogóle, tego rachunku, jeszcze ważniejszego od niepotrzebnej śmierci 50.000 ludzi rocznie, nikt nie jest wstanie zrobić.

c) **Niedobór społeczny.**

Ale najniebezpieczniejszem następstwem anemii ekonomicznej naszego kraju, jest martwota całej naszej organizacyi społecznej. Nieświadomość celu, bezradność i bezwładność, coraz to szersze ogarniają koła.

Niezależność majątkowa.

Siła społeczna kraju polega w zastępie wykształconych i niezależnych obywateli. Im ten zastęp jest liczniejszy i różnorodniejszy, im bardziej obejmuje ludzi najrozmaitszych stanów i zawodów, tem więcej siły, energii, i inicyatywy posiada całe społeczeństwo. Ponieważ w tem stadyum pracy ograniczam sie przeważnie do objawów natury ekonomicznej, to pomijam wpływ prądów politycznych i literackich i ograniczam się do skreślenia wpływu, ktory niezależność majątkowa wywiera na siły społeczne kraju. Także muszę się zastrzedz co do określenia tej stopy majątkowej, od której się zaczyna niezależność ekonomiczna. Niezależność ta polega na stosunku środków do potrzeb. Otóż widzieliśmy, że co do potrzeb staliśmy się Europejczykami. Mamy już potrzeby europejskie, tylko nie umiemy jeszcze odszukać tych samych środków, jakimi inne ludy ucywilizowane pokrywają swoje potrzeby. Dla tego też nasze potrzeby, jak wykazane w naszym imporcie, chociaż stosunkowo do innych ludów skromne i małe, są ogromne w stosunku do naszych środków. Sam import z zagranicy odpowiada czwartej części całej naszej produkcyi. Ponieważ ekonomicznie żyjemy w epoce czystego naśladownictwa, czyli prawdę mówiąc

małpiarstwa stosunków zagranicznych, wytworzonych na zupełnie innej podstawie ekonomicznej, — to też i co do oznaczenia, gdzie się zaczyna niezależność majątkowa, nie mamy naszej własnej miary, odpowiedniej do naszych środków mizernych, ale przyjęliśmy skalę potrzeb cudzą, o wiele przekraczającą nasze środki. Otóż koniecznem następstwem przyjęcia skali europejskiej potrzeb w kraju zpauperyzowanym, jest niesłychane ograniczenie liczby ludzi, których można nazwać majątkowo niezależnymi, to jest, których środki są większe od ich potrzeb.

W ten sposób niemoc ekonomiczna pociąga też za sobą niemoc polityczną. Tylko trzeba sobie wyobrazić wiele sił społecznych wymaga samorząd krajowy. Mamy 150 posłów sejmowych, z jakich 2.000 członków rad powiatowych, kilka tysięcy rajców miejskich. Proszę do tego dodać sędziów przysięgłych, wójtów i rajców gminnych, stowarzyszenia rozmaite, towarzystwa zaliczkowe, rady szkolne i t. d., a dopiero zobaczy się, wiele to tysięcy obywateli potrzeba na same władze wykonawcze. A gdzie te zastępy światłych i niezależnych obywateli, którzy powinni oprócz tego stać po za wybranymi i tworzyć zdrową opinię krajową i jeszcze funduszami i pracą przyczyniać się do uzupełnienia organizacyi społecznej i politycznej.

Otóż pod każdym względem pokaże się niedobór. Tak samo jak bilans finansowy kraju kończy się niedoborem 6—10 milionów rocznie, czyli wywłaszczeniem z ziemi do wysokości tej kwoty — jak bilans życiowy kończy się niedoborem tj. śmiercią głodową 50.000 ludzi rocznie, — tak bilans społeczny kończy się jeszcze gorszym niedoborem, bo tak wielkim brakiem światłych i niezależnych obywateli, że cały nasz samorząd staje się mało co lepszym od komedyi kosztownej a bezskutecznej.

Ludność produktywna i nieproduktywna.

Najsmutniej się obraz naszej społeczności przedstawia, jeżeli zważymy na rozdział całej ludności na ludność produktywną, t. j. przyczyniającą się do wytworzenia bogactwa krajowego, i na nieproduktywną, t. j. przyczyniającą się tylko do konsumcyi a nie do wytworzenia bogactwa. Do pierwszych należą rolnicy i przemysłowcy, czy to fabrykanci czy rękodzielnicy, a w dalszym szeregu kupcy i wszystkie zawody handlowe. Oni tworzą podstawy społeczeństwa, są jego karmicielami Oni jedynie żyją z walki z przyrodą i czerpią z niej owoc swej pracy. Wszyscy inni żyją już nie z przyrody ale z ludzi, z usług oddanych producentom. Urzędnik, ksiądz, lekarz, adwokat, żołnierz, sam nie wytwarza bogactwa krajowego,

chociaż z niego czerpie, a to na podstawie jakiejś rzeczywistej, lub mniemanej usługi, oddanej społeczeństwu.

Otóż tak tamo jak główną cechą świata starożytnego i średniowiecznego było upośledzenie pracy użytecznej i produktywnej, tak samo cechą świata nowożytnego jest przewaga tej pracy. To też w społeczeństwach starożytnych i średniowiecznych sztuką nad sztukami było ujarzmienie ludzi i eksploatacya ludzi, — w społeczeństwie nowożytnem zaś ujarzmienie sił natry i eksploatacya bogactw naturalnych. W społeczeństwach też starożytnych lub średniowiecznych rej wodziły klasy nieproduktywne, kasty rycerskie lub hierarchie kościelne. W społeczeństwach zaś nowożytnych przewaga i kierunek społeczny leży w rękach rolników, przemysłowców i kupców, jednem słowem w rękach klas produktywnych, w rękach tych, którzy ciało społeczne sokami żywotnymi zasilają. Klasy zaś nieproduktywne: wojsko, urzędnicy i inni, mają zakres ściśle ograniczony wolą, środkami i organizacyą społeczeństwa. Im bardziej społeczeństwo przybrało cechę nowożytną, tem przewaga klas produktywnych jest większą, tem bardziej też te klasy górują nad innemi nietylko majątkiem ale i wykształceniem i duchem obywatelskim. Tak jest w Ameryce i w Anglii, do tego zmierzają stosunki francuskie, to się przygotowuje, lubo jeszcze nie jest w Niemczech.

Otóż zapatrując się z tego punktu widzenia na nasze społeczeństwo, to widzimy, że w ogólnej biedzie, nasze warstwy nieproduktywne, chociaż mniej obfitujące w środki jak odpowiednie warstwy zagranicą, — jeszcze się przedstawiają jako tako pokaźnie, a natomiast nasze warstwy produktywne, nasi rolnicy, rękodzielnicy i przemysłowcy wyglądają jakby jakimś paraliżem tknięci w obec podobnych warstw w innych społeczeństwach. To też odwrotnie od stanu zdrowych społeczeństw, przewaga majątkowa i umysłowa przechodzi u nas coraz bardziej do klas nieproduktywnych.

Przypatrzmy się bliżej rozmaitym warstwom społecznym w naszym kraju.

Niezależność majątkowa ludności wiejskiej na Węgrzech i w Czechach

Porównajmy stan najliczniejszej warstwy, to jest naszego ludu wiejskiego z odpowiednią warstwą na Węgrzech lub w Czechach. Jedną z podstaw życia politycznego na Węgrzech, jest warstwa zamożnych gospodarzy, posiadających od 40 do 50 morgów własnego gruntu. W samych Węgrzech, bez Kroacyi jest takich gospodarzy 120.000. W ich rękach jest blisko

jedna trzecia część wszystkich posiadłości włościańskich, a blisko jedna piąta część całej własności ziemskiej, w rękach prywatnych się znajdującej. Razem z drobną szlachtą (15.000), posiadającą mniejwięcej podobny obszar kraju, stanowią oni podstawę życia komitatowego we Węgrzech, istnych sejmików, w których do naszych czasów przechowała się tradycya życia politycznego dawnych Węgier, i które są dla całego ludu szkołą życia obywatelskiego i obowiązków publicznych. Tych 120.000 gospodarzy przoduje całej ludności wiejskiej i z pewnością wywiera większy wpływ od reszty 2,000.000 drobnych chłopów. Stan wykształcenia we Węgrzech jest w ogóle o wiele lepszy niż u nas, a mianowicie w tej warstwie łatwo już napotkać gospodarzy, którzy skończyli studya gimnazyalne lub nawet prawnicze.

Istnienie to, takiej warstwy średniej gospodarzy wiejskich umożebniło we Węgrzech zadziwiająco łatwe przejście z gminowładztwa szlacheckiego, podobnego do dawnej Polski, do rządów ludowych, opartych na całym narodzie.

Nie posiadam odpowiednich cyfr statystycznych co do Czech, ale wiadomo, że zamożni i wykształceni chłopi czescy tworzą samą rdzeń nieprzebitej falangi czeskiej. Chłopi to tworzą towarzystwa zaliczkowe, cukrownie akcyjne, chłopi prenumerują gazety, kupują książki, przyczyniają się do składek na „Maticę czeską“, na budowę teatru narodowego. Jeszcze częściej jak we Węgrzech spotyka się tu chłopa, który skończył średnie szkoły a przecie zostaje przy roli, nie pcha się do urzędu, bo mu rola lepszy przynosi dochód od mizernej pensyi urzędniczej. Prawda że wykształcenie gimnazyalne może wprost nie wywiera wielkiego wpływu ekonomicznego, ale z pewnością przynosi ogromny wpływ moralny. Studya humanitarne mają to do siebie, że wyrabiają poczucie godności ludzkiej i równości obywatelskiej. To też ani u Węgrów, ani u Czechów nie widzimy u ludności wiejskiej tej wstrętnej uniżoności, która u nas się jeszcze przechowuje jako smutna pamiątka, smutnej przeszłości.

Opłakany stan ludności wiejskiej w Galicyi.

Gdzież mamy u nas odpowiednią warstwę ludności wiejskiej? Pomijam już stan wykształcenia, u nas o tyle gorszy, już nie tylko od Czechów ale od i Węgrów, gdyż my tylko mamy 19 prc. ludności umiejącej czytać i pisać, a Węgrzy 52 prc. Ale gdzież jest u nas nawet majątkowa podstawa do wyrobienia podobnego stanu. Węgierska klasa gospodarzy

wiejskich uprawiających od 30 do 200 morgów gruntu, odpowiada mniej więcej (według klasyfikacyi prof. Pilata[1]) w ostatnim wykazie) naszej klasie gospodarzy wiejskich, mających wyżej 100 zł. dochodu katastralnego. Otóż z 249 gmin objętych wykazami, było tylko 75 gmin, w których się tacy gospodarze w ogóle znajdowali, a gdyby można z tych częściowych wykazów umiarkować na całą Galicyą, toby ich w całym kraju nie było więcej jak około 7.000, z własnością około 330.000 morgów, jest to zaledwie $^1/_{20}$ część własności włościańskiej, a $^1/_{35}$ całej własności prywatnej. Liczba ta podzielona na przeszło 6.000 gmin już wcale nie przedstawia warstwy wpływowej — tylko jednostki odosobnione bez wpływu zbiorowego. To też podczas kiedy we Węgrzech ta warstwa stała się główną podstawą życia politycznego, i od razu zasimilowała się z dawnem gminowładztwem szlacheckiem, to u nas nietylko jej wpływu zupełnie brakowało, ale przeciwnie, liczne zaścianki szlacheckie, niegdyś uczestniczące w życiu publicznem zupełnie zchłopiały i do równie biernej sprowadzone zostały roli, jak zwyczajne osady wiejskie.

Tak, że podczas kiedy we Węgrzech życie publiczne szerszą zyskało podstawę, u nas przeciwnie ta podstawa zawsze wątła, jeszcze się bardziej skurczyła. Nie przeczę, że i u nas, mianowicie w zachodnich powiatach daje się już dostrzedz pewne świtanie wykształcenia i niezależności pomiędzy ludnością wiejską, ale brak podstawy ekonomicznej, ogólna nędza w puch rozbitej własności włościańskiej, robi u nas zadanie uobywatelnienia ludności wiejskiej o wiele trudniejszem, aniżeli było na Węgrzech lub w Czechach. O ile lepiej trzeba będzie u nas gospodarować, ażeby na mniejszym obszarze stworzyć równą podstawę niezależności majątkowej jak ta, którą mają zamożni chłopi węgierscy lub czescy, to jest, o ile nasi gospodarze powinni być lepiej wykształceni, ażeby zrównoważyć wpływ obszerniejszego gruntu w rękach czeskich i węgierskich rolników.

Klasa dzierżawców w Anglii.

Tak samo jak u nas nie ma warstwy zamożnych i wykształconych chłopów, tak samo nie ma znowu innej klasy, która w innych krajach, jeszcze w wyższym stopniu zastępuje taką warstwę: mówię o dzierżawcach. W Anglii cały ustrój

[1]) Tablica statystyczna wykazująca podział własności ziemskiej włościańskiej w 249 gminach. „Wiadomości statystyczne z r. 1887“.

powiatowy oparty jest na drobnych dzierżawcach. Osią wpływu politycznego w hrabstwach angielskich są zamożni dzierżawcy uprawiający więcej niż 35 morgów gruntu, których jest około 350.000. I tu nie trzeba się powodować samą nazwą. Dzierżawca angielski przy równym obszarze więcej potrzebuje kapitału i daleko więcej ma dochodu, aniżeli gdzie indziej właściciel. Pan James Caird, najlepszy znawca stosunków rolniczych angielskich, ocenia kapitał dzierżawców angielskich w inwentarzu żywym i martwym na 140 zł. na morg, a ich czysty dochód po opłaceniu 24 zł. czynszu dzierżawnego, wynosi według zgłoszeń do podatku dochodowego 13 zł. od morga, i to oprócz zarobku własnej pracy. System dzierżawy jest naturalnem następstwem wysokiej ceny ziemi w Anglii. Przy przeciętnej cenie 725 zł. za morg, dzierżawca mający 7.000 zł. kapitału może wydzierżawić fermę 50-cio morgową, a na własność mógłby zakupić i zagospodarować tylko obszar 8-mio morgowy (licząc po 865 zł. na morg, t. j. 725 zł. na zakupno gruntu, a 140 zł. na inwentarz), a więc za mały na racyonalne gospodarstwo. Nie wydarza się też, żeby fermer angielski korzystał ze sposobności zakupienia gruntu, bo wydzierżawiając więcej zarobi. Podczas kiedy własność przynosi 3 prc., to liczą że fermer od swego kapitalu odbiera conajmniej 9 prc. U nich znaleźć można najlepsze rasy bydła, najlepsze owce, najlepsze pługi, najlepsze narzędzia. Oni to w Anglii zawiadują sprawami gminnemi, wykonują w Anglii tak ważną i kosztowną opiekę nad ubogimi, prowadzą administracyę drogową i sanitarną, tworzą ławy sędziów przysięgłych i milicyę konną. U nas do znacznej części tych funkcyi nie mając wykształconej klasy wiejskiej, którejby je można poruczyć, już trzeba się uciekać do nielicznych, już i tak przeciążonych szeregów inteligencyi.

Nie posiadając ani klasy zamożnych i wykształconych chłopów jak na Węgrzech i w Czechach, ani zamożnych dzierżawców jak w Anglii — brak nam dotychczas tej niezbędnej podstawy do samorządu, bez której nic trwałego stworzyć nie można.

Właściciele większych posiadłości w Galicyi.

Przypatrzmy się teraz jedynej warstwie rolniczej, która u nas mogłaby dostarczyć obywateli światłych i niezależnych, to jest warstwie właścicieli większych. Otóż nigdzie opłakany stan ekonomiczny nie odbija się bardziej, jak właśnie w tej klasie. Co uderza nasamprzód, to nader szczupła liczba

W kraju przeszło sześciomilionowym jak Galicya, właścicieli tabularnych jest tylko 1.930. Pomiędzy tymi obcych i żydów około 380, pozostaje autochtonów 1.550. Półtora tysiąca głów na kraj sześciomilionowy. Przypuściwszy nawet, że wszyscy należą do rzędu światłych i niezależnych obywateli, to jeszcze za nieliczna garstka, ażeby na niej oprzeć jakikolwiek system polityczny i wytworzyć samorząd nowożytny. Dziwna rzecz, Polska była niegdyś szlachecka Rzecząpospolita, lud szlachecki stanowił przeszło $8^0/_0$ całej ludności. Te same województwa, które teraz tworzą Galicyę, niegdyś wyprowadzały w pole potężne armie, złożone z samej szlachty. Przecież znaczna część wojska szlacheckiego, z którem Sobieski wyruszył pod Wiedeń, pochodziła właśnie z tych stron. Od tego czasu ludność się pomnożyła więcej jak w trójnasób. A niechby teraz kto próbował rozesłać wici i powołać pospolite ruszenie, cóżby mógł zebrać. Szlachty osiadłej na roli wszystkiego półtora tysiąca. Ale licząc nawet całą drobną szlachtę i szlachtę wydziedziczoną, w urzędach i w służbie prywatnej, to się jeszcze nie doliczy 10.000 rodzin, to jest mniej niż $1^0/_0$ ludności, podczas kiedy w Polsce z 18-go wieku było przeszło $8^0/_0$, a więc stosunkowo dziesięć razy tyle. To tylko niedobitki stanu, który kiedyś z jakimś pozorem słuszności mógł się nazywać narodem, a który teraz tylko nieliczną garstkę stanowi.

Wyginięcie szlachty w Galicyi.

Co najdziwniejsza niema części dawnej Polski, w którejby się tak mało szlachty dochowało jak właśnie w Galicyi. A przecież w innych częściach były ciągłe powstania, były konfiskaty, był Sybir, co wszystko pochłonęło krocie tysięcy ofiar stanu szlacheckiego. Ale w innych częściach ta szlachta walcząca i ginąca przeszła przez chrzest 3 maja, — od czasów Kościuszki, Kilińskiego i Głowackiego znaczna jej część zbratała się z ludem i mieszczaństwem, stworzyła naszą literaturę patryotyczną i pierwiastek szlachecki potężnie zasilił nowo powstały stan średni, — przez szlachtę głównie przyswoiły się w narodzie wszystkie te myśli nowożytne, które zespolone z dawną tradycyą stanowią cechę Polski odrodzonej i które na nowo odzyskały naszemu narodowi utracone prawo obywatelstwa w gronie żyjących narodów europejskich. W Galicyi zaś najdłużej zachował się typ szlachty przedrozbiorowej — przedpotopowej. Nowe myśli i nowy duch, który odrodził całą Polskę przy końcu XVIII. wieku, tutaj przenikał tylko zwolna i stopniowo, i obecnie jeszcze szlachecki sejm czteroletni mógłby być wzorem w niejednej [illegible] galicyjskiej współbraci. Otóż tak samo jak przedpotopowe ma-

muty i mastodonty wyginęły, bo się nie potrafiły zastosować do zmienionych warunków życia w późniejszych okresach świata, jak czerwoni Indyanie wyginęli pod tchem cywilizacyi, tak zdaje się i w Galicyi przedpotopowa szlachta musiała wyginąć bez powstań, bez konfiskat, bez Sybiru, tylko pod jedynym wpływem zmienionych warunków życia, do których się nie umiała zastosować. Wyginęła jako anachronizm, tak jak jeszcze ginie przed naszemi oczyma i ustępuje się [illegible] obywatelstwu żydowskiemu, które od dwudziestu lat zagarnęło tak znaczną część kraju. O ile od r. 1830 i 1863 zaszczepił się tutaj ruch patryotyczny, to pomimo ciężkich ofiar, których się stał powodem, był on pierwiastkiem życia, bo pierwiastkiem ruchu umysłowego i inicyatywy społecznej.

Dochód własności tabularnej.

I do tego smutnego rezultatu znowu się przyczyniają wiele stosunki ekonomiczne. Przy lepszych warunkach ekonomicznych niewątpliwie ta sama szlachta by okazywała daleko więcej inicyatywy i ducha publicznego aniżeli teraz przy najlepszej chęci może okazywać. Weźmy całą własność tabularną w kraju, to dochód katastralny, który się rozdziela (w okrągłych liczbach) na mniej więcej 2.000 właścicieli, wynosi tylko około $7^1/_2$ miliona zł. Dochód rzeczywisty jest o wiele większy. Profesor Bochenek obliczył go przed kilku laty na 18 milionów rocznie, a zważając na zniżenie cen, to pomimo znacznych postępów w rolnictwie, można tę cyfrę i na teraz przyjąć, bo zgadza się ona dosyć z informacyami zaczerpniętemi z innych źródeł. Ale same długi hipoteczne oprócz wekslowych i osobistych już w r. 1884 wynosiły 180,000.000 z roczną opłatą blisko 11 milionów. Dodając do tego podatek gruntowy, który wraz z dodatkami co najmniej dochodzi $2^1/_4$ miliona, to pozostaje po strąceniu tych ciężarów co najwięcej 5 milionów zł., to jest na całe obywatelstwo galicyjskie tyle ile wynosi dochód niejednego magnata angielskiego.

Wprawdzie klasa obywatelska ma faktycznie znaczniejsze dochody. Trzeba zaznaczyć, że znaczna część długów tabularnych nie przedstawia faktycznych długów, ale raczej działy majątkowe, niedopłacone ceny kupna, posagi, części spadkowe. Trzeba pamiętać, że może kilkadziesiąt milionów listów hipotecznych lub obligacyi indemnizacyjnych także się znajduje w tych samych rękach; jako sumy posagowe, fundusze małoletnich lub inwestycye. Ale licząc to wszystko już najsuciej — to jest [illegible] czysty dochód obywatelstwa galicyjskiego nie dosięgnie 10 milionów rocznie. Zaiste mało, — mikroskopijnie mało

na warstwę najzamożniejszą kraju sześciomilionowego. Odliczając znaczną część na kilkanaście fortun magnackich, cóż może pozostać na przeciętny dochód reszty obywatelstwa. Zaledwie 3—4000 zł. na rodzinę.

Porównanie dochodu z ziemi w Anglii w Galicyi.

Niema lepszego sposobu do uwydatnienia nędzy właściciela ziemskiego w kraju rolniczym a jego zamożności w kraju przemysłowym, jak przeciwstawienie cyfr galicyjskich do cyfr angielskich. Używam do tego dzieła pana James Caird „Our landed interest“, i zwracam uwagę na ogromną przestrzeń nieużytków, bagien, moczarów i gór, mianowicie w Szkocyi i Irlandyi. Tak że z całego obszaru 53 milionów morgów, zaliczają w Anglii do ziemi urodzajnej tylko 35 milionów morgów, z których mniej więcej połowa obrócona jest na pastwiska, $^1/_4$ pod zbożem, $^1/_8$ pod burakami, kartoflami i podobnemi plonami, a $^1/_8$ użyta jest na koniczynę, trawy i sztuczne łąki. Z 13 milionów ziemi urodzajnej w Galicyi przeszło $^1/_4$ część jest pod lasem, co obniża przeciętny dochód własności większej, przeważnie z lasów złożonej, prawie połowa jest pod pługiem a blisko $^1/_4$ stanowią łąki i pastwiska. Oto cyfry angielskie:

Ogół ziemi urodzajnej 35 milionów morgów

	zł.		na morg zł.
suma wartości ziemi	17.500	milionów	500
wartość budynków, dróg, rowów, płotów i drenów	7.875	„	225
Suma własności nieruchomej w rękach właścicieli	25.375	milionów	725
wartość inwentarza żywego i martwego w rękach dzierżawców .	5.000	„	140
suma kapitałów w gospodarstwie .	30.375	milionów	865
dochód brutto z ziemi	3.260	„	93
czysty dochód dla właścicieli . . .	840	„	24
czysty dochód dzierżawców	450	„	13
całkowity czysty dochód z ziemi .	1.290	„	37

Patrząc na cyfry angielskie to w głowie się zawraca. Z przestrzeni niespełna trzy razy większej jak galicyjska ciągną sami właściciele 840 milionów zł. dochodu, a oprócz tego dzierżawcy 450 milionów, razem 1290 miliona, czyli 37 zł. od morga. Czysty dochód zaś galicyjski z trzeciej części tej przestrzeni co w Anglii wynosi $24^1/_2$ miliona, a nawet powiększając go w takim samym stosunku, w jakim profesor Bochenek

powiększył dochód własności tabularnej, to zaledwie dojdziemy do cyfry 60 milionów zł. to jest 4 zł. 60 ct. od morga. Dochóc brutto z 13 milionów morgów całej przestrzeni urodzajnej galicyjskiej wynosi trochę więcej niż 300 milionów zł., czyli okołc 23 zł. od morga a więc zaledwie czwartą część dochodu bruttc angielskiego, wynoszącego 93 zł. od morga. Największa więc różnica zachodzi w dochodzie czystym, który w Anglii wynos 37 zł. od morga, t. j. ośm razy tyle co u nas. Pochodzi to ztąd że podczas gdy w Anglii koszta uprawy wynoszą tylko 60% wartości całej produkcyi, to u nas trzeba wydać 80% na ten cel. Przeciętny dochód naszej większej własności przedstawia się jeszcze gorzej. Wprawdzie właściciel tabularny lepiej gospodaruje od chłopa i więcej wyciąga pożytku z ziemi uprawnej ale zato tak znacza część obszarów dworskich odpada na lasy że przeciętny dochód większego właściciela galicyjskiego nie wynosi więcej jak $3\frac{1}{4}$ zł. od morga, t. j. zaledwie $\frac{1}{11}$ częśc przychodu morgowego w Anglii.

Tabliczka powyższa pokazuje też bardzo wyraźnie przyczynę znakomitych rezultatów gospodarstwa w Anglii. Rolnik angielski pracuje ogromnym kapitałem, wynoszącym przeszło 30 tysięcy milionów na całą Anglię, to jest 865 złr. na morg Pomijam już ogromną wartość ziemi 500 złr. od morga, na co wpływają okoliczności wyjątkowe, o których wytworzenie my się ani kusić nie możemy. Zwracam tylko uwagę na to, co stopniowo i u nas by można wytworzyć. Otóż same budynki i melioracye gospodarskie wynoszą w całej Anglii blisko 8.000 milionów czyli 225 złr. na morg, a sama wartość inwentarza gospodarskiego wynosi 5 tysięcy milionów czyli 140 na morg, razem 365 złr. na morg.

Nie za darmo Anglia wydaje takie plony. Jeżeli właściciel pobiera 24 złr. czystego dochodu od morga, to dla tego że on sam lub jego poprzednicy wyłożyli w samych budynkach i melioracyach 225 złr. od morga. Jeżeli dzierżawca oprócz tego zarabia 13 złr. od morga, to dla tego, że inwentarz jego wart 140 złr. od morga. Jeżeli więc Anglia przynosi obecnie takie dochody, to tylko dla tego że wiele milionów wydało się na dobre zagospodarowanie kraju.

Ogrom inwestycyi rolniczych potrzebnych w Galicyi.

Chcąc stworzyć równie doskonały warsztat gospodarski u nas, chcąc i u nas wytworzyć równie obfite źródło dochodu, chcąc zagospodarować się po angielsku, to i u nas wypadnie dołożyć do wartości ziemi jeszcze 365 złr. od morga w budyn-

kach, melioracyach i inwentarzu, — to jest wypadnie, odliczając wszystko co już mamy, powiększyć kapitał zatrudniony w rolnictwie galicyjskiem blisko o cztery tysiące milionów złr.

Zaprawdę kwestye ekonomiczne sześciomilionowego kraju nie dadzą się krajcarami ani pięknemi słówkami załatwić. Nie krajcarów, nie guldenów, nie milionów nawet potrzeba, ażeby dogonić kraje ucywilizowane, ale dopiero setki i tysiące milionów na to wystarczyć mogą.

Przedewszystkiem zaś trzeba sobie zdać sprawę z celu, do którego się zmierza i ująć w pewne określone cyfry zadanie, które się ma przed sobą. Zadanie może być trudnem, ale staje się wręcz niemożliwem, jeżeli się idzie na oślep, nie zdając sobie sprawy z ogromu pracy potrzebnej do pomyślnego załatwienia. Kto się podobnemi cyframi przestrasza, niech pamięta, że siły uśpione w ludzie sześciomilionowym są również olbrzymie, że zresztą z przemysłów wszelkiego rodzaju, przemysł rolniczy jest najtrudniejszym i najkosztowniejszym i zawsze się najpóźniej rozwija. Prędzej i taniej można stworzyć najzupełniejszą sieć komunikacyjną, przemysł fabryczny odpowiadający potrzebom kraju, aniżeli racyonalne i intenzywne gospodarstwo wiejskie. To jest szczytem i zakończeniem długiego szeregu usiłowań, do którego wszystkie inne są tylko niezbędnem przygotowaniem. W tej Anglii już tak zagospodarowanej, że nam się przedstawia jako ideał niedościgniony, można usłyszeć lorda Derby, który powiada, że zaledwie $^1/_3$ część gruntów wymagających drenowania, została już w ten sposób ameliorowaną, ten sam p. Caird, na którego się już tylokrotnie powoływałem, wyraża przekonanie, że daleko więcej pozostaje jeszcze do zrobienia, niż wszystko to co się już zrobiło. W całej Anglii ciągle się spotyka zdania, że należy z gruntu zmienić całe prawodawstwo rolnicze, ażeby umożebnić jeszcze większe zastosowanie kapitału do gospodarstwa aniżeli dotychczas na ten cel użyto. Mając już 365 złr. kapitału na morg, jeden tylko mają program na przyszłość: coraz to większe inwestycye w ziemi, coraz większe melioracye, coraz to intenzywniejsze gospodarstwo.

Wracajmy teraz „do czoła narodu“, do niespełna dwóch tysięcy właścicieli tabularnych galicyjskich, mających przeciętnie od trzech do czterech tysięcy dochodu rocznego i starajmy się rozpoznać, o ile taki dochód zapewnia im majątkową niezależność. Niechaj nikt nie przypuszcza, że przeceniam do-

niosłość niezależności majątkowej. Do skutecznego zajęcia się sprawami publicznemi trzeba nietylko dobrych chęci i znajomości rzeczy, ale przedewszystkiem poświęcenia i ofiary. Ofiary czasu i pieniędzy. Mianowicie wszystkie funkcye samorządu wymagają tej podwójnej ofiary. Do tej są tylko zdolni ludzie z niezależnością majątkową. Jeżeli zajmować się sprawą publiczną, znaczy pomagać ogółowi, — to jakże może ogółowi ten dopomódz, kto sobie samemu pomódz nie jest w stanie. Człowiek walczący z losem, z potrzebami większemi od swoich środków, jest jako człowiek tonący w morzu, wytężający resztki sił, ażeby się tylko na powierzchni utrzymać. Tonący innym dopomódz nie może. Przeciwnie człowiek majątkowo niezależny jest jak człowiek, który już morze przepłynął, dobił lądu i ma pewną swobodę ruchów.

Upadek majątkowy szlachty galicyjskiej.

Otóż nędza ekonomiczna Galicyi najbardziej się w tem pokazuje, że z tej szczupłej garstki niedobitków szlacheckich, która tworzy grono właścicieli tabularnych, większa część podobną jest raczej do owych tonących w morzu, potrzebujących wszystkich sił do własnego ratunku, ażeby tylko uchronić się od katastrofy. Tem samem nie przedstawiają oni zasobu siły społecznej, warstwy od którejby można spodziewać się doniosłej inicyatywy politycznej. Pewien wytrawny znawca stosunków galicyjskich powiada mi, że zaledwie 1% właścicieli dorabia się, to jest że mniej wydaje, aniżeli ma dochodu, — że może 20% mniej więcej wychodzą na swojem, co znaczy że nie zadłużają się, spłacają raty bankowe i powoli amortyzują długi. Blisko 80% zaś co roku nowe długi zaciąga. Tak więc 20%, to jest 300 do 400 niezależnych obywateli, to jest cały zastęp siły politycznej, której nasza warstwa rolnicza, ta główna gałęź gospodarstwa krajowego, dostarczyć może.

Zresztą fakt to znany i przyznany w całej naszej literaturze. Już Kalinka w roku 1853 dowodził, że cały dochód szlachty galicyjskiej nie wystarcza nawet na koszta uprawy ziemi. Polepszyło się to od tego czasu, ale cały szereg pisarzy udowadnia, że na samem gospodarstwie niema zarobku, że jedyne dochody to są suche dochody z lasów, z młynów, z propinacyi. Zresztą ponieważ i te dochody nie wystarczały, mamy przed sobą zjawisko: że od wielu lat, cała wielka warstwa społeczna żyje raczej z kapitału aniżeli z dochodu, to jest że oprócz dochodu może drugie tyle wydaje z kapitału, albo przez sprzedaż wprost własności ziemskiej lub lasów, albo przez coraz większe obciążenie własności długami hipotecznymi.

Samo istnienie niekorzystnego bilansu finansowego dla Galicyi, pociągającego za sobą coroczne wywłaszczenie w wysokości kwoty 6—10 milionów jest tylko możebnem, jeżeli jest warstwa żyjąca nad stan i zadłużająca się. Warstwa biedna ludności nigdy nie może wydawać nad stan, nie może mieć niedoboru finansowego. Nędza odbija się wprost na życiu i prowadzi do śmierci głodowej. U warstwy zamożnej nastąpić musi nasamprzód wywłaszczenie, a tymczasem pojawia się chroniczny niedobór i chroniczne wydawanie nad stan.

Zresztą dosyć przypomnieć, cośmy powiedzieli o europejskiej skali potrzeb, która się już u nas zagnieździła, a wypada oczywiście że przypuszczalny przeciętny dochód 3 - 4.000 złr. rocznie, zupełnie jest niewystarczający do podtrzymania pozycyi towarzyskiej, i splendoru familijnego właścicieli większej posiadłości, podług wymagań i konwenansów przyjętych w zamożnych krajach zachodnich. Wiele się rzeczy złożyło na przyjęcie tej europejskiej skali potrzeb. Po części upadek tradycyi rycerskich i spartańskich dawnej Polski, po części rzeczywiste ulubowanie się w sztuce, nauce i wykwintności, po części fatalna szkoła Wiednia, tej Capuy duchowej, „*Capua der Geister*“, jak go Niemcy nazwali, po części niedorzeczne rozmnożenie tuzinkowych tytułów arystokratycznych, których rodzina historyczna i magnacka nie potrzebuje, a które dla ambitnych półpanków są tylko paszportem do pewnej ruiny majątkowej, a przecież tradycyi historycznej zastąpić nie potrafią. Te i inne przyczyny sprawiły, że właśnie w najuboższej części Polski zapanował tryb życia najokazalszy i całą rzeczywistą biedę pokryto zewnętrznym polorem ogłady i wykwintności

Podniesienie się wartości ziemi.

Przy takich warunkach dziwić się tylko wypada z drugiej strony, że jeszcze w ogóle istnieje u nas szlachta polska, że nawet prawdopodobnie ogólny jej stan majątkowy lepszym jest od stanu, który panował przed 30 laty. Rozbiór przyczyn tego zjawiska stanowi bardzo doniosłą stronę gospodarstwa wiejskiego i niemało dozwala nam wyciągnąć nauki na przyszłość.

Otóż przyczyną, która zneutralizowała dotychczas większą część fatalnych następstw złego gospodarstwa, było uczęstniczenie Galicyi w ogromnem podniesieniu wartości ziemi, które się odbyło w całej Europie.

W Galicyi to samo zjawisko zaczęło się coraz wyraźniej pokazywać od czasu budowy kolei żelaznych. Inwestycye blisko

dwustu pięćdziesięciu milionów w kolejach, może o podobną albo nawet o większą sumę podniosly wartość własności ziemskiej w kraju. Pomnożenie się ludności podziałało w tym samym kierunku. Tak dalece, że zaczęto uważać to stopniowe podnoszenie się wartości ziemi za zjawisko naturalne, konieczne i przyrodzone, że zaczęto liczyć na nie tak jak na pewny dochód. To też zwiększone pożyczki, w miarę zwiększonego oszacowania dóbr, zaczęły tworzyć niejako stałą rubrykę dochodu rocznego, do którego każdy poczuwał się uprawnionym, ekspensowanie których przecie nie pogorszało stanu majątkowego, bo przecie zawsze jeszcze, odpowiednio do zwiększonej wartości, dobra nie były do większej części zadłużone jak pierwej. W ten to sposób zwyżka wartości ziemi stała się stu lub dwustu milionowym funduszem, z którego dotąd szlachta galicyjska czerpała środki do życia nad stan, to jest po nad rzeczywistymi dochodami bieżącymi. Popłoch ostatnich lat kilku sprawiony był głównie spostrzeżeniem, że się ten fundusz wyczerpuje, że może już doszło się do dna, że nadal nic nie pozostanie, krom niewystarczających dochodów bieżących.

Przyczyny podniesienia się wartości ziemi.

To właśnie chwila do zastanowienia się nad istotą takiego funduszu, nad sposobami, którymi go uzupełnić można i nad najlepszym sposobem zużytecznienia zasobów w ten sposób uzyskanych.

Filozof i ekonomista angielski, Stuart Mill, nazywa tę zwyżkę we wartości ziemi: „*the unearned increment*“, nie zarobioną zwyżką wartości. Nazwa to niezupełnie słuszna. Wprawdzie właściciele ziemscy jej nie zarobili ani swoją pracą, ani swojem wytężeniem. Mogli byli spać, a wartość tak samo by się była podniosła. Ale ktoś na nią zapracował, ktoś ją zarobił, a mianowicie zarobiła cała reszta społeczeństwa, bo społeczeństwo najmniejszej rzeczy zrobić nie może, któraby nie wychodziła na korzyść własności ziemskiej: Ludność się mnoży, już ziemia więcej warta, kolej się buduje i wartość ziemi się podnosi, fabryka się otwiera — zaraz przysparza w swej ludności robotniczej nowych konsumentów na płody rolnicze — i znowu dochód ziemski się podnosi. Niech będzie jakabądź inwestycya w kraju — to długo pozostanie wątpliwem, czy przyniesie jaki dochód przedsiębiorcom lub kapitalistom, którzy się zaryzykowali — ale to jest nie wątpliwem, że od pierwszej chwili inwestycyi, już na niej skorzystała własność ziemska. — Fundusz więc ten, który dotychczas w znacznej części poratował szlachtę

galicyjską i przeprowadził bez wielkiego uszczerbku przez przesilenie pańszczyźniane, nie jest ani tajemniczym, ani przyrodzonym, ani niewyczerpanym. *Caeteris paribus*, zależy on od pomnożenia ludności i pomnożenia inwestycyi w kraju. Rozumiemy teraz, dlaczego Węgrzy w dwudziestu latach z ogromnem obciążeniem budżetu, przyciągnęli tysiąc pięćset milionów obcych kapitałów do kraju. Stworzyli sobie tym sposobem, przez podniesienie wartości ziemi, równie wielki fundusz krajowy, w rękach krajowców, z którego oni sami czerpać mogli na wydoskonalenie tych wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego, do których nie powołali cudzoziemców.

Wypada tylko kilka nauk na przyszłość. Fundusz powstający z naturalnej „niezarobionej" zwyżki w wartości ziemi, powstał u nas głównie przez inwestycye kolejowe. Ustał, jak tylko polepszenie komunikacyi indyjskich, atlantyckich i zaatlantyckich przeciwważyło skutek polepszenia naszych komunikacyi. Ale niewątpliwie na nowo powstanie, jak tylko pomnożenie konsumentów europejskich zrównoważy wzięcie pod uprawę dziewiczych gruntów zachodnich stanów amerykańskich, terytoryów kanadyjskich i mało zaludnionych przestrzeni zachodnich i środkowych Indyi. Kraj nasz będzie tem pewniej i niechybniej uczęstniczył w korzyściach tej zwyżki wartości, im bardziej udoskonali własną sieć komunikacyjną, im bardziej zachęci innych lub sam znajdzie sposoby do świeżych inwestycyi przemysłowych i handlowych w kraju. Wypada dalej, że wszelkie usiłowania w tym kierunku powinny przedewszystkiem liczyć na poparcie własności ziemskiej, która z nich najwięcej korzystać będzie. Wypada również, że nie należy korzystać ze środków przysporzonych nie własną pracą ale pracą społeczeństwa, na cele osobiste i prywatne, na wydatki bieżące, ale że powinno się to uważać niejako za grosz publiczny, z użycia którego jest się odpowiedzialnym i z którego się trzeba wyrachować całemu społeczeństwu, — który z pożytkiem dla kraju może być użyty dla podparcia i rozwoju rolnictwa w kraju, ale który nie powinien służyć na podtrzymanie niepotrzebnego splendoru familijnego. Rozwój rolnictwa jest wielką potrzebą krajową i cały kraj społecznie na nim korzysta. Ale splendor familijny jest sam przez się rzeczą błahą, a dla społeczeństwa całkiem obojętną. Wypada dalej, że niezawodny instynkt społeczeństwa jest na dobrej drodze jeżeli od właścicieli ziemskich, na powiększenie majątku których cały kraj pracuje i się składa, wymaga i większej ofiarności publicznej

i delikatniejszego poczucia obowiązku obywatelskiego jak od innych warstw społecznych, które nie korzystają w równej mierze z każdej pracy społecznej.

Obecnie jednak właśnie przechodzimy tę chwilę, w której się zdaje że zwyżka dochodu własności ziemskiej już na dobre ustała, i w której własność ziemska zdaje się ograniczoną do mizernego dochodu czystego około dziesięciu milionów rocznie z rezultatem, że nie więcej jak trzystu do czterystu członków tej warstwy można zaliczyć do ludzi majątkowo niezależnych.

Stan średni w Galicyi. Jeżeli taki jest rezultat ekonomiczny rolnictwa, tej najgłówniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego, zatrudniającej 75–80% ludności, czegoż można się spodziewać od innych, o wiele mniej licznych warstw karmicieli społeczeństwa, od rękodzieł, przemysłu i handlu. Trudno zebrać co do tych warstw równie dokładne i obfite informacye jak te, które się odnoszą do rolnictwa. O ile można polegać na ostatniem obliczeniu ludności w roku 1881, to przemysł i górnictwo zajmuje 8% ludności krajowej, a handel $3^1/_2$%. Dosyć zestawić to z Czechami, u których górnictwo i przemysł zatrudnia $35^1/_4$% a handel 4% ludności, ażeby odrazu położyć palec na naszej pięcie Achillesowej, na braku rękodzieł i przemysłu. I ta cyfra 8% jeszcze się bardziej uszczupli jeżeli się zauważy że podług terminologii austryackiej do przemysłu należy także przemysł karczmarski. Tym sposobem liczba blisko 20.000 propinatorów, stanowiących wraz z rodzinami i służbą, przynajmniej z jakie 150.000 osób, czyli $2^1/_2$ procent ludności krajowej, zaliczonych jest do przemysłu. W obecnym stanie kwestyi propinacyjnej, ironią by zaprawdę było zaliczyć tę klasę pasożytnią do klas produktywnych, do karmicieli społeczeństwa. Zostaje więc rzeczywistej warstwy przemysłowej około $5^1/_2$ procent a $3^1/_2$ procent warstwy handlowej.

Co do przemysłu to na wstępie wypada zaznaczyć że wielki przemysł zaledwie jest w kolebce. Dosyć przeczytać sprawozdania inspektora przemysłowego pana Nawratila ażeby się przekonać jak szczupłą jest liczba zakładów, któreby rzeczywistemi fabrykami nazwać można.

Podług terminologii austryackiej fabryka się zaczyna od zakładu zatrudniającego co najmniej 20 ludzi. Otóż liczba takich zakładów w całym kraju nader jest szczupłą. Dwie papiernie, z jakie dziesięć destylarni, kilka większych browarów i gorzelni, trochę młynów parowych i tartaków, kilka zakła-

dów hutniczych arcyksięcia Albrechta, nowo założona fabryka sody w Szczakowie, kilka warsztatów kolejowych i ot już cały wielki przemysł galicyjski.

Dosyć wiele ażeby pokazać że wielki przemysł jest możliwy w Galicyi, za mało żeby stanowczo wpłynąć na losy ekonomiczne kraju. Co do historyi rozwoju przemysłu w Galicyi, to sprawa ta tak wyczerpująco traktowaną została w monografiach statystyka przemysłu krajowego Dr. Tadeusza Rutowskiego, że do obrazu tam skreślonego nic dodać nie potrzebuję.

Z punktu widzenia obecnej rozprawy wypada tylko zaznaczyć, że cała ilość światłych i niezależnych obywateli, którą dotychczasowy przemysł u nas wytworzył, da się na palcach policzyć. Nie wywierają oni dotychczas wyraźnego wpływu na opinię publiczną i zaledwie są reprezentowani w Sejmie i Radzie Państwa.

Co do innych gałęzi przemysłu to budownictwo, inżynierya i odnośne gałęzie rękodzielnicze jako to stolarstwo i ślusarstwo także się nie źle zapowiadają — ale z braku odpowiedniego pola działania, więcej żyją nadzieją przyszłego rozwoju aniżeli rzeczywistością.

Co do rzemiosł zwyczajnych, to z wyjątkiem Lwowa i Krakowa stan ich jest opłakany. Konkurencya tandety zagranicznej, brak własnej organizacyi, niewystarczające wykształcenie fachowe, resztą ubóstwo ludu wiejskiego i brak pokupu,— wszystko się razem skupia do wytworzenia coraz to bardziej beznadziejnej pozycyi dla naszego małomiejskiego rękodzielnika.

Bieda krajowa najmniej się stosunkowo odbija na klasie handlowej. Do pewnego stopnia nawet ich liczba i pomyślność stoi w odwrotnym stosunku do warstwy przemysłowej. Im mniej rękodzielników i przemysłowców, im mniej potrzeb potrafimy zaspokoić we własnym kraju, tem więcej trzeba sprowadzać z zagranicy, tem więcej trzeba równocześnie płodów wysyłać za granicę, tem większy obrót handlowy. Już sama liczba ludności handlowej wskazuje na dosyć pomyślny stan interesów handlowych. W bogatych i przemysłowych Czechach mamy 4%, u nas $3^1/_2$% ludności handlowej. Sam też handel zewnętrzny wynosi co najmniej 80 milionów w imporcie, a tyleż albo więcej w eksporcie. — co stanowi razem obrót przeszło 160 milionów. Handel wewnętrzny przyczynia się do tego poważną cyfrą. Kupcy i agenci galicyjscy obracają więc rocznie

kilkuset milionami. Kilka procent zysku na obrocie kilkuset milionów musi wynieść znaczną kwotę, której jednak trudno dokładnie określić. A sposób wymiaru i poboru austryackich podatków zarobkowych i dochodowych zanadto jest nieracyonalnym, dowolnym i nierównym ażeby mógł dostarczyć jakiejkolwiek wskazówki w tym względzie.

Zapewne że drobni kramarze i handlarze pogrążeni są w nędzy. Z tak ubogiego kraju jak Galicya trudno żeby nawet $3^1/_2{}^0/_0$ ludności kupieckiej mogło wyciągnąć wystarczające dochody na utrzymanie. Mamy jednak najlepszy dowód zyskowności operacyi handlowych i finansowych, przynajmniej dla dosyć licznych jednostek we fakcie, że od trzydziestu lat klasa kupiecka i finansowa wykupiła kilkaset majątków ziemskich. O wiele liczniejsza klasa przemysłowa, zaledwie nabyła ich kilkadziesiąt, licząc już w to z jakie dwadzieścia majątków zakupionych przez nafciarzy. Nie podlega więc żadnej wątpliwości że ilość ludzi dorabiających się majątku większą jest w klasie handlowej i kupieckiej aniżeli w którejkolwiek innej. O ile na tych oznakach polegać można, pokazuje się więc że ze wszystkich sposobów zarobkowania produktywnego handel, który już najdalej stoi od właściwej produkcyi, który częstokroć przechodzi w proste faktorstwo i życie z dowcipu i przebiegłości a nie z rzeczywistej usługi oddanej produkcyi, jeszcze najlepiej prosperuje. I to jest zwyczajnem zjawiskiem w ubogich krajach. Handel wymaga i mniej kapitału i mniej wykształcenia od produkcyi i dlatego też łatwiej go rozwinąć jak produkcyę racyonalną, czy to rolniczą czy przemysłową.

Biurokracya w Galicyi

	Urzędnicy i dyurniści		Słudzy i organa wykonawcze	
	liczba	pensya	liczba	pensya
Władze polityczne . . .	1.046	1,220.000	835	380.000
Obrona krajowa	232	367.000	2.503	987.000
Szkoły wyższe i średnie .	743	1.463.000	168	59.000
Administracya skarbowa .	1.681	1,799.000	1.568	630.000
Poczta i telegrafy	851	814.000	672	335.000
Lasy, domeny etc.	158	174.000	582	150.000
Sądownictwo	2.383	2.516.000	774	321.000
Razem . .	7.094	9,353.000	7.102	2,872.000
Pensyoniści	12.409	2,422.031		

Natomiast jest jedna warstwa ludności, która od wielu lat ciągle się rozwija, z każdym dniem potężnieje i staje się główną cechą naszego społeczeństwa: tą warstwą — biurokracya. Tabliczka powyższa podaje jedną tylko część, to jest biurokracyę rządową, zestawioną na podstawie preliminarza budżetowego na rok 1888. Siedem tysięcy urzędników, siedm tysięcy podrzędnych organów i dwanaście tysięcy pensyonistów, razem 26.605 osób, pobierających 14,647.000 zł. rocznej płacy.

Koleje państwowe nie są zawarte w tych liczbach, bo administracya nietylko na kolejach państwowych, ale i na wszystkich innych liniach galicyjskich jest równie biurokratyczną i równie zależną od Wiednia, więc zestawiamy wszystkie koleje razem, przez co powyższe liczby powiększają się o 4.300 osób i o $3^1/_2$ miliona zł.

	liczba	pensya
Urzędnicy kolejowi .	1700	2,200.000 złr.
Słudzy	2600	1,300.000 „
Razem .	4300	3,500.000 złr.

Trudno o szczegóły dokładne co do innych części maszyny biurokratycznej w kraju. Duchowieństwa, które coraz bardziej zamienia się w hierarchią biurokratyczną, płatnego z funduszów publicznych jest przeszło 3800 osób. Samych nauczycieli wiejskich i pomocników jest 7332 osób. Liczbę urzędników Wydziału krajowego, rad powiatowych, administracyi miejskiej, wraz z policyą miejską można przyjąć na 2000 osób, bo przecie oprócz dwóch miast stołecznych Lwowa i Krakowa, mamy 56 gmin miejskich z ludnością ponad 5.000 mieszkańców, — nie licząc więc wcale pisarzy i innych funkcyonaryuszów gminnych, musimy dodać do powyższej liczby urzędników państwowych i kolejowych jeszcze 12.132 osób z płacą około 6 milionów zł.

Maszyna biurokratyczna więc liczy w Galicyi w ogóle przeszło 43000 osób i kosztuje przeszło 24 miliony rocznie. Oficerów i żołnierzy liczymy oprócz tego 35.000 z płacą około 10 milionów. Z wojskiem mamy więc w służbie państwowej, krajowej, powiatowej, miejskiej i kolejowej blisko 80.000 osób z płacą około 34 milionów zł. rocznie. W tej liczbie samej inteligencyi zawartej jest około 23.000 osób.

Przypomnijmy sobie teraz, cośmy przedtem mówili o wpływie na sprawy publiczne klas biernych, walczących o wła-

sną egzystencyę, a klas czynnych, złożonych ze światłych i majątkowo niezależnych obywateli każdej warstwy społecznej Przypomnijmy sobie, jak szczupłą jest liczba tych obywateli skutkiem opłakanego stanu ekonomicznego, a przyjdziemy do rezultatu, że licząc w każdy sposób z wojskiem czy bez wojska biurokracya i służba publiczna w Galicyi przedstawia się jako ciało potężne, górujące nad wszystkimi innymi składnikami społeczeństwa naszego i organizacyą i liczbą i wykształceniem i zbiorowym dochodem. Porównajmy tylko inteligencją niezawisłą: adwokatów, notaryuszów, architektów, lekarzy — i innych, z tą falangą inteligencyi biurokratycznej. Podług Rocznika statystycznego Dr. Rutowskiego, cała ta inteligencja niezależna, wraz z rodzinami i służbą stanowi tylko 0·36% (więc daleko mniej aniżeli pół procent) — a inteligencja biurokratyczna, zależna, 3¼ procent, czyli prawie dziesięć razy tyle. To samo wynika ze szczegółowego porównania pojedyńczych zawodów. Szematyzm galicyjski podaje 178 notaryuszów, 289 adwokatów, 530 doktorów medycyny, 360 chirurgów i weterynarzy, 153 aptekarzy, razem 1510 osób, a dodawszy do tego pisarzy i pomocników zatrudnionych w tych gałęziach, to jeszcze nie doliczymy się więcej, jak 2500 osób. Dodając jeszcze podług Rocznika statystycznego literatów, artystów, malarzy, architektów i geometrów wraz z urzędnikami i pomocnikami, to wyniesie zaledwie drugie tyle, tj. jeszcze 2.500 osób. Razem więc inteligencja niezależna liczy około 5.000, a zależna 23.000 osób. Dodajmy do niezależnej inteligencyi całą liczbę właścicieli tabularnych około 2.000, dodajmy dosyć nieliczny jeszcze zastęp ludzi wykształconych z warstwy przemysłowej i handlowej — a zawsze jeszcze przewaga wykształcenia pozostanie stanowczo przy biurokracyi. A nietylko wykształcenia ale i dochodu. Zbiorowy dochód biurokracyi i wojska tj. 34 miliony, lub też nawet samej tylko biurokracyi tj. 24 miliony o wiele przewyższa dochód czysty właścicieli tabularnych obliczony powyżej na 10 milionów. Ale nietylko właścicieli tabularnych, bo ani dochodu niezależnej inteligencyi, ani też całej warstwy czy to handlowej czy przemysłowej nie można obliczyć na równie wysoką cyfrę jak 34 miliony.

Niezależna inteligencya.

Dochód stanu średniego w Galicyi.

Wprawdzie, jak już raz wzmiankowałem, cyfry podatku zarobkowego i dochodowego nie dają nawet w przybliżeniu obrazu stosunków faktycznych, ale mamy inny klucz do przybliżonego oznaczenia dochodów całej ludności miejskiej — a to w podatku domowo-czynszowym.

Preliminarz budżetowy na rok 1888 podaje cyfrę $1^1/_2$ miliona, oprócz małej kwoty $5^0/_0$ opłaty od domów uwolnionych od podatków. Odpowiadałoby to podług skali podatkowej cyfrze około 8 milionów czynszów mieszkalnych.

Wobec notorycznie za niskiego oszacowania, rzeczywista wysokość czynszów wyniesie przynajmniej 12 milionów rocznie. Otóż już we Francyi w roku 1791 przyjęto czynsz mieszkalny jako najlepszy klucz do ocenienia dochodu prywatnego, przyjmując według pewnej skali, że odpowiednio do wielkości dochodu wydatek na czynsz mieszkalny stanowi od $^1/_3$ do $^1/_9$ całego dochodu. Przed 10 laty Dyrektor biura statystycznego w Prusiech p. Engel i p. Mayr w Lipsku zestawili na podstawie szczegółowych badań stosunek całego dochodu do wydatku na mieszkanie w Niemczech. Przy drobnych dochodach niżej 1.500 złr. stosunek wypadł na 22 do $23^0/_0$. Przy średnich na $^1/_5$ a jeszcze mniej przy najwyższych. W tej samej myśli Dr. König z Wiednia opracował projekt podatku dochodowego, który przed dwoma laty przyjęty został przez ówczesnego Ministra finansów we Francyi p. Dauphin jako podstawa projektu rządowego o tymże podatku. W braku więc innych informacyi można i do Galicyi zastosować te doświadczenia. Wprawdzie o ile moje osobiste obserwacye sięgają, stosunek czynszu mieszkalnego do dochodu jest tu w ogóle wyższym jak w Prusiech tj. urzędnicy np. muszą tutaj przeciętnie znacznie więcej wydać na czynsz jak $^1/_5$ lub $^1/_6$ całego dochodu. Za to mamy z drugiej strony ludność żydowską, która skąpi na mieszkanie, chociaż wydatek na sklepy i warsztaty, zwykle dosyć drogo opłacane, do pewnego stopnia neutralizuje mały wydatek na samo mieszkanie. Także trzeba pamiętać o tej znacznej liczbie Geschäftsmanów żydowskich, którzy dla wystawy czy dla reklamy opłacają o wiele większe mieszkania aniżeli by odpowiadało ich właściwemu dochodowi.

Potem chodzi mi raczej o uzyskanie pewnej maksymalnej cyfry, tak że przyjmując ten sam stosunek, który Engel znalazł w Prusiech tj. oceniając całkowity dochód na pięcioletni czynsz mieszkalny raczej za wysoko niż za nisko oceniłem. Sumie więc 12 milionów czynszów mieszkalnych odpowiadać będzie dla całej ludności miejskiej mieszkającej w domach czynszowych dochód 60 milionów rocznie. Na podstawie wykazów o stosunkach mieszkalnych, zamieszczonych w ostatnim cenzus, wykazujących że w roku 1881 same miasta i miasteczka

ponad 5.000 dusz liczyły blisko 700.000, a osady od 2—5.000 przeszło 1,000.000 mieszkańców, i zważając na gęste skupienie mianowicie ludności żydowskiej, trudno ocenić liczbę ludności mieszkającej w domach czynszowych na mniej niż pół miliona. Porównajmy z cyfrą dochodu tej ludności oznaczonego na 60 milionów, stosunki wiedeńskie, gdzie na ludność około 800.000 same czynsze mieszkalne wynoszą 60 milionów, co musi odpowiadać dochodowi przynajmniej 300 lub 360 milionów, to jest blisko cztery razy więcej w stosunku do ludności niż u nas — a widzimy w naszych stosunkach miejskich ten sam obraz nędzy, któryśmy przedtem zauważyli we wiejskich. Dziwnym trafem wypada nawet ten sam stosunek Galicyi do krajów ucywilizowanych. Jak przedtem wyrachowaliśmy, że każdy rolnik u nas wytwarza tylko $^1/_4$ część tego, co rolnik ucywilizowany, tak też i przeciętny dochód naszej ludności miejskiej wynosi tylko $^1/_4$ część dochodu klasy miejskiej ucywilizowanej.

Ludność mieszkająca w domach czynszowych, nie przedstawia jednak całej ludności miejskiej. Szczególnie w małych miasteczkach, przeważna część ludności żyje we własnych domkach pod podatkiem domowo-klasowym. Są to jednak głównie przedmieszczanie posiadający własne ogrody i role, i którzy tylko z nazwy zaliczeni być mogą do ludności miejskiej. Ale i właściwej ludności miejskiej z pewnością jest więcej niż te pół miliona mieszkających w domach czynszowych. Mamy przecież ludności handlowej przeszło 250.000, ludności rękodzielniczej i przemysłowej przeszło 300.000 (oprócz propinatorów) mamy właścicieli domów i rentyerów wraz z rodzinami i służbą około 100.000. Doliczając do tego intelligencyą i urzędników mieszkających w miastach dociągniemy do 750.000 dusz. Powiększając w stosunku liczby, dochód 60 milionów złr. wyrachowany dla ludności mieszkającej w domach czynszowych, otrzymamy dla całej ludności właściwie miejskiej dochód około 90 milionów złr. rocznie. Jest to naturalnie cyfra maksymalna, bo o ile rachuba nasza oparta jest na przypuszczeniach, to wpływają one raczej na podniesienie jak na obniżenie cyfry.

Porównanie dochodu rozmaitych warstw społecznych.

Można teraz w przybliżeniu zrobić sobie obraz dochodu pojedyńczych warstw tej ludności. Strącając z ogólnego dochodu biurokracyi i służby publicznej tj. z 34 milionów, duchowieństwo, nauczycieli wiejskich, żandarmeryą, straż finansową, żołnierzy, służbę kolejową eksponowaną na linii itd. zawsze

jeszcze pozostaje jako dochód tej części biurokracyi, która mieszka w miastach przynajmniej 20 milionów. Dochód właścicieli domów i rentyerów może wynosić do 10 milionów. Inteligencya niezależna, obliczona z przeciętnym dochodem znacznie wyższym aniżeli biurokracya, może mieć ze 6 milionów dochodu. Zważywszy na zyskowniejszą naturę handlu można pozostałe 54 milionów podzielić w równych częściach na przemysł i handel, tak że wypada po 27 milionów na każdą z tych warstw. Ponieważ jednak pewna część przemysłowców i handlarzy rozprószona jest po za miastami, można każdą z tych cyfer zaokrąglić na 30 milionów, a obliczając dochód 20.000 propinatorów (ze służbą i rodzinami razem około 150.000 główo) na 10 milionów, możemy zestawić następujący obraz uwarstwowania ekonomicznego naszego kraju.

	Liczba	Dochód roczny
a) Biurokracya, służba publiczna i kolejowa wraz z wojskiem z rodzinami i służbą	(200.000)[1]	34 mil. złr.
b) Handel	(250.000)	30 „ „
c) Rękodzieła i przemysł	(300.000)	30 „ „
d) Właściciele domów i rentyerzy . .	(100.000)	10 „ „
e) Propinatorowie i karczmarze . . .	(150.000)	10 „ „
f) Właściciele tabularni 2.000 rodzin	— —	10 „ „
g) Inteligencya niezależna	(30.000)	6 „ „
Razem		150 mil. złr.
h) Obciążenie wobec zagranicy . . . . (12 mil. zwyżki podatkowej idącej do Wienia, i 5 mil. czystego dochodu kolejowego i 6 mil. % od indemnizacyj i listów hipotecznych za granicę)		23 mil. złr.
i) pozostaje dla ludności wiejskiej i robotników nieokreślonych bliżej, z całej produkcyi krajowej obrachowanej na str. 12 na 341 milionów	(5 mil.)	188 mil. złr.
Razem		341 mil. złr.

Obraz ten nie może mieć pretensyi do ścisłej dokładności, ale dosyć się dobrze zgadza z wszystkiemi informacyami nam przystępnemi. Na przykład, na przeszło 5 milionów ludności

[1]) Cyfry te oparte na cenzusie z 1881 — wszystkie będą obecnie trochę wyższe.

wiejskiej i roboczej przypada dochodu razem 188 milonów złr. tj. 38 złr. na głowę, a licząc pięć głów na familię, 190 złr. na rodzinę rocznie, czyli około 60 ct. dziennie.

Zważywszy że w powyższej cyfrze podatki już są strącone, a że w podatkach czy to bezpośrednich czy to pośrednich opłacanych w soli, wódce i tytoniu wypadnie co najmniej 10 ct. dziennie na rodzinę wiejską, stanowi to zarobek dzienny 70 ct. Otóż któż znający nasze stosunki wiejskie i zważywszy, że są okolice w których płaca dzienna zaledwie dochodzi 30 ct., i że nawet po tej cenie nie ma zapewnionej roboty na cały rok, któż mógłby twiedzić, że chłop nasz zarabia przeciętnie więcej niż 70 ct. dziennie na rodzinę.

Raczej przypuszczam, że jak w całym szeregu obliczeń stosujących się do Galicyi, myłka prędzej w tem mogłaby polegać, że za wysoko jest liczone. Na rodzinę rękodzielnika lub przemysłowca wypada 500 złr. rocznie. Otóż któż znający nasze mieszczaństwo małomiejskie, biednych rzemieślników przedmiejskich, może mi zarzucić że niedostatecznie obliczyłem ich dochód. Dochód klasy handlowej wypadnie na 600 złr. rocznie na rodzinę, i znów się pytam, czy odliczywszy handełesów, drobnych faktorów i kramarzy wiejskich ledwie dyszących, czy nie pozostanie dosyć ażeby obdzielić bardzo znacznym dochodem tych kilkuset kupców i ajentów zarabiających znaczne sumy. Albo przeciętny dochód 1.200 złr. na rodzinę inteligencyi niezależnej. Toć przecie w liczbie 5.000 już nawet wszyscy muzykanci i zapewne nawet malarze pokojowi są policzeni. Liczba ta już zawiera wszystkich dependentów i pisarzy u adwokatów, wszystkich lekarzy i adwokatów na dorobku będących i czekających dopiero na klientów, zawiera aktorów wędrujących, literatów z głodu ginących. Czyż to nie dosyć wysoka cyfra ażeby wystarczyła na wielotysięczne dochody kilku szczęśliwych luminarzy?

Jedyny rodzaj dochodu, może za nisko policzony, jest dochód biurokracyi. Liczyłem tylko pensye, mieszkanie i zwyczajne dodatki do pensyi, ale nie uwzględniłem dyet podróżnych i rozmaitych dochodów pobocznych, jak n. p. nagród za wyłapanie nieostemplowanych dokumentów itd., coby z pewnością jeszcze parę milionów wyniosło.

Na każdy wypadek zdaje mi się, że choćby się i pojedyńcze cyfry dosyć zmieniły przy lepszych źródłach informa-

cyj, to stosunek dochodów pojedyńczych warstw i ich porządek pod względem ważności ekonomicznej mniej więcej pozostanie ten sam.

Niska pozycya własności tabularnej jako czynnika ekonomicznego.

Uderza tu niska pozycya własności tabularnej, jako czynnika ekonomicznego. Pod względem dochodu zbiorowego nawet stoją niżej propinatorów, a to z tej prostej przyczyny, że przy równym dochodzie, propinatorowie jako klasa wychodzą na swojem, jeszcze oszczędzają — podczas kiedy dochód właścicieli tabularnych nie wystarcza na ich potrzeby. Zapewne, że w zwyżce wartości wszelkiej posiadłości ziemskiej, która nastąpić musi z postępującym rozwojem ekonomicznym, leży ogromna rezerwa siły. Ale obecnie, kiedy stosunki przestały same przeć w tym kierunku, i kiedy prawie nic się nie robi, ażeby z rozmysłem i rozwagą tego dokonać, co już samo nie przychodzi, stan faktyczny jest taki, jak przedstawiony w tabliczce powyższej — to jest, że warstwa, która stoi na czele narodu, na świeczniku społecznym, na której ciążą ogromne odpowiedzialności, od której cały naród domaga się wybitnej ofiarności na cele publiczne i obywatelskie — warstwa ta jest prawie zupełnie ogołoconą ze środków, ażeby podołać obowiązkom swojej pozycyi, i stojąc społecznie na czele, jako czynnik ekonomiczny stoi prawie na ostatniem miejscu. Przy należytem zagospodarowaniu kraju toby z pewnością było inaczej. Nie dwa tysiące rodzin większych właścicieli kraj by posiadał, ale z jakich dziesięć tysięcy i to z dochodem czystym nie dziesięciu ale co najmniej stu milionów rocznie.

Niemoc polityczna jako wynik niemocy ekonomicznej.

To też tabliczka powyższa zupełnie tłumaczy naszą niemoc polityczną. Jedyne warstwy przejęte naszemi tradycyami historycznemi i politycznemi i jako tako uobywatelnione, t. j. właściciele więksi i inteligencya niezależna, razem liczą zaledwie 7 tysięcy rodzin i zbiorowo rozporządzają zaledwie $^1/_{20}$ częścią dochodów krajowych.

Galicya jest przeważnie krajem chłopskim, i to w większej może mierze, aniżeli te dwa kraje chłopskie *par excellence* t. j. Szwajcarya i Norwegia, ale uobywatelnienie ludu wiejskiego zaledwie rozpoczęte. Nawet co do takich pierwiastków niezbędnych i jeszcze mało znaczących, jak czytanie i pisanie, to nie znajdzie się po wsiach ani 10 proc. [illegible], którzy posiadali ten stopień wykształcenia elementarnego. Nie o wiele dalej posunięte jest uobywatelnienie żydów, stanowiących większość stanu kupieckiego i przemysłowego. Ogromna część po-

grążona w zabobonach i zupełnej ciemnocie, mała część wykształcona po niemiecku i zobojętniała dla kraju i szczupłe grono takich, którzy już wykształceniem, zapatrywaniami i zwyczajami towarzyskimi zlali się z naszą inteligencyą. Pod każdym z tych względów zaledwie tam jesteśmy, gdzie była Warszawa przed stu laty. Nawet nasze własne mieszczaństwo przeważnie tworzy kastę dla siebie, bez wielkiej styczności z innemi warstwami narodu, i jeszcze samo rozbite na drobne koterye osobiste i cechowe. Same frazesy demokratyczne i liberalne jeszcze nie tworzą wykształcenia politycznego, krytyka innych warstw narodu jeszcze nie zastępuje własnego działania obywatelskiego. Z wyjątkiem Krakowa i po części Lwowa, brak naszemu mieszczaństwu tradycyi historycznej, bez której wszelkiej akcyi politycznej zbywa na konsekwencyi i godności. Nawet pod względem ekonomicznym, nie wiem czyby kraj wiele skorzystał na tem, gdyby sobie wziął na przykład nasze rady miejskie. Trudno dostrzedz w administracyi naszych miast głębszego zrozumienia zadań ekonomicznych od tego, które również panuje w radach powiatowych. Jedynie co do szkół elementarnych panuje już w miastach zgoda powszechna, podczas kiedy w powiatach jeszcze odzywają się czasem głosy hreczkosiejskie, bające o hyperprodukcyi inteligencyi w kraju, w którym jest 81 proc. analfabetów. A już co do wykształcenia wyższego, to panuje ogólny zastój u naszego mieszczaństwa — i to nie tylko co do wykształcenia szkolnego, dosyć zbędnego dla ludzi praktycznych — ale co do tych nieskończenie ważniejszych środków wykształcenia obywatelskiego, poważnej literatury peryodycznej i książek. Mieszczaństwo nasze stanowi nieskończenie małą część abonentów na gazety i publikacye peryodyczne, a zaledwie pojawia się w księgarniach. Nikt naszej szlachcie nie może zarzucić zbytecznego zamiłowania do literatury, ale przecie handel księgarski się ożywia, jak tylko przenica idzie w górę.

Te stosunki jedynie tłumaczą mały wpływ dotychczas stanu średniego u nas. Przy innych warunkach moralnych i umysłowych, to wobec bierności ludności wiejskiej, wobec opłakanego stanu ekonomicznego szlachty, stan średni tj. niezależna inteligencya i klasa mieszczańska i przemysłowa (*b) c) d) g)* naszej tabliczki), rozporządzającą razem dochodem 76 milionów tj. prawie ośm razy tak wielkim jak dochód szlachty i stanowiącym blisko $^1/_4$ część całego dochodu krajowego, — dawno byłaby przeważającą warstwą w kraju, pociągnęłaby lud wiej-

ski za sobą. i ujęła by była ster rządów krajowych w swoje ręce. Że tak się nie stało jest jedynie wynikiem nie siły innych żywiołów, ale braku organizacyi, wykształcenia, charakteru i poglądów szerszych obywatelskich w tych kołach, które raczej stanowić powinny aniżeli dotychczas stanowią, stan średni. Szlachta więc została u steru, i obecnie może mniej niż kiedykolwiek kwestyonują jej prawo do tego.

Oparcie się szlachty na biurokracyi

Ale znaczna jej część za słaba i liczbą i dochodem, ażeby stanąć o własnej sile, nie dosyć przejęta prądem dziejowym i naszemi tradycyami politycznemi, ażeby jak szlachta polska za sejmu czteroletniego, lub szlachta węgierska za naszych dni, przodować w pracy przeobrażenia ekonomicznego i społecznego kraju, w pracy uobywatelnienia ludu wiejskiego, żydów i mieszczaństwa, i stworzenia stanu średniego, przejętego tym samym duchem tradycyi dziejowych — w poczuciu własnej niemocy, wybrała jedyną drogę, która jej pozostała, drogę pewną, niewymagającą ani wielkiego wytężenia umysłowego, ani wielkiej ofiarności obywatelskiej, drogę bez śmiałych przedsięwzięć, ale i bez ryzyka, bez nagłej katastrofy, drogę stopniowej abdykacyi własnej i śmierci politycznej — drogę oparcia się o najpotężniejszy, najlepiej zorganizowany, najzasobniejszy żywioł w kraju — o biurokracyę.

Charakterystyka biurokracyi austryackiej.

Tabliczka nasza pokazuje, że biurokracya wraz z wojskiem stanowi przeszło 3% ludności i pobiera przeszło 11% całego dochodu krajowego, tak, że majątkowo stoi na czele wszystkich warstw wykształconych. Wątpię czy co do dochodu znajdzie się drugi kraj, w którym by tak znaczna część całego dochodu krajowego szła do biurokracyi. Także co do liczby odbija się tu zasada austryacka utrzymywania wielkiej liczby licho płatnych, zamiast mniejszej liczby dobrze płatnych urzędników. Jest to zarazem następstwem systemu wykluczającego osobistą odpowiedzialność a zastępującego ją we wszystkich gałęziach paragrafem, procedurą piśmienną i skomplikowanemi mechanicznemi kontrolami, które wprawdzie chybiają celu swego ale wymagają nieskończenie wiele niepotrzebnej roboty i tylko służą do tego, że choćby administracya jak najmniej odpowiadała swemu właściwemu zadaniu, to można powiedzieć, że nikogo odpowiedzialnym za zły stan zrobić nie można i wszystko się stało podług reguł.

Biurokracya i wolność prasowa.

Tem bardziej, ponieważ ustawa prasowa spaczoną została ze swego właściwego zadania czuwania nad interesami i bezpieczeństwem państwa, i zwykle tylko służy do zasłonięcia czy to jednostek czy to całych dykasteryi biurokratycznych przed częstokroć słuszną

krytyką publiczną. Jest to polityka samobójcza, bo czujna kontrola publiczna jest stokroć lepszym środkiem kontroli od najbardziej wyrafinowanych kauteli biurokratycznych, i jedyną gwarancyą należytego funkcyonowania maszyny administracyjnej. Gdziekolwiek jej brak, tam niechybnie zagnieżdża się duch koteryi, niedołęztwa i korrupcyi, który też we wszystkich krajach bez opinii publicznej wszechwładnie w biurokracyi panuje. Dlatego widzimy, że jeżeli kiedy w krajach absolutnie rządzonych pojawiła się sprężysta administracya, to tylko dla tego, że panujący Harun al Raszyd, Henryk IV, Fryderyk Wielki, Józef II, nietylko że nie dążą do stłumienia skarg przeciwko biurokracyi ale przeciwnie, sami jak najusilniej starają się o zetknięcie się z wszystkiemi warstwami społeczeństwa, i z największą skwapliwością badają każdą taką skargę, — bardzo dobrze wiedząc, że każdy nie wykryty przedajny sędzia, lub zdzierczy fiskalista, lub wygodny synekurzysta, gorzej szkodzi administracyi, aniżeli sto nieuzasadnionych skarg i krytyk.

Sądząc podług analogii krajów wolnych, można przypuścić, że daleko mniejsza liczba urzędników dobrze płatnych, z szerokim zakresem odpowiedzialności osobistej, nieskrępowanych przestarzałymi i zbytecznymi regulaminami a pod kontrolą czujnej opinii publicznej, daleko by skuteczniej i sprężyściej prowadzić mogła administracyę, aniżeli ona teraz jest prowadzoną. W obecnych zaś stosunkach trudno nawet krytykować, bo krytyka jest niemożliwą bez dotknięcia osób — a dopóki system obecny panuje, to najlepsze osoby są zupełnie bezsilne wobec wadliwości, które bardzo dobrze dostrzegają, ale których usunąć nie mają prawa.

Zresztą jeżeli tu mówię o przesadnej liczbie urzędników, to zawsze to się odnosi względnie do ubóstwa kraju i do upośledzenia funkcyi użytecznych w porównaniu do funkcyi mniej użytecznych, lub też wręcz uciążliwych krajowi. Faktycznie inne kraje koronne, na przykład Czechy, jeszcze liczniejszą zawierają biurokracyę — tylko wobec rozwiniętego ustroju społecznego, biurokracya tam nie odgrywa tak ważnej roli jak u nas. Porównanie z obcymi krajami utrudnione jest przez zupełną różnicę systemu administracyi.

Biurokracya w Anglii.

W Anglii np. płatnej administracyi politycznej zgoła nie ma, jest ona całkowicie w rękach obywatelstwa, nawet co do innych gałęzi to urzęda pocztowe oddane są w akord kupcom i kramarzom prywatnym. Sądownictwo przeważnie leży w rękach

bezpłatnych sędziów pokoju, oprócz których w całej Angli jest tylko 64 sędziów głównych i 59 powiatowych, i mała liczba sędziów policyjnych. Ale tych 120 sędziów pobiera prawie 5 milionów zł. pensyi. Wypada więc około 40.000 zł. rocznie na każdego. Dochód taki dozwala wybierać sędziów z rzędu najlepszych adwokatów, z czego wynika dalsza korzyść, że sędziowie angielscy górują znajomością prawa i szybkiem orientowaniem się nad zwykłymi adwokatami, co połączone z ustną procedurą prowadzi do niezmiernie szybkiego i kategorycznego załatwiania spraw.

Biurokracya we Francyi

Łatwiejszem już jest porównanie z Francyą, krajem który pomimo republikańskiej formy rządu, jest może najbardziej biurokratycznym w Europie. Rzeczpospolita zrobiła błąd, że zamiast rozwinąć samorząd i ograniczyć biurokracyę, raczej się postarała o to żeby ją zapchać swoimi stronnikami. Podług skali francuskiej, to Galicya powinna posiadać blisko dwa

	Liczba w całej Francyi	Liczba francuska w stosunku do ludności Galicyjskiej	Liczba w Galicyi
Administracya polityczna . .	4.114	686	1.881
Roboty publiczne	3.660	610	
Administracya sądowa . . .	10.593	1.766	3.157
Domeny i lasy	4.324	239	
Rolnictwo	1.436	239	740
Administracya finansowa centralna	1.793		
Podatki bezpośrednie	11.346	4.078	
„ pośrednie	11.329		3.249
Linia cłowa	12.468	3.820	
Poczty i telegrafy	33.824	5.637	1.523
Szkoły wyższe i średnie . .	7.588	1.265	911
Szkoły ludowe	111.930	18.660	7.330
Duchowieństwo	38.776	6.363	3.800
	263.637	43.940	22.591

razy tyle biurokracyi aniżeli już posiada. Ale różnica przeważnie polega w takich gałęziach, w których służba publiczna niezaprzeczoną korzyść przynosi jak np. w szkolnictwie i w poczcie. Na skalę francuską samo szkolnictwo, u nas zajmujące tylko 8.000 osób, powinno zatrudniać 20.000, a gdyby nasze gminy tak były dobrze zaopatrzone w poczty jak gminy francuskie, toby służba pocztowa u nas wymagała 5.637 urzędników za-

miast faktycznie użytych 1.523. Także służba finansowa jest przeszło dwa razy liczniejszą aniżeli u nas. Ma to jednak swoje uzasadnienie. Nasamprzód podatki pobierane we Francyi są stosunkowo do ludności blisko sześć razy tak wysokie jak u nas — tak że podług skali francuskiej na ludność Galicyi wypadałoby 261 milionów złr. zamiast 48 milionów, a potem w cyfrach podanych powyżej zawarta jest ogromna liczba straży cłowej. W Austryi a mianowicie w Galicyi liczba strażników na granicy jest dosyć mała. To też w licznych wypadkach, mianowicie jeżeli chodzi o utrzymanie linii weterynaryjnej, uciekają się tutaj do pomocy wojska podczas kiedy francuska straż sama wystarcza na wszelkie ewentualności. Stosunkowo więc do przychodu pieniężnego i licznych funkcyi służby skarbowej mniej ich jest niż u nas, chociaż w stosunku do ludności więcej. Ale co do służby sądowej i politycznej, to system francuski stanowczo mniej osób wymaga aniżeli austryacki. W cyfrze francuskiej zawarci są już francuscy sędziowie pokoju, albowiem są płatni, — istnieją zaś oprócz tego niepłatne sądy handlowe i sądy rozjemcze na załatwianie sporów pomiędzy robotnikami a chlebodawcami. W mniejszych liczbach znać wpływ procedury ustnej i brak takiej klasy podniecającej niepotrzebne spory, jaką stanowią nasi pisarze pokątni. Także administracya polityczna we Francyi o wiele jest mniej liczną niż w Galicyi. Przy tem liczba inżynieryi rządowej użytej przy ogromnych robotach publicznych we Francyi, prawie się równa liczbie urzędników politycznych. Ale nie tylko w samej liczbie urzędników przebija się charakter biurokratyczny lub autonomiczny jakiegoś kraju ale w sposobie urządzenia tych to trzech służb: politycznej, sądowej i skarbowej. Nasi nauczyciele ludowi i urzędnicy pocztowi, Bogu ducha winni, chociaż stosunkowo najliczniejsi, nigdyby jeszcze nie stworzyli biurokracyi. Zależy to wyłącznie od zakresu działania i ingerencyi w sprawy prywatne, władz politycznych, policyjnych, sądowych, i skarbowych, a w tem z pewnością władze austryackie idą dalej od francuzkich.

Ale zresztą wyjątkowo biurokratyczny charakter Galicyi polega na tem, że podczas kiedy wszędzie indziej biurokracya stanowi tylko drobną część klasy wykształconej i prawie nie wywiera wpływu na opinię publiczną, to w Galicyi w obec słabości innych żywiołów społecznych, biurokracya stanowi przeważną część klasy wykształconej i w bardzo znacznej mierze sama nadaje ton opinii publicznej.

Przed erą konstytucyjną lub przy jej początku było całkiem inaczej. Biurokracya zawsze była liczną, ale prawie całkiem niemiecką, i raczej stanowiła załogę wrogą w kraju, aniżeli do niego należała. To też opinia klasy wykształconej choć wtenczas o wiele jeszcze szczuplejszej aniżeli teraz, nietylko zachowywała zupełną niezależność od biurokracyi, ale jej była wprost przeciwną. Dążono tylko do samorządu, wszystkiego się tylko od niego spodziewano. Z najśmielszemi oczekiwaniami wprowadzono w życie rady powiatowe, porzucano Radę Państwa, ażeby się tem lepiej oddać pracy około fundamentów autonomicznych społeczeństwa. Niebawem ten pierwszy entuzyazm ustał, a od długiego już czasu coraz bardziej się mnożą głosy lekceważące dla samej zasady autonomii, wyrzucające naszym władzom autonomicznym niedołęztwo i zacofanie i uważające całą autonomią jako kosztowną i niepotrzebną zabawkę.

Kwestya samorządu przed 20 laty.

Krytyki te są równie bezpodstawnemi, jak też pierwotne nadzieje były nieuzasadnionemi. To co samorząd mógł osiągnąć przez samo proklamowanie zasady, przez samo stworzenie maszyneryi autonomicznej, to wszystko osiągnięto w znacznym stopniu. Samo zbliżenie rozmaitych warstw społeczeństwa w tej samej radzie powiatowej i wspólne naradzanie się nad potrzebami miejscowemi, potężnie wpłynęło na złagodzenie antagonizmów społecznych, które jeszcze na początku ery konstytucyjnej tak groźnymi się wydawały. Ale ogólna niedojrzałość opinii publicznej krajowej, mianowicie pod względem ekonomicznym sprawiła, że jeżeli dawne antagonizmy, podejrzliwości i nieufności wzajemne, w znacznej mierze ustąpiły, to na ich miejsce nastało wspólne poczucie niemocy i bezradności wobec ogromu zadania, wobec nędzy wszystkich zarówno przygniatającej, wobec zupełnego ogołocenia ze środków, ażeby wykonać choć najskromniejszy program reformy ekonomicznej i społecznej. Ostatnie dwadzieścia lat autonomii galicyjskiej dziwnie w tem przypominają mi więcej równie długi okres w Polsce, pomiędzy pierwszym rozbiorem a sejmem czteroletnim. Okres programów bez działania, dobrych chęci jednostek zmarnowanych w braku odpowiedniej wiedzy i niedostatecznej ofiarności ogółu — ale zarazem okres pierwszego tworzenia się zarodków nowych organizacyi na polu wychowawczem i ekonomicznem, rokujących najlepsze nadzieje na przyszłość.

Kwestya samorządu obecnie.

Samorząd jako program nie mógł dokonać niczego więcej jak to czego dokonał, a samorząd u nas dotychczas pozostał

programem, nie stał się jeszcze siłą społeczną. Zapomniano, że samorząd jest tylko stworzeniem maszyneryi będącej pod bezpośrednim wpływem klas produktywnych i podatkujących, w celu lepszej gwarancyi, że podatki użyte zostaną wyłącznie na cele produktywne, że zbiorowe usiłowanie obróci się na zbiorową korzyść. Mając taką pewność dobrego użycia funduszów na cele, z których od razu każdy członek korzysta, społeczeństwo nieraz się zdobywa na największe wytężenie siły podatkowej w celu zbiorowego ratunku, tam gdzie siły jednostek nie pomagają. Gdzie brak tego wytężenia, tam może być program autonomiczny — ale nie ma siły autonomicznej. Założenie rąk, nieczynność i narzekanie tak mało skutkuje pod firmą autonomiczną jak pod firmą biurokratyczną. W miarę mizernych środków, którymi rozporządzał Wydział krajowy i Rady powiatowe, coś się zrobiło, mianowicie na polu komunikacyi krajowych i szkolnictwa, ale to coś zupełnie niedostateczne ażeby dogonić zaniedbanie wiekowe, niedostateczne, ażeby się nie dać wyprzedzić nawet Rumunom i Bułgarom, którzy o tyle później wzięli się do dzieła. Wobec ogromu zadania Sejm galicyjski z budżetem $3^1/_2$ milionowym musiał być równie bezradnym, jak była Polska przed stu laty z budżetem 7 milionowym. Z takim budżetem wszystkie dyskusye o reformie ekonomicznej, o stworzeniu przemysłu, o wyrobieniu narodowego systemu wychowania, musiały pozostać dyskusyami akademicznemi. Jest to spodziewać się cudu, przypuszczać że wydatkiem 50.000 rocznie można stworzyć przemysł krajowy, lub przeprowadzić melioracye rolnicze. Tak w jednym jak w drugim okresie nie zauważano, że podczas gdy skarb publiczny świecił pustkami, setki milionów zostały strwonione lekkomyślnością prywatnych — że każdy grosz oddany na cele publiczne by był zaoszczędzonym nie z potrzeb ale z lekkomyślności prywatnych i obróconym na cele produktywne, zamiast dogadzać błahym fantazyom jednostek. Wyobrażać sobie że samym programem samorządu można zażegnać niebezpieczeństwo ostatecznej ruiny i bankructwa, do której kraj niepowstrzymanie dąży, to jest jak przypuścić, że samemi prelekcyami o sile pary możnaby wybudować koleje żelazne. Oprócz wiadomości o sile pary potrzeba było na budowę kolei żelaznych w Galicyi jeszcze 250 milionów. To też i samorząd nie samym programem może pomódz, ale setkami milionów, produktywnie wydanemi pod kontrolą samorządu. Życie publiczne bez ciągłych ofiar czasu i pieniędzy jest tylko czczą i pustą

formą. Samorząd jest tylko organizacyą zbiorową tych ofiar. Ale tak samo jak w Polsce po drugim rozbiorze, tak też i w Galicyi opinia publiczna w epoce autonomii, wprawdzie zrozumiała niebezpieczeństwo grożące, i bezsilnie wzdychała do lepszego stanu, ale nie umiała nakłonić społeczeństwa do niezbędnych ofiar, bez których ratunek był niemożliwym. Tak teraz jak i wtenczas cofnięto się przed jedyną drogą ratunku, tak teraz jak i wtenczas zamiast polityki własnego wysilenia, wytężenia sił ostatnich, dopóki jeszcze nie za późno — nastąpiła wielka polityka, urojenie, że samemi kombinacyami politycznemi, wpływami obcymi, pozakrajowymi, osiągnie się to bez wysilenia, w sposób łatwy i wygodny, do osiągnięcia czego nam własnych sił zabrakło. Nie stworzenie wielkiemi ofiarami własnego samorządu, dającego w obec nieproduktywnej rządowej biurokracyi codzienny przykład produktywnego użycia grosza publicznego — ale stopniowe wśliźnięcie się do tejże biurokracyi i użycie jej do naszych celów, miało być drogą ratunku, — nie wysilenie własnych sił, ale okruchy i łaski z budżetu wiedeńskiego miały kraj z nędzy wybawić. Nie mogąc sami własnego kraju przekonać o potrzebie wysileń, mieliśmy teraz jeszcze o wiele trudniejsze zadanie przekonać Rząd austryacki i Radę państwa austryacką o potrzebie ratowania nas, którzy się sami nie ratujemy.

Początek i wzrost wpływu biurokratycznego w Galicyi.

Niewątpliwie z początku nowy kierunek miał wszelkie pozory największego sukcesu. Z zaprowadzeniem języka polskiego w administracyi z coraz liczniejszemi nominacyami krajowców, otwarła się karyera dla naszej inteligencyi. Pracą organiczną zwano kiedyś stworzenie nowych źródeł lub wydoskonalenie dawnych źródeł produkcyi krajowej, teraz to się przekształciło na daleko łatwiejsze zajęcie stałej posady urzędniczej ze stałą płacą na całe życie, a po śmierci pensyą dla żony i dzieci. Dobrobyt ogółu jest tylko sumą dobrobytu jednostek, każdą więc korzyść osobistą uważano zarówno jako korzyść dla kraju. Zajęcie posady dawniej piastowanej przez Niemca stało się nietylko pożytkiem prywatnym, ale cnotą, ale zasługą dla całego społeczeństwa.

Urzędnicy Polacy w Galicyi.

Nie przeczę, że przez polonizacyę służby publicznej zapewniono los niejednego godnego, zasłużonego lub zdolnego człowieka, że na kilkanaście lat odroczono niemiłosierną kwestyę egzystencyi dla naszej inteligencyi, że na rozpowszechnieniu języka polskiego, na rozmnożeniu się inteligencyi polskiej, kraj pod wielu względami wiele zyskał, że sama biuro-

kracya została zasilona wielu dobrymi pierwiastkami, że z ustąpieniem obcego żywiołu, niezależącego od opinii publicznej i mogącego się bezkarnie dopuszczać największych nadużyć, charakter i ton moralny biurokracyi o wiele się poprawił, że zamiast dawnej biurokratycznej nienawiści do autonomii, teraz nie trudno znaleść pomiędzy władzami rządowemi urzędników tak przejętych duchem obywatelskim, że wszelkiemi siłami, częstokroć bardziej nawet od samych wykonawców samorządu, starają się wspierać i zachęcać kierunek autonomiczny, że na każdem polu, w literaturze, w stowarzyszeniach, w spółkach zaliczkowych, znać wpływ licznych jednostek, które wstępując do szeregów biurokratycznych, nie wyrzekły się przez to i przekonań osobistych i dążeń patryotycznych.

Choroba biurokratyczna.

Przyznaję to wszystko, ale chcę wykazać żeśmy te korzyści drogo okupili. Idea autonomii otrzymała cios śmiertelny. Tak samo jak pierwej, w obec obcej i wrogiej biurokracyi, mimowoli czepialiśmy się autonomii jako jedynej deski zbawienia, tak teraz, kiedy nie ma rodziny w kraju, którejby liczni członkowie nie zależeli od karyery biurokratycznej, gdzie każda krytyka urzędnika, dotyka nie obcego i obojętnego nam, ale może brata, stryja, kuzyna naszych najbliższych znajomych, — trucizna biurokratyczna przeniknęła cały organizm narodowy, stała się krwią z krwi naszej, kością z kości naszych, tysiączne zapuściła korzenie właśnie w tej warstwie społecznej, w której dawniej przechowywały się nasze tradycye historyczne i polityczne, i o mało że ich nie przygłuszyła zupełnie.

Nieudolność biurokracyi na polu politycznem i na polu ekonomicznem.

Powtarzam, nie przypisuję winy osobom, bo nawet gdyby każdy nowomianowany urzędnik był aniołem, skutki niekorzystne dla społeczeństwa i ekonomicznego rozwoju by jeszcze były prawie te same. Co innego gdybyśmy byli posiadali albo równocześnie byli wykształcili liczną i zasobną warstwę inteligencyi, pracującą w innych zawodach, natenczas i o wiele liczniejsza biurokracya była by tylko garstką w obec zwyczajnego społeczeństwa i nie nadawałaby, ale przeciwnie, odbierałaby ton w sprawach publicznych. Fatalne dla nas skutki tego panowania biurokratycznego nie pochodzą z jakiejś specyalnej przewrotności naszych galicyjskich urzędników, ale są wypływem albo ujemnych stron każdej choćby najlepszej biurokracyi, albo też skutkiem braku i niewyrobienia u nas innych warstw społecznych, któreby jednostronny wpływ tej jednej warstwy mogły zrównoważyć lub przeważyć. Te ujemne strony mogą być pokrótce wyliczone jak następuje:

Nasamprzód punkt ciężkości wszystkich spraw krajowych przeniósł się do Wiednia, i my sami najusilniej nad tem pracujemy ażeby utwierdzić zasadę centralizmu. Co do biurokracyi to rozumie się samo przez się, że los każdego urzędnika, jego awans zależy od biur ministeryalnych wiedeńskich, jeżeli nam nie wrogich, to przynajmniej obojętnych dla naszych własnych usiłowań obywatelskich.

Uznałem z wdzięcznością ducha obywatelskiego, który ożywia liczne jednostki stanu urzędniczego — ale to wszystko co robią pod wpływem tego ducha, nie tylko nie znajdzie uznania we Wiedniu, ale przeciwnie, każde po za urzędowe zajęcie się sprawami publicznemi, raczej wzbudza podejrzenie i niechęć. Rekrut, podatki i wybory, oto miara zrozumiała dla biur ministeryalnych, tylko na tem polu można zaskarbić sobie łaski we Wiedniu. Przytem, skutkiem jednostronnej przewagi karyer urzędniczych nie ma rodziny, któraby nie miała członków w biurokracyi. Skutkiem tego tysiączne zabiegi zawsze we Wiedniu. Dla całej prawie klasy wykształconej w naszym kraju, Wiedeń staje się źródłem promocyi, karyery, łaski i zaszczytów. Nie ma rodziny w kraju, którejby z tamtąd nie można dogodzić albo dokuczyć. To też już nie urzędnik tylko, ale każda niemal osoba prywatna ma swoje imię na „Conduitenliste“ ogląda się na wszystkie strony i boi się wszystkiego, bo każde nieoględne słówko może jej zrobić nieprzyjaciół i odbić się na losie własnym lub znajomych.

Ztąd niewyczerpana liczba możliwych wpływów i faworów osobistych — a podług nowych teoryi każdy fawor i pożytek osobisty, — to przecie korzyść dla kraju. To też jak ćmy do światła, wszyscy się garną do wielkiego ołtarza. Z kraju, w którym już i tak szczupłą jest garstka inteligencyi pracującej nad fundamentami nowego społeczeństwa, — profesor opuszcza swoją katedrę, ksiądz swoją ambonę, sędzia swój trybunał, urzędnik swoje biuro, wszystko się usuwa z pola działania krajowego, ciasnego i ograniczonego, a garnie się do areny szerokiej wielkoświatowej. Równocześnie Wiedeń staje się osią naszej polityki. Tu już nie chodzi o oświecenie tak niedostatecznie poinformowanej, o wyrobienie tak niedojrzałej opinii krajowej — tylko o zbawienie kraju bez jego współdziałania. A więc zamiast działania publicznego, praca zakulisowa, cisza i tajemnica, by broń Boże za prędkiem wyrwaniem się nie popsuć szyków misternych kombinacyi, które nas mają zbawić, – i to wszystko w za-

mian za nędzne okruchy z budżetu państwowego, które w takim samym stoją stosunku do naszych potrzeb ekonomicznych, jak 50.000 wotowanych przez Sejm galicyjski do stworzenia przemysłu krajowego.

Biurokracya przyzwyczajoną jest do mierzenia wszystkiego cyframi budżetowemi, które przecież są tylko drobną cząstką całego gospodarstwa narodowego. Wypływa z natury rzeczy że ludzie żyjący ze stałych pensyi nie odczuwają w ten sam sposób sytuacyi ekonomicznej, jak ją odczuwają klasy produktywne, klasy zarobkujące. Na przykład zniżka cen zboża, mięsa i w ogóle wszystkich produktów i wyrobów wytwarza kryzys ekonomiczną w całym kraju, uszczupla środki każdego producenta. Ale to co dla zarobkujących jest klęską, jest dobrodziejstwem dla urzędnika. Spadek cen, który zagraża istnieniu naszego rolnictwa, dla urzędnika równa się podwyższeniu pensyi o jakie 30%. To też ogólna nędza nie odbija się na warstwie urzędniczej, przeciwnie, oni korzystają na tem. Najliczniejsza, najbardziej wpływowa warstwa naszej inteligencyi traci wszelki klucz osobisty do zrozumienia zjawisk ekonomicznych, bo los kraju nie odbija się na ich losie osobistym.

Dla tego też przewaga tonu biurokratycznego w naszej opinii publicznej jest jedną z głównych przyczyn tego fundamentalnego zapoznania rozmiarów i doniosłości kwestyi ekonomicznej i tego braku poczucia jedynej drogi, na której ratunek jest możliwy. Jakimże sposobem warstwa, której pozycya ekonomiczna zależy od cudzej łaski, może się przejąć koniecznością osobistych i zbiorowych ofiar i wiarą w niechybny skutek takiego wysilenia. Ciasna i biedna karyera urzędnika austryackiego, karyera, która nie dopuszcza inicyatywy prywatnej, nie daje niezależności, nie zapewnia nawet dochodu wystarczającego na życie wykształcone, stała się szczytem ambicyi całej młodej generacyi. A przecież już nie mówiąc o koniecznej zależności urzędnika, z samego punktu widzenia pieniężnego, karyera ta przedstawia tylko same najsmutniejsze widoki.

Nędza biurokracyi galicyjskiej.

W całej służbie państwowej jest zaledwie 600 miejsc z pensyą przenoszącą 2.000 zł. rocznie, a zaledwie 20 z pensyą po nad 4.000 zł. Nawet doliczając kumulacye rozmaitych funkcyi, dochód z czesnego u profesorów i t. d. nie dociągnie się do liczby 50 z takim dochodem. Życie niższych urzędników

mianowicie jeżeli obarczonych rodziną, tem bardziej w razie jakiegokolwiek wypadku lub choroby, jest tylko pasmem bezsilnych szamotań się z nędzą.

I to ta karyera tak zależna, tak nędznie wynadgradzana, jest jeszcze szczytem ambicyi tej samej młodzieży, która w dawniejszych generacyach marzyła o odbudowaniu ojczyzny a teraz nie poczuwa się na siłach, żeby choć myśleć i zapragnąć wybudowania własnego niezależnego losu, tylko woli zająć miejsce w gotowych zaprzęgach biurokratycznych.

W miarę jak się zaciera myśl wydźwignięcia się samorządem, w miarę jak nędza ogólna coraz bardziej przygniata, to fatalny kierunek ostatnich lat coraz bardziej się utwierdza. Im bardziej ginie zaufanie do własnych sił, tem skwapliwiej wypatruje się ratunku od biurokracyi, samej bezsilnej, od Rządu, który sam niewystarczające posiada fundusze na opędzenie najpilniejszych państwowych potrzeb, na zabezpieczenie europejskiej pozycyi mocarstwa.

Skutki kierunku biurokratycznego w Galicyi

Siła polityczna całego kraju wyczerpuje się na uzyskanie drobnych faworów i koncesyjek nie wartych tego zachodu, i prawie nie wpływających w niczem na kwestyę najważniejszą, t. j. podniesienie dobrobytu krajowego. Wszystko karleje i maleje do miary dysput o kilka pensyi urzędniczych, lub krajcarowych ulg podatkowych. A tymczasem ogólne zwątpienie, apatya i martwota ogarnia cały kraj, zatraca się wiara w skuteczność życia publicznego. Z odzwyczajeniem się od zbiorowych wysileń, ginie poczucie łączności, kraj rozpada się na kasty i stany, stan na jednostki. Z upadkiem sprawy publicznej następuje równy upadek poziomu charakteru. Im większe niebezpieczeństwo zagraża, tem mniej się stajemy zdolnymi do własnego ratunku. I jak za ostatnich czasów Polski, z utratą wiary w możliwość zbawienia całego społeczeństwa — coraz to większa następuje niechęć do zbiorowych wysileń, każdy tylko myśli co najwięcej, żeby z ogólnego rozbicia swój osobisty los ratować. To też gorszym od niedoboru finansowego i corocznej utraty za 6—10 milionów ziemi, i od niedoboru życiowego — śmierci głodowej 50.000 ludzi rocznie, gorszym jest niedobór społeczny, którego sygnaturą jest upadek niezależnego obywatelstwa i panowanie biurokracyi pod obcym kierunkiem się znajdującej, niedobór objawiający się upadkiem ducha publicznego, apatyą i martwotą całego społeczeństwa, utratą wiary we własne siły i nadziei w możliwość ratunku.

Fałszywe poglądy ekonomiczne.

Jednem z następstw opanowania opinii publicznej przez warstwy nieproduktywne, i coraz większego przygnębienia samych producentów, jest ogólne panowanie najfałszywszych poglądów ekonomicznych. Czujemy wszyscy że kraj jest chory, — ale zamiast szukać w obrazie całości gospodarstwa krajowego i diagnozy choroby i skazówek do jej wyleczenia, powodujemy się osobistemi widzimi się i przypadkowymi symptomatami. Tak że co do stosunków ekonomicznych cały kraj znajduje się w świecie urojeń, fantastycznych obaw i fantastycznych nadziei, a przecież tylko objektywne poznanie rzeczywistości może pokazać i rozmiar złego, i drogę ratunku. To się odnosi nie tylko do żywiołów zacofanych, ale i pomiędzy gronem ludzi najlepszej woli, największej energii równie często panują najzgubniejsze hasła, i twierdzenia najsprzeczniejsze z rzeczywistością przyjmowane są jako niezbite pewniki.

a) **Emigracya ludowa.**

Przykładem takich błędnych zapatrywań są na przykład coraz to pojawiające się artykuły o emigracyi naszego ludu do Ameryki i próżne usiłowania, ażeby ruch emigracyjny powstrzymać. Takie artykuły by były na czasie, gdyby u nas nie ginęło corocznie 50.000 ludzi na śmierć głodową. Widzieliśmy że w porównaniu z Kongresówką, Galicya od r. 1860 straciła z braku środków utrzymania $1^1/_2$ miliona ludności o którą liczbę by Galicya teraz była więcej zaludnioną, gdyby tylko stworzono odpowiednie środki zarobkowania i utrzymania. Jeżeli więc w tym czasie wyemigrowało z jakie 100 lub 200 tysięcy ludności, to z pewnością fakt ten nie zmniejszył ani

o jednostkę obecnej ludności galicyjskiej, tylko zmniejszył o tyle ilość ofiar śmierci głodowej. Nie sto tysięcy, ale milion, całe $1^1/_2$ miliona mogło było wyemigrować, a ludność by była akuratnie taką samą jaką jest teraz, to jest odpowiadającą środkom utrzymania. Cała różnica by tylko była ta że nadmiar ludności, nadmiar, dla którego zbywało już środków utrzymania byłby wyemigrował, zamiast zginąć z głodu. Przeciwnie emigracya ta ludowa jest jednym z najlepiej rokujących symptomatów na przyszłość. Pokazuje ona, że nasz lud mazurski już walczy z losem, nie poddaje się bezmyślnie nędzy. Zapominamy że w ciągu całej historyi polskiej, Mazurzy stanowili żywioł kolonizacyjny, że cała Litwa, Podole, Ukraina pełne są śladów dawnych kolonii mazurskich, które stanowiły niejako spójnię etniczną ziem dawnej Rzeczypospolitej. Prawda, smutno jest, że stosunki polityczne nie dozwalają skierować tej emigracyi na południowy-wschód, ku wybrzeżom morza Czarnego, tego naturalnego przybytku na nadmiar ludności karpackiej. Ale mają w domu z głodu ginąć, to sto razy wolę, żeby do Ameryki emigrowali. Niechaj setny powróci z jakim takim kapitalikiem, z doświadczeniem, to staje się zarodkiem nowych myśli i wyobrażeń w zastałej masie naszej ludności wiejskiej. Zresztą u nas to samo pokazuje się co w całej Europie. Podczas wyludnienia Hiszpanii w XVIII. wieku jedyne prowincye, które nie straciły ludności były ziemie Basków, właśnie te, z których zawsze uchodził najsilniejszy prąd emigracyi do nowego świata. Tak samo obecnie ludność Anglii, Niemiec i Włoch, krajów ogromnej emigracyi, raptownie się wzmaga. Przeciwnie ludność Francyi i Belgii, krajów z których prawie nie ma emigracyi, pozostaje prawie na tym samym stopniu. I dziwnym trafem departamenta pyrenejskie we Francyi, jedyne, w których panuje ludowa emigracya, zarazem należą do szczupłej liczby departamentów, w których pomimo tego ludność się wzmaga. Tak samo u nas, u emigrujących Mazurów ludność bardziej się powiększa jak u domatorskich Rusinów, chociaż Rusini osiedleni są na lepszej glebie i o wiele więcej mają roli, aniżeli Mazurzy.

Bo też prawie bez wyjątku emigracya jest dowodem rozbudzonej energii i przedsiębiorczości ludowej i większej żywotności rasowej. Nietylko że nie utyskiwał bym na tę emigracyę, ale przeciwnie, stawiałbym ją jako przykład naszej inteligencyi dobijającej się o nędzne posady diurnistów przy sądach i starostwach. Przynajmniej połowa całej naszej mło-

dzieży powinna szukać szczęścia za granicą, wyrabiać się w konkurencyi z cudzoziemcami i wracać z zasobem pieniędzy i doświadczenia do kraju. Stanie się tym sposobem rzeczywistym zasiłkiem, a nie ciężarem. Każdy taki młody Polak umieszczony za granicą, jest ofiarą wydartą śmierci głodowej, a na diurnistów i gryzipiórków zawsze jeszcze dosyć w domu pozostanie. O to tylko trzeba się starać żeby czasowo emigrujący nie zapominali o kraju.

b) Skargi na brak ludności.

Drugim przykładem takich obłędów ekonomicznych, uchodzących jako pewniki, jest ogólnie rozpowszechnione mniemanie, jakoby u nas w stosunku do roli brakło ludności, podczas kiedy każdy elementarz szkół ludowych mógłby pouczyć, że Galicya należy do najlepiej zaludnionych części Europy. Co do ludności wiejskiej, to cyfry umieszczone na początku rozprawy str. 1 raczej udawadniają że Galicya jest przeludnioną. Nie chcę ich drugi raz powtarzać, ale odwrotnie zwracam uwagę na porównanie w tabliczce poniżej w której Galicya porównaną jest z Czechami, Kongresówką i Anglią pod względem ilości obszaru ziemi, sztuk bydła i ludności nierolniczej przypadającej na tysiąc głów ludności rolniczej.

Na tysiąc głów ludności rolniczej przypada;

	ziemi hektarów	sztuk bydła (ekwiw. bydła rogatego)	ilość ludności innych zawodów
Galicya . .	1600	551	333
Czechy . . .	2300	780	1450
Kongresówka	2700	587	666
Anglia (bez Irlandyi)	3700	1645	4000

Wypada z tej tabliczki, że każde 1.000 rolników w Galicyi posiada tylko 1.600 hektarów, w Kongresówce zaś 2.700 hekt., ale nawet w gęsto zaludnionych Czechach na 1.000 rolników przypada 2.300 hekt., a w Anglii jeszcze bardziej zaludnionej na 1.000 rolników nawet 3.700 hektarów, to jest przeszło dwa razy tyle co w Galicyi. Angielscy rolnicy równocześnie posiadają trzy razy tyle bydła co galicyjscy. Jeszcze większa zachodzi różnica w ilości ludności innych zawodów, czyli mówiąc inaczej, konsumentów domowych na płody rolni-

cze. Na 1.000 rolników przypada w Galicyi 333, w Kongresówce 666, w Czechach 1.450, a w Anglii nawet 4.000 takich domowych konsumentów. Rolnik angielski posiada więc dwa razy tyle ziemi, trzy razy tyle bydła i dwanaście razy tyle konsumentów domowych, co galicyjski. Rolnik galicyjski jest więc upośledzony pod każdym względem. Ale podczas kiedy niższości pod względem ilości bydła, lub konsumentów domowych można zaradzić cóż zrobić na brak ziemi? O braku sił roboczych w stosunku do ziemi, można więc mówić w Besarabii, w preryach amerykańskich, w Australii, ale z pewnością nie w Galicyi, gdzie już i tak mniej ziemi na każdego rolnika wypada jak w którymkolwiek kraju europejskim. Można mówić o lenistwie robotnika, o niewystarczającej płacy, o braku dobrych narzędzi, ale z pewnością nie o nadmiarze ziemi. A jednak to urojenie o zbytku ziemi jest podstawą ogólnej opinii, że w Galicyi tylko system extenzywnego gospodarstwa może mieć jakieś powodzenie — gdy przeciwnie liczby powyższe pokazują, że jeżeli gdzie, to właśnie u nas brak ziemi wskazuje potrzebę jak najintenzywniejszego gospodarstwa.

c) **Wstręt do podatków.**

Inną kwestyą, w której panują najbłędniejsze zapatrywania, jest kwestya podatków.

Opinia publiczna przeważnie zapatruje się na kwestyę podatków z punktu widzenia kwoty podatkowej do płacenia, nie uwzględniając okoliczności częstokroć ważniejszych, a mianowicie sprawiedliwego rozkładu, umiejętnego poboru, a przedewszystkiem produktywnego użycia podatków. Cyfry podatkowości galicyjskiej, porównane z podatkowością innych krajów na str. 35, wykazują, że co do samej wysokości podatków złudzeniem by było spodziewać się albo jakich większych ulg w ilości, albo z drugiej strony znaczniejszego podwyższenia wydatków państwowych w Galicyi. Jednakowoż bardzo wiele można zrobić, i to nie tylko dla nas samych ale dla całego państwa przez przeprowadzenie reform w poborze i rozkładzie podatków. Cały deficyt austryacki jest w znacznej części spowodowany kosztownym i niezręcznym fiskalizmem, którego usunięcie było by największem dobrodziejstwem nie tylko dla Galicyi ale dla całej monarchii. Już raz przy sposobności dy-

skusyi o podatku naftowym, spróbowałem ogłosić kilka uwag w tym przedmiocie, ale c. k. prokuratorya skonfiskowała odnośne ustępy. Wolę się więc w tem miejscu dalej nie zapuszczać w tym kierunku. Ale przyda się powiedzieć kilka słów o rzeczywistym rozkładzie podatków, nie w stosunku do zupełnie idealnych podstaw budżetowych, ale do rzeczywistego zarobku rozmaitych warstw społeczeństwa.

Podatek gruntowy i obciążenie klasy rolniczej.

Stosunkowo najwięcej pracy sobie zadano co do rozkładu podatku gruntowego, którego obecnie płacimy państwu około 4,600.000 zł., a z wszystkiemi dodatkami około $8^1/_2$ miliona. Wobec produkcyi rolniczej około 295 milionów brutto a 60 milionów netto, jest to ciężar około $3^0/_0$ całej produkcyi, a $14^0/_0$ od czystego dochodu. — Z powodu więc niesłychanie małej rentowności gospodarstwa wiejskiego w naszym kraju, bardzo umiarkowany ciężar od dochodu brutto staje się już dotkliwym uszczerbkiem czystego dochodu.

Dodać trzeba że przeszło milion domowo-klasowego podatku również cięży na rolnikach, co z dodatkami stanowi przeszło dwa miliony, tak że z gruntowym i domowo-klasowym razem rolnicy płacą około $3{\cdot}6^0/_0$ od dochodu brutto, a $18^0/_0$ od dochodu netto swego gospodarstwa. Przytem trzeba pamiętać, że większa połowa włościan u nas należy do klasy z mniejszym dochodem katastralnym aniżeli 10 zł., to jest płacących z dodatkami mniej niż 5 zł. podatku gruntowego. Na całej tej warstwie podatek solny, dla zamożniejszych nic nie znaczący, wynoszący 5 zł. od rodziny, cięży jeszcze bardziej od gruntowego.

Pomimo całej pracy zużytej na sporządzenie katastru, liczne pojawiają się głosy, że rozkład podatku gruntowego nie zawsze odpowiada faktycznym stosunkom ekonomicznym. Dodając do tego uciążliwość poboru i brak odpowiedniego systemu na odpisanie podatku w razie klęsk elementarnych, okazuje się tu jeszcze znaczne pole do reform.

Podatek zarobkowy dochodowy i obciążenie klasy przemysłowo-handlowej.

Ale najdziwniejszym zabytkiem fiskalizmu austryackiego są podatki zarobkowe i dochodowe, wynoszące razem około 2,900.000 złr. Strącając podatek dochodowy urzędników, podatek od dywidend i towarzystw akcyjnych, pozostaje około 2 miliony rocznie na klasę nierolniczą, a z dodatkami blisko 4 miliony. Stanowi to od 76 milionów ogólnego dochodu tych warstw — (przemysł, handel, inteligencya i propinatorzy) około

$5^0/_0$. Ponieważ sam podatek domowo-czynszowy stanowi dodatkowe opodatkowanie dochodu w stosunku także blisko $5^0/_0$, to warstwy przemysłowo-handlowe i inteligencya opłacają w podatkach bezpośrednich wraz z dodatkami około $10^0/_0$ od dochodu brutto.

Ponieważ zupełnie jest niemożliwem wydzielenie dochodu netto przedsiębiorstw z ogólnego dochodu przedsiębiorców wraz z robotnikami, nie można nawet w przybliżeniu oznaczyć jaki to stanowi procent od netto. Na każdy wypadek najgorszem znamieniem podatku dochodowego i zarobkowego jest nierówność rozkładu, tak że podczas kiedy w pewnych razach podatek ten może cały dochód zabrać, to w innych razach, jednostki lub całe warstwy nawet wykręcają się od niego. Już z tego względu ten podatek jest curiosum, że podczas kiedy w innych podatkach zwykle wykonanie niedopisuje przepisom, to tutaj same reguły i przepisy są jeszcze o wiele gorsze i bardziej nieracyonalne od zastosowania. Obliczenie dochodu zupełnie jest dowolnem i fikcyjnem, tak że podatek ten jest jedną z głównych przeszkód rozwoju towarzystw akcyjnych w naszym kraju. Reforma tego podatku jest jednem z najpilniejszych zadań, nie w celu uszczuplenia dochodu z niego, ale w celu sprawiedliwszego rozkładu.

Podatek solny. Co do innych podatków to najuciążliwszymi są: podatek solny około 1 złr. od głowy, zarówno ciążący na najuboższych i najbogatszych — i podatek wymiaru należytości, który wprawdzie przynosi tylko 3 miliony ale dowolnością swoją i sekaturą osłabia może dziesięciokrotnie siłę ekonomiczną kraju.

Inne podatki. Z innych podatków zadziwia łatwy pobór ogromnego dochodu tytoniowego $8^3/_4$ miliona, tj. pojedyńczo największej rubryki z wszystkich dochodów galicyjskich. Od czasów konstytucyjnych podatek ten podniósł się o 5 milionów rocznie, co nastręcza bolesną uwagę, ile by kraj był mógł zrobić, gdyby jego budżet był rocznie wyższym o kwotę tak marnie każdo rocznie z dymem puszczaną.

Propinacya. Trunki w porównaniu z tytoniem mały dostarczają dochód, wódka 2,600.000 a piwo 1 milion. Konsumenci wprawdzie płacą o wiele więcej, bo około 17 milionów. Z tej kwoty, strącając eksport spirytusu, rząd dostaje przeszło 3 miliony, właściciele propinacyi od 3—4 milionów, a arendarze około 10 milionów. Cała ta kwestya jest jednym z przykładów braku odwagi i stanowczości naszych władz autonomicznych w załatwieniu żywotnych spraw ekonomicznych. Nikt nie potępia

miernego pokrzepienia się wódką, ale rozmaite przyczyny złożyły się na to, że kwestya propinacyi jest raną jątrzącą się na naszem ciele społecznem, i że karczmy są głównem narzędziem demoralizacyi naszego ludu i to nie tylko przez pijaństwo ale przez sposobność do najrozmaitszych nieczystych interesów, którą dostarczają. Załatwienie tej sprawy przed dziesięciu laty jest tak połowiczne, że nikogo nie zadowalnia i nawet omyli te mierne rachuby, które naówczas robiono. A przecież dochód z propinacyi mógłby w rękach kraju stać się potężną dźwignią naszej siły podatkowej. Propinacya jest monopolem, ale na pół zmarnowanym przez współzawodnictwo pojedyńczych właścicieli. W jednem ręku, w ręku kraju, dochód by się o wiele powiększył. Samo zmniejszenie liczby karczem zmniejszyłoby niepotrzebny wydatek utrzymywania zbytecznej liczby arendarzy, a podniosło by czysty dochód. Wykupienie całej propinacyi od właścicieli ziemskich było by bardzo zyskownym interesem dla kraju. Możnaby zarzucić, że to by wymagało operacyi finansowej około 60 milionów. Ale zdaje mi się, że zważając na to że każdy właściciel ziemski ma długi hipoteczne, cała sprawa by się dała załatwić zobowiązaniem Wydziału krajowego do opłacania pewnych kwot bankom hipotecznym. Taka operacya dałaby się załatwić bez operacyi finansowej, a równałaby się wymazaniu $^1/_3$ części tabuli obywatelskiej, i przyjęciu na kraj blisko połowy rat bankowych. Kraj by miał przytem możność zarobienia paru milionów rocznie, liczba arendarzy by się zmniejszyła, a sam obywatel by na przyszłość stał się najczujniejszym cenzorem moralności i dobrego zachowania się propinatorów. Oprócz tego usunąłby się wieczny przedmiot zatargów gmin z obszarem dworskim, plebanii z dworem i szlachta uwolniłaby się od tak często powtarzanego zarzutu że ciągnie zyski z demoralizacyi ludowej.

Kwestye taryfowe ważniejsze od podatkowych

Ale w całej kwestyi podatkowej co najbardziej uderza u nas to jakieś dziwne, zabobonne zapatrywanie się na kwestyę podatków. Zdawałoby się, że zachodzi jakaś mistyczna różnica pomiędzy pieniądzmi wydanemi na podatki a na inne cele, że każdy gulden wydany na podatki bardziej boli jak gulden na inne tysiączne opłaty — że każdy gulden podatków ulżony, opłaca utratę choćby kilku guldenów z tego powodu. Dla rolnika na przykład ciężar jest ten sam czy zapłaci z morga guldena podatku gruntowego, czy też z powodu złych dróg lub za wysokich taryf kolejowych zapłaci za transport płodów z tego morga o guldena więcej aniżeli by potrzebował zapłacić przy lepszym

stanie komunikacyi. A gdyby na przykład odpowiedniem użyciem siły podatkowej na polepszenie komunikacyi można wydatkiem części guldena od morga podnieść wartość płodów o guldena na morg, to przecie zwyższony podatek byłby dobrodziejstwem dla wszystkich. I tak się rzeczywiście rzeczy mają. Od bardzo dawnego czasu kwestye taryfowa i komukacyjna są u nas o wiele ważniejszemi od kwestyj podatkowych, jak tego dowodzi proste zestawienie cyfr. Przeciętna produkcya zboża w Galicyi wynosi przeszło 16 milionów cetnarów. Na zasiew i własną potrzebę można odliczyć połowę, a połowa t. j. 8 miljonów cetnarów przechodzi w handel. Z tej ostatniej ilości 2 mil. cetnarów idzie na eksport. Oczywista jest rzecz, że rolnikowi tylko zależy na cenie tych 8 milionów, które przechodzą w handel. Otóż cena całych tych 8 milionów zależy od ceny 2 milionów eksportowanych, a cena miejscowa tychże od taryf kolejowych do miejsca konsumcyi. Zniżenie taryfy o 60 ct. na cetnarze, obniża dochód kolejowy tylko o 1,200.000 zł. bo tylko 2 miliony cetnarów przewożonych jest koleją, ale rolnicy zyskują 60 ct. na 8 milionach cetnarów tj. 4,800.000 zł. czyli więcej niż cały podatek gruntowy. Któż pamiętający, jak w dawniejszych czasach przez wiele lat bryki z zbożem ciągnęły się obok kolei Karola Ludwika, nie przyzna, że przez wiele lat była możliwość oszczędzenia na samych taryfach kolejowych 60 ct. na cetnarze, a zatem przysporzenia rolnikowi kwoty większej od całego podatku gruntowego. Któż nie widzi, że Węgrzy obniżywszy taryfy na swoich kolejach, i dopłacając kolejom czy to gwarancyą, czy to w razie rządowych kolei dokładając do administracyi, przecież o wielekroć więcej zyskują na zwiększonym dochodzie rolników. Przypuściwszy na chwilę (o horror!), że i Galicya by była subwencyonowała koleje, i że taka zniżka taryf nie dałaby się osiągnąć w żaden inny sposób, jak dopłacając kolejom kwotę 1,200.000 zł. to przecie był by to jeszcze znakomity interes dla rolników, bo kosztem 1,200.000 złr. zarobiliby 4,800.000 złr. Gdyby od czasu ery konstytucyjnej choć część tego zachodu, z którym zajmowaliśmy się katastrem gruntowym i regulacyą podatku gruntowego była poświęcona kwestyi taryf, tobyśmy dla kraju o wiele większe rezultata osiągnęli. Zapewnie obecnie taryfy już znacznie zniżone zostały, ale zawsze jeszcze dzisiaj na taryfach, na ulepszonych komunikacyach drogowych, mianowicie na dojazdach kolejowych jest o wiele więcej jeszcze do zaoszczędzenia, aniżeli cały podatek gruntowy wynosi. Zważywszy

że koszt przewozu na kolejach lokalnych można liczyć na mniej więcej $^{6}/_{10}$ ct., a na drogach na 2 c. od centnara metrycznego i kilometra, to na dowozie 40 kilometrowym można zaoszczędzić 56 ct. od cetnara. Znajdzie więc się jeszcze wiele miejscowości w Galicyi, gdzieby się opłaciło nietylko krajowi, ale nawet powiatowi zagwarantować pewien dochód przedsiębiorstwu kolei lokalnych i uzyskać w ten sposób znaczną zwyżkę cen miejscowych, a to zwykle z maksymalnym wydatkiem $^{1}/_{4}$ albo $^{1}/_{5}$ części korzyści otrzymanej dla powiatu.

Nie ma pod tym względem jednostronniejszego zapatrywania jak uważanie każdego podatku jako czystą stratę, jako złe, które trzeba jak najbardziej ograniczyć, nieliczące się z konsekwencyami takiej polityki. Dla gospodarstwa społecznego zwykle cyfra podatków jest najmniej ważnym względem z całej podatkowości. Daleko ważniejszym jest sposób poboru, a najważniejszym sposób użycia dochodu otrzymanego z podatków. Najmniej powinno chodzić o cyfrę podatków. Przy najmniejszych może społeczeństwo ginąć, przy największych kwitnąć. Zawsze trzeba się zapatrywać z punktu widzenia całego gospodarstwa krajowego. Największy podatek jest dobrym i użytecznym, jeżeli dochodem z niego osiągniętym powiększa się siła produktywna całego kraju. Przy racyonalnym systemie poboru i przy produktywnym i oszczędnym sposobie użycia dochodu podatkowego, zadziwiającem jest jak wysoko siła podatkowa nawet ubogiego kraju może być rozwiniętą i to z największą korzyścią dla całego społeczeństwa.

Podatki autonomiczne.

Jeszcze rozumiem, że parafianom często trudno wytłumaczyć produktywność i konieczność podatków państwowych. Ale to i parafianie powinni zrozumieć, że podatki płacone we własnym powiecie wychodzą na ich własną korzyść, że są ekspensowane na ich własne miejscowe potrzeby w sprawach dotyczących ich losów osobistych, ich własnej kieszeni, zdrowia, wykształcenia i zarobku ich rodzin, przyjaciół i sąsiadów, że samorząd, to jest tylko zbiorowe usiłowanie, które ma także zbiorowe skutki, odbijające się na losie każdej jednostki i że wytężenie siły podatkowej użytej na cele miejscowe w taki sposób, że grosz przechodzi w miejscowy obrót i wraca do społeczeństwa, z którego wyszedł — zupełnie inny wpływ wywiera, jak podwyższenie podatków państwowych, wyciągających grosz z kraju. Dla tego też daleko łatwiej rozumiem choćby najdalej idącą podejrzliwość i niechęć względem podatków państwowych, jak podobną niechęć do ciężarów autonomicznych, która tylko

może być wynikiem albo braku elementarnych pojęć ekonomicznych albo nieudolności administracyi autonomicznej.

Kwestya produkcyi góruje nad kwestyą podatkową.

Zawsze trzeba pamiętać, że jest stokroć ważniejszem mieć z czego płacić, jak kwestya wiele się płaci. Kwestya produkcyi u nas góruje nad kwestyą podatkową. Wykazałem już że Galicya obecnie płaci mniej podatków jak którykolwiek kraj w Europie. Ale cóż nam to pomoże, kiedy i tej drobnej sumy nie mamy z czego płacić. Prawda, przeciętna podatków jest tylko 9 zł. na głowę ale przeciętna zarobku jest tylko 50 zł. na głowę. Tu nawet całkowicie odpada kwestya, czy kraj jest w możności płacenia lub nie takiej kwoty podatkowej. Z bilansu krajowego widzieliśmy, że Galicya traci corocznie od 6—10 milionów własności, że z głodu ginie rocznie 50.000 ludzi, że z każdym rokiem warstwy produktywne i zarabiające, coraz to bardziej ustępują miejsca klasie żyjącej z ludności produktywnej — żyjącej z grosza publicznego. Taki kraj właściwie nie jest w możności ponoszenia jakichkolwiek wydatków. I te podatki najlżejsze w Europie są przecie dla nas za wielkie. Ale choćby nie było chimerą starać się uwolnić od nich, to jeszcze by nam to nie wiele pomogło. Produkcya Galicyi tak jest nędzną, nawet całe 50 zł. na głowę tak mało wystarczają do utrzymania odpowiedniego i zdrowego ludności, że gdybyśmy żadnych podatków nie mieli do płacenia, to zawsze by jeszcze Galicya pozostała prawie takim samym krajem nędzarzy i żebraków jakim jest teraz. Jeżeli opust nawet całej kwoty podatkowej by nam stanowczej ulgi nie przyniósł, tem mniej skutków można się spodziewać z mikroskopijnych ulg podatkowych. Gdyby nam *en bloc* przyznano wszystkie życzenia budżetowe kraju i delegacyi, kraj by zaledwie tę koncesyę odczuł. Jedynie prędkie i gruntowne podniesienie produkcyi krajowej może nam pomódz. Podnieśmy produkcyę do stopy węgierskiej, to jest o jakie 300 milionów rocznie, to mając 100 zł. dochodu na głowę jak na Węgrzech, łatwiej będzie nam płacić 19 zł. podatku na głowę, tak jak Węgrzy płacą, aniżeli teraz 9 zł. Dodaję, że mniej potrzeba zachodu ażeby dojść do takiego rezultatu, niżby potrzeba żeby uzyskać w Radzie państwa choć o parę milonów korzystniejszy stosunek dla Galicyi z budżetu państwowego. Łatwiej nam samym stworzyć nowych 300 milionów, jak we Wiedniu wyżebrać 3 miliony. Wysilając całą naszą siłę polityczną dla drobnych koncesyjek budżetowych, które w gospodarstwie kraju sześciomilionowego żadnej roli nie odgrywają, marnujemy bezużytecznie nasze siły i odciągamy od głównego zadania t. j

rozwinięcia naszych sił ekonomicznych. Okupując przy tem te nic nie znaczące koncesyjki uległością polityczną, oddajemy za miskę soczewicy całą tę siłę moralną, która wypływa z polityki konsekwentnej i zasadniczej. Kraj ażeby dojść do jakiej takiej pomyślności potrzebuje większego dochodu o 300 milionów rocznie. Co tu znaczą okruchy budżetu wiedeńskiego, tem bardziej w chwili w której coraz wyraźniej pokazuje się że budżet wojskowy od dłuższego już czasu do wysokiego stopnia ogołocony został z środków niezbędnie potrzebnych do utrzymania stanowiska politycznego mocarstwa i nie tylko doraźnie ale stale będzie potrzebował większego zasiłku. Z pewnością przyznaję, że ze względu na zaniedbanie stuletnie, Galicya ma wszelkie prawo do daleko większych kwot budżetowych aniżeli te, które obecnie uzyskuje. Ale pominąwszy, że w polityce najmniej skutkują próżne rekryminacye za minione czasy, to przecie z próżnego nie naleje, i koncesye, które można uzyskać z budżetu kończącego się corocznym deficytem z natury rzeczy muszą być bardzo ograniczone. Trzeba także pamiętać, że prawie cały dochód z Galicyi już wydaje się albo w Galicyi, albo na cele galicyjskie Po strąceniu wydatków na administracyę i wojsko w Galicyi, pozostaje tylko zwyżka 12 milionów idąca do Wiednia. Z tego 2,600.000 idzie na indemnizacyą a 8 milionów (patrz str. 44) na dopłaty dla kolei galicyjskich, tak, że prawie nic nie pozostaje jako przyczynienie się Galicyi do ogólnych wydatków państwa. Zupełnie to nie przeszkadza bronić śmiało i donośnie naszych słusznych praw. Ale zaślepieniem by było widzieć ratunek na tej drodze, i zaniedbywać tym czasem o wiele skuteczniejszego zbiorowego wytężenia własnych sił.

Galicya nie przyczynia się do wspólnych wydatków.

Takie zbiorowe wytężenie jest niemożliwem bez równoczesnego wytężenia siły podatkowej. Tak jak przed stu laty u wszystkich patryotów jedno tylko było hasło: „skarb i wojsko“, tak teraz nie może i nie powinno być innego jak: „skarb i oświata“ i biada nam, jeżeli równie długo będziemy zwlekali z wykonaniem tego hasła, jak nasi praojcowie zwlekali ze swojem. Kto przypuszcza, że w obecnem położeniu ratunek kraju jest możliwy inną drogą, ten albo się nie zastanowił nad ogromem niebezpieczeństwa i zadania, które nas czeka, albo jest szarlatanem politycznym. Wszelkie argumenta teoretyczne są tu całkiem zbyteczne. Kto ma oczy, niechaj patrzy na to, co Włochy i Węgry zrobiły w dwudziestu latach, na to, co się od kilku lat dzieje w Rumunii, na to, co się zaczyna w Bułgaryi.

Podatkowość we Włoszech i na Węgrzech

Wszędzie coraz to bardziej przyspieszone tempo w wydatkach produktywnych, coraz to większe naciągnięcie siły podatkowej, a obok tego jeszcze daleko szybszy wzrost bogactwa narodowego. W tabliczce poniżej widzimy wzrost siły podatkowej o ile wypada z samych tylko podatków pośrednich i bezpośrednich w Galicyi, Włoszech i Węgrzech w okresach mniej więcej dwudziestoletnich.

rok	ludność	podatki bezpośrednie	podatki pośrednie	Razem	podatki na głowę ludności
		Galicya:			
		zł.	zł.	zł.	
1865	5,147.000	7,881.420	23,538.744	31,420.164	6·00 zł.
1888	6,400.000	10,899.000	32,738.340	43,637.340	6·80 „
1865	podatki autonomiczne			650.000	0·12 „
1888	„ „			3,542.000	0.57 „
		Włochy:			
1862	21,929.000	64,500.000	119,500.000	184,000.000	8·37 zł.
1882	28,460.000	192,000.000	336,500.000	528,500.000	18·57 „
		Węgry:			
1865	14,830.000	39,775.805	57,851.000	97,627.796	6·60 zł.
1884	16.270.000	96,064.460	108,086.902	204,151.271	12·50 „

Na początku tego okresu siła podatkowa tych krajów nie wiele się różniła. Wynosiła ona w Galicyi 6 zł. na głowę ludności, we Węgrzech 6 zł. 50 ct., we Włoszech 8 zł. 37 ct. Tak Włochy jak Węgry miały prawie nadludzkie zadanie przed sobą. Włochy dopiero co weszły w posiadanie krajów niegdyś neapolitańskich i papieskich, prawie równie zaniedbanych, jak Galicya w czasach przedkonstytucyjnych. Węgrzy dopiero mieli wejść w posiadanie samorządu przerwanego 18 letnim uciskiem. I jeden kraj i drugi miał do naprawienia wiekowe zaniedbania. Z budżetem takim jaki by odpowiadał ich ówczesnej sile podatkowej, i jedni i drudzy by nie mogli byli nic innego zrobić, jak to, co my robimy od 20 lat, to jest skarżyć się, rozpaczać, niebo i ziemię powoływać na świadków krzywd nam kiedyś wyrządzonych, a tymczasem niepowstrzymanie, nieodwołalnie dążyć do katastrofy, z której już nie będzie wyjścia. Ale i Włosi i Węgrzy znaleźli mężów stanu, którzy niedbając o popularność, umieli natchnąć cały naród poczuciem grożącego

niebezpieczeństwa i ofiarnością nie cofającą się przed żadnem wytężeniem.

To też rząd narodowy we Włoszech w 20 latach podniósł podatki z 8 zł. 37 ct. na 18 zł. 57 ct. na głowę, to jest podwyższenie o 10 zł. 20 ct. Rząd narodowy w Węgrzech podniósł podatki z 6·60 na 12·50 zł. na głowę, t. j. prawie o 6 zł. Nasz rząd autonomiczny zaś z 12 na 57 ct. na głowę, to jest o 45 ct. Że nam podatki państwowe nie przeszkadzały pokazuje się z tego, że podniosły się tylko z 6 zł. na 6·80 zł. Do jakiego stopnia natężono siłę podatkową i we Włoszech i na Węgrzech, pokazuje się z tego, że główny wzrost nastąpił w bezpośrednich podatkach, które w tym czasie podniosły się we Węgrzech o 240% a we Włoszech o 300%, u nas zaś o 39%. Kto chce wiedzieć jakiej stanowczości potrzeba było u włoskich mężów stanu, ażeby tak niepopularną a tak zbawienną politykę przeprowadzić, niech czyta opisy zaprowadzenia podatku od mlewa, jak żandarmi musieli stać przy każdym kamieniu młyńskim, jakie ludowe rozruchy powstawały z tego powodu. A jednak ani na chwilę nie było mowy o powstrzymaniu wydatków na cele oświaty i na roboty publiczne, bez których Włochy by nigdy nie były mogły odzyskać straconej pozycyi pomiędzy ludami ucywilizowanymi. Na same inwestycye produktywne budżet państwowy zawierał w r. 1883 kwotę 114 mil. zł., budżeta prowincyonalne kwotę 20 mil., a budżeta miast i gmin kwotę 44 mil., razem inwestycyj budżetowych za 175 mil. zł. W stosunku do ludności Galicya by powinna wydawać do 37 milionów rocznie na podobne cele. — Ale też jaki zasiew takie też i żniwo. Czem były Włochy i Węgry przed 20 laty a czem są teraz. Włochy coraz to bardziej kwitnące, budżet w porządku, waluta sprowadzona do pari, $^3/_4$ pożyczek zaciągniętych w obcych krajach już napowrót wykupionych przez krajowych kapitalistów, a cały kraj na drodze pewnego, regularnego rozwoju. Węgrzy pod wielu względami już wyprzedzili Austryę, zmieniają się na kraj przemysłowy i ton nadają całej monarchii. I w jednym i w drugim kraju bogactwo narodowe co najmniej się podwoiło. A u nas, wprawdzieśmy tylko o parę centów podnieśli wydatki autonomiczne, ale czy przeto ludność na tej oszczędności skorzystała? Przeciwnie, sprawa publiczna mało postąpiła, ale prywatna lekkomyślność strwoniła w tym czasie z pewnością więcej niż 100 milionów, tak że obecnie po 20 latach mamy mniej zasobów i mniej korzystną sytuacyę do rozpoczęcia tej samej polityki,

której wytrawniejsi Włosi i Węgrzy się odrazu chwycili. Węgrzy i Włosi już od dawna przeszli Rubikon i cały naród z wdzięcznością popiera tę politykę jako politykę narodową.

Ale i obecnie, Rumuni i Bułgarzy już działają, a my zawsze jeszcze czekamy. Zaprawdę jaki zasiew, taki też będzie plon!

d) Kwestya łatwego kredytu.

Kredyt osobisty.

Tak samo jak co do faktycznego stanu kwestyi populacyjnej i kwestyi podatkowej opinia publiczna z małemi wyjątkami znajduje się na fałszywej drodze tak też za często zupełnie ma błędne oczekiwania co do środków możliwego ratunku. Podczas rozpraw nad nowym statutem banku austro-węgierskiego, rozeszło się hasło: ułatwienie kredytu. Zresztą już od wielu lat spodziewamy się odrodzenia ekonomicznego kraju od ułatwionego kredytu. A przecie zachodzi tu zupełnie ten sam stosunek jak z podatkami. Wszelkie podatki na cele nieproduktywne dla społeczeństwa są zgubne, podatki zaś na cele produktywne mogą się dziesięciokrotnie opłacić. Tak samo kredyt na cele nieproduktywne jest bezwzględnie zgubny, podczas kiedy kredyt na cele produktywne może być dźwignią potężną rozwoju ekonomicznego. Powinniśmy więc w ogólności tak samo obawiać się kredytu jak się obawiamy podatków, a w szczególności używać i jednego i drugiego środka, jeżeli tylko posiadamy gwarancye, że jeden i drugi będą użytecznie, umiejętnie i oszczędnie użyte. Tymczasem z zasady oponujemy wszelkim podatkom, choćby na najpilniejsze i najnieodzowniejsze wydatki, — wspieramy zaś wszelkie ułatwienia kredytowe chociaż wiemy, że częstokroć tylko ułatwiają szaloną karyerę na złamanie karku.

Kredyt jak każde ostre narzędzie, jest bronią obosieczną może być drogą ratunku, ale może też tem prędzej do zguby doprowadzić. Wszystko zależy od użycia narzędzia. Otóż najniebezpieczniejszym symptomatem minionych dwudziestu lat jest to, że kredyt zwyczajnie używa się nie na cele produktywne, ale na potrzeby osobiste. Stosuje się to tak dobrze do pożyczek hipotecznych, jak i do wekslów bankowych, jak też i na drobniejszą skalę do Towarzystw zaliczkowych. Wydarzają się pożyczki na cele produktywne, nawet w ostatnich latach daje się wyraźny spostrzegać zwrot w tym kierunku, ale pod wzglę-

dem wielkości finansowej kwot, to z pewnością przeważają jeszcze pożyczki na cele osobiste, nieproduktywne. Nie widzę też możliwości rozwinięcia kredytu na cele produktywne, dopóki cały kraj z samowiedzą i solidarnością nie wejdzie na drogę wielkich inwestycyj i melioracyi. Zanim to się stanie, to uważam oszczędność i rachunkowość za wiele ważniejsze od kredytu. Przeciwnie rozwój kredytu bez pewności produktywnego użycia, tylko mnie napełnia obawą, że się jeszcze prędzej rujnujemy jak byśmy się mogli rujnować bez kredytu. Któż nie widzi że częstokroć daleko jest wygodniej wykupywać listy hipoteczne, jak kupić samą ziemię. Dlatego też zdaje mi się, że wszyscy powinniśmy dążyć do jak największego ograniczenia kredytu na cele osobiste. Nie sposób go całkowicie usunąć, ale przynajmniej nie ma się czego cieszyć z podobnych transakcyj, czasem koniecznych, ale zawsze smutnych, i z pewnością nic nie upoważnia do wskazywania na zwiększony obrót finansowy podsycany tym sposobem jako na dowód odrodzenia się ekonomicznego kraju.

Kredyt publiczny

Zupełnie się inny przedstawia obraz, jeżeli z długów osobistych przejdziemy do długów publicznych kraju, powiatów i miast. Zdawałoby się, że to nie ci sami ludzie załatwiają publiczne interesa, którzy w tak nieogledny sposób szafują kredytem w sprawach prywatnych. Najniezbędniejsze sprawy, zaniedbania które o pomstę do nieba wołają, muszą czekać, bo nie ma ani gotowych funduszów w skarbie publicznym, ani się nie można zdecydować na nałożenie podatków, ani na użycie kredytu. W stosunku do środków to mniejwięcej to samo, czy się prywatny zdecyduje na festyn na imieniny lub na podróż do Karlsbadu, czy by się kraj zdecydował na jaką kolej lub miasto na wodociągi.

Gdybyśmy się zbiorowo rownie łatwo decydowali na wydatki użyteczne jak się pojedynczo decydujemy na nieużyteczne, jaki by to był już kraj kwitnący. Albo odwrotnie gdybyśmy w wydatkach osobistych równię troskliwie i trwożliwie ważyli wszelkie możliwe szanse przyszłych ambarasów, jak to robimy w sprawie publicznej, jak zamożnymi by byli pozostali nasi obywatele!

Ale na nieszczęście jest to tylko dalszy ciąg tego skąpstwa i braku odwagi, ile razy chodzi o sprawę publiczną, o rozrzutności i lekkomyślności ile razy chodzi o osobistą fantazyę, które dawną Rzeczpospolitę do grobu przyprowadziły.

Nie w decydowaniu się na potrzebne wydatki jest na miejscu trwożliwość — ale w szafowaniu pieniędzy. Całą troskliwość waszą wytężajcie, ażeby w służbie publicznej, we władzach wykonawczych kraju, nie było synekur, nie było protekcyj, nie było względów osobistych i sąsiedzkich. Zrobcie z władz autonomicznych wzory sprężystości, sumienności i oszczędności — a niebawem opinia publiczna kraju nabierze odwagi i z zaufaniem w dobry skutek, powierzy im szafowanie na wspólną korzyść dziesięć razy większych sum jak te, które dzisiaj przez ich ręce przechodzą.

Przytem potrzeba umiejętności i odwagi przy wyborze inwestycyj krajowych, potrzeba informacyj co do wszystkiego co się dzieje u naszych sąsiadów, potrzeba ciągłej, niezmordowanej agitacyi w kraju pomiędzy wyborcami, ażeby jak najprędzej w jak najszerszych kołach rozszerzyć wszystkie informacye, które mogą wpływać na przyszłe decyzye kraju. Nie zakulisowemi kombinacyami, nie ciszą i tajemnicą, ale tylko oświeceniem opinii publicznej, przekonaniem współobywateli nastroi się kraj do wielkich postanowień i do zbawczych czynów. Nie w cztery oczy, w poufnych zwierzeniach, ale z wszystkich dachów trzeba wołać, żeby się kraj opamiętał i poinformował! Zawsze zapominamy, że jesteśmy krajem przeszło sześciomilionowym, a zatem wiekszym od połączonych królestw Szwecyi i Norwegii, większym od Belgii, Bawaryi, od Rumunii, przeszło trzy razy większym od Serbii, — a z tem wszystkiem na targach finansowych nie odgrywamy żadnej roli i nietylko się nie możemy mierzyć z Belgią, Bawaryą, Szwecyą, Rumunią, ale ani nawet z drobną Serbią, kto wie nawet czy z Bułgaryą. To nie cudzoziemcy, to my sami lekceważymy Galicyę, jej siłę zbiorową, nas samych. My sami naszem postępowaniem dowodzimy, że uważamy siebie za ludzi pośledniego gatunku, którym ani marzyć o tem co się całkiem naturalnem wydaje u Włochów, u Węgrów, nawet u Rumunów, Serbów i Bułgarów.

Kredyt publiczny w Węgrzech.

Przypatrzmy się Węgrom i użytkowi, jaki zrobili z odzyskanej autonomii i pamiętajmy, że Węgry tylko o $2^1/_2$ razy większe od nas, tak że każdy wydatek węgierski podzielony przez $2^1/_2$ pokazuje, naco by się Galicya odważyć mogła, gdyby jej mężowie stanu byli równie odważni jak węgierscy.

Zaraz w pierwszym roku autonomii (1867) uchwalają pożyczkę kolejową 85 milionów, w drugim roku pożyczkę 22 milionów na wykupno dziesięcin z winnic, w czwartym roku

pożyczkę 24 milionów na regulacyę Dunaju i tak dalej nieprzerwanym ciągiem. Równocześnie ogromne sumy poszły na urządzenie europejskiej administracyi. Prawda, że Węgrzy w ciągu lat 20 zaciągnęli 1500 milionów długów, co odpowiada mniej więcej 75 milionów rocznie, ale też przeobrazili z gruntu cały kraj, pomnożyli majątek prywatny o kwotę z pewnością o wiele większą aniżeli cyfrę długów publicznych, a przytem majątek skarbowy w kolejach, kopalniach, fabrykach i innych inwestycyach tylko o paręset milionów jest mniejszy od całej kwoty pożyczek. Obliczając co by to znaczyło w stosunku ludności dla Galicyi, to wypada 30 milionów rocznie, a 600 milionów w 20 latach. Proszę sobie wyobrazić, jakby Galicya wyglądała, gdyby w dodatku do sumy podatkowej mogło się wydać w kraju rocznie 30 milionów obcych pieniędzy. Można krytykować politykę finansową węgierską w szczegółach, można udowodnić, że mianowicie w pierwszych ośmiu latach za nieoględnie szafowali pieniędzmi na cele produktywne, że dali się zbytecznie rozróść biurokracyi, ale w całości kierunek był zbawiennym. Nauczeni ich doświadczeniem możemy lepiej robić, ale trzeba robić. Same miasto Budapeszt wydało na inwestycye o wiele więcej jak cała Galicya. Zresztą Węgry tylko poszły drogą wskazaną przez Włochy, które od roku 1861 do 1883 powiększyły dług państwowy o 4.600 milionów złr. czyli o 210 mil. złr. rocznie. W stosunku do Galicyi by wypadało 900 milionów za cały czas, a 42 milionów rocznie. Jest to skala jeszcze większa od Węgier. Tak samo Rumunia z ludnością o 20% mniejszą od Galicyi w niewielu latach zaciągnęła 370 milionów złr. pożyczek, z czego 185 milionów wydanych zostało na koleje i roboty publiczne. Wyobrażam sobie, z jakiem politowaniem Rumuni patrzą na krajcarową gospodarkę i krajcarowe kłopoty sześciomilionowego kraju, starszego od nich cywilizacyą ale uboższego odwagą i wykształceniem politycznem. Jeżeliby kto zarzucił, że przecież nie możemy się porównać z państwem niepodległem, to proszę wziąść na porównanie gminy i miasta włoskie z ludnością łączną nie wiele większą od Galicyi, które w tym czasie na cele produktywne zaciągnęły pożyczki w łącznej kwocie 360 milionów złr.

Kredyt publiczny we Włoszech.

Kredyt publiczny w Rumunii

Mając podobne środki do dyspozycyi, a tylko potrzeba odwagi w postanowieniu a umiejętności w użyciu, ażeby je od razu uzyskać, to byśmy nie skarżyli się bezsilnie na wrogie taryfy kolejowe, na obcą administracyą, obcych przedsiębiorców, tylko byśmy się pokusili byli o stworzenie własnej sieci

Kredyt publiczny na cele produktywne

kolejowej. Samo wykupno kolei Karola Ludwika by nas zrobiło panami w kraju, a trzeba pamiętać, że ta jedna kolej przewrotną polityką taryfową kosztowała kraj daleko więcej, aniżeli te 100 milionów potrzebne na jej wykupno. Nawet by takiej kwoty nie potrzeba, bo akcyj jest tylko za 48 milionów.

Błędne nasze zapatrywania na kredyt prawie równie się przyczyniają do naszej niemocy ekonomicznej, jak błędne zapatrywania na podatki. Należy robić wprost przeciwnie, jakeśmy dotychczas robili. Należy ograniczyć już i tak za nadto rozwinięty kredyt osobisty na wydatki nieproduktywne, a jak najbardziej korzystać z kredytu zbiorowego na wydatki produktywne. Należy przedewszystkiem wszelkiemi sposobami rozszerzać informacye o tem, co się dzieje poza granicami kraju, bo w obecnej chwili tak mało zdajemy się wiedzieć o tem, jak narody sobie gdzieindziej pomagają, jak nasi pradziadowie w przedrozbiorowej Polsce zdawali się wiedzieć o tem, co się działo w ówczesnej Europie. Jesteśmy nieodrodne prawnuki tej niepoprawnej generacyi. Tak samo jak ten brak informacyi i brak wykształcenia politycznego przyprawił nas wtenczas o bankructwo polityczne, — tak teraz z powodu podobnego braku informacyi i braku wykształcenia ekonomicznego zdążamy do bankructwa ekonomicznego.

e) Cła ochronne.

Austro-Węgry eksportują zboże.

Oprócz ułatwionego kredytu, jest jeszcze jedno lekarstwo które ma jak różczka czarodziejska zmienić naszą sytuacyę ekonomiczną. Jest to cło zbożowe. I to hasło znowu przyjętem zostało bez należytego zastanowienia i bez należytych informacyi, o tem co się dzieje w innych krajach, ale przynajmniej to mamy wytłumaczenie, że jeżeliśmy zbłądzili, to równa wina spada na partyę agraryjną we Węgrzech. Nasamprzód w sprawie cła zbożowego, stanowcza różnica zachodzi pomiędzy krajami importującymi zboże jak Francya, Włochy i Niemcy — a krajami eksportującymi jak Rosya, Rumunia lub Austrya. Neumann-Spallart w swoich „Uibersichten des Welthandels“ (pp. 93—191) za rok 1883/4 wykazuje, że produkcya zboża tak się wzmogła w Węgrzech, że Austro-Węgry teraz stanowczo zaliczyć można do krajów eksportujących.

Przez 10 lat od r. 1875 do r. 1884 w każdym roku był nadmiar wywozu, przeciętnie zaś nadmiar wynosił 90 milionów zł. rocznie. O ile moje własne informacye o Węgrzech sięgają, to należy się spodziewać w przyszłych latach znacznie jeszcze

zwiększonej produkcyi węgierskiej. Oczywista rzecz, że cło zbożowe może tylko mieć praktyczną donicsłość w krajach importujących. I tam jeszcze pożytek cła dla całego kraju wcale nie jest oczywistym, ale przynajmniej warto już mówić o tem. W kraju zaś eksportującym cło nie ma żadnej donioSłości, bo taki kraj zawsze zależy od targu światowego, do którego sam musi posyłać. Ponieważ Austrya z Węgrami jest krajem eksportującym, to cło zbożowe chyba kiedyś w czasie jakiegoś wielkiego nieurodzaju mogłoby u nas wpłynąć na ceny zboża. Korzyść więc takiego cła jest dla nas niesłychanie problematyczną. Myśl takiego cła przyjęła się u nas głównie przez obawę konkurencyi rumuńskiej. Ta konkurencya w samej rzeczy nigdy nie była groźną, o ile nie była sztucznie premiowaną przewrotnemi taryfami naszych kolei, którym płacimy subwencyę za to, żeby na każdym kroku faworyzowały naszym kosztem zagranicznych producentów. Wiem na przykład, że jeżeli młyny kołomyjskie sprowadzały pewną część pszenicy z Rumunii, to równocześnie te same młyny wywoziły do Rumunii więcej niż odpowiednią ilość mąki. Od kilku zaś lat zamknięcia granicy, stosunki zupełnie się zmieniły. Przez uregulowanie ujść Dunaju, Rumunia pozyskała port Brailę i Gałac przystępne prawie cały rok dla największych okrętów.

Wpływ taryf frachtowych na eksport.

Równocześnie rząd rumuński umiejętnem regulowaniem taryf kolejowych, zwrócił cały handel zbożowy do morza, tak, że obecnie nawet przy otwarciu granicy austryackiej, prawie by się nieopłaciło przysyłać tutaj jakichkolwiek większych ilości zboża. Dla zrozumienia sytuacyi, trzeba uwzględnić bajecznie niskie ceny przewozu morskiego. Jeszcze za mojej bytności w Anglii, p. Stephen Bourne, dyrektor ceł angielskich, udzielił mi zestawienia przeciętnych taryf morskich za rozmaite towary w. r. 1876 z których wypisuję poniżej cyfry odnoszące się do pszenicy.

Przeciętny koszt transportu morzem pszenicy do Anglii za 100 km. w r. 1876:

z Odessy	1·96 zł.
ze Stanów Zjednoczonych . . .	1·68 „
z Bałtyku	1·12 „
z Tryestu i Fiume	—·84 „
z Rumunii	1·68 „
z Indyj	2·80 „

Ażeby te cyfry należycie ocenić, trzeba pamiętać, że naprzykład taryfa ze Lwowa do Wiednia wynosi 1·79 zł.,

z Kołomyi do Wiednia 1.97 zł., a ze Suczawy do Wiednie 2·29 zł. Już w r. 1876 taniej więc było pszenicę z Gałacu przesłać do Londynu, aniżeli u nas z Lwowa do Wiednia. Od tego czasu frachty morskie bardzo się obniżyły, w przecięciu o 40%. Tak że transport ze Stanów Zjednoczonych do Londynu, który wtenczas kosztował 1·68 zł., obecnie kosztuje tylko 94 ct. Zapewnie i transport z Rumunii do Londynu nie będzie obecnie wiele więcej kosztował. Zważywszy więc na tani transport morski i zniżone taryfy rumuńskie, gdzież może się opłacać Rumunom posyłać zboże drogiemi kolejami austryackiemi. W warunkach istniejących Rumuni by nie umieli chodzić około swoich interesów, gdyby się im wkrótce nie udało podnieść cen zbożowych znacznie po nad ceny galicyjskie, tak że w przyszłości może by się nam mogło opłacać posyłać zboże do Rumunii, ale nigdy odwrotnie. Tak samo jak w Rumunii tak i w Rosyi taryfy od kilku lat zostały systematycznie tak urządzone, ażeby odwrócić eksport od kolei austryackich, a zwrócić ku własnym portom morskim. Jeżeli tylko będziemy pilnowali własnych taryf kolejowych, to całe niebezpieczeństwo otwarcia granicy zredukuje się do nader skromnych rozmiarów. Może wywrzeć wpływ lokalny na jeden lub drugi powiat, lecz najmniejszego by nie mogło wywrzeć wrażenia na przeciętną cenę całego kraju.

Cła ochronne na fabrykatach.

Ale jeżeli korzyść ceł zbożowych jest nader problematyczną, to koszt ich dla nas całkiem jest pewny i da się z łatwością obrachować. Wiadomo, że Rada państwa uchwaliła cła zbożowe w zamian za podniesienie i tak już wysokich ceł na fabrykata zagraniczne. Już przy innej sposobności wykazałem, że austryackie cła ochronne dla przemysłu nadzwyczajnie są wysokie, tak dalece, że w większej części fabryk same cło więcej jak wystarcza na zakupno całego materyału surowego i jeszcze pozostaje pewna zaliczka na koszta fabrykacyi. Jeżeli tak już było przed ostatniem podniesieniem ceł, to tem bardziej teraz. Skutkiem tego, ogromna zachodzi różnica w cenach fabrykatów wszelkiego rodzaju w Galicyi, a na przykład w Niemczech. Co do żelaza, narzędzi i maszyn, to przeciętnie można liczyć, że co tam kosztuje marka (62 ct.), to u nas kosztuje guldena. Jeszcze większa jest różnica w niektórych towarach bławatnych. Konsekwencya jest ta, że licząc nie wiedzieć jak oględnie, Galicya płaciła za fabrykata sprowadzane czy to z zagranicy, czy to z Niższej Austryi, Morawy i Czech, około 15 milionów zł. rocznie więcej, jakby była płaciła pod

systemem wolnego handlu. Podwyższenie ceł, które nastąpiło w Czerwcu tego roku, podwyższa tę sumę o przynajmniej 3—5 milionów rocznie. Będziemy więc płacili rocznie na utrzymanie przemysłu niższo-austryackiego, morawskiego i czeskiego blisko 20 milionów.[1]) O tyle byśmy bowiem rocznie pod systemem wolnego handlu oszczędzali. Jest to kwota prawie równająca się połowie wszystkich głównych podatków państwowych w Galicyi, kwota więcej niż dwa razy tak wysoka jak nasz roczny ubytek we własności ziemi. Na tej to podstawie nie na cyfrze podatków płaconych przez nas, możemy się domagać uwzględnienia z budżetu państwowego dla Galicyi. Jak już wykazałem, (str. 115) dochody galicyjskie prawie w całości wydają się albo w Galicyi samej, albo na cele galicyjskie. To nie Rządowi wiedeńskiemu płacimy trybut bez ekwiwalentu, ale fabrykantom austryackim, morawskim i czeskim. Ci sami fabrykanci uzyskali przez ostatnie podwyższenie ceł dalsze 3—5 milionów rocznie, i to w zamian za urojone, albo przynajmniej bardzo problematyczne korzyści z cła zbożowego. Zgadza się to zupełnie z lekceważeniem u nas kwestyj ekonomicznych w porównaniu do podatkowych, że ani setnej części tej uwagi nie zwrócono na decyzyą, która nałożyła na nas ciężar większy od całego budżetu autonomicznego, jak ta którą poświęcano zaściankowym dyskusyom o jednym cencie dodatków do podatków.

Dążenia Węgrów do stworzenia przemysłu i szanse przemysłu w Galicyi

Pozycya Węgrów jest całkiem inną. Aspirują oni do stworzenia własnego przemysłu, a podwyższone cła znakomicie im to zadanie ułatwiają. W istocie cła ochronne są teraz w Austryi tak niedorzecznie wysokie, że nawet u nas by istniała możliwość zaszczepienia przemysłu tkackiego. Nie mówię tu o zabawkach kilimkami lub podobnemi drobnostkami, ale o wielkim przemyśle przędzalnym, i to nie na drobną skalę. Należałoby zacząć od przemysłu bawełnianego, który ze wszystkich da się najłatwiej zaaklimatyzować, i od którego wszędzie należy rozpoczynać. Zakład taki, jakie Anglicy przywykli wysyłać do Indyi i jakie częstokroć zwiedzałem i badałem w Manchester, mający mniej więcej 30.000 wrzecion i 480 warsztatów tkackich, wszystko w możliwie najlepszym gatunku, postawiony blisko Krakowa, mógłby śmiało konkurować z dosyć zastarzałemi i zaspałemi fabrykami austryackiemi.

---

[1]) **Nafta i praca** str. 41. Wielkość sumy którą płacimy we wyższej cenie tam towarów, jest o wiele za nisko oceniona na 10 milionów rocznie, ponieważ nie miałem wtenczas jeszcze dat eksportu i importu za rok 1883 umieszczonych w niniejszej pracy na str. 45.

Mając tani węgiel, robotnice i robotników sprowadzanych z Królestwa i wystarczający kapitał, taki zakład musiałby się udać, jak się tuzinami udają podobne zakłady w Indyach, w których przecie nie ma ceł ochronnych, i gdzie cała korzyść polega na tańszej bawełnie i tańszej robociźnie. Taki zakład dałby się sprowadzić bez opłaty cła i mógłby do roku funkcyonować, a w całym obszarze przemysłu nie znam u nas operacyi mniej ryzykownej dla znacznego kapitału i pewniejszej świetnego powodzenia. Zakłady na przędzenie wełny, lub lnu są już o wiele ryzykowniejsze i wymagają daleko lepiej wyćwiczonego robotnika, i bardziej wyrobionych stosunków handlowych, a w takich próbach niezmiernie wiele zależy na dobrym początku.

f) Socyalizm.

Nie dziw, jeżeli w kraju, w którym zwyczajna terapia tak mało zdaje się pomagać na niemoc ekonomiczną, znajdują się ludzie, którzy się chwytają najrozmaitszych środków egzotycznych i cudownych i spodziewają się od nich uleczenia choroby, która zdaje się urągać wszystkim zwyczajnym środkom. Liczba inteligencyi tak jest szczupłą u nas, a liczba ludzi zajmujących się sprawami publicznemi o tyle jeszcze szczuplejszą, że szkoda każdego człowieka dobrej woli, który zeszedł na manowce, gdzie nie może być użytecznym sprawie, której służy.

Mianowicie mam na myśli dwa takie obłędy, socyalizm i antisemityzm, i dla tego spróbuję wykazać na podstawie cyfr nieprzydatność i niedorzeczność ich zastósowania do naszego społeczeństwa.

Co do socyalizmu to warto nadmienić, że to jest choroba, która się bardzo łatwo czepia krajów niegdyś szlacheckich. Szlachcic bez roli najłatwiej się przekształca albo w biurokratę albo w socyalistę, najtrudniej zaś przyłącza się do stanu średniego, który właśnie stanowi samą rdzeń zdrowej organizacyi ekonomicznej, dla której tak biurokrata, jak socyalista, może kultywować swoje dawne szlacheckie lekceważenie. To też tak samo jak mania karyery biurokratycznej obałamuca całą prozaiczną część młodzieży, tak socyalizm bałamuci pewną część marzycieli.

Socyalizm i biurokratyzm.

Zresztą doświadczenie pokazuje na każdym kroku ukrytą anologię i tajną sympatyę obu kierunków. Już Napoleon III. kokietował z socyalizmem, naśladowca jego Bismark wprost

wywołał agitacyę socyalistyczną w Niemczech, aby złamać opór znienawidzonego mu mieszczaństwe. Rząd rosyjski nigdy nie wahał się wywoływać instynkta komunistyczne ciemnych mas, ile razy mu to mogło być pożytecznem. A i obecnie pomimo pozornej walki obu żywiołów, autokratyczni mężowie stanu, dążący do utrwalenia wszechwładztwa państwowego i do zagarnięcia pod kontrolę biurokratyczną coraz to więcej spraw, które w zdrowem społeczeństwie same jednostki załatwiać powinny — są właściwie tylko apostołami socyalizmu. Zabijają wszelką niezależność, indywidualność i oryginalność i przyzwyczajają całe społeczeństwo do powodowania się mechanicznemi regułami i przepisami, wykluczającymi działanie na podstawie własnego sądu i pod poczuciem osobistej odpowiedzialności.

Mając społeczeństwo tak wytresowane i maszynę biurokratyczną tak wszechwładną, wystarcza zmienić sternika nawy państwowej, a już ideał teraźniejszych socyalistów będzie osięgnięty.

Psychologiczną przyczyną tej analogii pomiędzy kierunkiem biurokratycznym a socyalistycznym jest fakt, że tak jeden kierunek jak drugi zwracają swoją uwagę tylko na prawno-polityczną stronę gospodarstwa społecznego i spodziewają się ratunku od zewnętrznej zmiany ustroju społecznego i stosunków prawno-politycznych, a nie od wewnętrznego nastroju pojedyńczych ludzi — od zmiany paragrafów administracyjnych lub konstytucyjnych a nie od przetworzonego serca i sumienia ludzkiego.

Przypominam naszym młodym socyalistom, że Saint-Simon, Saint Simon. najwcześniejszy, najgenialniejszy i psychologicznie najgłębszy, choć może fachowo nie dosyć wyrobiony [1]) przywódzca socyalistów, bardzo trafne miał poczucie niebezpieczeństwa, które wynika dla socyalizmu z tej analogii do biurokracyi. Czuł on, że socyalizm może stać się niewolą społeczną, gorszą od wszystkich tych niewoli, które ludzkość dotąd zwalczała. Dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu chciał on, żeby przymus wykonawczy nowego systemu polegał nie na sankcyi legalnej, której wykonanie

---

[1]) Nie trzeba jednakowoż przeceniać mniemanej głębokości teraźniejszych socyalistów. Profesor Menger w swojem dziele „Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag“ wykazuje jak dalece socyaliści niemieccy Marx, Rodbertus i Lasalle tylko splądrowali dawniejszą i oryginalniejszą literaturę angielską i francuzką. Pomimo pozoru naukowości wszystkie te systemata należą do rzędu prac nad *perpetuum mobile* i kwadraturą koła.

zapewnione jest paragrafami, urzędnikami i więzieniem, ale na sankcyi sumienia pod wpływem nowej religii społecznej, mającej ogarnąć nową utopię socyalistyczną, jak chrześciaństwo w wieku apostolskim ogarnęło wszystkie gminy chrześciańskie.

Socyalizm i pozytywizm.

A ponieważ ta część postępowej młodzieży, która poniekąd zdradza pewne sympatye socyalistyczne, lubi się nazywać, niewiedzieć dlaczego, pozytywistami, to zwracam jej uwagę na to, że twórca pozytywizmu, Auguste Comte, większej części naszych pozytywistów prawie zupełnie nieznany, wprawdzie sam w młodym wieku był uczniem Saint-Simona, ale później przyszedłszy do poznania sprzeczności socyalizmu z cywilizacyą, całemu własnemu systemowi nadał cechę krańcowej sprzeczności z socyalizmem tak dalece, że bankierom, tak znienawidzonym przez socyalistów, naznaczył pierwsze miejsce w swojej hierarchii społecznej.

Nie lepszy podział ale zwiększona produkcya lekarstwem na naszą nędzę.

Zresztą u nas same cyfry statystyczne odnoszące się do produkcyi krajowej najlepiej wykazują, jak mało doniosłości dla społeczeństwa mają wszelkie teorye prawno-polityczne. Socyalizm jako mniemana sprawiedliwość społeczna w pierwszym rzędzie wpływa na podział rezultatów pracy, a nie na ich wytworzenie. Dlatego rozumiem socyalizm we Francyi lub Anglii gdzie jest czego pożądać, gdzie jest co dzielić, gdzie przynajmniej można cyframi wyrachować że przy panowaniu sprawiedliwości społecznej i ograniczeniu warstw próżnujących i zbytkownych, los klasy ubogiej by się znacznie poprawił.

Ale u nas produkcya tak jest nędzną, że nawet gdyby obdzielić nią wszystkich zarówno to jeszcze by nie wystarczała do zdrowego utrzymania całej liczby (patrz str. 25). Mamy teraz jeszcze niektóre warstwy z wystarczającem utrzymaniem, przy zrównanych warunkach egzystencyi wszyscy zarówno by popadli poniżej poziomu nędzarzy angielskich. Tak dalece jest prawdą, że potęga wytwórcza, siła i umiejętność ekonomiczna idą przed sprawiedliwością społeczną. Zanim się przystąpi do słusznego działu, trzeba mieć przedmiot do podziału. U nas tego przedmiotu nie ma. A przytem cóż np. robić z tak liczną u nas częścią ludności która przenosi nędzę próżniaczą od lepszego zaspokojenia swoich potrzeb połączonego z większem wysileniem; Galicya w której $^3/_4$ ziemi ornej jest w ręku drobnych właścicieli, bardziej się zbliża do stanu idealnego, w którym narzędzia produkcyi rolniczej są przystępne dla każdego jak inne kraje europejskie. A przecież rezultat

jest tylko ten, że jak dowodzi Rocznik statystyczny Dra Rutowskiego, przeciętna wydatność gruntów włościańskich jest mniejszą od wydatności gruntów dworskich i jeżeli się kartofle urodzą, to codzienne doświadczenie pokazuje, że nie można robotnika za żadną cenę dostać.

Jest stopień cywilizacyi, w którym nędza dostarcza daleko silniejszego bodźca do pracy, aniżeli by nim mogło być czy to pragnienie dobrobytu, czy to poczucie obowiązku publicznego. Ekonomia polityczna, czy to manczesterska, czy to socyalistyczna zawsze przypuszcza ludzi rozumiejących interes własny i powodujących się nim, to jest ludzi z dążeniami, pragnieniami i zachciankami czynnemi, jednem słowem przypuszcza istnienie u każdej jednostki bodźców i sił ekonomicznych. Z bierności, niedbalstwa, apatyi i gnuśności najidealniejszy system nie wyprowadzi zadawalniających rezultatów. Byłoby to jak konstruowanie idealnej maszyny parowej niezabezpieczywszy się nasamprzód, że mamy paliwo i wodę. I najlepsza maszyna bez popychającej siły pary pozostanie nieczynną.

Stworzenie kapitalistów i stanu średniego u nas głównem zadaniem społecznem.

Cała więc agitacya socyalistyczna jest u nas największym anachronizmem. Socyalizm europejski ma swoją doniosłość jako protest przeciwko brakowi poczucia obywatelskiego u kapitalistycznego średniego stanu w Niemczech i Francyi, i jako krytyka zastarzałych pojęć ekonomicznych. Jest to źródło z którego tryskają wszystkie nowe pomysły ekonomiczne, które dostarcza tego fermentu umysłowego i społecznego, bez którego by nie było rozwoju i panował by zastój powszechny w dążeniu do udoskonalenia organizmu społecznego. Ale u nas prawie wcale jeszcze nie ma tej warstwy kapitalistów. których błędy socyalizm ma wytykać i krytykować. W całym kraju nie ma ani 10.000 rodzin, mających więcej jak 2.000 złr. rocznego dochodu, a kapitalistów, którzy używają swego kapitału do pracy produktywnej, którzy prowadzą nakładowe gospodarstwo, można na palcach policzyć. Stwórzmy nasamprzód taką klasę, a potem będziemy jej błędy poprawiali. Stworzenie takiej klasy jest u nas obecnie najważniejszem zadaniem ekonomicznem. Cały dalszy rozwój naszego społeczeństwa zależy od tego, ażeby nasi właściciele więksi, jak arystokracya angielska w XVIII. wieku, jak Węgrzy w obecnej chwili, przemienili się na przemysłowców rolniczych, dających całej warstwie wieśniaczej przykład umiejętnej pracy i umiejętnego zastosowania kapitału do roli — zależy od stworzenia licznego średniego stanu rolni-

czego czy to zamożnych chłopów jak na Węgrzech, czy to zamożnych dzierżawców jak w Anglii — zależy od wytworzenia klasy przedsiębiorców fabrycznych i wykształconego mieszczaństwa — to jest zależy od wytworzenia tej właśnie warstwy, przeciwko której pod imieniem burżoazyi, socyalizm wymierza swe najzjadliwsze pociski.

Zresztą socyalizm, tak samo jak jezuityzm, lub kapitalizm i wiele innych izmów, jest tylko obcą naleciałością, zaszczepieniem na naszym gruncie obcych wyobrażeń, wytworzonych pod zupełnie innymi warunkami, stojących w sprzeczności z naszemi własnemi tradycyami obywatelskiemi i z myślami organizacyi społecznej, stanowiącemi treść naszej wielkiej literatury. Powróćmy do samodzielnego i oryginalnego życia umysłowego, do dalszego budowania na podstawach już przeszłością narodu uzyskanych, do rozwoju zarodków tkwiących w naszej własnej organizacyi społecznej i narodowej, — a tak jak słońce rozprasza mgłę, tak powrót do naszych własnych tradycyi rozpędzi te choroby zachodnio-europejskie, naśladownictwem do nas przeniesione. Nie tu jednak miejsce wchodzić na to pole, leżącą po za ramami dyskusyi ekonomicznej.

g) Antysemityzm.

Co do antysemityzmu, to jest on bardzo ważnym objawem tego powrotu do barbarzyństwa, który się obecnie za przykładem Niemiec na całym świecie dokonuje i częścią tej zarazy duchowej, która się obecnie z Niemiec na całym świecie rozszerza. Naród nasz jest pod tym względem w zupełnie wyjątkowem położeniu. Wszędzie indziej żydzi stanowią tylko garstkę ludności rozprószonej po kraju, u nas tworzą potężną warstwę społeczną ze swoją własną wybitną cechą narodową. Wraz z kwestyą tolerancyi religijnej, zgody z Rusinami, uobywatelnienia ludu wiejskiego, kwestya żydowska stanowi jedną z tych kardynalnych kwestyi, od których rozwiązania przyszły los naszej narodowości zależy. Na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej liczymy obecnie 13 milionów Polaków i 4 miliony żydów, to jest więcej, aniżeli ich kiedykolwiek było we własnym kraju za czasów niepodległości Palestyny i więcej niż połowa wszystkich żydów na świecie. Samo takie zestawienie cyfr, zdaje mi się że z góry wyklucza wszelkie inne plany jak tylko takie, któreby dążyły do zużytecznienia tak licznego i

Liczba żydów w Polsce.

potężnego żywiołu i do przerobienia go na jeden z pierwiastków siły narodowej. Tymczasem tak w tej jako też i w innych żywotnych kwestyach panuje niejasność i bezradność, ciasnota i pogmatwanie wyobrażeń, próżne biadanie na dotkliwą ułomność obecnych stosunków, i fatalistyczne poddanie się prądowi dziejowemu bez żadnego usiłowania aby go opanować i skierować do celu wskazanego naszemi potrzebami politycznemi i społecznemi.

Mickiewicz i Lelewel o Żydach.

Są też u nas wszelkie możliwe odcienia opinii dotyczące tego przedmiotu. Są tacy, którzy uważają żydów za złe konieczne, które trzeba przynajmniej ograniczyć, są tacy, którzy ich uważają za klęskę śmiertelną, która stanowczo przeszkadza wszelkiemu odrodzeniu społecznemu narodu. Są też znowu tacy, a do nich należą Mickiewicz i Lelewel, największy wieszcz i największy historyk narodu, którzy obaj kosztowali gorzki chleb wygnania i we własnem otoczeniu mogli doświadczyć, wiele upodlenia niewola i prześladowanie przynosi z sobą, dla wszystkich słabszych jednostek najszlachetniejszego narodu — i którzy niezrażeni niektóremi ujemnemi stronami żydów, uważają pobyt tak licznych potomków wybranego ludu pomiędzy nami, jako skazówkę opatrznościową koniecznego i naturalnego sojuszu dwóch narodów zbliżonych do siebie podobieństwem literatury proroczej, i nieugiętej wytrwałości wobec bezprzykładnego prześladowania. Gdyby ci dwaj przewodnicy narodu byli dożyli naszych czasów, w których wszystkie te prześladowania, które w średnich wiekach były udziałem żydów, spadają wyłącznie na nas, w któych miliony ludzi jest pozbawionych praw obywatelskich, własności, wolnego używania własnego języka i wyznawania własnej religii, wyganianych i wydalanych z miejsca na miejsce jak zbrodniarze, a to nie z jakiej winy osobistej lub za jakie przestępstwa, ale tylko skutkiem tego że się urodzili Polakami, — to by się z pewnością jeszcze bardziej utwierdzili w swoich przekonaniach.

Język polski u Żydów.

Co dotychczas stanowi największą zaporę wyrobienia się u nas objektywnego ocenienia kwestyi żydowskiej, to jest to, że żydzi dotychczas wprawdzie żyją pomiędzy nami ale nie z nami. Wina jest zobopólna, z naszej strony niedostateczna tolerancya towarzyska dla wykształconych żydów, tak odbijająca od równouprawnienia towarzyskiego, którego się żydzi w wykształconych kołach niemieckich już od stu lat doczekali, i od równie światłych zapatrywań towarzystwa angielskiego i francuskiego,

a z ich strony niewystarczające staranie się o przyswojenie sobie języka i literatury narodu, który ich gościnnie przyjął, kiedy wszystkie inne narody ich odepchnęły. Mianowicie gromadne przyłączenie się żydów poznańskich do naszych ciemięzców zrobiło w całym narodzie polskim najgorsze wrażenie. Pomimo wielkiego postępu w ostatnich latach, zawsze jeszcze za mało żydów przyznaje się do polskości, za licznymi do niedawna byli ci, co się stawali czynnymi poplecznikami germanizacyi. Dopóki ta przeszkoda nie jest usuniętą, nie ma żadnej możliwości porozumienia, bo nieprzyjaciela w naszym własnym domu znieść nie możemy.

Polscy Żydzi w Anglii i w Ameryce.

A przecież za granicą, w Anglii i Ameryce nasi żydkowie zwykle się opisują jako Polacy, chociaż częstokroć ani słowa po polsku nie rozumieją. Dochodzi to do tego stopnia, że pospólstwo angielskie i amerykańskie zupełnie identyfikuje Polaków z Żydami. Wykształcony Anglik zna odę poety Campbella do Polski, z której ustęp:

„*And freedom shrieked when Kościuszko fell*“

I wolność jęknęła gdy upadł Kościuszko.

stał się jednym ze zwyczajnych cytatów angielskich. Ale dla masy narodu to Polak jest tylko znany z raportów policyjnych, stanowiących ulubioną lekturę robotnika angielskiego. Z tych dowiaduje się, że Polakom zwykle na imię Mojżesz lub Salomon, i że drobni złodzieje lub oszuści się w większej liczbie pomiędzy nimi znajdują, niż pomiędzy Niemcami, Francuzami lub innymi narodami, z którymi Anglicy są obeznani. To też Anglik słysząc o Polaku zwykle zaczyna pilnować swego parasola lub paltota. Ta identyfikacya Polaków z żydami tak jest ogólną, że mnie samemu wydarzyło się w Manchester, że jak w rozmowie z pewnym robotnikiem powiedziałem mu że jestem Polakiem, to on w swojej uczynności chciał mię zaraz do synagogi zaprowadzić. Sygurd Wiśniowski, któremu to samo kilkakrotnie się wydarzyło pomiędzy majtkami angielskimi, opowiada także, jak w Ameryce a conto tej tożsamości Żydów i Polaków podczas odwiedzin Modrzejewskiej, kolonie żydowskie wszędzie urządzały dla niej, jako dla rodaczki, największe owacye, oblepiając miasto olbrzymiemi plakatami z napisem: „Hail sister Modjeska“ — „Witaj siostro Modrzejewska“. Jeżeli więc żydzi za granicą kraju robią nam ten zaszczyt że się nazywają Polakami, to tem bardziej powinni to zrobić u nas

w domu. Ale fakt ten ich powolnej asymilacyi z narodem, fakt, do którego my sami i w dawniejszych latach i nawet obecnie nie mało się przyczynili, nie powinien nam przeszkadzać do trzeźwego zastanowienia się nad kwestyą żydowką.

Pozycya ekonomiczna żydów w naszem społeczeństwie.

Przypatrzmy się nasamprzód ustrojowi naszego społeczeństwa w obec kwestyi żydowskiej. W następującej tabliczce starałem się przedstawić uwarstwowanie naszego społeczeństwa, rozdzielając całą inteligencyę i stan średni na chrześcian i żydów, i zaliczając do tych ostatnich dzierżawców i innych żydów już osiadłych na roli.

	Chrześcijanie			Żydzi	
	liczba z rodzinami i służbą	Dochód milion. zł.		liczba z rodzinami i służbą	Dochód milion. zł.
Właściciele tabularni *) . .	18.000	9	Właściciele tabularni . . .	2.000	1
urzędnicy duchowieństwo i służba publiczna	200.000	34		—	—
inteligencya niezależna . . .	25.000	5	inteligencya . .	5.000	1
handel	62.000	8	handel	188.000	22
przemysł . . .	120.000	12	przemysł . . .	180.000	18
właścic. domów i rentyerzy .	30.000	4	właściciele domów	70.000	8
	—	—	propinatorzy .	150.000	10
			dzierżawcy, rolnicy i nieokreślonego zatrudnienia .	92.000	9
Razem . .	455.000	72		686.000	69

Jako podstawa społeczeństwa: 5 milionów chłopów i robotników nieokreślonego, zatrudnienia polskich i ruskich, z dochodem . . . . 177 mil. zł.

*) Licząc rodzinę ze służbą na 10 głów.

Widzimy z tej tabliczki że w Galicyi ponad podstawą ludową wznosi się średnia klasa i inteligencya, w mniejszej połowie chrześciańska a w większej żydowska. Jeżeli spisy ludności naszych miast i miasteczek pomimo tego wykazują przewagę ludności chrześcijańskiej to dla tego, że we wszystkich naszych miastach mamy liczny żywioł przedmieszczan politycznie liczących się do miast, a którzy co do zatrudnienia należą do żywiołu rolniczego.

Widzimy także, że inteligencya i średni stan chrześcijański stosunkowo jest zamożniejszym od odpowiedniej klasy żydowskiej albowiem przeciętny dochód chrześcijan oblicza się na 160 zł na głowę, a przeciętny dochód żydów tylko na 100 zł. Dlatego też inteligencya i średni stan chrześciański pomimo mniejszej liczby pobiera więcej łącznego dochodu od inteligencyi i średniego stanu żydowskiego. Zgadza się to z pospolitą obserwacyą co do wielkiej liczby biednego pospólstwa żydowskiego. Widzimy także że pominąwszy już właścicieli ziemskich, karyera urzędnicza i służba publiczna stanowi więcej jak połowę z całego zarobku chrześcijańskiego stanu średniego, podczas gdy u żydów pierwsze miejsce zajmuje handel a zaraz potem przemył.

Biorąc rzeczy przeciętnie trudno się dopatrzeć tej ogromnej przewagi bogactwa żydowskiego, o którem się tak często mówi. Dochód 69 milionów na 686.000 ludzi jest istnie żebraczym. W liczbach tych także nie ma najmniejszego dowodu, jakoby żydzi górowali nad nami większą wytwórczością i specyalnym talentem odkrywania nowych źródeł bogactwa narodowego. Ludność miasta Wiednia (bez przysiołków) nie o wiele liczniejsza, płaci w samych czynszach domowych 60 milionów.

Co do zamożności więc nasze mieszczaństwo żydowskie stoi o całe niebo niżej od mieszczaństwa niemieckiego. Z tej strony więc nie widzę niczego zastraszającego, niczego, coby mogło grozić na przyszłość jakąś radykalną zmianą równowagi społecznej.

Porównanie oszczędności żydowskiej z oszczędnością chrześcijańską.

Ale w jednej rzeczy biedniejsza ludność żydowska ma stanowczą przewagę nad zamożniejszą chrześcijańską. Całość tej ludności należy do warstwy żyjącej z codziennego wysilenia i zarobku, większość egzystuje bez najmniejszego zapewnienia jutra, na samym brzegu przepaści, ruiny i nędy ostatecznej, do której ich kilkotygodniowe niepowodzenie może na zawsze

strącić. Pod wpływem tej grozy wyrabia się straszliwa walka o byt i ciągła troska o jutro, co sprawia, że przeważna ich część należy nie tylko do zarobkujących, ale i do oszczędzających.

Tymczasem pomiędzy chrześcijanami los przeważej części jest jako tako zabezpieczony. Właściciel wiejski zawsze ma swój kredyt i swoją ziemię, ażeby na lata przewlec skutki nawet największej lekkomyślności, a naturalne podwyższenie cen ziemi może go jeszcze z najgorszej toni wyratować. Urzędnicy mają stałą płacę i pensyę pośmiertną dla żony i dzieci. Dlatego też bardziej zagnieździła się pomiędzy nimi skala potrzeb europejska, o której już tylokrotnie mówiliśmy, i panują też u nich większe wymagania towarzyskie. Walka o byt w całej swej grozie nie pojawia się w tych klasach, których też do oszczędzających zaliczać nie można. Właściciele od wielu lat przywykli do wydawania więcej aniżeli bieżący dochód wynosi, a urzędnicy przeciętnie zaledwie wychodzą na swojem.

Tylko więc mniejsza część średniego stanu chrześcijańskiego ze zbiorowym dochodem tylko 29 milionów, należy do zarobkujących i oszczędzających, i nawet na tej części odbija się niekorzystnie wyższa skala potrzeb i wymagań towarzyskich, zaszczepiona w naszem społeczeństwie przez właścicieli większych i przez biurokracyę. Ale przypuściwszy nawet równą skalę oszczędności, to oczywista rzecz że Żydzi oszczędzając na 69 milionach muszą więcej zaoszczędzić, jak nasze mieszczaństwo oszczędzając na 29 milionach. Przypuśćmy na przykład jako skalę oszczędności $^1/_{10}$ część dochodu, to by Chrześcijanie oszczędzali corocznie blisko 3 a Żydzi blisko 7 milonów, czyli przewaga 4 milionów rocznie na korzyść Żydów, która to korzyść przez coraz to większe kapitalizowanie i procenta od procentów by się corocznie powiększała i w braku innych przeciwdziałających wpływów wystarczałaby, ażeby utrwalić przewagę kapitałów żydowskich nad chrześcijańskimi.

Nie wiem czy skala oszczędności wzmiankowana powyżej odpowiada akuratnie rzeczywistości czy nie, ale wiemy że zasoby naszych instytucyi finansowych podwyższają się rocznie mniejwięcej o 3 miliony. Zważając na każdoroczne inwestycye kapitałów w domach i hipotekach — to prawdopodobnie całkowita suma oszczędności galicyjskich nie wiele się będzie różniła od kwoty 10 milionów na chybił trafił wzmiankowanej. Jeszcze

dziwniejsza rzecz, przewaga 4 milionów rocznie na korzyść Żydów, czyli 100 milionów w 25 latach, zupełnie wystarcza, ażeby wytłumaczyć cały postęp majątkowy Żydów, który się odbył kosztem chrześcijan w tym okresie czasu. Kwota ta 100 milionów więcej niż pokrywa wszystkie majątki, domy i fabryki chrześcijańskie wykupione przez Żydów w tym czasie. Resztująca kwota siedmiomilionowych oszczędności Żydów tj. 3 miliony również zupełnie wystarcza na rozbudowanie miast żydowskich i na większy kapitał potrzebny w handlu skutkiem powiększenia obrotu w trójnasób.

Uchyliłem na razie kwestyę specyalnego wyzyskiwania i nieczystych interesów, które zarzucają Żydom. Powrócę później do tego przedmiotu, ale i bez tych specyalnych przyczyn większego nagromadzenia kapitałów u Żydów, starałem się wskazać działanie codziennych przyczyn ekonomicznych: naturalnego wyniku europejskich potrzeb u Chrześcijan, a większej liczby takich Żydów, których osobiste stosunki przynaglają do oszczędności. Przyczyny te działały by tak samo, gdyby obie te warstwy były jednego szczepu, pochodzenia i religii. I o dziwo! zupełnie wystarczają na wytłumaczenie wszystkich tych zjawisk ekonomicznych, do wytłumaczenia których wymyślono specyalne teorye rasowe i religijne. I bez rasy semickiej, i religii żydowskiej, w podobnych warunkach to samo by musiało było wyniknąć, to jest takie same przeniesienie własności klasy nieoszczędzającej a wydającej do rąk klas oszczędzających, jak to które faktycznie nastąpiło. Na wytłumaczenie przewagi kapitałów żydowskich zupełnie wystarcza przewaga u nas karyer nieproduktywnych, i szczupłość liczby tych Chrześcijan, którzy się poświęcają zawodom produktywnym, a którzy jedynie byliby w stanie przysporzyć nowe źródła bogactwa narodowego i stworzyć fundusz, z którego by można na przyszłość zaoszczędzać.

Przyczyny przewagi ekonomicznej żydów.

W całym tym obrazie nie widzę nic nadzwyczajnego, i nic zastraszającego, chyba tylko bezdenne i bezgraniczne niedołęztwo nasze. Jakto, w kraju sześciomilionowym bagatelna zwyżka czterech milionów oszczędności żydowskich ma pociągać takie skutki za sobą, że aż się należy obawiać o utrzymanie obecnego ustroju społecznego. Gdyby nie nasze własne superlatywne niedołęztwo, tobym uważał Żydów galicyjskich nie za te prawzory przebiegłości i sprytności, za jakie ich zwyczajnie uważają, ale za bardzo mierne wzory w prowadzeniu interesów. Drobna

oszczędność, a nie umiejętność w pracy wytwórczej jest cechą ich zarobkowości. Co to, ludność przemysłowo-handlowa blisko 700.000 nie jest w stanie zaoszczędzić więcej niż 7 milionów rocznie. To ma być dowodem sprytu. Więc jakże nazwać Anglików lub Francuzów, którzy oszczędzają rocznie blisko po 100 złr. na głowę. Tylko w porównaniu z naszem niedołęztwem można to nazwać sprytem. Losy ludności $5^1/_2$ milionowej posiadającej całą rolę, mającej w ręku rządy krajowe, piastującej wszystkie urzędy i godności, — mają być zagrożone dlatego że Żydzi rocznie oszczędzają 7 milionów! Jeżeli my z wszystkimi naszymi zasobami niepotrafimy im wyrównać i ich nieskończenie przewyższyć to warto żebyśmy do szczętu wyginęli. Gdybyśmy mieli do czynienia nie z naszymi Żydami, ale z narodem rzeczywiście sprytnym, energicznym i zaborczym, gdybyśmy tu mieli obok nas i pomiędzy nami 700.000 Szkotów lub Yankesów, ludy pracy wytężonej i śmiałej przedsiębiorczości, dawno by już ci przybysze nas zjedli „mit Haut und Haaren“ ze skórą i włosami, jak Niemcy mówią.

I to zamiast szukać winy w naszem własnem niedołęztwie i lekkomyślności, mamy wyprzeć się poszanowania wszelkich praw ludzkich i boskich. Zamiast ewanielii słuszności, sprawiedliwości i pracy, mamy przyjąć ewanielię nienawiści rasowej, nietolerancyi religijnej i zdzierstwa legalnego, którą nam głoszą apostołowie obałamuceni skorumpowaną opinią publiczną sąsiedniego kraju, niegdyś najbardziej wykształconego w Europie. Ażeby się uchronić od wytężenia sił własnych ku uzyskaniu bagatelnej kwoty czterech milionów, to jest połowy tej sumy, którą corocznie w tytoniu i cygarach z dymem puszczamy, mamy poświęcić te zasady ludzkości i szlachetności, które instyktowo kierowały naszym narodem nawet w czasach mniej oświeconych od dzisiejszych.

Całe więc niebezpieczeństwo ze strony żydowskiej dla obecnej równowagi majątkowej nie jest większe od bagatelnej kwoty, którą by społeczeństwo mogło zaoszczędzić przez wyrzeczenie się połowy tytoniu i cygar rocznie spożywanych i skapitalizowanie tych oszczędności. Jest to jedna z naszych najmniejszych dolegliwości, i najłatwiej jej zaradzić. Szkodliwe skutki ustawy cłowej, nakładającej na nas trybut blisko 20 milionów rocznie na korzyść fabrykantów wiedeńskich, morawskich i czeskich, są bez porównania trudniejsze do usunięcia. Fatalny biurokratyczny kierunek całej naszej młodzieży bar-

dziej się nam daje we znaki. Brak odwagi i umiejętności zamyka nam drogę do dodatnich usiłowań na polu wytwórczości ekonomicznej, która by nam każdorocznie przysporzyć mogła kwotę kilkadziesiąt razy tak wielką, jak ta, na której się opiera cała przewaga żydowska. Żyjąc, z braku należytego wykształcenia ekonomicznego, w świecie ciągłych urojeń i strachów, zrobiliśmy tych żydów, których mamy przed naszemi oczyma, kozłem ofiarnym wszystkich naszych niepowodzeń i naszego własnego niedołęztwa, a zaledwie przeczuwamy istnienie przyczyn upadku i głębszych i trudniejszych do usunięcia.

Rezerwy majątkowe ludności chrześcijańskiej.

Cały ekonomiczny rozwój Żydów oparty jest więc na kwocie 7 milionów rocznie, cała ich przewaga na kwocie 4 milionów rocznie. Taka suma może mieć jakiekolwiek znaczenie, tylko przy takim ogólnym zastoju, jaki u nas we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego panuje. Gdybyśmy zaczęli prowadzić gospodarstwo postępowe i nakładowe, to w kraju tak gęsto zaludnionym jak Galicya, wartość ziemi tak jeszcze niska znowu by musiała się powiększać. Ludność chrześcijańska ma więc ogromną rezerwę majątkową w powiększającej się wartości ziemi. Zależy przeważnie od nas czy taki obrót rzeczy nastąpi i w jakiej mierze. Podług cyfr p. Moreau de Jonnès podanych poniżej, a wyjętych z ekonomii politycznej Careya, pokazuje się że wartość ziemi we Francyi, która już w roku 1813 była o wiele wyższą niż u nas, podwoiła się

Podwyższenie się wartości ziemi we Francyi:

	Cała powierzchnia kulturna:	na morg:
rok 1813 wartość ziemi	18.750 mil. złr.	220 złr.
1840 „ „	25.000 „ „	295 „
1856 „ „	35.000 „ „	410 „

w 43 latach od roku 1813 do roku 1856. Zważywszy, że łatwiej jest podnieść wartość ziemi jeżeli się zaczyna od stanu tak zdeprecyonowanego jak obecnie w Galicyi, i że w wieku pary, kolei i telegrafów przeobrażenia ekonomiczne prędzej się dokonują aniżeli dawniej — to zupełnie nie jest za śmiałem przypuszczeniem, że w ciągu jednej generacyi t. j. lat 30, wartość ziemi galicyjskiej dała by się podwoić. Licząc zaś obecną wartość w podwójnej cyfrze wartości katastralnej, wypada ona na 980 złr. Podwojenie tej sumy znaczyłoby przysporzenie w 30 latach blisko tysiąca milionów majątkowi chrześcijańskiemu,

to jest przeszło 30 milionów rocznie. Zależy tylko od nas samych, od użycia odpowiednich środków, już tylokrotnie w tylu krajach wypróbowanych, ażeby dojść do tego rezultatu. Nawet po osiągnięciu tegoż, wartość ziemi by jeszcze nie przenosiła 150 złr. od morga t. j. by była niższą aniżeli we Francyi w r. 1813. Wobec takiej rezerwy majątkowej tysiąca milionów złr., której wytworzenie tylko od naszej dobrej woli zależy, cóż znaczą wszystkie mniemane bogactwa Żydów galicyjskich, cóż znaczy ich obecna przewaga, oparta na 4 milionach rocznej przewagi w oszczędnościach.

Usunąwszy w ten sposób, na podstawie cyfr, stracha przewagi żydowskiej, która tylko tak długo jest rzeczywistą jak długo trwa nasze niedołęztwo, a od której najmniejsze wysilenie nas uwolnić musi, możemy rozważać kwestyę żydowską bez najmniejszej obawy, jakoby najdalej idąca sprawiedliwość albo słuszność wobec nich, mogła mieć jakieś groźne następstwa dla nas. Możemy się tak samo, czysto objektywnie zastanowić nad zaletami i wadami tej warstwy ludności, jakeśmy już do pewnego stopnia skrytykowali inne warstwy.

Antysemityzm niemiecki.

Ale wobec teoryi niemieckich, uzasadniających nienawiść rasową, z całym aparatem niedojrzałej erudycyi, warto powiedzieć kilka słów o chrześcijańsko-germańskich teoryach, podług których żydzi jako nomadzi niezdolni są zrozumieć cywilizacyi europejskiej i wznieść się do moralnej wysokości chrześcijańskich germanów, którzy obecnie całemu światu, a specyalnie Polakom tak dobitnych lekcyi chrześcijańskiej miłości udzielają. Dziwna rzecz że Renan, z pewnością najlepszy znawca semityzmu, w swojej, dopiero co ogłoszonej historyi ludu izraelskiego, właśnie tradycyom tego stanu patryarchalno-nomadzkiego przypisuje, że się u żydów wyrobił ten ruch religijny, który zacząwszy się na wielkich prorokach w ósmym wieku przed Chrystusem w ośm wieków później doprowadził do powstania religii chrześcijańskiej, bez której owi chrześcijańscy Germanowie by nie mogli swoich dzieł miłości chrześcijańskiej zasłaniać nazwą chrześcijaństwa. Co zaś do wpływu mniemanej krwi semickiej, objawiającej się zdolnością do nieuczciwego handlu i zakazanych interesów pieniężnych, to dziwna rzecz że Arabów, przecie równie czystych Semitów jak Żydzi, ogólnie uważają za rasę bardzo szlachetną, a jednak ich najbliższym kuzynom Żydom odmawiają wszelkiej pretensyi nawet do zwyczajnej uczciwości. Zupełnie podobne interesa pieniężne i handlowe,

jak te, które załatwiają semiccy Żydzi, są w innych krajach w rękach aryjskich Ormianów. W Indyach angielskich tę samą rolę odgrywają aryjscy Parsowie, potomkowie dawnych Persów, i Marwarowie, również najczystszego pochodzenia aryjskiego. W patrycyuszach rzymskich, słynnych przecie z nieubłaganej gospodarki bankierskiej i pieniężnej, z pewnością nie było krwi semickiej. Z doświadczenia osobistego mogę dodać, że będąc w południowych Węgrzech, miałem sposobność poznania kilku miasteczek niemieckich, położonych w okolicach wołoskich, gdzie aryjscy pobratymcy chrześcijańskich Germanów utrzymywali się przeważnie lichwą, zakupując na jesień kukurudzę za liche pieniądze, a odsprzedając ją drogo na przednowku tym samym chłopom, zarabiając każdorocznie od 30% do 50%. Nic niewiedzieć o krwi semickiej w żyłach Szkota Law de Lauriston, który w Paryżu za Regencyi w r. 1720 urządził pierwszą kolosalną spekulacyę giełdową i pierwszą próbę krachu, od którego się datuje pierwszy upadek arystokracyi francuskiej. Równoczesny krach w Anglii, słynny pod nazwą „bańki mydlanej południowego oceanu“ także został inscenowany bez najmniejszego przyczynienia się Semitów. A ostatnia era szwindlu we Francyi, przecież była dziełem arcykatolickiego pana Bontoux i towarzyszy, z których prawie wszyscy byli potomkami bohaterów z wojen krzyżowych. W historyi zupełnie nie widać specyalnej funkcyi Semitów w tym względzie. Gdzie tylko były warstwy rozrzutne i lekkomyślne, zwykle się znalazła jakaś inna klasa, która korzystała z tego, a jaka ona była, to zupełnie zależało od okoliczności miejscowych i historycznych, a nie od rasy lub religii. Korzystanie z nieopatrznej lekkomyślności, chęć łatwego zarobku, są ogólnie ludzkiemi a nie tylko semickiemi wadami.

Żydzi nawet stosunkowo późno się wzięli do gospodarki pieniężnej. Za czasów niepodległości Palestyny zupełnie się takimi interesami nie trudnili, bo prawo Mojżeszowe zakazywało im pobierać procenta od współwyznawców. Nawet po zburzeniu Jerozolimy i po rozprószeniu Żydów długo jeszcze nic nie słyszymy o żydowskich bogactwach. W państwie Rzymskiem należeli oni do najbiedniejszej warstwy ludności i trudnili się drobnem kramarstwem, znachorstwem i rękodziełami. Przecie wiemy że św. Paweł był tkaczem i że gdziekolwiek dłuższy czas przebywał utrzymywał się pracą swego warsztatu. W bankierstwie i obrocie pieniężnym Żydzi ani myśleć nie mogli o konkurencyi z patrycyuszami rzymskimi — tak samo jak na

Wschodzie do dziś dnia nie mogą wytrzymać konkurencyi Greków i Ormian. Dopiero po wędrówkach ludów i zburzeniu państwa rzymskiego zaczyna się karyera finansowa żydów, a to mianowicie w Hiszpanii pod panowaniem Wizigotów. Prawie gwałtem, powiada Renan, zmuszono żydów do wzbogacenia się. Prawo kanoniczne najsurowiej zakazywało wszystkim chrześcijanom pobierać procent od pieniędzy i żydzi, którzy nigdy przedtem nie trudnili się obrotem pieniężnym, nagle ujrzeli się jedynymi spadkobiercami tradycyi finansowych i administracyjnych świata rzymskiego i niejako przynagleni do tego przepisami kanonicznymi, niechcący uzyskali monopol bankierski na całą średniowieczną Europę. Niejako więc przypadkowo, bez świadomego przyczynienia się, wpali na trop, który miał ich później do tak wielkiej doprowadzić potęgi. Jeżeli prawo kanoniczne zrobiło ich bankierami, to prześladowanie późniejsze zrobiło ich międzynarodowymi bankierami, bo potrzeba zachowania sobie bezpiecznego odwrotu w razie niebezpieczeństwa, zniewoliła ich do wczesnego wydoskonalenia wekslu i kredytu i do utrzymywania stosunków międzynarodowych. Tym kosmopolityzmem, również im gwałtem narzuconym, górują oni dotychczas nad światem finansowym.

Pokazuje się więc z historyi że świat chrześcijański sam się nie mało przyczynił do zapewnienia dzisiejszego stanowiska żydów, tak dalece, że nawet krwawe prześladowania, którym od czasu do czasu ulegali, stały się ważnym czynnikiem ich rozwoju. Pracowaliśmy więc usilnie przeszło tysiąc lat, żeby ich zrobić tem, czem są obecnie, a teraz strach nas ogarnia na widok własnego dzieła.

Zmiana charakteru narodowego pod wpływem okoliczności.

Tak samo Prusacy zamknąwszy Polakom drogę do urzędów i rugując ich z roli, dziwią się, że ludność wydziedziczona coraz liczniej napływa do miast i że pojawiają się coraz liczniejsi przedstawiciele handlu i przemysłu polskiego. Pomiędzy Polakami w Ameryce najmniej jest rolników, a inteligencya polska w miastach angielskich utrzymuje trafiki z tytoniem, zakłada fabryki cygaret, trudni się szynkarstwem i garkuchnią. Któż nie widzi, że sama zmiana zatrudnienia i zarobkowania, szczególnie jeżeli utrwalona przez generacye, musi z czasem wycisnąć głębokie piętno na charakterze. Nie byłoby historyi gdyby nie było takich zmian. Przecie ta sama szlachta polska, której losy teraz tak zdają się związane z rolą, do piętnastego wieku pogardzała rolnictwem tak jak teraz po-

gardza handlem i przemysłem. Przecie w jednej generacyi przemieniliśmy szlachtę na biurokracyę. Był czas, kiedy Anglicy byli ludem tak wyłącznie rolniczym, że cały ich handel był w ręku kupców lombardzkich i Niemców z miast hanzeatyckich. Głównym dochodem angielskim naówczas był eksport wełny do Flamandyi, który się odbywał za pomocą niemieckich okrętów. Dotąd pokazują jeszcze w Londynie dwie ulice: lombardzką, gdzie mieszkali kupcy włoscy — i stalową, gdzie mieszkali kupcy hanzeatyccy, i które też się stały zawiązkiem późniejszej „City“ kupieckiej. Już dawno nie ma ani Włochów ani Hanzeatów w Londynie, ale Lombard-Street zawsze jeszcze jest sercem, które reguluje cały ruch handlowy i pieniężny angielski, ba nawet całego świata, a zarazem pomnikiem zmienności i zatrudnienia i charakteru ludzkiego. Potomkowie tych samych Anglików, których niegdyś Lombardowie wyuczyli byli mechanizmu operacyi finansowych i handlowych, pożyczają pieniądze teraźniejszej Lombardyi, zakładają w niej fabryki angielskie i są pionierami fabrycznego przemysłu nowożytnego u potomków swoich dawnych nauczycieli.

Reforma społeczna.

Podług doktryny antysemitów zaś zdawałoby się że ludzie są niby jak zwierzęta, jedne jak bobry, mrówki lub pszczoły, mające z przyrodzenia instynkta społeczne i żyjące w rządnych gromadach, inne jak wilki, lwy, koty, tygrysy z natury drapieżne. Typ raz utrwalony pozostaje nadal niezmiennym. Jak pszczoła pszczołą, bóbr bobrem, wilk wilkiem, tak Sławianin na zawsze pozostanie chłopem, Niemiec panem, a żyd niepoprawnym nomadą. Doktryna taka jest czystym fatalizmem i abdykacyą wolnej woli i godności ludzkiej. Któż by chciał brać udział polityczny w rzeczypospolitej bobrów lub mrówek. Czyż wiara w możliwość zmienienia i przetworzenia charakteru i usposobienia ludzkiego, nie jest właśnie tym czynnikiem uszlachetniającym całe życie publiczne. Któż by chciał brać w niem udział, gdyby w niedoli chwili obecnej nie przyświecał mu ideał jakiegoś stanu lepszego a możliwego do osiągnięcia. Wskazać taki ideał, zagrzać ku niemu serca współobywateli, rozbudzić przekonanie że cel wskazany da się osiągnąć, i natchnąć ich wolą i siłą potrzebną do dokonania powziętych zamiarów, czyż to nie jest historyą wszystkich wielkich przeobrażeń ludzkości i jej stopniowych postępów w cywilizacyi. Jeżeli natura ludzka jest niepoprawną, to w obec przewrotności, bezradności i ciemnoty, która charakteryzowała większość naszego narodu w ostatnich wiekach, i wobec nieuleczalnego niby niedołęztwa

i lekkomyślności, która cechuje ogromną większość współczesnych Polaków, czyż właśnie nam Polakom nie wypadałoby opuścić ręce i już bez dalszych szamotań, bez próżnego oporu, poddać się nieubłaganemu fatum i własnowolnie wstąpić do tego grobu, który nas niechybnie czeka, jeżeli naszego społeczeństwa z gruntu nie przeobrazimy.

Potrzeba silnej wiary w możliwość przeobrażenia charakteru ludzkiego, w możliwość poprawienia typu narodowego i stosunków społecznych, ażeby zaczerpnąć jakąkolwiek otuchę na przyszłość z obrazu, jaki nam przedstawia obecny stan Żydów u nas. Jest on równie rozpaczliwy jak wszystkie inne strony naszego gospodarstwa społecznego. Z pewnością istnieją szlachetne wyjątki, ale ogół żydowski jest ciemny, nieproduktywny i zaledwie zaczynający brać udział w pracy obywatelskiej. Co do zbliżenia ich do narodu, jak we wszystkich zadaniach społecznych, zaledwie tam jesteśmy, gdzie była Warszawa przed stu laty. Panuje też dziwne pokrewieństwo pomiędzy wadami, które spostrzegamy u Żydów, a wadami, które spostrzegamy w innych warstwach naszej ludności. Jedne zależą od drugich i nawzajem siebie wyradzają lub wzmacniają. To też zastanawiając się nad naprawą naszego społeczeństwa, niechybnie przychodzimy do przekonania że wszelkie odosobnione działanie na jeden lub drugi stan albo warstwę, na zawsze pozostanie próżnem i bezowocnem. Jak upadek nasz objawił się równocześnie na polu umysłowem, religijnem i społecznem, równocześnie ciemnotą, fanatyzmem i zepsuciem obyczajowem — tak też się równocześnie odbił i na szlachcie i na mieszczaństwie, na żydach i na chłopach. Naprawa też tylko równocześnie nastąpić może. Jak ogniwa jednego łańcucha, tak szlachcic utracyusz, mieszczanin kołtun, chłop tuman i żyd pijawka trzymają się razem, są nierozerwalnymi rysami tego samego obrazu. Są to wszystko równie ujemne objawy społeczeństwa zgnuśniałego i zgangrenowanego, nad odrodzeniem którego od 3. Maja pracujemy.

Analogia wad żydowskich i chrześcijańskich.

To też wszystkie wady i ułomności, które już miałem sposobność wytknąć w całem naszem społeczeństwie, w równym a może nawet większym stopniu pojawiają się u naszych Żydów. Cyfry statystyczne wykazały że przeciętny Galicyanin je za pół, a pracuje za ćwierć człowieka. Widzimy to zarówno u naszych chłopów, u naszych rzemieślników, u naszych urzędników. Ale jeżeli się to stosuje do jakiejkolwiek warstwy na-

szej ludności, to z pewnością i do Żydów. Jak wszędzie u nas, tak też i w każdem przedsiębiorstwie żydowskiem czy to handlowem czy przemysłowem, licha i głodna zgraja, zamiast mniejszej liczby doborowych i dobrze płatnych pracowników. Taką samą, nieledwie śmiertelną chorobą, jaką jest u nas popęd do nieproduktywnej karyery urzędniczej, taką jest u Żydów nieprzezwyciężona żyłka do nieproduktywnego faktorstwa. Równie szkodliwem jak nasza niechęć do „hyperprodukcyi inteligencyi", jest u Żydów zaślepione przywiązanie do przewrotnych Chajderów. Żyd tak samo jak Polak, do pracy produktywnej, rzeczywiście użytecznej, weźmie się tylko pod grozą śmierci głodowej, jak się już wszystkie inne środki utrzymania wyczerpały, jak już ani dowcipem ani protekcyą, ani faworem nie można się dochrapać ani dożebrac jakiegoś sposobu albo sposobiku życia kosztem pracy innych ludzi, a nie własnem wysileniem. Tak samo jak u nas każdy wygodny synekurzysta z góry spogląda na człowieka w pocie czoła pracującego, tak samo każdy faktor żydowski uważa siebie za coś wyższego od żyda rzemieślnika lub robotnika, który przecie już stał się użyteczną częścią tego społeczeństwa, które faktor tylko bezproduktywnie wyzyskuje. Zresztą ten rzemieślnik żydowski niczem nie przewyższa naszego zwyczajnego katolickiego rzemieślnika. Równie jest niedbałym, niesłownym i nieumiejętnym.

Samorząd i Żydzi.

Jeżeli pomimo tak lichego materyału ludzkiego jednakowoż żywioł żydowski tak się potężnie rozwinął, to przyczyna leży gdzieindziej, a mianowicie w potędze, której użycie nam przez długi czas było wzbronione, ale z której teraz równie możemy korzystać — w magicznej potędze samorządu. Po upadku Polski, kiedy wroga biurokracya prześladowała każdy cień pracy narodowej lub obywatelskiej, kiedy wszyscy ci ludzie, którzy by mogli być spójnią nowej organizacyi społecznej byli albo na wygnaniu, albo w więzieniu, albo w ukryciu, tropieni i szczwani jak dzikie zwierzęta, kiedy całe nasze społeczeństwo rozprzęgło się, rozbiło się na jednostki chodzące samopas, — to w tem ogólnem rozprzężeniu, na całym obszarze Polski pozostała tylko jedna organizacya nie tknięta, jedna jedyna siła zorganizowana w pośród ogólnej rozsypki — kahał żydowski. Gorące życie religijne po synagogach, instytucye filantropijne i wychowawcze, sądy polubowne u własnych rabinów, długiem prześladowaniem wyrobiona solidarność familijna i rasowa, straszna potęga przysięgi zbiorowej, hajremu, nieubłaganej i skutecznej jak grom, jak klątwa kościelna średnich wieków —

wszystko to było zarodkiem siły, której reszta społeczeństwa nie posiadała, i stworzyło sytuacyę zupełnie wyjątkową i dla Żydów niezmiernie korzystną. W kraju wolnym i natchnionym duchem obywatelskim, taka organizacya nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Staje się anachronizmem, jak się stały w późniejszych czasach średniowieczne sądy femiczne, tem bardziej, że w gminie żydowskiej tak samo jak u nas we wiejskiej i małomiejskiej, jak w każdem ciele zbiorowem nie stojącem pod czujną kontrolą opinii publicznej, nie zawsze interes ogółu przeważa nad interesem jednostek. Kto się z bliska przypatrzy gminom żydowskim, ten dostrzeże, że u nich zwykle panuje oligarchia, koterya kilku zamożnych i wpływowych ludzi, którzy bez skrupułu do ostatniej kropli krwi wyzyskują całą hołotę żydowską. Ale ucisk i nietolerancya wyrabia zarazem i fanatyzm, który ożywia i podtrzymuje nawet tak ułomną organizacyę. Otóż nawet na wojnie siła i potęga organizacyi nie jest tak widoczną jak w życiu ekonomicznem. Tak samo jak największy motłoch nie podoła bronią hufcom nielicznym ale karnym — tak i w życiu ekonomicznem miliony ludzi nie zorganizowanych pozostają bezsilnymi wobec nielicznych tysięcy sprzężonych i skupionych razem.

Te stosunki w całej sile jeszcze trwają w Królestwie Polskiem i w prowincyach zabranych. To też potęga żydowska rośnie tam z fenomenalną szybkością. Jeszcze przed 30 laty więcej było Polaków w prowincyach zabranych aniżeli Żydów. Obecnie Żydów jest dwa razy tyle co Polaków, coraz szybciej Polacy znikają, coraz prędzej się Żydzi mnożą. Tak było, potrosze nawet jest jeszcze w Galicyi.

Stworzyło to wszystko jakąś dziwną zabobonną wiarę w potęgę żydowską, której się nikt nie oprze i równie zabobonną obawę przed tą potęgą, której generacya 3-go Maja przyzwyczajona do samorządu zupełnie nie dzieliła. Ile razy nam względy słuszności lub ludzkości wskazują pewien kierunek działania w obec żydów, tylekroć obudza się ta obawa, czy przypadkiem nie przykładamy ręki do własnej zguby, czy przypadkiem nie dostarczamy broni przeciwko sobie samym i nie ułatwiamy postępu żywiołowi już i tak za potężnemu. Obawy te są zupełnie płonne, jeżeli tylko sami przyjdziemy do poczucia własnych sił. Chwilowa przewaga Żydów polegała nie na jakiejś mistycznej wyższości albo zdolności rasowej, tylko na sile, którą solidarność i samorząd wytwarzają wszędzie,

gdzie tylko się pojawiają, zarówno u Aryjczyków jak i u Semitów, u Chrześcijan jak i u Żydów. Od 20 lat mamy możliwość wytworzenia u siebie samorządu. Dotąd stworzyliśmy tylko nazwę bez rzeczy, bo samorząd bez ofiarności jest jak ta wiara bez miłości, którą św. Paweł porównywa do miedzi brzękającej, do cymbału brzmiącego. Lekarstwem na taki stan jest nie samobójstwo polityczne, t. j. oddanie się na łaskę i nie łaskę biurokracyi, ale wywołanie tych niespożytych sił poświęcenia i ofiarności, które cechują każdego prawdziwego Polaka. Niech choć część tej ofiarności i tego poświęcenia, które pojawiały się w naszych dawnych spiskach i powstaniach, pojawi się teraz na polu ekonomicznem, a będziemy mieli od razu samorząd rzeczywisty i natchniemy społeczeństwo poczuciem potęgi i siły własnej, od którego już zupełnie odwykło. Bo jeżeli strasznem jest widzieć społeczeństwo nie zdające sobie nawet sprawy z niebezpieczeństw, które je zewsząd otaczają — to jeszcze bardziej przygnębiającym jest widok społeczeństwa tkniętego niemocą i niemającego wyobrażenia najmniejszego o ogromie własnych sił, i bezsilnie poddającego się wpływom, które najmniejsze wytężenie by od razu usunąć mogło. W obec cyfr już pierwej przytoczonych, to obawa opanowania naszego społeczeństwa przez Żydów, zawsze mi przypomina obraz śpiącego Guliwera spętanego przez Liliputów. Mogli go spętać śpiącego, ale oczywistem jest dla każdego, że jak się tylko olbrzym obudzi, to wszystkie te więzy i pęta porozrywają się jak nici pajęcze. — Przebudź się olbrzymie, a nie dozwól niegodnym obawom wpływać na twoje sumienie!

Kruche podstawy przewagi ekonomicznej Żydów.

Jak tylko się zdobędziemy na silną i sprężystą organizacyę społeczną w miejsce dzisiejszej rozsypki, jak tylko będziemy mieli rząd rządzący krajem, zamiast urzędników załatwiających kawałki, to nie tylko nie obawiam się potęgi żydowskiej, ale przeciwnie widzę nadzwyczajnie kruche podstawy, na których ich wpływ jest oparty. Jak każda klasa uciśniona i sponiewierana, wyrobili się oni przeważnie w kierunku ujemnym. Cały ich organizm zastósował się do korzystania z niemocy organizmu w pośród którego żyli. Liczne klasy żydowskie nie posiadają warunków egzystencyi w zdrowem społeczeństwie. Już ustawa o lichwie znakomicie ograniczyła zarobek jednej z najbardziej wpływowych warstw żydowskich. Ustawa o pijaństwie jest tylko pierwszym krokiem do ostatecznego uregulowania kwestyi propinacyjnej, do ukrócenia i liczby i dochodu tych pijawek i demoralizatorów naszego ludu,

arendarzy wiejskich. Samo pijaństwo jest daleko mniejszą klęską od nieczystych i brudnych interesów do których, w stanie niepoczytalnym chłopa, sposobność się nadarza.

Zawstydzająca słabość władz naszych wobec Żydów powinna co najprędzej ustać. Od czego mamy sędziów, jeżeli są miasta powiatowe w których bezkarnie istnieje do 50 pisarzy pokątnych. Od czego mamy policyą, jeżeli pozwala na to, że każdy dom zajezdny żydowski jest publicznym domem niemoralności. Nasze władze fiskalne w wydzierżawianiu dochodu z podatków konsumcyjnych powinny nie tylko zważać na kwotę dochodu, ale na wpływ, którą administracya arendarska wywiera na moralność społeczną. Od czego mamy przepisy sanitarne, edukacyjne i policyjne, jeżeli wobec Żydów pozostają martwą literą, i jeżeli się toleruje niechlujstwo fizyczne i moralne, które każdej chwili może się przyczynić do rozsiania zarazy i w innych częściach społeczeństwa. To wszystko są rzeczy sprzeciwiające się wprost moralności i ustawom.

Ale i na innem polu, na którem Żydzi znakomite usługi oddają całemu krajowi, prąd ekonomiczny jest przeciwko nim. Niechaj kto zważy, że takie drobnostki na pozór jak pierze, szczecina i jaja przysparzają rocznie naszemu wywozowi kwotę może 15 milionów złr., to przekona się jak cenną jest dla kraju zapobiegliwość żydowska, niepogardzająca najmniejszą drobnostką, i jaką naukę ztąd całe nasze niedbałe społeczeństwo zaczerpnąć może. A jednak prąd ekonomiczny w całym świecie stanowczo się zwrócił przeciwko drobnemu kramarstwu. Wszędzie zastępują go albo handel hurtowny, albo towarzystwa spożywcze. U nas ten ruch zaledwie się zaczął, ale narodne torhowle u Rusinów i sklepiki nasze przy kółkach rolniczych pokazują co można i co powinno się zrobić na największą skalę. Wszystko to ucina grunt pod nogami jednej z najliczniejszych warstw żydowskich. Tak samo, jak tylko kraj się ocknie z dotychczasowej apatyi, to ani na chwilę nie można przypuścić że zechce pozostawić im monopol wielkiego handlu eksportowego.

Przemysł rolnictwo u Żydów.

Pozostają tylko te dwie najpewniejsze, najnaturalniejsze gałęzie gospodarstwa krajowego: przemysł i rolnictwo. Otóż tak Żydom jak Polakom trzeba ciągle, na wszystkie tony przypominać i powtarzać, że tylko te narody i te klasy się utrzymują, które pracują i zarobkują. Wszystkie inne giną i zasługują na wyginięcie. Pokazuje to tylko większą dojrzałość poli-

tyczną Węgrów, że tam już od wielu lat istnieje stowarzyszenie do wykształcenia przemysłowego i rolniczego Żydów. Ten sam kierunek jest wskazany u nas. Pomiędzy przemysłowcami żydowskimi mamy już ludzi godnych wszelkiego poważania i szacunku. Z wszystkiego co słyszę np. zdaje się że papiernia w Sassowie jest zakładem wzorowym, tak co do urządzenia technicznego jak co do dbałości o robotników. Z własnego doświadczenia w przemyśle naftowym mogę zaręczyć, że mamy przemysłowców żydowskich z którymi kolegować nikt się nie powstydzi.

Jedną z dobrych stron przejścia pewnej części dóbr ziemskich w ręce żydowskie, przejścia tak niebezpiecznego dla nas politycznie z powodu zwykłej uległości właścicieli żydowskich dla starostów jest ta, że powoli się wyrabia u nich warstwa ludzi poczuwających się do większej odpowiedzialności w obec kraju, i usiłujących utrzymać się na wyższym poziomie charakteru i honoru. Tacy to ludzie, wraz z przemysłowcami już wzmiankowanymi, wraz z inteligencyą żydowską, poparci przez wszystkich światłych obywateli całego kraju, powinni wspólnem usiłowaniem ułatwić dla większej części Żydów przejście do zatrudnienia rolniczego i przemysłowego. Polska jest jedynym krajem, w którym Żydzi mogą być czemś innym jak przybyszami tolerowanymi. Sama ich liczba sprawia że mogą i powinni tu zapuścić korzenie. Ta sama ziemia, która ich gościnnie przygarnęła, wtenczas, kiedy Anglicy, Francuzi, Hiszpanie i Niemcy ich wypędzali i w pień wycinali, może się stać ich drugą ojczyzną. Sami wykształceni Żydzi powinni najusilniej zmierzać do tego celu. Sami powinni przodować w usiłowaniach ku uobywatelnieniu całej ich warstwy. Sami powinni przeprowadzić puryfikacyą własnego społeczeństwa, amputacyą wszystkich gałęzi suchych lub zgniłych — jak trędowatych wypchnąć te żywioły antyspołeczne, które się między nimi zagnieździły i udowodnić czynem, że te ujemne objawy były tylko wynikiem niedoli i ucisku a nie przyrodzonej ułomności moralnej.

Moralność handlowa i moralność sielska.

Takie przeobrażenie społeczeństwa, tak żeby było więcej Polaków w karyerze kupieckiej — a więcej Żydów w zawodzie rolniczym — nie mało by się przyczyniło do złagodzenia wzajemnych nieporozumień. Każde zatrudnienie wyrabia swoją specyalną moralność, swoje specyalne zalety ale i specyalne wady. Kto chce należycie ocenić Żydów powinien przeczytać

takie dzieło jak Herberta Spencera „o moralności kupieckiej“, w którem ten autor wykazuje panowanie u kupców angielskich całego szeregu objawów, które antysemici niemieccy uważają za cechy żydowszczyzny, a które są tylko naturalnem uleganiem tym pokusom, naturalnem korzystaniem z tych sposobności, które zawód kupiecki nastręcza.

Naród, którego członkowie oddają się najrozmaitszym zawodom, tworzy sobie przez zespolenie rysów wyrabiających się w każdym specyalnym zawodzie, pewien ogólny typ moralności, który potem oddziaływa na całe społeczeństwo. Narody z jednostronnem zatrudnieniem mają też jednostronny typ moralności, bo każdy naród i każdy stan bardzo jest wyrozumiałym na wady, którym sam podlega a bardzo surowym wobec tych, do których nie ma skłonności. W Anglii od dawna już moralność sielska i moralność kupiecka zlały się w moralność gentlemana angielskiego, który jest słownym, czynnym i zapobiegliwym jak kupiec, a ludzkim i wyrozumiałym jak rolnik. U nas jeszcze przepaść oddziela te dwie moralności i ztąd obfite źródło nieporozumień.

Główną wadą Żydów jest chciwość i wyzyskiwanie, główną wadą Polaków niedbalstwo, próżniactwo i lekkomyślność. Zastanawiając się trzeźwo, zdaje mi się że wady polskie szkodliwsze są dla społeczeństwa, przynajmniej pod względem ekonomicznym. Chciwość i wyzyskiwanie są wadami czynnemi, których się można ustrzedz, które można w karby ująć. Jak wąż grzechotnik już swojem grzechotaniem powołuje do ostrożności, tak i te wady zapowiadają się symptomatami, które dla bacznego są ostrzeżeniem i przestrogą. Ale niedbalstwo, próżniactwo i lekkomyślność są albo bierne albo nieobrachowane. Działają jak jakiś trunek odurzający, robiący ludzi niepoczytalnymi i otrętwiałymi. I to działanie jest tak wszechstronne, że i najbaczniejszy nie może się ustrzedz fatalnego wpływu na swoje interesa, wynikającego z niedbalstwa i lekkomyślności innych. Niedbalec i lekkomyślnik oprócz szkody którą innym wyrządza, jest przy tem najgorszym swoim własnym wrogiem. Niech każdy Polak obliczy wiele stracił przez niedbalstwo i własne i innych, a wiele przez cudze wyzyskiwanie, to bardzo wątpię czy się znajdzie taki, któryby z tej pierwszej przyczyny nie był bez porównania dotkliwiej poszkodowany niż z drugiej.

A przecież jesteśmy bez porównania mniej wyrozumiali na wyzyskiwanie aniżeli na stokroć niebezpieczniejsze niedbalstwo. A do tego jeszcze w praktyce gmatwamy te pojęcia i wyzyskiwaniem często nazywamy to, co tylko jest czuwaniem nad skrupulatnem wypełnieniem zobowiązania lub obietnicy. A równocześnie w naszem własnem najściślejszem kole w każdej niemal rodzinie lub w każdem gronie znajomych jesteśmy wyrozumiali na wyzyskiwanie pod obłudną maską przyjaźni lub pokrewieństwa.

Jest to może siłą na przyszłość, ale z pewnością słabością na teraz, że nasze społeczeństwo tak liczne posiada typy anielskiej dobroci i gołębiej niewinności bez tej ostrożności węża która podług ewangielii powinna iść w parze z tymi przymiotami. Wynikiem jest że nasze własne najściślejsze społeczeństwo bynajmniej nie jest jednolite, ale się składa z bezwstydnych wyzyskiwaczy, gorszych od wszelkich okazów żydowskich i z nieopatrznej szlachetności, która się staje ofiarą tych pierwszych. Tylko wyzwolenie się z jednostronności zawodowej wyzwoli nas także z jednostronności moralnej.

Z własnego doświadczenia przekonamy się, o czem Anglicy już dawno wiedzą, że tak samo jak każdy stan ma swoje specyalne pokusy, którym niejeden ulega, tak samo też w każdym zawodzie można pozostać szlachetnym i honorowym i równie dobrym obywatelem kraju, jak w tych stanach, które dotychczas sobie wyłącznie te cnoty przysądzają.

Reforma moralna u Żydów i u Polaków.

Gdyby mnie teraz kto zapytał, kiedy żydzi się pozbędą chęci wyzyskiwania, to odpowiem: tego samego dnia, tej samej chwili w której my Polacy pozbędziemy się niedbalstwa i lekkomyślności. Wierzę w możliwość przemiany żydów z tych samych przyczyn, które mnie zniewalają do wiary w nasze własne odrodzenie moralne.

Cała historya usprawiedliwia niezachwianą wiarę w możliwość uszlachetnienia ludzkości. Są chwile w których się pojedyńcze narody cofają, ale postęp całości jest niepowstrzymany. Największa niedorzeczność antysemitów polega w tem, że nie uwzględniając chwilowego wpływu niekorzystnych warunków otoczenia, przypuszczają wiecznotrwałość ujemnych stron charakteru, ale bynajmniej nie przypisują podobnej trwałości dobrym stronom. Naprzykład: zarzucają żydom brak odwagi a przecież wojny Makabeuszów, wojna z cesarzami Tytusem i Hadrianem, za których naród żydowski wyzwał do nierównej

walki całą potęgę państwa rzymskiego, — należą do najbardziej bohaterskich ustępów historyi powszechnej. Jeżeli stan nomadzki, który o półtora tysiąca lat poprzedzał te walki miał pozostawić takie niezatarte ślady na charakterze żydowskim, czemu nie ten późniejszy okres bohaterskiej walki. Albo jeżeli ten przeszedł bez śladu, czemu tamten dawniejszy miał mieć wpływ tak doniosły.

Należyte zrozumienie historyi prowadzi do wręcz przeciwnych wyników. Są wprawdzie narody niekompletnej organizacyi, z gruntu barbarzyńskie, u których cywilizacya się nigdy przyjąć nie może. To są właśnie narody pod panowaniem instynktu wszechwładnego, jak Cyganie, jak Hotentoci, jak Buszmeni. Ale u każdego narodu ucywilizowanego, to jest postępowego, umiejącego się zastósować do zmieniających się warunków życia, i przyczyniającego się pracą zaczerpniętą z głębi własnego ducha, do wzbogacenia cywilizacyi ogólno ludzkiej, — u każdego takiego narodu, złe przymioty są tylko chwilowym wypływem niekorzystnych okoliczności, a treścią wiecznotrwałą ich życia są ich zdolności, cnoty i zalety. Cała nasza nowożytna cywilizacya jest wspólnem dziełem częściowych, mniej doskonałych cywilizacyi, które się w ciągu wieków wyrobiły około Rzymu, Aten i Jerozolimy. Rasie semickiej postępowa ludzkość zawdzięcza przeważną część swoich wyobrażeń religijnych, bo u niej się wyrobiły wszystkie religie monoteistyczne, które dotąd rządzą światem. To też jest poprostu niedorzecznością historyczną odsądzać żydów od uczestnictwa w tej cywilizacyi do której wytworzenia się tak znakomicie przyczynili. A jeżeli tak jest, to mają prawo domagać się żeby ich sądzono tak, jak się sądzi inne narody ucywilizowane, tj. podług ich bohaterów, podług najszlachetniejszych typów które wyrobili, a których wszyscy inni są tylko niedoszłemi albo spaczonemi kopiami. To też tak samo jak typem Anglika jest nie cocknej londyński, ale Shakespeare, Pitt, Darwin lub Cobden, jak typem Francuzów nie metr tańców lub szansonetka paryska, tylko Jeanne d' Arc, Bayard, Lafayette i Carnot, jak prawdziwym typem Niemca są nie Junkry i Bismarki, ale Szyler, Herder i Kant, jak typem Polaka nie jest pieczeniarz lub zawadyaka z XVIII. albo serwilista z XIX. wieku, ale cały ten szereg bohaterskich postaci, które od Piasta i Kazimierza Wielkiego do Kościuszki przechowały tradycyjną nić naszego rozwoju historycznego, — tak typem Żyda nie są dla

mnie faktory i handełesy, ale bracia Makabeusze, pierwsi apostołowie chrześciańscy, Spinoza, Mendelsohn i Börne.

Czasami ciągłość historyczna może się zdawać przerwaną jak obecnie w Niemczech, gdzie największy mąż stanu, którego kiedykolwiek Niemcy posiadały, wytęża całą olbrzymią siłę swej woli na zmateryalizowanie i upodlenie własnego narodu i pozbawienie go tych idealnych sprężyn działania i boskiego pierwiastku ludzkości i sprawiedliwości, bez którego jak to bohaterowie literatury niemieckiej na wszystkie czasy wykazali, największa potęga materyalna się w proch rozsypać musi. I u nas w XVIII. wieku bywały chwile, gdzie największy patryota mógł zwątpić o naszej przyszłości, gdzie się zdawało, że cała duchowa spuścizna narodu już bezpowrotnie zatraconą została, i że z całej polskości nic więcej nie pozostało jak długie wąsy, buty safianowe, głębokie puhary, puste głowy i czapki rogate. Ale w powrocie do czystych natchnień przeszłości, przeobrażonych duchową pracą narodu tkwi jakaś tajemnicza siła, jakiś niewidzialny zasiew, który sprawia że gleba, która raz już wydała owoce pewnego gatunku, na nowo odzyskuje swoją urodzajność i ponownie wydaje plon podobny.

Tak w pośród zepsutej generacyi XVIII. wieku znowu się pojawia u nas najwierniejszy prawzór Sławianina, Piasta Polaka, Kościuszko, mąż niepokalanej czystości charakteru, jak wszyscy nasi wielcy ludzie. A od tego czasu pojawiły się również całe wieszcze zastępy, jakich żaden naród nie posiada, głoszące ewanielię przyszłości nie tylko dla nas ale dla całej ludzkości. Obok staroizraelskich proroków jest to jedyna literatura, która nie jest li tylko wyrobem artyzmu i kultury umysłowej, nie służy li tylko ku dostarczeniu delikatnych rozkoszy dla zepsutego podniebienia smakoszów literackich, ale która wytrysnęła z głębi serca rozżarzonego najczystszą miłością kraju i ludzkości, przejętego najświętszem oburzeniem na wszystko co jest niesprawiedliwe, niskie i podłe, i która na zawsze pozostanie żywem źródłem poświęcenia i rodzicielką wielkich czynów.

Utworzenie się w Polsce ideału obywatelskiego.

Wielkim, nieobrachowanym jest wpływ każdej myśli uniwersalnej. Jej znamieniem to, że przełamuje ciasne ramy rasy, języka i kraju. Na każdym szczeblu postępu dziejowego spostrzegamy personifikacye tych myśli, uosobionych w żywym typie człowieka — wzoru. Taki wzór raz stworzony staje się głównym czynnikiem przeobrażającym całą współczesną ludz-

kość na swoje podobieństwo i sięgającym tam, gdzie sama myśl abstrakcyjna by się nie przyjęła.

Tak w Europie chrześcijańskiej mieliśmy zrazu jako typ uniwersalny, typ mnicha apostoła. Później Francuzi stworzyli nowy typ, typ szewaleryi, który obiegł cały świat i dotąd stanowi podstawę naszych obyczajów. We Włoszech potem powstał typ „cortegiana", dworzanina wykształconego, który panował w Europie dopóki nie został zastąpiony typem angielskiego gentlemana, który jeszcze obecnie jest wzorem wykształcenia, godności męzkości i szlachetności, do którego się mimowoli cały świat stosuje. Z typów uniwersalnych jest to dotychczas najwyższy, a zarazem najlepiej odpowiada rzeczywistym a nie wymarzonym warunkom życia nas otaczającego. Ale łatwo odkryć w nim fatalną jednostronność, dziwny brak, który sprawia, że ten typ już się stał za ciasnym na obecne potrzeby cywilizacyi. Typ gentlemana jest typem czysto osobistym, bez koniecznego związku z palącemi kwestyami socyalnemi, które gorączką swą cały świat napełniają. Gentleman bierze udział w polityce dla dogodzenia swej fantazyi, dla zapełnienia próżni życia, nie ma atoli żadnego z góry wskazanego kierunku.

Otóż w naszej biednej, umęczonej Polsce, równocześnie z powstaniem literatury najdodatniejszej z wszystkich spółczesnych, z głębi bezwiednego poczucia ludowego powstało nowe słowo, wyrobiło się pojęcie nowego typu człowieka wzoru, typu będącego wyrazem potrzeb społeczeństwa nowożytnego i zarazem lekarstwem na jego jednostronności, typ zarazem osobisty i społeczny — typ człowieka obywatela. Wszystkie nasze klęski i prześladowania to tylko bóle porodne tego uosobienia myśli uniwersalnych, wypowiedzianych przez naszych wieszczów. Tak samo jak typ gentlemana, nie jest on przywiązany do żadnego wyłącznego stanu lub pochodzenia, przystępny dla wszystkich, zawiera on wszystkie przymioty gentlemana bez jego jednostronności.

Sama nazwa obywatela jest zarazem programem i zawiera wszystkie obowiązki społeczne. Żaden język nie posiada słowa podobnego. Ani niemieckie *Bürger*, ani francuzkie *citoyen*, ani angielskie *citizen*, nie dają najmniejszego wyobrażenia o tem, co dla każdego Polaka tkwi w samem wyrażeniu obywatel, duch obywatelski, obowiązek obywatelski, działać po obywatelsku. To wyobrażenie takie uniwersalne, tak głęboko filozo-

fiozne, tak doskonale odpowiadające potrzebom czasu. jest zarazem tak pospolitem i utartem u nas, że je każdy Polak, czy szlachcic, czy żyd, chłop lub mieszczanin od razu zrozumie. Każdy odrazu ocenia jego doniosłość, mimowoli pociągniętym jest do niedoskonałego chociaż urzeczywistnienia, a ze wstrętem odwraca się od obłudnego przywłaszczenia sobie imienia bez wypełniania obowiązków, które to miano nakłada. Ciężkie to obowiązki, nie lekkie to brzemię. To też nie dziw, że się wielu ociąga. Obywatelstwo wymaga poświęcenia się sprawie publicznej, wyzwolenia się z wszystkiego co marne i błahe, wymaga prostoty życia, szlachetności duszy i podniosłości myśli. A jednak bez dążenia do tego już nie można być Polakiem, można być karykaturą Polaka, człowiekiem paplającym bezmyślnie po polsku, ale nie Polakiem duchem i prawdą.

Miejmy odwagę do jak najogólniejszego urzeczywistnienia tego typu, który jest ostatecznym wynikiem tysiącletniej historyi, wiekowych walk i cierpień, a zobaczymy że w każdym typie uniwersalnym tkwi magiczna siła twórcza, jednająca wszystkie niechęci, usuwająca wszystkie przeszkody i mimowolnie ogarniająca i uszlachetniająca ludzi najrozmaitszych stanów, najrozmaitszego pochodzenia, i łącząca wszystkich we wspólnem dążeniu do wielkich celów. Znika odrazu cały spór arystokracyi i demokracyi, znika kwestya socyalna i antysemicka. Nie będzie już szlachty i mieszczan, żydów i chłopów, ale będą tylko współobywatele jednej ojczyzny, jedni uczuciem i celem, potężni i niezwyciężeni tą jednością.

A gdybyśmy się cofnęli przed tem zadaniem, gdybyśmy się wyparli naszej przeszłości, wyrzekli ofiar, krwi i trudu całego zastępu bohaterów i męczenników, to będziemy wyrodnymi synami tej ziemi, to zasłużyliśmy na śmierć i zagładę. A czy to nastąpi przez Żydów, czy Niemców, czy Moskali to mi zupełnie obojętne. Nie tylko zasłużyliśmy na śmierć w takim razie, ale jużeśmy umarli, bo jak śmierć i zaciemnienie duszy gorszą jest od śmierci fizycznej, tak naród który się wyrzeka własnych tradycyi i ideałów, zanim będzie pogrzebany i zgnije w cielsku, już w duchu umarł.

Przykłady asymilacyi Żydów u innych narodów.

Na zakończenie trzeba dodać że przy najlepszych warunkach bardzo by się mylił kto by przypuszczał, że assymilacya żydów ze społeczeństwem polskiem jest łatwą i że się da prędko przeprowadzić. Uważam to wprost za psychologiczną

niedorzeczność wymagać od nich odrazu szczerego i głębokiego patryotyzmu. Narodowość i patryotyzm to nie jak nowy mundur, który można w jednej chwili dowolnie przybrać lub nie. To nie są nawet przekonania, które można dowolnie przyjąć albo odrzucić. Narodowość to tradycye wysane z piersi matek, to ta całość uczuć i wspomnień ogarniających budzącą się duszę dziecka zanim jeszcze doszło do wiadomości własnych myśli i stająca się nie przekonaniem, nad którem można rozumować i które można uzupełniać i zmieniać odpowiednio do każdorazowego stanu umiejętności, ale instynktem mimowolnym popychającym do ofiary i poświęcenia się dla ojczyzny. Do wyrobienia takich tradycyi trzeba conajmniej kilku generacyj. Tak samo jak naród polski przyjąwszy chrzest za Dąbrówki tem samem nie pozbył się od razu swoich pogańskich zapatrywań, z których nawet do dziś dnia znaczna część się przechowała, jak Litwini, jeszcze długo pozostali poganami w duszy po hurtownem zanurzaniu w Niemnie za Jagiełły, tak samo i nasi Żydzi tylko stopniowo mogą się zbliżyć do narodu.

Z drugiej strony równie są fałszywe twierdzenia antysemitów, że Żydzi z konieczności zawsze pozostaną odrębnymi i zawsze kosmopolitami, i nie są w stanie szczerze się przejąć przywiązaniem do ziemi, która ich żywi. Dla odparcia tego zarzutu zupełnie tu nie wystarczy powoływać się na słowne zaręczenia i głośne proklamacye patryotyzmu. Prawdziwy patryotyzm raczej się objawia cichą ofiarnością, niegłośnem wypełnianiem obowiązków w swojem codziennem otoczeniu. Otóż w tym przedmiocie od wielu lat zbierałem doświadczenia. Jeszcze dzieckiem prawie, mistyczne poglądy Mickiewicza na Żydów głębokie na mnie zrobiły wrażenie i usposobiły do beznamiętnego badania tej kwestyi bez najmniejszego cienia rasowych lub religijnych przesądów. Otóż przyznając że między Żydami wszelkiej narodowości znajduje się niepospolicie wiele blagierów patryotycznych, przecie zebrałem częścią z osobistego doświadczenia, częścią z dość wszechstronnego badania odnośnej literatury, niezbite dowody, że są Żydzi którzy się stali prawdziwymi obywatelami i szczerymi synami swojej przybranej ojczyzny.

Naprzykład w Anglii miałem kilku znajomych, których, zanim się dowiedziałem że są żydami, uważałem za wzory cichej i niepozornej działalności obywatelskiej i którzy z tem

nie łączyli ani śladu ambicyi politycznej. Nie wiem na jakiej podstawie bym miał zmienić moją opinię o nich dowiedziawszy się że są żydami. To samo mogę powiedzieć o żydach francuzkich i węgierskich. Pomiędzy Niemcami dotąd osobiście nie poznałem żyda, któregobym mógł uważać za szczerego patryotę niemieckiego, ale trzeba by się wyrzec wszelkich kryteryi, za pomocą których się sądzi o szczerości literackiej, gdyby się nie uważało Heinego, a mianowicie Börnego za równie szczerych patryotów jak tych, którzy wywodzą swój rodowód od Arminiusa. Szarlatanizm schlebia fałszywej próżności narodowej, ci dwaj gorzką prawdę mówili. W listach Börnego są takie tony prawdziwego uczucia, żebym chyba o naturze ludzkiej zwątpił, gdybym przypuścił, że ten człowiek był szarlatanem. Jako dowód szczerości, to zanic liczę cały dowcip Heinego. Jest to fajerwerk, na któryby się i szarlatan mógł zdobyć. Ale ten czysty niezamącony ton ludowy jego lirycznych utworów, to nie szarlatanerya. Człowiek który z wszystkich Niemców najlepiej oddał tę harmonię śpiewną instyktowych utworów ludowych, musiał głęboko zajrzeć do duszy narodowej i przejąć się jej uczuciami. Żydzi już dzisiaj w rozwoju umysłowym Niemiec, bez porównania większą odgrywają rolę od junkrów pruskich, którzy zawsze tylko byli przedstawicielami barbarzyństwa i z wyjątkiem braci Humboldtów nie przyczynili się żadnemi pierwszorzędnemi siłami do cywilizacyi niemieckiej. Wszystkie ich przyczynki do literatury niemieckiej można wykreślić, a świat by się nawet nie poznał na różnicy. Geniusz w Niemczech zawsze był raczej przymiotem mieszczan aniżeli szlachty. To też panowanie junkrów zupełnie tłumaczy obecny moralny i umysłowy upadek Niemiec.

Sięgajmy wyżej. Jeden z najgłośniejszych przedstawicieli żydowszczyzny lord Beaconsfield, dawniej Disraeli, z pewnością nie jest wielkim człowiekiem, za jakiego go w pewnych kółkach okrzyczano. Nie można go uwolnić od szarlataneryi politycznej. Ale to nie szarlatanerya i hipokryzya patryotyczna, tylko zwyczajna szarlatanerya błyszczącego literata, zastępującego dowcipem brak gruntownych wiadomości. Ale co do szczerości uczucia i podniosłości charakteru, nie wiem coby mu zarzucić można. Trzeba nie znać cichej iście benedyktyńskiej pracy literackiej jego ojca, ażeby nie dostrzedz, że kierunek konserwatywny mimowolnych sympatyi młodego Disraelego

tłumaczy się zamiłowaniem literackiem jego ojca do postaci Karola I. straconego na rusztowaniu, i nieszczęśliwej rodziny Sztuartów. W swojej karyerze politycznej nieubłagany jako krytyk czynów publicznych, nigdy się nie zmazał jak Bismark osobistą zawiścią i mściwością. Cienia interesowności materyalnej nie można u niego dostrzedz. Niech „chrześcijańscy Germanowie" porównają szlachetne ubóstwo, w którem Disraeli spędził całe życie i mizerny majątek, który pozostawił po śmierci z dostatkami ich bożyszcza narodowego i dostatkami innych bohaterów „chrześcijańsko-germańskich", niech się zastanowią nad środkami użytymi, które do tak odmiennych doprowadziły rezultatów, i niech powiedzą potem, czyj patryotyzm był czyściejszym i bezinteresowniejszym, kto był raczej Żydem z ducha, czy semita Disraeli, czy ich właśni „chrześcijańsko-germańscy" bohaterowie.

Przechodząc do nas, to także mamy niezbite dowody istnienia patryotyzmu polskiego u Żydów. Nie wiem n. p. jakiem prawem by można odmówić Julianowi Klaczce najszczerszego patryotyzmu, a ruchy warszawskie po roku 1861 niejednokrotnie dały dowód, jak daleko asymilacya Żydów już postąpiła w Warszawie.

Z tem wszystkiem trzeba się wystrzegać farbowanych lisów i szarlataneryi politycznej. Niechaj z jakiej familii żydowskiej w Galicyi dwóch braci wyemigruje, jeden do Berlina, drugi do Pesztu, to po kilku latach jeden z nich będzie głośnym Pan-Germanem, a drugi żarliwym Madziarem. To trochę za prędko moi Panowie. Ależ ta blaga, to nie jest znowu rzeczą specyalnie żydowską. Cechuje ona przeważną część zawodowych polityków. Czy to my nie mamy naszych polityków małomiejskich! Jest to zwyczajna kupiecka zdolność reklamy, wyrobiona targowaniem się i umiejętnością psychologiczną trafiania do przekonania przeciwnika. Najbujniej rozwija się, jak kto chce sprzedać swój najcenniejszy towar, siebie samego. Ale pod tym względem to Żydzi niedorośli Yankesom, nie godni są im rzemyków u nóg rozwiązać. W Europie może być, że z wyjątkiem Francuzów, Żydzi mają najwięcej sprytu w tym względzie. Przypadkiem miałem nawet na to ciekawy dowód z osobistego doświadczenia w Manchester. Zajechał raz na jarmark młody żydek z furą książek i sprzedawał je publiczności, zachwalając swoje towary i do nieba wynosząc każdą książkę z osobna i raz po razie przemawiając to jako

katolicki Irlandczyk, to jako socyalista, to jako Anglikanin i zagrzewając serca słuchaczy, ażeby im parę penów z kieszeni wyciągnąć. Widziałem faktycznie kilku prostych ludzi do łez wzruszonych, wydobywających swoje woreczki z pieniędzmi i kupujących owe książki. Jak często słysząc w Wiedniu jakiegoś głośnego patryotę żydowsko-niemieckiego, przychodził mi na myśl ów antykwaryusz manchesterski. Kończę więc, że pracując nad unarodowieniem Żydów, trzeba mieć wiele cierpliwości wiele wyrozumiałości i pracować wytrwale, nie żądając rzeczy niemożliwych i niepsychologicznych.

Konkluzye.

a) Zgubny wpływ ekonomiczny kierunku prawno-politycznego naszej polityki krajowej.

Na podstawie dość szczegółowego rozglądnienia się we wszystkich działach życia ekonomicznego Galicyi, można teraz reasumować niektóre wyniki naszych badań. Pokazuje się, że na polu ekonomicznem polityka krajowa od wielu lat na błędnych się posuwa torach, które kraj niechybnie do ostatniej ruiny i bankructwa doprowadzić muszą. Winę trzeba przypisać przecenieniu doniosłości stosunków prawno-politycznych, a lekceważeniu lub zaniedbaniu stosunków ekonomicznych, przecenieniu wpływu maszyneryi administracyjnej, a zapomnieniu o tej nierównie większej potędze, która polega na swobodnem i umiejętnem rozwoju zdrowego organizmu narodowego i sił produktywnych drzemiących bez użytku w jego głębiach.

Nie chcę popełniać odwrotnego błędu i twierdzić, jakoby można się zupełnie nie troszczyć o prawno-polityczną stronę gospodarstwa krajowego. Przeciwnie, zwrot którego kraj dokonał przed 20 laty pod przewodnictwem Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego, oparcia się szczerego o Austryę i uzyskania na tej podstawie szerszego zakresu autonomii własnej, był faktem niezmiernej doniosłości i został poparty przez ogromną większość kraju. Zasadniczo późniejsi nasi przywódcy w niczem od tego czasu nie postąpili. Ale samym tym zwrotem nie zmieniło się opłakanych stosunków krajowych, zmieniono firmę, pod którą pracujemy, ale nic więcej. Jest to w naturze koncessyi

prawno-politycznych, że same przez się mało znaczą, ale że otwierają pole do rozwoju swobodnego sił krajowych. Otóż nie powiem — żeśmy cały ten czas zmarnowali, ale postęp nasz w tym kierunku mikroskopicznym jest w porównaniu z tem czego dokazali równocześnie Włosi i Węgrzy, z tem co przed naszemi oczyma się dzieje w Rumunii i Bułgaryi. Wprawdzie teoretycznie miara autonomii wtenczas uzyskanej zupełnie była niewystarczającą. Ale zaściankowe zapatrywania się na kwestye ekonomiczne, brak zresztą należytych informacyi sprawiły, żeśmy prawie zupełnie uronili te owoce, które nawet ta niekompletna autonomia była w stanie przynieść. Po uzyskanych koncesyach prawno-politycznych powinien był przyjść okres wytężenia wszystkich sił organizacyjnych na polu wychowawczem i ekonomicznem. Tylko ten, kto zupełnie nie wie, co się dzieje na szerokim świecie, i w jaki sposób inne narody korzystają z swojej wolności, może utrzymywać, żeśmy się wywiązali z tego zadania.

Przeciwnie, zniechęciwszy się wnet do autonomii, do należytego funkcyonowania której nieumiano odkryć środków, pod wpływem najciaśniejszych i najzgubniejszych zapatrywań ekonomicznych, przyjęto niby trzeźwą niby realną politykę wrzekomo liczącą się z faktami, starania się o drobne koncesye budżetowe, okupione uległością polityczną każdorazowemu rządowi wiedeńskiemu. Pomiędzy taką uległością w sprawach ustroju wewnętrznego, a niezawisłem popieraniem polityki państwowej monarchii austryackiej nie zachodzi żaden ścisły związek. To ostatnie wynika z kierunku raz przyjętego za radą Ziemiałkowskiego i cały kraj jest jednozgodnym pod tym względem. Trzeźwej rozwadze tych realnych polityków polecam następujące realne fakta, na które dostarczyliśmy dowodów i z którymi się trzeba liczyć.

1. Stosunkowo do ludności Galicya z wszystkich krajów sąsiednich płaci najmniejszą kwotę podatków, i podczas kiedy inne kraje, które jak Węgry i Włochy przed 20 laty nie zbyt się różniły obciążeniem podatkowem od Galicyi, podniosły w dwójnasób lub trójnasób to obciążenie, to w Galicyi przez cały ten czas zaledwie się trochę zmieniło. Jeżeli pomimo tego Galicyi trudniej przychodzi opłacać te niskie podatki jak innym krajom daleko wyższe, to wina leży po części w fałszywym i nieumiejętnym rozkładzie podatków, a przeważnie w tak mało wyrobionej produkcyi krajowej, że na całej kuli ziemskiej nie

byłem w stanie odkryć kraju, któryby Galicyi w tym względzie nie przewyższał. Lekarstwo na obciążenie podatkowe leży więc u nas, w podniesieniu produkcyi krajowej, a nie w Wiedniu, w zmniejszeniu już i tak niskich podatków. Jeżeli w Wiedniu coś robić, to przodować w daleko donioślejszem staraniu się o zmianę zardzewiałej administracyi finansowej i usunięcie szkodliwego fiskalizmu.

2. Dochody państwowe z Galicyi prawie w całości wydawane są albo w Galicyi albo na potrzeby galicyjskie. Ponieważ to jednak bardzo doniosły punkt, to na nowo przytaczam odnośne cyfry:

Dochody 48 mil. złr.	*Wydatki* na administracyę	26	mil. złr.
	wojsko w Galicyi . .	10	„ „
	indemnizacya . . .	2.6	„ „
	gwarancye kolejowe .	6	„ „
	dopłata do oprocentowania kolei transwersalnej	2	„ „
		46.6	mil. złr.

Pozostaje więc tylko bagatelna zwyżka niespełna półtora miliona jako przyczynek Galicyi do ogólnych wydatków państwa. Jeżeli więc w takich okolicznościach robimy sobie zasługę z ofiarności dla monarchii przy wotowaniu budżetu to możnaby zarzucić, że szczodrze rozporządzamy cudzym groszem a nie własnym. Nie przeczę, że jako wynagrodzenie stuletniego zaniedbania zrozumiałem by było, gdyby Rząd wobec Galicyi na polu ekonomicznem przyjął taką samą gospodarkę nakładową, jaką rząd włoski przyjął wobec zacofanych prowincyi neapolitańskich, albo jaką wspólny Rząd austro-węgierski przyjął w Bośnii i Hercogowinie. Pozwalam sobie jednakowoż wątpić, czy tak wspaniałomyślne zapatrywanie zapanuje kiedykolwiek u naszych politycznych sprzymierzeńców. Zważywszy, że Galicya w samym tytoniu i cygarach puszcza z dymem corocznie $8^3/_4$ miliona, zdaje mi się, że wysoko taksuję wszystkie koncesye budżetowe, które moglibyśmy otrzymać najpilniejszem wysługiwaniem się we Wiedniu na wartość tych niedopalonych resztek cygaretowych, które wyrzucamy na ulicę. Trzeba dalej pamiętać, że mamy do czynienia z budżetem zamykającym się corocznym deficytem i budżetem, który czekają znacznie podwyższone wydatki na siłę zbrojną monarchii. A dla kraju jeden lub 2 miliony to jak kropla w morzu naszej nędzy. Ażeby się zrównać z sąsiednimi krajami,

Węgrami, Kongresówką lub Rumunią, trzeba powiększyć produkcyę krajową o 300 milionów rocznie. Jedyne trzeźwe porównanie, które mi się nastręcza na taką realną politykę, jest porównanie do szlachcica, który mając sam bogatą ojcowiznę, zaniedbuje jej uprawy, ażeby się wytrwale procesować o jakąś drobną sukcesyjkę gdzieś daleko i woli ku uzyskaniu tej sukcesyjki antyszambrować u rozmaitych dygnitarzy, jak być panem z panów na podstawie dobrego zagospodarowania własnego majątku.

Jeżeli to jest polityka licząca się z faktami to nie wiem, jakiem mianem na przyszłość nazwać politykę gonienia za utopiami.

Mieliśmy politykę liczenia się z faktami, ale nie staraliśmy się o wyświecenie tych faktów, z którymi się trzeba liczyć, tak samo, jak mieliśmy politykę samorządu, ale bez tej ofiarności podatkowej, która jedynie samorządowi może dostarczyć środków. Jeżeli to jest trzeźwa i realna polityka, to nie wiem jak na przyszłość nazwać politykę blichtru i dekoracyi.

Ale nie tylko, że utopią jest szukać w Wiedniu ratunku na naszą nędzę ekonomiczną, ratunku, który zależy li tylko od naszych własnych usiłowań, ale dalszem następstwem fałszywego kierunku raz przyjętego było, że przez zaniedbanie gospodarstwa krajowego, kraj pogrążony został w coraz to większej nędzy i społeczeństwo w trojaki sposób dotkliwy uszczerbek poniosło w tych zasobach i ekonomicznych i moralnych, których umiejętnem użyciem by się z rozpaczliwego położenia wyratować mogło. Realne więc skutki dla kraju tej trzeźwej polityki tak się faktycznie przedstawiają:

N i e d o b ó r f i n a n s o w y g o s p o d a r s t w a s p o ł e c z n e g o, który sprawia, że kraj corocznie traci od 6—10 milionów własności, czy to w ziemi, czy w lasach, czy w listach hipotecznych. Przychody nie wystarczają na rozchody, ziemia się nam usuwa pod nogami, kraj nadweręża swój kapitał, a prosta reguła trzech pokazuje, że tak w nieskończoność trwać nie może.

N i e d o b ó r ż y c i o w y, który sprawia, że z powodu nędznego i niewystarczającego pożywienia ginie corocznie śmiercią głodową około 50.000 ludzi, i że nawet u reszty ludności rasa coraz bardziej nędznieje, karłowacieje i coraz się staje

mniej zdolną czy to do służby żołnierskiej, czy to do pracy energicznej.

Niedobór społeczny, który sprawia, że w naszym kraju coraz to większy brak światłych i niezależnych obywateli w gałęziach produkcyi krajowej — a coraz to większa przewaga pomiędzy inteligencyą biurokracyi i ludzi żyjących ze stałej pensyi a nie z wolnego zarobku, i z tej przyczyny nie tak odczuwających potrzeby ekonomiczne kraju, jak produkująca i zarobkująca część społeczeństwa.

Zupełnie nie jest to wystarczającą kompensatą za te trzy niedobory, że tymczasem zpolonizowaliśmy i owładnęliśmy biurokracyę krajową. Dobrze jest, że tyle pensyi płaconych dawniej Niemcom i Czechom, dostaje się teraz do krajowej kieszeni, ale na tem też kończy się doniosłość ekonomiczna tego sukcesu. W zamian za to, mania karjery biurokratycznej owładnęła całą naszą młodzież, a zapatrywania biurokratyczne opanowały opinię publiczną krajową, — która się staje coraz to mniej zdolną do ocenienia kwestyj ekonomicznych i do zdobycia się na jakąś inicyatywę w tym kierunku.

Także co do wpływu politycznego zdaje mi się, że przeceniamy możliwe skutki polskiej administracyi. Przeciwnie, Rusini, oczyściwszy się z gadzinowych zwolenników, daleko więcej zyskali na tonie moralnym, aniżeli stracili na liczbie, podczas gdy Polacy spuszczając się na starostów, założyli ręce. Dziwne ma zresztą wyobrażenie o organizmie politycznym wielkiego narodu ten, kto przypuszcza, że parę wyborów przeforsowanych przez starostów stanowi przyczynek cenny do siły narodowej. Polakom, którzy więcej od któregokolwiek narodu mają do domagania się od prawdy i sprawiedliwości, nie wolno nawet pozoru udzielać opinii, jakoby sami nie byli skłonnymi do słusznego udzielenia innym wszystkich tych praw, których gdzieindziej sami się dla siebie domagają.

Pod względem tych trzech niedoborów, niedoboru finansowego, niedoboru życiowego i niedoboru społecznego, społeczeństwo szybkimi krokami i niepowstrzymanie zbliża się do ostatecznej katastrofy, ruiny ekonomicznej i politycznej, a dotąd tyle co nic uczyniono ażeby kraj na tej fatalnej drodze powstrzymać i katastrofę odwrócić.

Jeżeli taki był wynik realnej i trzeźwej polityki naszych sfer rządzących, to cóż na to mówił kraj? Jakże się zapatrywała opinia publiczna?

Otóż winy fałszywego kierunku panującego u nas od lat 20 nie można przypisać pojedyńczym osobistościom ale niedojrzałości całego kraju w kwestyach ekonomicznych, czego najlepszym dowodem jest to, że opinia publiczna zasadniczo zupełnie się nie różniła od zapatrywań sfer rządzących. Tylko podczas gdy konserwatystom w najlepszej wierze się zdawało, że uwolniwszy kraj od przeciążenia 600.000 złr. na podatku gruntowym i uzyskawszy tyle i tyle posad i honorów dla jednostek, zrobili wszystko co było możliwem — to liberalni licytując konserwatystów na tych samych torach, wyrzucali im że nie dosyć intenzywnie malują przeciążenie podatkowe kraju, i że nie dosyć wielkie koncesye uzyskali od ministra finansów. Aż do artykułów p. Romanowicza o odroczeniu terminu spłacenia długu indemnizacyjnego i Dra Rutowskiego o podniesieniu przemysłu krajowego, w których już myśl nakładowego gospodarstwa krajowego ostrożnie jest podniesioną, nie było śladu, ażeby kraj sobie czego innego życzył jak conajwięcej tylko energiczniejszego przeprowadzenia tej trzeźwej polityki, której realne skutki dla kraju staraliśmy się poprzednio napiętnować. Nie zbywało zresztą na dobrych chęciach, na próbach rozmaitych, a w ostatnich latach o tyle się okazał zwrot ku lepszemu że śp. marszałek Zyblikiewicz założył przy Wydziale krajowym biuro dla statystyki przemysłowej i handlowej, co okazuje chęć zdania sobie sprawy z całości gospodarstwa krajowego i jest dowodem poglądu już sięgającego po za ciasne granice budżetowe.

Wykazałem w rozprawie że okres ten dwudziestoletni, tak w nieświadomości kraju o niebezpieczeństwach mu grożących, tak w nieznajomości stosunków europejskich jak też i w niejasności celów, niedojrzałości myśli, w szumnych programach a nieumiejętnem wykonaniu, w dobrych chęciach a w niedopisujących skutkach, dziwnie przypomina mniejwięcej równie długi i równie bezowocowny okres pomiędzy pierwszym podziałem Polski a Sejmem czteroletnim. Podobieństwo to nawet rozciąga się do politycznego ustroju, który na mniejszą skalę dawną Polskę przypomina. Byłoby to zapewnie przesadą, gdyby kto teraźniejsze stosunki galicyjskie opisał jako walkę o wpływ dwóch koteryi magnackich, podczas gdy inteligencya trzyma się klamki pańskiej, ale obraz taki by miał pewne uzasadnienie. Sama możliwość takiego porównania powinna być przestrogą i skazówką że ostatni już czas ażeby politykę osobistą zamienić na politykę zasadniczą. Zmarnowanie kosztowne-

go czasu przez naszych pradziadów zgubiło Polskę. Oby podobne zaniedbanie generacyi teraźniejszej się równie dotkliwie na nas nie odbiło! Obyśmy przynajmniej się zdobyli na okres równie dodatniej pracy jak czasy Sejmu czteroletniego!

b) Potrzeba odrodzenia moralnego i oszczędności.

Jeżeli kiedy to teraz po urojeniach i utopiach ostatnich dwudziestu lat nastała konieczność rzeczywiście realnej polityki, polityki rzeczywiście liczącej się z faktami. Trzeba się powodować względami na całość gospodarstwa krajowego a nie tylko drobnemi cyframi budżetowemi. Trzeba pozbyć się próżnych nadziei i płonnych obaw, trzeba poznać i zmierzyć nie tylko niebezpieczeństwa które nas otaczają ale i nasze siły.

Pierwszym warunkiem tego zwrotu jest szczerość i prawda w rozpoznaniu naszego własnego położenia, porzucenie utartych a nieuzasadnionych komunałów, frazesów niby patryotycznych, apologii własnych błędów które nikogo nie oszukują prócz nas samych. Trzeba prawdzie zajrzeć w oczy, z pogardą wyrzec się polityki strusiej i przyjąć politykę mężną, odważną i obywatelską.

Wrogowie nasi aż nadto dobrze znają nasze wady i lekkomyślności i liczą z pełnem zaufaniem na ich trwanie i na ich niechybny skutek. Nasze niezręczne apologie i tuszowania nikogo nie oszukują prócz nas samych. Nie ma pożyteczniejszego czytania dla nas jak krytyki gazeciarzy wiedeńskich, jak mowy Bismarka. Te ostatnie każdy Polak powinien przy sercu nosić i z nich czerpać naukę i otuchę. Czy nie słuszne jako ujemna krytyka naszego społeczeństwa. Czy nie idziemy do Monaco? Czy zdobyliśmy się na jakie energiczne przeciwdziałanie? Chcieliśmy pomódz Wielkopolsce... słowami a nie pieniędzmi. Nie dziwię się że się nie udało. Jakże my którzy sobie sami pomódz nie potrafimy mamy innym pomagać. W Galicyi nie ma funduszu stu milionów marek i komisyi kolonizacyjnej, a ziemia się usuwa z pod naszych nóg. I my także potrzebujemy Banku ratunkowego!

Bismark i Polacy.

Tu słowa są próżne. Dialektycznie można tryumfować nad Bismarkiem, ale w praktyce się okaże że jego przewidzenia były słuszne, jeżeli my z gruntu naszej natury nie zmienimy.

Tylko czynami można się bronić!

Uczmy się znowu od Bismarka. Nie zakrywajmy przed nami samymi prawdy jego zarzutów. Im dłużej walczymy mając oczy zawiązane, tem korzystniej dla naszych nieprzyjaciół. Prawda choć naga i szczera, to jeszcze nie to samo co zwątpienie, co założenie rąk. Prawda, to nie tylko nasze wady, ale także i siły. Dopóki jedne zakrywamy przed sobą, to także z tych drugich korzystać nie jesteśmy w stanie. Uczmy się od Bismarka! Znamy to co wypowiedział, łatwo to wyczytać w jego mowach. Jeszcze łatwiej czytać w jego czynach. Tam znajdziemy drugą stronę obrazu nam równie ukrytą. W jego mowach posiadamy napiętnowanie naszych wad, w jego czynach przyznanie naszej siły. Myślicie że taki pierwszorzędny mąż stanu by nas zaszczycał swoją nienawiścią, gdybyśmy byli tak słabymi, tak zepsutymi, jakimi nas przedstawia, czyby tak wytężał wszystkie siły państwa nie tylko na prześladowanie polityczne całego narodu, ale na mściwe ściganie i tropienie najskromniejszych i najniewinniejszych jednostek. Nie byłby takim psychologiem, takim znawcą charakteru, jakim każdy mąż stanu być musi, gdyby nie dostrzegał, gdyby instynktowo nie przeczuwał w nas pierwszorzędnej siły europejskiej i światowej. Wie on że jedna zepsuta i zwątpiała generacya nie daje miary charakteru narodowego, że czem jaki naród kiedykolwiek był w historyi, tem znowu każdej chwili na nowo odstać się może. Potomek krzyżaków zapomnieć nie może Grunwaldowych rycerzy! Wie on że iskra bohaterstwa i poświęcenia tli na dnie serca każdego prawdziwego Polaka, że „wzrok sokoli i lot górnych ptaków“ jest znamieniem naszej rasy, nacechowanej piętnem geniuszu, że nigdzie natura szczodrzej jak u nas nie rozsiała zarodków wielkich ludzi i wielkich czynów!

Przyszłość sprawy polskiej.

We wielkiej walce słuszności i sprawiedliwości przeciwko sile brutalnej nam się najzaszczytniejsze miejsce dostało w udziele. Pierwsi chrześcijanie złamali potęgę idei państwowej i w zakresie życia osobistego przeprowadzili zasadę bezwzględnej moralności, zasadę, że żadna moc na świecie, żadna sankcya, czy to państwowa, czy społeczna nie ma prawa nakładać na jednostkę obowiązku, który się sprzeciwia jego sumieniu. Na nas, bieg historyi wbrew naszej własnej woli nakłada obowiązek przeprowadzenia tych samych zasad bezwzględnej słuszności na polu międzynarodowem. Wbrew naszej woli, bo zanim edykta bismarkowskie przed dwoma laty na nowo rozbudziły patryotyzm, to świadczę się osobistem doświadczeniem

każdego z nas z osobna, że ogromna większość narodu niczego więcej nie żądała jak zapomnienia o ciężkich obowiązkach, które nasz rozwój historyczny nakłada na Polaków, że omal nie ogólnem uczuciem było namiętne pragnienie spokoju. Bylibyśmy zasnęli spokojnie, gdyby nas ten grom nie był przebudził. Tak każdy prześladowca staje się tylko narzędziem świętej sprawy, Jak pierwsi chrześcijanie przełamali tyranię państwa i zapewnili wolność sumienia osobistego — tak i ludzkość niezadługo przełamie panowanie instynktów dzikich i drapieżnych — które wyparte z dziedziny stosunków osobistych, ostatnie schronienie znalazły na polu stosunków międzynarodowych. W tej walce my stoimy na przodzie ludzkości. Dla tego też tak samo jak cesarze rzymscy musieli prześladować chrześcijan, tak też i przedstawiciele siły brutalnej w Prusach i Moskwie, dopóki się nie wyrzekną własnej zasady, muszą prześladować Polaków.

Zwycięstwo w tej walce ani na chwilę nie może być wątpliwem. Jak prześladowania chrześcjan były zarazem wyrokiem śmierci dla tyranii państwowej — tak rozbiór Polski jest zarazem wyrokiem śmierci dla polityki zaborczej. Jak każda sprawa uniwersalna, tak i nasza sięga po za ciasne granice kraju i narodowości i znajduje najsilniejszego sprzymierzeńca w samem sumieniu przeciwnika. Chrześcjanie musieli zwyciężyć, bo mieli za sobą bezwiedny wpływ wszystkich dobrych geniuszów starożytności, którzy od Sokratesa i Platona popchnęli elitę ludzkości na tory udoskonalenia swej istoty moralnej. Polacy także muszą zwyciężyć. Bismark może być im przeciwnym, ale wpływ dobrych geniuszów, którzy przed 100 laty Niemców z gnuśności i poniżenia podźwignęli, wpływ Szylera, Herdera, Kanta jest po naszej stronie. Ci wielcy ludzie ze zgrozą by się odwrócili od swych wyrodnych potomków. Jak niejeden szlachetny Rzymianin wśród prześladowania chrześcjan nagle się ocknął i przyszedł do przekonania, że prawda jest po ich stronie, to u każdego Niemca przejętego duchem wielkiej literatury niemieckiej prześladowanie Polaków musi rumieniec wstydu wywołać. Każdy który nas prześladuje, musi nasamprzód samego siebie obniżyć i upodlić — musi się wyprzeć wszystkich tych wielkich zasad i wielkich myśli, które niegdyś chwałę Niemiec stanowiły. We walce z takimi przeciwnikami zwycięstwo nie może być wątpliwem. — Nie może być wątpliwem, jeżeli my sami staniemy na wysokości naszego zadania, jeżeli przyjdziemy do poznania własnych sił.

Mogliśmy zginąć przed stu laty! Przewrotność, ciemnota i rozpusta jak morze rozlały się po całym kraju — zaledwie tu i ówdzie wynosiły się jednostki, które w ogólnem rozprzężeniu i zepsuciu przechowały zarodki życia narodowego. Nierówna walka szlachetnej mniejszości przeciwko najeźdzcom była raczej instynktem bezwiednym, aniżeli ruchem świadomym swego celu i obliczającym swe siły. Ale nigdy bardziej znikoma mniejszość większych cudów nie dokonała. Wszystko co było tylko niejasnym instynktem, to w naszej literaturze przyszło do samowiedzy. Podczas kiedy dawniej najlepsze chęci, najszczytniejsze poświęcenia marnowały się z braku jasnego kierunku teraz cel i środki do jego osiągnięcia są jasno wytknięte. Każdy kto ma oczy może widzieć, każdy kto ma uszy może słyszeć

Nawet okres od ostatniego powstania nie przeszedł bezużytecznie. Nasza literatura najszczytniejsza z wszystkich, cierpiała na jeden fatalny błąd, który na razie udaremnił wszystkie jej dobre wpływy. Powpływała ona do podniesienia serc i ducha do bohaterstwa, ale pole do okazania tego bohaterstwa widziała tylko w walce politycznej. Górnolotną swą pogardą dla życia codziennego i dla zwyczajnych stosunków społecznych odwracała ludzi od pracy około tych podstaw życia społecznego, bez których najszczytniejsze zamiary na nic się nie przydadzą. Tworzyła sprzysiężonych i powstańców a nie obywateli. Tak jak klasztory częstokroć działały demoralizująco na społeczeństwo, usuwając z szeregu czynnych obywateli i zamykając w murach klasztornych wszystkich tych, którzy by mogli się stać wzorem szlachetnego postępowanie w życiu codziennem i społecznem — tak nasze spiski i powstania tworzyły wzory podniosłości charakteru i bohaterstwa, ale ogałacały społeczeństwo pracujące i zarobkujące z szlachetniejszych żywiołów i pozostawiały je na pastwę brudnych ambicyjek i przewrotnych dążności.

Potrzeba odrodzenia moralnego.

Usuńmy ten jeden błąd, a nasza literatura stanie się najszczytniejszą ewanielią przyszłych obowiązków ludzkości. Przenieśmy na pole usiłowań społecznych, na pole walki o byt choć część tego bohaterstwa, któreśmy okazali w walce o niepodległość, a staniemy się niezwyciężonymi, To jest bądźmy Polakami nie tylko w chwili, w której trąby wzywają do boju ale przez całe życie, każdego dnia, w wykonaniu wszystkich obowiązków społecznych, w najpospolitszym czynie życia codziennego.

Liczmy się z faktami!

A faktem pierwszorzędnej doniosłości, najogólniejszym faktem psychologicznym narodu Polskiego jest ten, że Polak nie może się obejść bez idealnych sprężyn działania. Co dla członka innej narodowości jest tylko zbytkiem i wykwintnością, potrzebą rzadkich chwil podniesionej potęgi ducha, to jest dla nas ciągłą potrzebą, powinno być naszym chlebem codziennym. Niemiec bez idealnych sprężyn zawsze jeszcze może być porządnym człowiekiem, ale Polak w takim razie jest tylko nikczemnikiem godnym i własnej i cudzej pogardy. Patrzcie na filistra niemieckiego! Nie ma wyobrażenia o obowiązkach obywatelskich, pójdzie wszędzie za chlebem, da się bez skrupułu użyć jako szpieg, jako oprawca, jako narzędzie despotyzmu. Ale ten filister pomimo tego będzie skrupulatnie wykonywał swoje codzienne obowiązki, będzie kochał swoją żonę i dzieci i dbał o przyszłość rodziny. Szukajcie wzdłuż i wszerz Polski a takiego Polaka nie znajdziecie. Polak który się pozbył miłości ojczyzny i poczucia obywatelskiego, już i krzty szlachetniejszego uczucia nie zachowuje. Najmniej u niego szukajcie przywiązania rodzinnego. Tak jak sprzeda kraj, tak samo strwoni majątek dzieci i wnuków. Czując w sumieniu czem być powinien, a upadłszy z tego szczytu, już samym sobą zanadto pogardza, ażeby po złamaniu najwyższych, najświętszych obowiązków pamiętać o drobniejszych i bliżej leżących. Jak pijak nałogowy coraz głębiej do kielicha sięga, tak on coraz bardziej coraz szaleniej się w brudzie tarza, ażeby przygłuszyć wyrzuty sumienia, które go nie przestają prześladować.

„*Corruptio optimi pessima*“. Im kto wyżej stoi tem głębiej upada! Popatrzcie się na potomków rycerzy! na spadkobierców bohaterów i męczenników! Zacząłem obraz nędzy Galicyi od obrazu nędzy ekonomicznej. Ale ten ohydny obraz materyalnego ubóstwa, gnuśności, lekkomyślności i zepsucia, jest tylko odbiciem równie ohydnego obrazu naszej nędzy moralnej. Nie tylko dusza chorzeje w chorem ciele, ale i odwrotnie ciało się staje chorem, jeżeli dusza jest chorą. Jak pewno że każde słowo się staje ciałem, tak pewno upadek materyalny zawsze jest skutkiem upadku duchowego i moralnego.

Nie ma też odrodzenia ekonomicznego bez odrodzenia moralnego! Jak nasza nędza nam spowszedniała, jak zobojętnieliśmy na jej objawy, tak że nam się dziwnem wydaje, jeżeli ją kto za coś niezwykłego, anormalnego uważa — tak też spo-

wszedniał nam upadek moralny, zobojętnieliśmy na te wszystkie objawy lekkomyślności i zepsucia które nas zewsząd otaczają. Ażeby należycie wyobrazić sobie ogrom naszej nędzy, trzeba mieć osobiste doświadczenie krajów zamożnych. Ażeby należycie zrozumieć uniwersalność naszego upadku moralnego, trzeba było żyć w społeczeństwie zdrowem. Pod każdyym względem czy to prawdomówności, czy to pracowitości, obowiązkowości, oszczędności i wykształcenia, przeciętna u Polaka jest niższą od przeciętnej u innych narodów europejskich. Trzeba mieć do czynienia z cudzoziemcami, z innymi narodami, ażeby się przekonać, jak często się trzeba wstydzić tego, że się jest Polakiem, rumienić się za podłość, chciwość, niegodziwość i głupotę współziomków. Na co nam się przyda zasiew bohaterski, jeżeli typu wyrobionego w nielicznej garstce obrońców ojczyzny nie upowszechnimy, jeżeli nie zrobimy ogólnym typem narodowym, co już się stało typem wybranych jednostek.

Dla tego też w rozprawie nad nędzą ekonomiczną musiałem rozbiór środków zaradczych zacząć od odrodzenia moralnego. Wszystko inne, okoliczności mogą nam utrudnić nawet udaremnić, tego nam nikt nieudaremni. Jeżeli tylko sami chcemy to celu musimy dopiąć, choćby legiony Bismarka były sto razy potężniejsze, choćby się cały świat spiknął przeciwko nam.

Dla tego też zaczynam wyliczenie naszych sił ekonomicznych od oszczędności, siły najmniejszej statystycznie, siły, która sama przez się zupełnie nie jest w stanie radykalnie zmienić naszego położenia, ale siły, która ma nieskończenie wielkie znaczenie moralne, jest oznaką i gwarancyą, że nie zmarnujemy i godny użytek zrobimy z tych większych środków, do których uzyskania trzeba powołać siły o wiele skuteczniejsze i potężniejsze od prostej oszczędności.

Powiadam, że to jest ze wszystkich sił naszych najmniejsza, bo jakże kraj, który tak mało produkuje może wiele zaoszczędzać z tej produkcyi. — Nie ma z czego. Ale bez wyrobienia tej siły, to im większy byłby rozwój ekonomiczny, tem większy będzie równocześnie upadek moralny. Przypomnijmy sobie erę szwindlu i krachu wiedeńskiego i zarazę chciwości, namiętności i zepsucia, która się z Wiednia rozlała po całej Galicyi. Krach ten był dla naszego patryotyzmu tem, czem krach Lawa dla arystokracyi francuskiej. Jak wtenczas średni stan francuski ze zdziwieniem poznał, że szlachetne

motto „noblesse oblige“ nie uchroniło potomków rycerzy krzyżowych od poddania się mamonie i tym niskim ambicyom, ubieganie się za któremi uchodziło do owego czasu tylko plebejuszom — tak krach wiedeński pokazał, że u nas najszumniejsze proklamacye patryotyzmu nieuchroniły od brania udziału w wątpliwych spekulacyach giełdowych. Któż po tem doświadczeniu by nie wyrzekł się raczej ponownego rozwoju ekonomicznego, gdyby go miał ponownie okupić podobną ceną. Ma rozwój ekonomiczny za przykładem Wiednia z epoki „des volkswirthschaftlichen Aufschwungs“ tylko służyć na metresy, konie, szampan i liberye, to lepiej niech go wcale nie będzie.

Oszczędność i Żydzi.

Chociaż wyniki oszczędności u nas mogą być tylko drobnymi i zupełnie nieodpowiadającymi ogromowi naszych potrzeb, to jednakowoż od jednego niebezpieczeństwa, chociaż najmniejszego z wszystkich nas otaczających mogą nas zupełnie ochronić, od niebezpieczeństwa przeważnej konkurencyi żydowskiej.

Nieprzezwyciężona chętka do zwalania winy na cudze barki przyczynia się do tego że zwalamy na konkurencyę żydowską całą winę naszej własnej niemocy ekonomicznej. Starałem się wykazać statystycznie str. 134 że do zrozumienia ich przewagi nie potrzebujemy ani hipotezy jakiejś szczególnej zdolności ekonomicznej u Żydów, której ja dostrzedz nie jestem w stanie, ani nie potrzebujemy hipotezy jakiejś szczególnej przewrotności moralnej żydowskiej, bo i nam niestety nie brak na domowych wyzyskiwaczach i krętaczach — tylko że wystarcza przyjęcie u nich o odrobinę większej wytrwałości i oszczędności aniżeli u nas. Tzeba nie narzekać na nich, ale dorównać im. Przeciętny zarobek chrześcijański jest o wiele większym od przeciętnego żydowskiego. Tem łatwiej zatem by przyszło nam zaoszczędzić całą tę kwotę 4 milionów rocznie, która stanowi coroczny postęp majątku Żydów, a coroczną utratę majątku chrześcijańskiego na ich korzyść.

Chcę wytłumaczyć dla czego dalszy postęp Żydów w wykupywaniu majątków szlacheckich i domów mieszczańskich uważam za niebezpieczeństwo, a równocześnie proponuję osiedledlenie rolnicze znacznej części Żydów. Wskazałem że przy najlepszych obustronnych chęciach asymilacya Żydów z narodem wymaga wytrwałej pracy kilku generacyi. Tymczasem zaś pominąwszy chlubne wyjątki, ogół żydowski w znacznej części musi pozostać obcym i tradycyom i dążeniom narodo-

wym. Zważywszy jak niechybnie Żydzi ulegają przy wyborach presyi rządowej, dalszy postęp liczby wyborców żydowskich w kuryi miast i właścicieli większych, zupełnie by nas pozbawił niezawisłości politycznej w tych właśnie kuryach, na które przywykliśmy liczyć jako podporę polskości. Stopniowe osiedlenie jakich 300.000 Żydów w koloniach rolniczych tego fatalnego skutku mieć nie może, a odwrócenie ich od antyspołecznych sposobów zarobkowania, przyczyni się niezmiernie do umoralnienia całej masy żydowskiej i do zbliżenia ich do narodu. 15/2 1939.

Oszczędność i szlachta.

To przyzwyczajenie całego narodu do oszczędności powinno wyjść od warstwy najzamożniejszej, od właścicieli ziemskich, od szlachty. Wyszedłszy od każdej innej zawsze jeszcze może być zbawiennem, ale będzie mniej skutecznem. — Jak ryba cuchnie od głowy, tak przykład tych, którzy przewodzą odbija się na całem społeczeństwie. I tak jak każda wina rodziców nie tylko szkodzi im samym, ale się odbija na duszy dziecka, i staje się kamieniem młyńskim przywiązanym do jego szyi na całe życie, tak przykład przewodników społecznych staje się albo podnietą potężną albo fatalną zaporą każdego ruchu w społeczeństwie. Odnosi się to przedewszystkiem do takich przedmiotów jak oszczędność, które częstokroć zależą nie od osobistych, ale od towarzyskich wymagań.

Chcę wytłumaczyć dla czego w tem miejscu, tak jak częstokroć w ciągu rozprawy zawsze jeszcze mówię o szlachcie, zwracam się do szlachty. Przecie szlachta obecnie jako warstwa uprzywiljowana zupełnie znikła. Przecie panuje zupełna równość przed prawem, zupełna równość polityczna. Nasze kurye wyborcze to tylko kategorye majątkowe i zawodowe. Przecie nawet w kuryi właścicieli większych mnóstwo jest nieszlachty. Ale my nie doktrynarze, my się liczymy z faktami. Otóż cokolwiek doktryna powiada, ten fakt sterczy nam w oczy, że szlachta tak jak była doniosłym czynnikiem w naszej przeszłości, tak pozostała jeszcze dotąd potężnym czynnikiem czy to na złe czy to na dobre. Sam wychowany w najściślejszych zasadach demokratycznych, zamknąłbym sobie oczy tak na zrozumienie naszej przeszłości, jak też na ocenienie teraźniejszości, gdybym nie przyznał tego faktu.

Rola historyczna szlachty.

Już Grecy nazwali Sławian narodem gołębim. Ale gołębia ta niewinność, ten błogi i sielski nastrój całego społeczeństwa robił ich niezdolnymi do wszelkiego postępu. Niewinnymi byli

jak przyroda, na której łonie wyrośli, ale też bez zasługi jak ona. Odwrotną stroną tej prostoty i niewinności była bierność, owcza potulność, bezoporne uleganie wszelkiemu uciskowi, niezdolność do czynnego wystąpienia na polu historyi. Na tle tej ludowej bierności wyrobiły się u zachodnich Słowian, a mianowicie u Polaków, klasy rycerskie, które przyswoiły w Słowiańszczyźnie wyobrażenia zachodnie o honorze osobistym i godności osobistej połączonej z uleganiem wyższemu prawu moralnemu, które cechowały szewaleryą chrześcijańską.

Sielskość i prostota, zbiorowe raczej aniżeli osobiste działanie pozostało tłem natury słowiańskiej. Cechy te przeznaczają ją na rozwiązanie tych zdań społecznych, których niezałatwienie obecnie rozrywa inne społeczeństwa, nie mające tak silnie wyrobionych instynktów społecznych.

Ale od czasu powstania szlachty wyrobił się zarodek indywidualizmu, oryginalności i śmiałości, inicyatywy i awantury, zapału i warcholstwa. Wyrobiła się siła stawiająca swoje „ja" przeciwko całemu światu, urągająca się przemocy i walcząca z losem, wyrobił się zarodek reakcyi moralnej, którego pierwotna Słowiańszczyzna nie posiadała, a który był koniecznem dopełnieniem jej biernych przymiotów.

Ten duch wygórowanego indywidualizmu a zarazem przejęcia się sprawą ogółu, podniesiony do najwyższej potęgi, i na chwałę i na zgubę narodu, wcielił się najdobitniej w szlachcie polskiej i przez nią zastosowany został do całego pola politycznego. To jest ten duch, „który przez rozwarte dziejów pole pędził nas w wyższą dolę". Kto chce uprzytomnić sobie dodatnią stronę tego ducha, którego spaczenie i nadużycie ojczyznę zgubiło, niech odczyta sobie w ułamku tragicznym „Schillera „Dymitr Samozwaniec" scenę, w której Sapieha w obronie prawa i słuszności zrywa sejm. Nic mnie nigdy bardziej nie uderzało w Schillerze i nie dawało większego wyobrażenia o potędze jego geniuszu jak ta przedziwna intuicya z którą zdołał odgadnąć charakter obcego mu narodu i odkryć pierwiastek szlachetny, który tkwił nawet w naszej anarchii. Śmiała obrona przez Sapiehę w tej scenie danego słowa i zaprzysiężonego traktatu w obec rozjuszonej większości obałamuconej fałszywemi przedstawieniami Odowalskiego, jest tylko wypowiedzeniem uczucia, które leży na dnie duszy każdego Polaka: że to co jest niesłusznem, to żadną uchwałą większości, żadną przemocą nie może się stać słusznem. I jeden człowiek pozostaje

w słuszności przeciwko całemu światu jeżeli ma prawo moralne za sobą. Za tę jedną scenę powinniśmy zaliczyć Schillera do naszch poetów narodowych.

Prawda że to uczucie, tak trafnie oddane przez Schillera, nie może być regułą dla ciał parlamentarnych, ale po wszystkie czasy pozostanie ono prawem i obowiązkiem geniuszu.

„Corruptio optimi pessima“. To co tylko usprawiedliwionem być mogło najwyższą potrzebą moralną, użyte w późniejszych czynach jako narzędzie intrygi i prywaty, przyprawiło naród o zgubę. Ale skutkiem tego samego pierwiastku oburzenia moralnego i niepoddania się przemocy, myśl narodowa przetrwała największe prześladowania. Pierwiastek ten moralny już dawno nie jest wyłączną cechą szlachty. Tak jak od nas wraz z wyrazem „łycerz“ przeszedł do Rusinów i Kozaków i jak wyobrażenia godności osobistej, których się od nas nauczyli, nie mało się przyczyniły do ich rozruchów przeciwko królewiętom polskim, tak i u nas podobne uczucia rozlały się szeroko po za ciasnymi granicami rodów herbowych.

W spółczesnej Galicyi z całej szlachty rodowej nie było nikogo, którybу te arcyszlacheckie przymioty indywidualizmu, poświęcenia i hardości, które niegdyś z naszej starej szlachty robiły tak cudowny materyał na bohaterów, lepiej był przedstawiał jak mieszczanin Zyblikiewicz. Serce mi rośnie na te liczne przykłady poczucia godności osobistej, których miałem sposobność dostrzedz u naszych robotników mazurskich pracujących w kopalniach naftowych. Z takiego materyału mogą się wyrobić nie tylko cyfry społeczne, ale siły społeczne, ale ludzie, zdolni się zapatrywać seryo na życie i poczuwać się do odpowiedzialności i za własne czyny i za kierunek nadany współobywatelom.

A tymczasem nie tylko w serwilizmie obecnym, ale w historyi całego ośmnastego wieku i w niesłychanej uległości, z którą szlachta znosiła przemarsze, zakwaterowania, rabunki i nadużycia wojsk obcych, rosyjskich, szwedzkich i niemieckich, gospodarujących po swojemu w niby niepodległej Rzeczypospolitej, widać, że znaczna część szlachty przejęła się tą owczą potulnością, która kiedyś była tylko cechą ludową.

Ten upadek typu szlacheckiego stał się przyczyną, że już za sejmu czteroletniego mieszczanin Stanisław Staszyc lepiej przedstawiał szlachetne przymioty szlachty polskiej, był lepszym

szlachcicem z ducha jak ówczesna szlachta herbowa. Jeżelibym się chciał skarżyć to raczej na to, że szlachta swoim duchem zanadto zaraziła cały naród, że całe mieszczaństwo i chłopstwo przejęło się nie tyle cnotami co wadami szlacheckiemi. Nie przymiotów szlacheckich nam dzisiaj brak, ale tych niepozornych, domowych, codziennych przymiotów mieszczańskich i chłopskich, nad których zdobyciem teraz głównie pracować powinniśmy.

Ale jeżeli Polacy są narodem bardziej kosmopolitycznym i uniwersalnym od innych narodów słowiańskich, jeżeli są stworzeni do inicyatywy i przewodnictwa, a nie do owczej potulności i biernego posłuszeństwa, — to tylko tem silnem wyrobieniem godności, śmiałości i oryginalności indiwidualnej. Wyrobienie tego typu, który już się stał spuścizną całego narodu, na zawsze pozostanie zasługą szlachty. Ten typ na zawsze też pozostanie pierwiastkiem siły, który nie stłumić nam wypada, ale okiełznać, użyć z pożytkiem dla ogółu.

Szlachta straciła przywileje ale zachowała obowiązki.

Szlachty więc już politycznie nie ma, rozpłynęła się w szerszem pojęciu obywatelstwa, przystępnego dla wszystkich bez różnicy zawodu i pochodzenia.

Ale jeżeli ustały przywileje, to jeszcze nie ustały obowiązki!

Bankrut chociaż kryda już załatwioną została, chociaż żaden z jego dawnych wierzycieli nie ma prawnej racyi domagania się zwrotu kwoty zaprzepaszczonej, przecie jeżeli jest porządnym człowiekiem, to wszystkie siły wytęży, ostatnią koszulę zdejmie z siebie, synowi jako spuściznę przekaże obowiązek spłacenia dawnych długów. Jest to jedynym sposobem udowodnienia przed światem i przed własnym sumieniem, że bankructwo było nieszczęściem sprowadzonem przez niepowodzenie — lekkomyślność i nieopamiętanie się, a nie przez złą wolę.

Szlachta przy rozbiorze Polski zbankrutowała politycznie i to w okolicznościach najbardziej sromotnych. Nasze apologie, bajki o braku granic naturalnych, o obcej przemocy, na nic się nie przydadzą wobec przykładu Prus, za czasów siedmioletniej wojny. Z połową polskiej ludności, z granicami jeszcze bardziej rozdartemi jak Polska, przeciw przemocy większej niż ta, która nad nami zawisła, Prusy wyszły zwycięsko, bo miały bohatera jako wodza, którego cały naród bohatersko popierał. My nawet nie walczyli tylko rozsypali się. Wprawdzie kryda już dawno załatwiona, nikt szlachty prawnie nagabywać nie może. Ale tak jak

człowiek może zrzucić wszystko co ma na sobie, a cienia swojego się nie pozbędzie, tak szlachcic się może wyrzec wszystkiego, i przywilejów i herbów, ale nie wyrzeknie się pamięci długów nie spłaconych, obowiązków nie dopełnionych. Każdy chłop nie umiejący czytać, każdy mieszczanin przygnębiony, każdy Rusin nieprzychylny, jest żyjącem świadectwem nieudolności naszych pradziadów, jest wierzycielem, wobec którego szlachta winna się poczuwać do długu, i winna wszostkie siły wytężyć do jego spłacenia.

Jedynym sposobem spłacenia długu zaciągniętego przez przodków u innych warstw narodu, jest dobry przykład i poświęcenie. Dobry przykład i poświęcenie nie tylko w tej chwili boju orężnego, gdzie i tak Polacy nie potrzebują przykładu — ale w spełnieniu zwyczajnych obowiązków społecznych. Wprawdzie szczególnie u szlachty się to pojawia o czem już wspomniałem, że tak często trzeba się wstydzić tego, że się jest Polakiem — ale tem bardziej należy się rozpoznać, oddzielić zdrowych od trędowatych, tych, którzy chcą przewodniczyć w moralnem odrodzeniu narodu, a tych, którzy chcą iść do Monaco.

Policzmy się, skupmy szeregi. Niechaj pozostaną publicznie osamotnieni wobec całego narodu ci
„co wyprzedali i dzieci i ziemię, by tylko hulać w szalonej
„ochocie, by tylko mogło skakać nasze plemię, kąpać się długo
„i w winie i w złocie. — Bez serca, bez mózgu, lekko skakać
„przecie, i nie czuć głazu, co karki nam gniecie.“

Skupmy szeregi pod hasłem oszczędności! pod hasłem oszczędności i codziennej ofiary. Nie ofiary życia lub mienia, ale zbiorowej i trudniejszej ofiary lekkomyślności, próżności i szaleństwa. Mówię zbiorowej, bo zbiorowa moralność zawsze wolniej postępuje od osobistej. Tak samo jak zasady zaboru, rabunku i mordu dawno już poczytywane za zbrodnie w życiu osobistem zawsze jeszcze świecą bohaterstwem w stosunkach międzynarodowych, — tak oszczędność mogła się już dawno stać i potrzebą i zamiarem każdego z osobna, a rozrzutność i nieoględność będzie nadal panowała w życiu towarzyskiem. Właśnie to opamiętanie się jednostek, które w znacznej części już nastąpiło, usprawiedliwia nadzieję, że zbiorowe usiłowanie
Niepoprawni. jest możliwem. „*Niepoprawni*“ niechaj dalej idą trybem zwyczajnym na złamanie karku. Im prędzej się usuną z widowni, tem lepiej. Przestaną przynosić wstyd i hańbę społeczeństwu i sze-

żyć gorszący przykład u zdrowych warstw narodu. Ale trzeba by nie mieć oczu, ażeby nie dostrzedz, że liczba „niepoprawnych“ już się bardzo zmniejszyła. Oni to do niedawna nadawali ton i jeszcze przepisują zwyczaje towarzyskie i po dawnemu wszystkich popychają na drogę do Monaco. Ale zniżka cen przenicy trwająca już od kilku lat była dla naszego obywatelstwa jak te znaki przyszłości *mene*, *tekel*, *phares*, które spłoszyły uczestników uczty Baltazara. Dlatego też stosunkowo największe opamiętanie nastąpiło u szlachty, to jest w warstwie najzamożniejszej społeczeństwa. Dziwnym wypadkiem u biurokracyi i u inteligencyi miejskiej stosunkowo do jej mniejszych środków panuje obecnie większa rozrzutność aniżeli u znacznej części szlachty. Tłumaczy się to zresztą okolicznością już wzmiankowaną, że ludzie żyjący ze stałej pensyi a nie ze zmiennego zarobku, nie tylko nie czują złych czasów sprowadzonych przez ogólne obniżenie cen, ale jeszcze korzystają na tem, i coraz lepiej żyć mogą wśród ogólnej nędzy krajowej. Przykład ten rozrzutności i wystawności nad stan w urządzeniach mieszkalnych, w ubiorach, w przyjęciach gościnnych, schodzi do najdrobniejszych oficyalistów prywatnych, do rzemieślników, do lepszych robotników i zaraża ludzi na wszystkich szczeblach towarzyskich.

Zmiana konwenansów towarzyskich.

Otóż na większą część tych niedorzeczności, dobra wola jednostek nie pomaga. Wydatki zależą od konwenansu towarzyskiego. Dopóki się ten nie zmieni, wydatków tych ograniczyć nie można. Mamy przykład na naszych Polkach wykształconych, które biorąc pojedyńczo, oszczędniej się ubierają i mniej wydawają na toaletę, niż kobiety jakiegokolwiek kraju mi znanego — do tego stopnia, że jeżeli się spotka jaką damę wystrojoną, to samo już jest pewną oznaką, że to jest cudzoziemka lub żydówka, a nie Polka, a jednakowoż niech tylko będzie jakieś większe przyjęcie towarzyskie lub bal, to i Polka musi się zastosować do powszechnego zwyczaju. To samo stosuje się do całej skali wymagań towarzyskich. Konwenanse nasze w tym względzie nie są dziełem zdrowej części społeczeństwa, ale „niepoprawnych“ bohaterów, pędzących do Monaco. Zostawmy rozrzutność, przepych, marnotrawstwo i wszystkie tym podobne odznaki wyższości towarzyskiej parweniuszom, dorobkiewiczom, „niepoprawnym“ — którzy nie mogąc odznaczyć się dobrym wychowaniem i szlachetnością, muszą się imać tak niedorzecznych i błahych środków, ażeby okazać swą niby wyższość nad motłochem, do którego duszą i umysłem nie przestali należeć

Niech ci wszyscy, którzy pogardzają temi próżnemi odznakami, nie mającemi żadnej wewnętrznej wartości, gromadnie się ich wyrzekną. Niech szlachetna prostota stanie się cechą dobrego wychowania, a zniknie od razu jedna z głównych przyczyn naszego upadku ekonomicznego. I to bez najmniejszej ujmy dla ogłady i cywilizacyi. Kościuszko, przywdziawszy sukmanę, nie przestał być uczniem celującym szkoły kadeckiej i człowiekiem, który z osobistego doświadczenia poznał oba światy, stary i nowy, i stał na całej wysokości swojego wieku. Prostota jego obyczajów i zwyczajów tem bardziej podnosiła bohaterstwo i szlachetność jego charakteru.

Potrzeba uwolnienia się od naśladownictwa.

Trzeba nie znać psychologii ludzkiej, ażeby nie widzieć, że najskuteczniejszy przykład może tylko wyjść od rzeczywiście zamożnych. Od razu muszę przyznać, że to przedsięwzięcie nie łatwe, że trzeba się wyrzec instyktu naśladownictwa tak wszechwładnego u niedojrzałych narodów. Trzeba, po raz pierwszy w naszej historyi towarzyskiej stać się samodzielnymi, oryginalnymi, stanąć na gruncie narodowym, przyjąć zwyczaje towarzyskie nie niemieckie, francuzkie lub angielskie, ale polskie, zastósowane do naszego charakteru i położenia. Każdy naród dojrzały ma odwagę być sobą samym, a nie małpiarzem innych narodów. Najwykształceńsze plemię, które się dotąd w historyi okazało starożytni Helleni za czasów Peryklesa spoglądali bez zazdrości z politowaniem raczej na bogactwa oryentalne, na przepych i wykwintności azyatyckie. Tak samo i my nie zazdrośćmy, nie naśladujmy, ale z politowaniem patrzmy na chorobę plutokratyczną, która ogarnia cały świat ucywilizowany. Z obu stron Atlantyku, w Ameryce i Europie, na ruinach dawnych stanów uprzywilejowanych, rozpościera się w całym bezwstydzie swojego wrodzonego barbarzyństwa, motłoch bogaty, profanując i plugawiąc wszystko czego się dotyka, uważając boskie światło nauki tylko jako środek dostarczający mu bogactwa do podłego użytku, a równie boskie natchnienie sztuki jako środek do dostarczenia wyrafinowanych rozkoszy, połechtania zużytych nerwów.

Wszystkie tradycye zbytku i przepychu u nas są obce i cudzoziemskie. Przykładów dostarczało z początku rycerstwo niemieckie, później oświata włoska i polor francuzki. Znowu Niemcy za Sasów przynieśli do nas opilstwo i obżarstwo, tak jak teraz z Niemiec dostajemy nie tylko pesymizm, antysemityzm i socyalizm ale i bałwochwalstwo złotego cielca, operetkę

i tingl-tangle, pospolitość uczucia i ograniczoność filesterską kołtunów.

Od Skarbka rzucającego cesarzowi niemieckiemu swój pierścień złoty, do legionistów i wychodźców, — od jego zbroi żelaznej do sukmany Kościuszki i bluzy Lelewela, każdy prawdziwy Polak pogardzał złotem i majątkiem. Lud nasz zachował ten instynkt w całej czystości. Chłopu naszemu można zaimponować przymiotami osobistemi: siłą, męztwem, odwagą i szlachetnością, ale nigdy przepychem i majątkiem. Usposobienie to pokazuje się w dumce ukraińskiej o hetmanie kozackim, który w łapciach i chłopskim ubiorze zszedłszy się z bogaczami w karczmie, przez nich poniewierany, później przebrany w drogi strój atamański, drogich napojów nie pije, lecz na swe szaty wylewa mówiąc: „pijcie wy szaty, bo to was a nie mnie szanują“. Weźcie całe 22 tomów pieśni polskich i ruskich Kolberga, zbiory Zaleskiego, Witwickiego, Paulego, Zajsznera — czy znajdziecie tam jaki ślad tego uroku bogactwa który się pokazuje w poezyi staro-biblijnej, — w bogactwach i drogich kamieniach lśniących się na każdym kroku w opowiadaniach tysiąc nocy i jednej, — w skarbie Nibelungów, — w poezyi ludowej prawie wszystkich innych ludów. Ta zasłużona pogarda bogactwa jako celu życia, przyczynia się nawet nie mało do naszej lekkomyślnej rozrzutności, zapominającej o tem, że rozrzuca ona środki działania, których równie łatwo użyć na cel szlachetny jak i nieszlachetny.

Dlatego też daremnem jest usiłowanie, ażeby spopularyzować u nas ruch ekonomiczny za pomocą ewanielii łakomstwa, dobrobytu i używania. Instynkt Słowianina i Polaka zawsze się ze wstrętem od tego obrazu odwróci. Dlatego też trzeba, żeby nasze społeczeństwo zrozumiało, że każda zależność ekonomiczna jest gorżką niewolą, że niezależny majątek nie tylko potrzebnym jest do dobrobytu materyalnego, ale zarazem jest podstawą tej donioślejszej potrzeby ludzkiej, tj. niezależności i godności osobistej, że to złoto tak pogardzane w naszej literaturze, nie zawsze tylko ozłaca kajdany, ale jest także symbolem pracy i wytężenia, że jest po prostu siłą ekonomiczną, broniącą własnej niepodległości, która wyzwoliwszy jednostki może także na przyszłość prowadzić do niepodległości kraju.

Wrodzona dystynkcya natury słowiańskiej powinna nam ułatwić reformę towarzyską, która by od razu nadała naszemu społeczeństwu pewną cechę wyższości wobec zmaterializowania

całego ucywilizowanego świata. Dystynkcya ta wrodzona okazuje się w pieśniach, podaniach i zwyczajach naszego ludu wiejskiego i czasem się tylko zatraca przez obce wpływy w miastach i warstwach niby wykształconych, a właściwie obcym przykładem wynarodowionych. Do dystynkcyi każdy inny naród musi się kształcić na obcym wzorze, Polak potrzebuje tylko pozostać sobą samym. Miejmy też odwagę stanąć o własnych siłach.

Analogia do położenia Niemiec przed stu laty.

Nasza pozycya jest bardzo podobna do pozycyi Niemiec przed stu laty. Jak wtenczas cała przyszłość duchowa Niemiec zależała od wyzwolenia się od francuzczyzny, tak teraz cała przyszłość duchowa Polski zależy od wyzwolenia się od Niemczyzny Chcę się należycie wytłumaczyć. Nie ma wykształconego człowieka nietylko pomiędzy Polakami ale na całym świecie, pomiędzy wszystkimi narodami, któryby znacznej części swego wykształcenia nie zawdzięczał poetom, literatom i uczonym niemieckim. Ale wielcy ludzie należą do całej ludzkości. Nie tylko korzystnem, ale obowiązkiem jest dla każdego korzystać z nich. Im jaki naród bardziej z nich korzysta, tem bardziej zasila własnego ducha narodowego. Na naukę całej ludzkości, generacya niemiecka z końca przeszłego wieku, po wszystkie czasy dała przykład, jakim sposobem się wyzwala z duchowych więzów obcej literatury i wraca do czystych natchnień rodzimych. Naśladujmy ten wiekopomny przykład.

Przed kilku laty pojawiła się u nas wspaniała edycya polska Schillera. Zapiszmy ją w naszych sercach, germanizujmy się od Schillera, bo Schiller to na wszystkie czasy wróg tyranów i ciemiężycieli, a apostoł wolności i słuszności. Potrzebujemy teraz takiej zachęty i podpory. Na tem nie dosyć. Przełóżmy w sposób popularny zapatrywania etyczne Kanta o wszechwładztwie sumienia i sprawiedliwości. Niechaj każdy Polak przejmie się tą wiarą, którą Kant natchnął całą swoją generacyę spółczesną w Niemczech, że sprawiedliwość bezwzględna jest tą granitową podstawą, na której ludzkość buduje wszystko to, co jest w niej boskiego i wiecznego, i że niesprawiedliwość, nienawiść i prześladowanie to tylko rozpasane siły piekła, które słabych na duchu mogą przestraszyć, ale które odwiecznej prawdy nigdy przemódz nie potrafią. Germanizujmy Polaków, dajcie nam Kanta, bo tych prawd nam za często powtarzać nie można. Należy przetłumaczyć rozprawy Herdera udowadniające że naśladownictwo jest zabójstwem dla narodu, że

tylko przez oparcie się na własnym ludzie, naród odszukuje pierwiastek geniuszu ukryty w swoim łonie, że tylko to jest poezyą narodową co przechodzi w czyn, i że sama odrębność językowa niczem nie jest bez oryginalności ducha. Kto to zrobi, ten się znowu Polsce przysłuży, bo dla wszystkich narodów czy to istniejących, czy mających istnieć w przyszłości, Herder to wskrzesiciel samodzielności duchowej. Dajcie nam Herdera. Rozbudzajmy i u nas ten pierwiastek germański, bo żaden naród go bardziej nie potrzebował jak polski w obecnej chwili. Należy przetłumaczyć Fichtego „mowy do narodu niemieckiego" i na ich podobieństwo ułożyć katechizm polityczny dla użytku Polaków, bo te mowy w nieśmiertelnych rysach malują poniżenie polityczne i upadek moralny ludzi, którzy się wyrzekają własnej cywilizacyi i własnych tradycyi, i stają się bezużytecznymi dla własnego narodu, a pośmiewiskiem dla narodu małpowanego przez nich — bo te mowy w nieśmiertelnych rysach udowadniają że tak jak nie ma cnoty, męztwa i godności bez oparcia się na własnych tradycyach, tak nie ma dojrzałości cywilizacyjnej bez wytworzenia własnego, narodowego, systemu wychowawczego. Nikt lepiej od Fichtego nie wykazał, że naród który ma zdolność i odwagę stanąć na wysokości swojego zadania historycznego jest niezwyciężonym. Germanizujmy się od Fichtego, bo Fichte to już nie tylko misyonarz, apostoł i agitator, — to nieustraszony żołnierz wolności w przededniu zwycięztwa, to już nie marzyciel, sam nie widzący jasno gdzie go natchnienie prowadzi, ale przezorny organizator tych sił narodowych, które się stają legionami niezwyciężonymi, wykonawcami nieubłaganych wyroków nemezys historycznej. Germanizujmy się na wzór Fichtego bo nigdy nam takich żołnierzy i organizatorów nie było bardziej potrzeba, nigdy nie było potrzebniejszem jak dzisiaj przejąć się ich otuchą i pewnością zwycięztwa.

Germanizujmy się na wzór Schillera, Kanta, Herdera i Fichtego, naśladujmy wszystko co było szlachetnem w Niemczech, ale ze wstrętem i pogardą cofnijmy się przed gwałtem, brudem, ciasnotą i podłością filistrów i junkrów niemieckich. Nie wińmy nawet całego narodu niemieckiego za przewinienia teraźniejszych kast rządzących. My Niemcom wiele zawdzięczamy. Od nich wzieliśmy cały prawie nasz stan mieszczański, od Niemców przejęliśmy wiele najszlachetniejszych myśli naszej literatury, i nie ma szlachetniejszej zemsty nad naszymi teraźniejszymi ciemiężycielami, jak czerpać w arsenale ducha nie-

mieckiego najskuteczniejszą broń przeciwko uciskowi, któregc dzisiaj od wyrodnych potomków tego samego narodu doznajemy. Nie poniżajmy się tak dalece, ażeby się zrównać z teraźniejszymi Niemcami i tak prześladować język niemiecki i pojedyńczych Niemców, jak oni prześladują nasz język i każdego pojedyńczego Polaka.

Ale im bardziej powinniśmy się przejąć wszystkiem tem co jest w literaturze niemieckiej szlachetnego, tem niemiłosierniej powinniśmy rugować to co w ich obecnym upadku moralnym i umysłowym jest niskiego i plugawego.

Przyswojmy sobie skarby ale wymiećmy śmieci niemieckie.

Przyswojmy sobie skarby ducha niemieckiego, ale wymiećmy wszystkie śmieci niemieckie.

Do tych śmieci należy cały pesymizm niemiecki z Hartmannem i jego motto: „*Ausrotten*“ — „wytępić“. To śmieci, bo to zwątpienie i zdziczenie, zaraza moralna niszcząca owoc już w kwiecie.

Do tych śmieci należy cały socyalizm niemiecki, pedantyczna kopia daleko szlachetniejszych wzorów francuskich angielskich. To śmiecie, bo to nienawiść, zazdrość i gwałt.

Do tych śmieci należy cały niemiecki biurokratyzm, z jego teoryą o „*beschränkter Unterthanen Verstand*“, nie tylko urzędników Niemców w służbie despotyzmu jak w Prusiech, ale w tym daleko niebezpieczniejszym kształcie wilków w skórze baraniej, to jest biurokracyi niemieckiej przybranej w język polski jak w Galicyi. To tylko karykatura niemieckiej biurokracyi, niemiecka pedanterya bez niemieckiej akuratności i obowiązkowości. Urzędnik tylko może być Polakiem jeżeli duchem obywatelskim łączy się ze społeczeństwem.

Do tych śmieci należy cała ta pospolitość, poziomość i ordynarność, które nasze kołtuństwo i część biurokracyi przyjęła od filistrów niemieckich, wszystkie te zabytki głębokich pucharów i sutych traktamentów, które się przechowały z czasów saskich, to życie kawiarniane i garkuchniane i te tingltangle, które nas zalewają z obecnych Niemiec.

Pamiętajmy, że kopia zawsze jest gorszą od oryginału. Tak też i filister niemiecki wyższy jest od naszego kołtuna. Filister jest to znakomite narzędzie, jest to przynajmniej dobry pracownik w swoim ciasnym zakresie, to w słowach Montaigne'a ten koń dobrze wytresowany i osiodłany czekający na jeźdzca, i gotowy mu służyć byle miał obrok należyty. To też filistrowie niemieccy teraz co się dobrych jeźdzców doczekali,

co junkry i żydzi na nich wsiedli, stanowią ogromną siłę ekonomiczną i polityczną. Nasi kołtuni z krwią niemiecką odziedziczyli całą ich ciasnotę umysłu i poziomość duszy, ale już się zarazili zarazem niesforność polsko-szlachecką, i stali się zarówno nieprzydatnymi i do jarzma i do wolności. Pomiędzy filistrami niemieckiemi a polskimi zachodzi ta sama różnica, jaka za czasów zdobyczy Ameryki przez Hiszpanów zachodziła pomiędzy krajowymi Indyanami, którzy ani nie byli przydatnymi na niewolników, ani wolności swojej nie umieli bronić i dla tego do szczętu wyginęli, a murzynami sprowadzonymi przez Hiszpanów, którzy przynajmniej jako niewolnicy byli cenną siłą ekonomiczną i niejednokrotnie przetrwali zarówno Hiszpanów jak Indyan.

Do tych śmieci należą też i śmieci francuskie, afektacye cynizmu obyczajowego i form wytwornych, przyoblekających nie polską serdeczność tylko zimną rachubę człowieka światowego. Sprawiedliwość kołtunom. Jeżeli jest poziom nicości umysłowej i moralnej jeszcze niższy od kołtuństwa, to z pewnością się przedstawia u gogostwa szlacheckiego.

Do tych śmieci przedewszystkiem należy cały ten pogląd materyalistyczny na świat teraz wszechwładnie panujący u wszystkich narodów. Opanował cały świat, ale w postaci najohydniejszej upostacił się w Niemczech. U ludów anglosaskich dziwacznie połączony z motywami religijnymi i sekciarskimi, — u narodów romańskich uszlachetniony przez sztukę, występuje on w Niemczech w całej nagości nieokiełznanych chuci barbarzyńskich. Daremnie Francuzi się siłą na pisanie paszkwilów na Niemców teraźniejszych. Ten paszkwil już dawno napisany. Jest nim dzieło o Niemczech pani de Staël, które przed siedmdziesięciu laty wywołało w całej Europie taki entuzyazm dla wielkiej literatury niemieckiej. Ale gdyby Swift zmartwychwstał, toby nie mógł napisać satyry bardziej zjadliwej i niemiłosiernej jak ówczesne ekstazy pani de Staël w zastósowaniu do obecności. Jak ona do niebios podnosi łagodność i dobroduszność Niemców, ich sprawiedliwość względem obcych, jak ich karci za zbytnie uleganie obcym wpływom, niepamiętanie o sobie, bujanie w przestworzach powietrznych wyobraźni i myśli, zostawiając Francuzom panowanie na lądzie, a Anglikom panowanie na morzu. Każda pochwała dawnych Niemców przez panią de Stael zdaje się być złośliwą aluzyą do obecnych. Bo też cezaryzm ma swoje niechybne następstwa. Nie

tylko Bismark cały swój arsenał polityczny zaopatrzył u trzeciego Napoleona, którego się stał plagiotorem, naśladując go w użyciu powszechnego głosowania, w kokietowaniu z socyalizmem, w ustawach o zabezpieczeniu robotników, użyciu katolicyzmu do celów politycznych i w tylu innych fortelach mamienia ludzi — ale i cały naród nastroił się do podobieństwa Francyi za Napoleonów. Ten sam upadek idealizmu, poezyi i filozofii, tak że tylko w naukach specyalnych się przechowało trochę lepszego ducha, ten sam upadek charakteru i sumienia, to same zmateryalizowanie całego społeczeństwa. Od żelaznego kanclerza do ostatniego rękodzielnika i socyalisty, ogólna gorączka dorobienia się majątku pochwyciła cały naród. Pieniądz stał się jedyną miarą potęgi i wartości. To też daremnie antisemici niemieccy piorunują przeciwko żydom. Żydzi nigdy tak nisko nie upadli jak Niemcy obecni. Dla nich pieniądz zawsze był tylko środkiem, nigdy celem. Niegdyś środkiem ratunku od prześladowań, dziś środkiem wpływu i panowania. Zawsze się u nich przechował jakiś pierwiastek duchowego życia. Dlatego też żydzi tak łatwo opanowali dzisiejszych Niemców, dla których pieniądz się stał celem wszystkich usiłowań. Daremne też są usiłowania antisemitów żeby zrzucić jarzmo żydowskie. Żydzi w Niemczech w obec dzisiejszych Niemców posiadają wszelkie cechy wyższej rasy. Tu nie pomoże nienawiść, zazdrość i prześladowanie. Pracujcie nad własnem uszlachetnieniem, a uwolnicie się od panowania żydów bez potrzeby wyrządzenia im krzywdy. Powróćcie do tych wiecznie trwałych zasad sprawiedliwości i pracy nad sobą samymi, które w XVIII. wieku podźwignęły wasz naród z najgłębszej toni rozprzężenia i upokorzenia, — uszlachetnijcie się a zarazem pogodzicie się nie tylko z Żydami ale i z Polakami, Duńczykami i Francuzami, przekonacie się, że narody to nie kupy wilków gryzących się o tę samą zdobycz, ale gromady ludzkie, przeznaczone każda na swój sposób do współpracownictwa około postępu tej samej ludzkości.

Wymiećmy te wszystkie śmiecie niemieckie, francuzkie i międzynarodowe, bądźmy Polakami z ducha jak jesteśmy z rodu i mienia, a stworzymy typ życia towarzyskiego wyższy od obecnie istniejących. Bez obcego naśladownictwa, czerpiąc z własnych zasobów narodowych, możemy obdarzyć życie towarzyskie i treścią szlachetną i wytknąć mu cel użyteczności społecznej i wyposażyć je środkami potężnymi — to jest stworzyć

życie tam, gdzie teraz jest pozór życia, a w istocie panuje tylko nicość, próżnia i obłuda.

Wpływ uszlachetniający naszych klęsk narodowych.

Quem deus amat, castigat. W naszych nieszczęściach leży zarazem zarodek naszej wyższości. Dzieje Wazów, Sasów lub nawet ostatnich lat dwudziestu dowodzą, że większość ogromna narodu aż nadto była skorą do zmateryalizowania się, do pogrążenia się w rubasznem i jowialnem życiu zmysłowem bez troski o jutro. Nie jest to naszą zasługą, że się tak nie stało. Ale jak ów duch przeczący u Göthego, który zmierzając do złego, pracuje nad tworzeniem się dobrego, tak od półtora wieku nasi wrogowie pracują nad naszą naprawą, nad wydobyciem z naszej głębi złotego ziarnka myśli szczytnych z pod żużli pospolitości, lekkomyślności i zepsucia. Ile razy naród zasypia i skłania się do bałwochwalstwa, do służenia tym samym bożkom co okoliczne ludy, tak często spada na nas nowa klęska, odbierająca wszelką nadzieję materyalnej pomocy i zmuszająca nas do szukania otuchy w głębiach naszego własnego ducha. Nie naszą więc, ale zasługą naszych nieprzyjaciół jest przetrwanie w naszej literaturze i sztuce, pierwiastku boskiego wzgardzonego przez inne szczęśliwsze ludy. Nieprzerwany ciąg prześladowań i krzywd nad siły ludzkie, nad wszelką możliwość powetowania i pomszczenia, doprowadził naszą literaturę do szczytności moralnej, obcej nie tylko wszystkim innym literaturom, ale nawet literaturze biblijnej, w której przebaczenie nieprzyjaciołom tylko się stosuje do jednostek, podczas gdy poezya polska podnosi tę zasadę do wysokości zasady historycznej, i zemstę zastępuje staraniem się o jak najwyższe wydoskonalenie własnego narodu, mającego się stać dla wszystkich wzorem zastósowania miłości i słuszności do ogółu stosunków ludzkich.

Nie naszą zasługą, ale zasługą naszych nieprzyjaciół, jest wyrobienie się u Polaków takiej rozmaitości wykształcenia, temperamentów i charakterów, jaka by się w normalnych warunkach u narodu zatrudnionego jednostajną pracą rolniczą, nigdy wyrobić nie była mogła. Rozbiór ojczyzny pomiędzy trzy mocarstwa tak różniące się historyą i systemem administracyjnym, głębokie piętno wycisnął na mieszkańcach każdej dzielnicy. Rozprószenie pojedyńczych Polaków na posadach urzędowych i prywatnych w całej Austryi, całych Niemczech, całej Rossyi aż do krańców Kaukazu i Azyi środkowej — wychodźtwo polityczne, które rozrzuciło Polaków po Francyi, An-

glii, Belgii, Szwajcaryi, Włochach i Turcyi, oprócz mniej licznych jednostek gnanych losem po szerokim świecie, po Amerykach i Australiach, to wszystko sprawiło, że naród tak domatorski, tak skłonny do zasklepienia się we własnej skorupie, posiada stosunki bardziej kosmopolityczne od jakiegokolwiek bądź narodu na świecie. To wszystko nie naszą zasługą, przeciwnie, jak chętnie byśmy się byli wyrzekli tej kosmopolityczności okupionej krwią i łzami, ruiną tylu rodzin, tylu majątków, takiego ogromu nieszczęść prywatnych, jakiego oprócz Żydów żaden inny naród nie doznał. Ale ta rozmaitość umysłowa, okupiona ceną, którejbyśmy nigdy dobrowolnie za nią nie byli zapłacili, już jest uzyskaną, jest teraz jednym z najdzielniejszych czynników naszej przyszłej siły. Czując sie jak w domu u Niemców, Francuzów i Anglików, zanim w dojrzalszym już wieku mogłem poznać gruntowniej własny kraj, ta właśnie okoliczność ciągle mnie najbardziej uderza. — Galicya jest najbardziej parafiańską częścią dawnej Polski, a przecie jak łatwo w pierwszym lepszym zakątku zgromadzić ludzi bywalców z najrozmaitszych części świata, władających najrozmaitszymi językami i przedstawiających najrozmaitsze typy osobiste. Albo gdzież jest uniwersalniejszy typ wykształcenia jak u naszej rzeczywistej inteligencyi polskiej, chowającej się równocześnie na polskiej, niemieckiej, angielskiej i francuskiej literaturze i przetapiającej wszystkie obce nabytki ciepłem właściwem naturze polskiej, która nie znosi rozdziału pomiędzy myślą i czynem i mimowolnie prze do urzeczywistnienia w życie wszystkich nabytków rozmysłu i zastanowienia. Nasi nieprzyjaciele, których nie własnowolnem dziełem jest ta inteligencya, mogą o niej powiedzieć, co marszałek Bugeaud powiedział o infanteryi angielskiej: „*C'est la meilleure du monde heureusement il n'y en a pas beaucoup*". „Najlepsza na świecie ale na szczęście tak mało jej jest."

Zarodki własnej cywilizacyi wyższej od obcych.

Podniosłość moralna i uniwersalność umysłowa narzucona nam, nałożona na nas biegiem wypadków historycznych, sprawiła, że na całym świecie nie można znaleść szczytniejszego typu, jak nim jest typ światłego obywatela-Polaka. Na nieszczęście jest ich tak mało. Ale wyrobienie typu jest o wiele trudniejszem od jego rozpowszechnienia. Cały naród znajduje się teraz w tem samem stadyum przejścia umysłowego, w którym się nasi wieszczowie już przed pół wiekiem znajdywali. Cały naród poznał, że zgnilizny i zepsucia nikt wskrzesić nie może, że wszystkie wysilenia polityczne są próżnem marnotrawstwem

sił, dopóki nie nastąpiło odrodzenie moralne, że naszym najbliższym celem powinno być przeobrażenie społeczne i umysłowe narodu, a nie walka o niepodległość. Niezależność polityczna jest tylko tym dojrzałym owocem, który sam spada z żywego drzewa rozwiniętych i rozkwitłych sił narodowych. W miarę wyrabiania się tych pojęć, odsłania się nam też głębsza ogólno ludzka treść naszej literatury, która dla spółczesnych była tylko hymnem patryotycznym i marszym powstańczym. Nam się ona przedstawia jako zasiew nowej epoki cywilizacyi ludzkości, jako dalsze wyrobienie tych ogólnych myśli cywilizacyjnych, które na początku tego wieku przejęliśmy od Niemców — tak samo jak Niemcy tylko dalej prowadzili tok myśli i zarodek uczuć, które powstały we Francyi w wieku XVIII. Równocześnie też z tem głębszem pojęciem literatury i uwolnienia się od ciasnoty rewolucyjnego kierunku powstała u nas sztuka ogólno-ludzka, i rozszerzył się gust do badań naukowych i specyalnych, których postęp w ostatnich latach stanowi główny nasz narodowy nabytek tej epoki. Choć wszystkiego mało co do ilości, to jednak co do typu, co do jakości, praca nasza nie ustępuje żadnemu narodowi europejskiemu. Przeciwnie nasze postępy w tej mierze w związku z ideałem obywatelskim, który się tak naturalnie wyłonił z naszej przeszłości, w związku z syntetyczną i twórczą naturą polską, nie znoszącą zwątpienia i apatyi, okazują w nas wybrańców historyi przeznaczonych biegiem wypadków do rozwiązania sprzeczności kłócących obecnie Europę, jeżeli tylko chcemy stanąć na wysokości przeznaczenia. Lepiej jesteśmy do tego przygotowani jak byli Niemcy w połowie ośmnastego wieku, kiedy wszyscy wykształceni ludzie u nich mówili po francuzku, a Fryderyk Wielki odzywał się po niemiecku tylko do psów i żołnierzy. A przecież w pół wieku potem stanęli umysłowo na czele całego świata.

Obecnie co Niemcy wyrzekli się natchnienia własnej literatury i idą śladami Hunów i Wandalów, to jeżeli kto, to my „możemy stanąć na ludzkich myśli piramidzie i przebić czołem przesądów chmurę i być najwyższą myślą wcieloną“.

Z dwóch antitez Kordyana: „Pomyśleć tak — i niechcieć“ a „pomyśleć tak — i nie módz“ została tylko pierwsza. Jeżeli tylko chcemy, to możemy. Stworzywszy typ, możemy go upowszechnić. „Nie chcieć, o hańbo o wstydzie!“

Od czasu mowy Bismarka wskazującej Monaco jako cel idealny do którego wszyscy Polacy dążą, pytanie to, chcieć czy

Droga do Monaco i droga do Polski.

niechcieć stanąć na wysokości naszego przeznaczenia stało się pytaniem, które każdy Polak mający choć krztę sumienia i godności, musi sobie postawić. Jakżesz odpowiedź może być wątpliwą?

Weźmy drobny przykład. Otrzymuję w tej chwili nowe pismo ilustrowane krakowskie „Świat“. Ani Paryż, ani Londyn, ani Wiedeń nie mogly by się zdobyć na równą wykwintność formy obok równie szlachetnej treści. W Wiedniu by była domieszka grubej zmysłowości, w Paryżu cynizmu, w Londynie afektacyi. Tu wszystko wionie zdrowiem, uczciwością i serdecznością, a nie ustępuje publikacyom zagranicznym ani co do piękności, ani co do uniwersalności i tolerancyi. Czemuż tak szlachetny typ cywilizacyi ma być tylko udziałem kilku tysięcy — a nie ogarnąć milionów spragnionych jakiegoś lepszego pokarmu duchowego jak tego, którym są dotychczas karmieni. Czemuż na życiu publicznem galicyjskiem, na opinii publicznej galicyjskiej nie odbija się w niczem uniwersalność obecnej literatury polskiej? Czemuż panuje wszechwładnie zaściankowość i parafiańszczyzna. Wartoż żeby nasza rzekoma inteligencya marnowała swój czas na taroku, swoje środki na sute przyjęcia, a kaziła swe uczucia na operetkach i tingl-tanglach?

Jakżeż odpowiedź może być wątpliwą, kiedy większość jednostek już od dawna skłania się ku lepszej drodze. Wymiećmy śmieci. Skupmy się pod sztandarem oszczędności! „Niepoprawni“ wprawdzie zawsze jeszcze nadają ton. Ich to jest dziełem przyjęcie europejskiej skali potrzeb ze strony narodu, który jeszcze nie umie po europejsku pracować i zarobić na nie. Oni to całe społeczeństwo prowadzą do Monaco, bo dla nich rozwój ekonomiczny to nie wykształcenie siły wytwórczej, to nie własne wytężenie i oszczędność, ale karyera, ale synekura, ale giełda, ale serwilizm ozłacany i udekorowany, ale wszelka droga, która im pozwala dogadzać swoim błahym fantazyom i słabostkom kosztem cudzej pracy i marnotrawić środki uzbierane przez innych. Czyż nie pamiętamy przed kilku laty spekulacyi pszenicznej, na którą naszych „niepoprawnych“ złowili żydkowie wiedeńscy, i która kraj kosztowała o wiele więcej aniżeli zasiłek, który się obecnie daremno kuszono zebrać dla Wielkopolski. Czyż nie wiemy, że Lwów należy do miast, z których najwięcej telegramów giełdowych odchodzi, i to bynajmniej nie wyłącznie od Żydów semickich, ale w znacznej części od Żydów katolickich i szlacheckich.

Wymiećmy śmieci. W Ameryce jeżeli się dyfterya lub inna choroba zaraźliwa pojawi się w jakim domu, to wywieszają żółtą chorągiew na znak, że tam panuje niebezpieczeństwo zarazy, że to jest dom śmierci. I my na każdym domu polskim, w którym marnotrawią czas i pieniądze, profanują szlachetne uczucia, wywieśmy chorągiew z napisem: „Droga do Monaco“, bo to gorsze niebezpieczeństwo od dyfteryi, to dom zarazy i śmierci moralnej. „Zmartwychwstaje się z pod gromu ale nie zmartwychwstaje się z pod sromu“.

Wymiećmy śmieci. A najgorszym śmieciem są nasi właśni „niepoprawni“, kierujący życiem towarzyskiem z pretensyą wyższego tonu europejskiego. Widzieliśmy, że pretensya ta niczem nie jest uzasadnioną. Ton polski obecnie wyższym jest od europejskiego. Stańmy się wiernymi naszym własnym tradycyom, poznajmy całą nicość umysłową i ohydę moralną „niepoprawnych“. Pozostawmy ich na drodze do Monaco, ale oddzielmy zdrowych od trędowatych, nie małpujmy cudzoziemców, tylko przyjmijmy zwyczaje towarzyskie odpowiadające naszym własnym potrzebom, zastósowane do naszych własnych środków.

To my nie mamy wyższej potrzeby życia towarzyskiego nad dogodzenie gustowi gastronomicznemu, próżności w toaletach, okazania własnego waloru na szczeblach hierarchii towarzyskiej?

Czemuż pożycie towarzyskie nie ma mieć jasno wytkniętego celu użyteczności społecznej! Życie towarzyskie to przecież najpotężniejsza dźwignia ducha publicznego, to przecież daleko skuteczniejszy środek propagandy ducha narodowego od szkół i gazet, książek i uniwersytetów. To my nie mamy licznych warstw ludności mówiących po polsku, a obcych duchowi polskiemu. Jak śnieg od wiosennego słońca, tak od tych na nowo rozniecanych ognisk ducha narodowego powinny się stopić i zniknąć gogostwo, kołtuństwo, kastowość, ciasnota, ograniczenie, nietolerancya towarzyska i religijna. Czyż taki stan nie odbija się nawet na charakterze rozrywek i przyjemności? Może z uszlachetnionem życiem towarzyskiem przestaną nas interesować na scenie cudzołóstwa francuskie i operetki niemieckie, może wrócimy do wielkiego dramatu i do wielkiej muzyki. Niechaj nasi karyerowicze uniwersyteccy biorą przykład od swoich ruskich kolegów robiących w wakacyach wycieczki gromadne celem poznania własnego kraju, bratania się z ludem i szczepienia swoich poglądów i zasad. Nic tak nie powstrzymuje od zazdro-

ści i nienawiści jak własna praca. Tylko słaby i leniwy jest zawistnym. Kto sam mężny i ufny w swe siły, ten wobec współzawodnika może doznać uczucia szlachetnej emulacyi, ale nie nieszlachetnej zawiści. Dla emulacyi jakie to pole leżące odłogiem w Galicyi!

Organizacya oszczędności zbiorowej.

Uszlachetniwszy życie towarzyskie, skupiwszy się pod sztandarem oszczędności, osiąga się jeszcze inny ważny cel. Odrodzenie moralne staje się zarazem pierwszym szczeblem odrodzenia ekonomicznego. *Magnum vectigal est parsimonia.* Jeżeli w oszczędności leżą skarby, to nigdyśmy tych skarbów bardziej nie potrzebewali jak obecnie. Społeczeństwo, które traci corocznie 10 milionów w ziemi, w którem umiera corocznie z głodu 50.000 ludzi, i w którem corocznie się wzmaga wpływ warstw nieproduktywnych biurokratycznych, społeczeństwo takie powinno się instynktowo imać oszczędności jako pierwszego najnaturalniejszego środka ratunku od wywłaszczenia, wynędznienia i zaskorupienia. Ocknięcie się z dotychczasowego fałszywego kierunku, opamiętanie się jest koniecznem. I to nie tylko dla zapobieżenia ruinie materyalnej, ale także dla uzyskania środków na te rozmaite cele, które wymagają ofiarności obywatelskiej, a na które obecnie nie ma środków, — dla skutecznego wsparcia naszej literatury, naszej sztuki i nauki.

Pracowników jest dosyć, jest natchnienie i oryginalność umysłowa. Brak poparcia przez miliony, brak środków. Wiele z naszych czasopism tak samo jak wiele z naszych wydawnictw tylko stoi ofiarnością prywatnych, a nie poparciem ogółu. — Galicya jest za ubogą, ażeby równocześnie marnotrawić tyle pieniędzy na rzecze błahe, i jeszcze mieć zasoby na cele szlachetniejsze. Na trzy tylko przedmioty, w których ograniczenie jest możliwem, wydaje się rocznie 75 milionów, i ta kwota powiększa się corocznie o kilka milionów.

Tytoń blisko	9	mil. zł.
Trunki	30	„ „
Towary bławatne . . .	36	„ „
Razem . .	75	mil. zł.

Tymczasem po licznych wywiadywaniach się nigdy nie mogłem dorachować się większego wydatku na literaturę w Galicyi jak 600.000 zł. Już nie mówiąc o tytoniu i o trunkach, jestem przekonany, że na same rękawiczki glansowane więcej się wydaje, aniżeli na całą literaturę. Tarok pochłania wielokrotnie tyle czasu i pieniędzy. Bynajmniej nie

pragnę z próżnego nalewać, czepiać się ludzi, którzy nie mają środków. Całą ambicyą moją było by zamienić cel części pieniędzy, które się już i tak wydają, zamienić cel z nieszlachetnego na szlachetny. Mowy nie ma o braku środków, tylko trzeba opamiętania się lepszych jednostek, ocknięcia się opinii publicznej. Mała część możliwych oszczędności obrócona na cele podobne pozwoli nam skorzystać ze skarbów umysłowych, nad których wytworzeniem ofiarna garstka od tak dawna pracuje.

Przypomnijcie sobie czasy przed 48 rokiem na Węgrzech i założenie wielkiego towarzystwa „hony“ opieki nad przemysłem krajowym, które założone w Wrześniu 1844 już do roku liczyło 138 oddziałów i przeszło 100.000 członków. Ci ostatni zobowiązywali się nie konsumować żadnych przedmiotów obcego wyrobu, i można było widzieć największe panie ubrane tylko w płócienkach domowych. Ruch ogarnął całe Węgry. Za pomocą odczytów, wykładów, czasopism, szkółek niedzielnych i przemysłowych, nie tylko przyłączono całą warstwę miejską do sprawy narodowej, ale położono fundamenta do rozwoju przyszłego przemysłu węgierskiego. Program stowarzyszenia zawierał wiele herezyj ekonomicznych, błądził tem że zanadto się przebijała w nim tendencyjność polityczna, ale nie mniej założenie tego towarzystwa było jednym z najpotężniejszych środków krzewienia zdrowych myśli narodowych i zbliżenia do siebie rozmaitych warstw narodu i skierowania wspólnych usiłowań ku celom praktycznym.

Czyż w tym programie jest coś trudnego, nieprzezwyciężonego? Przypomijmy sobie czasy naszej narodowej żałoby przed dwudziestupięciu laty. Uszlachetnienie życia towarzyskiego, cel społeczny wytknięty, oszczędność i osobista i zbiorowa, wszak to wszystko już wtenczas stało się było cechą życia polskiego. Minęło jak sen pod wpływem wypadków, które u nas na nowo złamały ducha publicznego, ale czyż te kilka lat nie zostaje w naszej pamięci, opromienione jakby blaskiem jakimś nadziemskim, urzeczywistnieniem się chwilowem wyższych myśli, gorętszego uczucia, kierunków bardziej obywatelskich i swojskich.

Nie o żałobę teraz chodzi, ale o szlachetną prostotę, nie o chwilowe wytężenie sił dla osiągnięcia celu politycznego, ale o wywołanie tych samych sił na polu walki społecznej i walki o byt. Wielkie przeobrażenia odbywają się tylko pod naciskiem wielkich wypadków. Edykta wygnańcze i kolonizacyjne w Wiel-

kopolsce dla każdego myślącego Polaka stokroć są groźniejsze od wystrzałów moskiewskich skierowanych na bezbronne ofiary w Warszawie w swoim czasie. To też wpływ obecnych wypadków z każdym miesiącem, z każdym dniem, potężnieje i stanowi nową epokę w naszej historyi, epokę odrodzenia moralnego i ekonomicznego. Przykład węgierski przed 40 i nasz własny z przed 25 laty pokazują jak łatwo pod naciskiem wypadków przemówić do sumienia narodowego, jak łatwo pokierować opinią publiczną i stworzyć organizacyę, która by skupiła wszystkich ludzi dobrej woli, z których teraz każdy z osobna rozpacza. Gdyby ci wszyscy wzięli się za ręce, stanęli pod hasłem odpowiadającem potrzebom kraju, i czynem stwierdzili siłę swoich przekonań, w krótce zawładnęliby całem krajem i stworzyli by nowy nastrój duchowy, który jest niezbędnem przygotowaniem nawet do zrozumienia reform potrzebnych w społeczeństwie.

Sam nowy nastrój ducha wpływa na wszystkie pola działalności narodowej, a nadewszystko na pole gospodarstwa krajowego, a to mianowicie przez wytworzenie dwóch sił których brakuje każdemu społeczeństwu rozkładającemu się. Temi są nasamprzód śmiałość i inicyatywa, a potem łączność i wzajemne zaufanie. Społeczeństwo takie ma z jednej strony odwagę nowych myśli i doniosłych reform, a z drugiej strony potrafi skupić swe siły do zbiorowego wysilenia i potrafi przełamać wszelkie trudności. Jest to wprost odwrotnie od stanu, który nas otacza. Gdyby obecny stan moralny Galicyi miał być niezmiennym, to nie warto by było poruszać jakiśkolwiek śmielszy program, a tem mniej warto by odważać się na jego wykonanie. Prawie cała siła umysłowa kraju zwróciła się do samobójczej krytyki tak zbiorowych usiłowań jak i osobistych zabiegów. Im kto jest u nas zdolniejszym, tem dosadniej potrafi wykazać że w Galicyi nie warto nic przedsięwziąć, i że nic się udać nie może, i że bez zmiany warunków niezależnych od naszej woli, cały kraj niechybnie do ostatecznej ruiny zdążyć musi i że nawet wyjątkowe przykłady powodzenia są raczej pozorem i blagą aniżeli oparte na rzetelnych podstawach. Ten pessymistyczny i skeptyczny stan opinii publicznej jest jedną z głównych przyczyn trudności wydźwignięcia się z naszej biedy. To nie nastrój ducha ale rozstrój. Niewiara tak samo jak wiara przetwarza całe społeczeństwo na swój obraz. To też społeczeństwo galicyjskie przedstawia się raczej jako kupa rozbitków okrętowych ratujących się każdy na własną

rękę, aniżeli jako załoga statku wspólnie i mężnie sterująca wśród burzy z pełnem zaufaniem dobicia do przystani.

Liczmy się z faktami!

We wojnie ekonomicznej tak samo wiele zależy na nastroju, jak we wojnie rzeczywistej w której od pierwszego Napoleona wszyscy wiedzą że „la morale“ jest głównym czynnikiem pozwalającym korzystać w całej pełni ze środków materyalnych, a częstokroć zastępującym je.

Jeżeli jaki naród potrzebuje tej *„morale“*, tego nastroju, to właśnie Polacy. Bo też nie ma narodu, który się w ten sam magiczny prawie sposób przemienia i podnosi pod wpływem odpowiedniego nastroju. Historya nasza staje się niezrozumiałą bez uwzględnienia tej właściwości rasowej.

Wychowany od najwcześniejszych lat na matematyce i na naukach przyrodzonych, mając od dwudziestu pięciu lat ciągle do czynienia z cyrklem, wagą i cyframi, pracując usilnie żeby się pozbyć wszelkich próżności narodowych, złudzeń patryotycznych, skory do niemiłosiernej krytyki usterek własnego społeczeństwa, przeszedłszy dawno już przez cały ogień krańcowego skeptycyzmu, czuję ile razy się zbliżam do tego przedmiotu że wkraczam w krainę cudów. Umiejętności nowożytne dawno już rozwiały wszelkie przypuszczenia o cudach materyalnych. Nigdzie i nigdy nie skonstatowano najmniejszego zboczenia od nieubłaganych praw natury. Wszystko co tylko jest materyalnem, albo już zostało zważonem, zmierzonem i obrachowanem, albo z postępem nauk będzie zważone, zmierzone i obrachowane. Ale głębi serca i sumienia ludzkiego nikt jeszcze nie zmierzył. We woli ludzkiej tkwi wieczny zarodek cudów. Mianowicie stosuje się to do Polaka. Nic bardziej uderzającego w naszej historyi jak ta dziwna siła psychologiczna w naszej rasie, ten niewyczerpany zapas elastyczności czy też elektryczności w naszym charakterze, tem bardziej niewyczerpany im większe klęski na nas spadają. Prawie zrozumiałem się staje, że poeta tego narodu mógł powiedzieć: „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił“. Nie można prawie zawiele wymagać od Polaka. Jak skarbiec Fortunatusa tem pełniejszym się staję im więcej się z niego czerpie, tak Polak tem więcej zdziała im więcej się od niego wymaga. Dotychczas w całej naszej historyi było tylko dwóch ludzi, którzy umieli skorzystać z tego skarbca. Obaj byli obcy: Batory i Napoleon. „Wiele więc Polaków zostało książę przy

tobie", pyta Napoleon Poniatowskiego przy odwrocie z Lipska. „Razem najwięcej 800 ludzi." — „To dobrze, 800 Polaków, to znaczy tyle co 8.000 innych żołnierzy". I Napoleon nie zawiódł się — znaczyło też tyle. Kto chce poznać wiele bohaterstwa i poświęcenia tkwi w naturze polskiej, ten znajdzie na to niezbite dowody w kampaniach napoleońskich. I przecie to nie były jednostki odosobnione, ale cały naród. Wszystkie warstwy społeczne: szlachta, lud i mieszczaństwo. W r. 1812 Księztwo Warszawskie wystawiło 100.000 ludu do boju, nowe wysilenia nastąpiły w r. 1813. Działo się to wszystko na najszerszej widowni, przed oczyma całej Europy. Niechaj kto czyta nasze tysiączne pamiętniki odnoszące się do tych czasów, niechaj kto przeglądnie we Falkowskiego „Obrazach z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce", opis odwrotu z Moskwy, kiedy Polacy byli jedyni, którzy przyprowadzili wszystkie swoje armaty i wszystkie swoje chorągwie, lub opis walk w Niemczech w r. 1813, lub we Francyi w r. 1814 kiedy każdy jenerał francuski starał się mieć choć kilku oficerów polskich przyłączonych do swojego oddziału na przykład bohaterstwa i poświęcenia, — a największy krytyk, największy skeptyk musi przyjść co najmniej do przekonania, że człowiek w człowieka, pojedyńczo i zbiorowo nieustępujemy pod względem hartu duszy i podniosłości charakteru żadnemu narodowi na świecie.

To mimowolne poczucie wyższości które się znajduje u każdego Polaka, objawia się na każdym kroku w naszej historyi, tak w naszych zwycięstwach jak i w naszych klęskach. We większej części naszych walk zawsze uderza dysproporcya sił, zawsze garstka walecznych w obec liczebnej przemocy, zawsze zwycięstwo energii i ducha nad ślepą liczbą i siłą materyalną. Kiedyż my się kiedy liczyli, kiedyż największa przemoc materyalna zastraszała Polaka? Ale ztąd też ten fatalny brak obrachowania, odróżnienia tego co możliwe, od tego co niemożliwe, wiara w zwycięzką siłe zapału i poświęcenia, a nieumiejętność cierpliwego i wytrwałego przygotowania tych materyalnych podstaw działania, bez których poświęcenie jest tylko próżnem marnowaniem najszlachetniejszych i najkosztowniejszych sił narodowych.

To mimowolne poczucie wyższości znajduje się w równej mierze u naszych najbardziej zwątpiałych pessymistów. Każdy z nich czuje tę siłę w samym sobie i gryzie się brakiem poparcia przez otoczenie. Ale każdy ma to przekonanie, że gdyby

Polacy byli tem czem być powinni, czem by być mogli, toby podołali każdemu zadaniu.

Oprócz samego magicznego wpływu takiego nastroju na usposobienie i charakter Polaków, nic bardziej nie zadziwia w naszej historyi jak szybkość, z którą taki nastrój opanowuje wszechwładnie cały naród, i trwałość wpływu który on wywiera. W obec braku władzy królewskiej, ekzekutywy wszelkiej, braku majoratów i oligarchii, które gdzieindziej zastępywały organizacyę państwową, cały naród od wielu wieków zdaje się być w roszypce. Każdy historyk wychowany na wzorach europejskich dziwić się będzie, nie że taki naród utracił swoją niepodległość, ale że ją tak długo zachował, że ten naród w rozsypce, przecież w sprawie unii litewskiej, w sprawie wojen kresowych lub reform politycznych, niejednokrotnie objawił dziwną ciągłość usiłowań, która się tylko da wytłumaczyć nastrojem obywatelskim ogarniającym raz mniejszą raz większą część szlachty ówczesnej, ale prawie nigdy nie zamierającym zupełnie. W najgorszych czasach mieliśmy przykłady najszczytniejszego chociaż częstokroć bezużytecznego poświęcenia się dla sprawy publicznej.

Ale nie mówiąc o przeszłości, w przypomnieniach obecnej generacyi mamy dwa przykłady wszechwładnego rozpowszechnienia się nastroju duchowego, ile razy głębsze struny charakteru narodowego poruszone zostały. Temi są wpływ poezyi romantycznej po roku 1822, i wpływ ruchu warszawskiego z roku 1861. Trzeba pamiętać, że pierwsze edycye Mickiewicza z biedą się rozchodziły w liczbie 200 egzemplarzy, a jednak te mizerne kilkaset egzemplarzy w krótkim czasie poruszyły całą Polskę. Od resztek spółczesnej generacyi jeszcze można usłyszeć, jaki wpływ na Lwów i Galicyę wywarło pare przedruków mickiewiczowskich w pisemkach lwowskich, bo tu struna prawdziwie narodowa poruszoną została. Albo weźmy późniejszy wpływ naszej literatury. Wszyscy wielcy pisarze na wygnaniu lub obczyznie. Dzieła zakazane, każdy egzemplarz schwycony paszportem na Sybir lub do więzienia. Niema przykładu w historyi rozwoju literatury pod takiemi okolicznościami. Nawet Żydzi tak prześladowani osobiście, nigdy nie doznawali takiego duchowego ucisku. Prześladowcy zanadto nimi pogardzali, ażeby się troszczyć o ich gryzmolenia. Albo weźmy rok 1861. Można jak najbardziej potępić niestosowność, niepolityczność, szaleństwo ruchu, — ale trzeba przyznać, że dał dowód rzadkiej siły moralnej u całego narodu. Dziwna magnetyczna

spójnia wszystkich członków i stanów narodu, uszlachetniający wpływ na życie codzienne, na stosunki społeczne i na poziom charakterów, ukazujący się wtenczas po długim okresie apatii i upodlenia, — wszystko to pozostanie na zawsze nauką i wskazówką nawet dla tych, którzy zanadto poczuwają się do odpowiedzialności za każdy czyn publiczny, ażeby tak rzadkie, tak niesłychanie cenne siły duchowe, marnotrawić na szaleństwa.

Można się liczyć z faktami, nie ma bez tego żadnego zdrowego poglądu, ale nie tylko z faktami materyalnymi, ale i z faktami psychologicznymi.

Można unikać szaleństw, ale niechaj żaden Polak się z lekkiem sercem nie wyrzeknie tych sił duchowych, które niestety dotąd zwykle u nas tylko do szaleństw prowadziły, bo się pokaże, że może wykurował naturę polską z szaleństwa, ale ją równocześnie pozbawił głównej sprężyny działania, jedynej która Polaka podnosi po nad poziom pospolitości i niedbalstwa. Polak się staje wielkim i potężnym pod wpływem ducha narodowego i myśli obywatelskiej, ale chciwy i łakomy Polak zawsze jest tylko kreaturą nikczemną, niedołężną i pogardliwą. Polacy z łatwością wznoszą się ponad miarę zwyczajno ludzką, dorównują albo przewyższają wszystkich innych w bohaterstwie i poświęceniu, — ale przy najlepszej chęci i woli nieumieją być egoistami.

Całkiem inaczej się ma u innych narodów. Historya powszechna w większej części jest tylko historyą egoizmu spotęgowanego do rozmiarów bohaterskich, tak że olśniewający ogrom czynów dokonanych przygłusza wstręt do środków niemoralnych użytych na ich dokonanie. Wielcy ludzie, Richelieu, Fryderyk Wielki, Napoleon, Bismark dążą do celu i tryumfują nad wszelkiemi przeszkodami bezwzględnością charakteru. Posługują się wszelkiemi środkami godziwemi i niegodziwemi, byle by prowadziły do celu, nigdy cień skrupułu moralnego nie krępuje ich działania. Już nie mówię o okrucieństwie, prześladowaniu przeciwników, lekkomyślnem szafowaniu mienia i krwi obywateli. Ale nawet takie podłe objawy jak bicie fałszywej monety przez Fryderyka Wielkiego, lub kłamstwa i podstępy używane przez Napoleona w negocyacyach z królem hiszpańskim w Bayonne w roku 1806, wszystko jest niejako uświęcone celem, podniesione niebotyczną ambicyą, tak że się prawie zdaje usuwać z dziedziny podległej zwyczajnym prawom etycznym.

Ale pokażcie mi jednego wielkiego łotra w całej historyi polskiej, jednego człowieka, któryby dla ambicyi osobistej rozwinął przymioty bohaterskie. Pokażcie mi nawet jednego Polaka, u którego by najgorętszy patryotyzm zdołał przygłuszyć skrupuły sumienia wzdrygającego się przed użyciem niegodziwych środków choćby w najświętszej sprawie. Czy Kościuszko dla zbawienia Polski by bił fałszywą monetę? Czy największe okrucieństwa nas kiedy doprowadziły do zatruwania studzien, lub mordowania bezbronnych, jak robili Hiszpanie walczący z Napoleonem. Zapewne, złych, przewrotnych i zepsutych ludzi mieliśmy bez liku. Ale każdy egoista u nas jest zarazem istotą małą, pogardliwą i niedołężną. Nigdyśmy nie mieli więcej znikczemniałych istot, jak za czasu podziałów Polski. Ale nie ma też lepszego dowodu na to, jak ci ludzie sami sobą pogardzali, jak w niskiej cenie, za którą sprzedawali swoje sumienie. Mocarstwa zaborcze składają 40.000 dukatów na przekupienie całego senatu i Izby poselskiej. To przecież powinno było być za mało na jednego sprytnego łotra, a cóż dopiero na skaptowanie całego szeregu dygnitarzy i magnatów. Jest to najważniejszy, najogólniejszy i najgłębszy wynik poznania psychologicznego narodu polskiego, że ta najpotężniejsza sprężyna u ludów romańskich i germańskich, wywołująca u nich całą potęgę sił bohaterskich, egoizm, — u nas nigdy tego skutku nie wywierał. Zawsze tylko poniżał i upadlał, nigdy nie potęgował charakterów. Jak u biblijnego Samsona siła była przywiązaną do włosów, tak u Polaków wielkość i bohaterskość zawsze i wyłącznie polegała na czystem sumieniu i na oddaniu się sprawie publicznej.

Psychologiczy ten fakt odbija się na polu ekonomicznem może w jeszcze większej mierze jak na polu politycznem.

Nie ma pospolitszej i grubszej myłki jak ta która przypuszcza że rozwój sił ekonomicznych jest wyłącznie wypływem egoizmu, łakomstwa i chciwości. Jak to pogląd zaszczepiony w naszej literaturze przez bezmyślne powtarzanie starożytnych autorów i zastósowanie do świata nowożytnego maksym stoików greckich i rzymskich. Gdyby tak było, jakiżto rozkwit ekonomiczny powinien by był u nas panować od dwudziestu lat! Gdyby rozwój gospodarstwa krajowego miał tylko zależeć od egoizmu, łakomstwa i chciwości, od braku skrupułów i sumienia, od przezwyciężenia wrodzonej szlachetności polskiej, tośmy z pewnością w tym okresie przyswoili sobie w niezwykłej mierze te siły ekonomiczne i prześcignęli nietylko szczepy aryjskie

ale i semickie w tych przymiotach! Kompletność nawrócenia się do nowej wiary nic nie pozostawia do życzenia. Wyrzekliśmy się do szczętu wszystkich naszych mrzonek i szaleństw. Paulus nie różnił się bardziej od Saula, jak teraźniejszy trzeźwy, praktyczny, polsko mówiący Galicyanin od dawnego niepraktycznego Polaka, marzyciela i rewolucyonisty.

Ale gdzie żniwo, gdzie bogate plony tych cennych sił ekonomicznych, tego gwałtu zadanego naturze polskiej?

Chciwość i łakomstwo mogą prowadzić do lichwy, do gry giełdowej, do stolika z kartami, do polowania za posagami, za synekurami, do sprzedawania nazwiska na parawan brudnych interesów; ale przenigdy do rozwoju ekonomicznego.

Rozwój ekonomiczny nigdzie na świecie jeszcze się nie pojawił bez współudziału przynajmniej, rzetelności, uczciwości, pracowitości i umiejętności, bez użycia lub przynajmniej nadużycia sił zdrowych i dodatnich. Dlatego też w społeczeństwie chorem, zepsutem i zgangrenowanem nie brak egoizmu, ale brak tych rzetelnych i zdrowych podstaw bez których o rozwoju sił ekonomicznych mowy być nie może.

Dlatego też każdy okres rozwoju ekonomicznego zawsze był zarazem okresem twórczości i energii. Przedsiębiorczość wcale nie jest naturalnym wynikiem chciwości i łakomstwa, chociaż może być niekiedy podsycana przez te nieczyste namiętności. Ale oprócz tego wymaga jeszcze odwagi, śmiałości, wiedzy i umiejętności.

Hiszpanie którzy zdobyli Amerykę w wieku szesnastym, byli chciwymi i okrutnymi, ale zarazem śmiałymi i odważnymi. Awanturnicy angielscy, którzy za królowej Elżbiety się oddawali polowaniu na niewolników murzyńskich i śrebronośne galery hiszpańskie, byli nieludzkimi, ale awanturniczość ich przybierała rozmiary bohaterskie. Tak samo Holendrzy w okresie bohaterskim swej historyi utworzyli państwo kolonialne, a w osiemnastym wieku już nie umieli nic innego robić jak tylko królom i cesarzom europejskim na lichwę pożyczać. To nie same tylko łakomstwo pociągnęło akcyonaryuszów francuzkich za Lessepsem do Suezu lub do kanału Panama, ale urok wielkiej myśli. To nie tylko chciwość stworzyła państwo kolonialne angielskie, handel i przemysł angielski, ale zamiłowanie w pracy twórczej, to upodobanie w przezwyciężaniu trudności, które się również pojawia w ich wycieczkach na szczyty gór Alpejskich

lub Himalajskich, w ich polowaniach na lwy w Afryce, tygrysy w Indiach, w tych tysiącznych ekscentrycznościach które Anglik popełnia ażeby módz powiedzieć że dokazał czegoś czego żaden człowiek przed nim nie dokazał. Ale u Anglików, Francuzów i Holendrów wiedza i twórczość bynajmniej nie wyklucza egoizmu. Przeciwnie zwykle przymioty te łączą się i nawzajem się potęgują. Typem człowieka w społeczeństwach zachodnich zawsze jeszcze jest to zwierzę drapieżne żądne krwi lub ofiar ludzkich. Rozbój publiczny dawno ustał, ale cały rozwój ekonomiczny pod doktryną wolnego handlu to tylko rozbój pod formami legalnemi. Najszlachetniejsze pojęcie rozboju ekonomicznego jeszcze panuje u Anglików *„a free field, fair play and no favour, and devil take the hindmost“*. Pole wolne i równe dla wszystkich bez faworu, a niechaj djabli biorą tego kto w wyścigu pozostanie ostatnim. Zawsze zwierzęta drapieżne, ale przynajmniej szlachetne jak lwy. U innych szczepów natomiast daje się odkryć cała skala mniej szlachetnych zwierząt drapieżnych, od hyen i tygrysów do lisów i wilków. Ale przy całej niższości sprężyn moralnych, nigdzie nie było rozwoju ekonomicznego bez odwagi i bez wiedzy.

Jeżeli na jakim polu rozbój ekonomiczny bezkarnie panuje, to na polu gospodarstwa finansowego. Trzeba się uciekać chyba do porównań z Tamerlanem i Dżengiskanem ażeby dać wyobrażenie o ogromie ofiar ludzkich pochłoniętych przez wielkich spekulatorów giełdowych i bezwzględności z którą ci mocarze finansowi wyzyskują zwyczajną ludzkość. Dosyć przypomnieć takich ludzi jak Jay Gould, Vanderbilt, Albert Grant i tylu innych. Ale w każdej wielkiej karyerze finansowej to oprócz rozboju i łakomstwa zawsze odnajdzie się jeszcze pierwiastek odwagi i wiedzy, przedsiębiorczości i twórczości. Weźmy Rotszyldów: takie sztuczki jak zarobienie na giełdzie miliona funtów szterlingów przez angielskiego Rotszylda który uczęstniczywszy w bitwie pod Waterloo, i przeprawiwszy się w burzliwej nocy przez kanał la Manche, o całe 24 godzin wyprzedził wiadomości oficyalne o zwycięztwie angielskim, lub znana sztuczka paryskiego Rotszylda z kuponami kolei południowych, gdzie ofiarą kilkusettysięcy franków wprowadził w błąd całą publiczność europejską i milionowe żniwo z tego obałamucenia wyciągnął — to zwyczajna praktyka giełdowa uświęcona prawem i zwyczajem, ale dla moralisty, to rozbój na skalę Tamerlana. Ale z drugiej strony jeszcze więcej do ich fortuny przyczyniły się odwaga i doniosła znajomość stosunków które

wszędzie z Rotszyldów zrobiły pionierów pierwszych kolei żelaznych i które dotąd robią ich systematycznymi nabywcami wszelkich obiecujących wynalazków naukowych. Chwila w których by ich opuścił ten zmysł szlachetniejszy, to na nic by się im wszystkie sztuczki nie przydały.

Ale tego połączenia egoizmu z odwagą i wiedzą u Polaków nigdy nie spotkać. Żaden z naszych rozbójników społecznych nigy nie rozbijał ani na tak wielką skalę, ani tak umiejętnie jak rozbójnicy w społeczeństwach zagranicznych. Nie brakowało i nie brakuje na dobrych chęciach, ale Polak już z natury nie jest zwierzęciem drapieżnem. Wyzuwszy się z wrodzonych poczuć obywatelskich, wyzuwa się zarazem z wszystkiego co stanowi potęgę człowieka. Wiedza i odwaga która gdzieindziej towarzyszy egoizmowi, u nas wyklucza go, i w narodzie polskim zawsze się tylko pojawia w związku z podniosłością charakteru i z wyrobionem poczuciem obywatelskiem.

Dla tego też widzimy, że nawet na polu ekonomicznem jedyne instytucye, które się u nas powiodły były, były wywołane nie tylko chęcią zysku, ale poczuciem użyteczności obywatelskiej, jak Towarzystwo krakowskie, Kasy Oszczędności lub Towarzystwa Zaliczkowe. Dla tego też nigdy nie zdołaliśmy zaaklimatyzować u nas zwyczajnej ekonomii politycznej, tej doktryny światłego egoizmu i dobrze zrozumianego interesu własnego. Dla tego też mimowolny wstręt wpływowych warstw narodu do samej nazwy rozwoju ekonomicznego, jako równającej się zmateryalizowaniu społeczeństwa.

Z tej przyczyny też usiłowałem wykazać, że nietylko pobudki egoizmu ale najszlachetniejsze pobudki obywatelskie przemawiają u nas za skupieniem wszystkich sił na tem polu. Dlatego starałem się wykazać, jak u nas niemoc ekonomiczna wyrobiła niemoc polityczną, a brak wytrwałości i umiejętności w pracy ekonomicznej doprowadził do zależności majątkowej i do upadku samodzielności i charakterów. Jeżeli była kiedy walka święta, to jest nią walka ekonomiczna o ziemię rodzinną, walka o godność osobistą tak niezbicie wymagającą niezależności majątkowej. Ta walka może być skuteczną tylko za współudziałem wszystkich najszlachetniejszych sił narodowych, do której się każdy przyczynić powinien słowem, piórem lub czynem, przykładem lub posłuszeństwem, oszczędnością, wytrwałością i pracowitością.

Każda też praca produktywna ma tę cechę użyteczności społecznej. Ażeby całe nasze społeczeństwo przejęło się tą myślą, trzeba się odwołać do sumienia narodowego, poruszyć do głębi opinię publiczną. Wyrzec się tych sił to jak odważyć się na morze bez żagli, lub bez pary. Nietroszcząc się o „niepoprawnych“ na drodze do Monaco, trzeba żeby ludzie dobrej woli wzięli się za ręce w myśli słów Pola, które są jakoby wieszczem przeczuciem potrzeb obecnej chwili:

O biedna kraino gdyby ci rodacy
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali.

Niechaj ci wszyscy co są gotowi zginąć za Ojczyznę, nie giną, ale żyją i pracują, a przez życie w myśl naszego wieszcza, stokroć więcej pożytku przyniosą, jak przez śmierć najbardziej bohaterską. — Skupione siły i cel szlachetny stworzą też od razu i zaufanie do skuteczności własnej pracy i wiarę w możliwość wydźwignięcia się z obecnej toni, a ze zmienionym nastrojem duchowym ustąpią też ciasne szablony i błahe obawy, które teraz nasze życie publiczne krępują i nie dozwalają użycia nawet tych środków, które już dawno przez inne narody wypróbowane zostały. Tej zmienionej opinii publicznej, tej która będzie, przedkładam kilka myśli, wychodzących poza zwykłą rutynę, jako przyczynek do programu energicznego rozwoju wszystkich sił narodowych.

c) Program rozwoju ekonomicznego.

Przyjąwszy raz program ekonomicznego rozwoju sił wytwórczych kraju uzyskujemy od razu pewną miarę zadania, która nam pozwala ocenić o ile środki prowadzą do celu lub nie. Na podstawie porównań Galicyi z krajami okolicznymi można przyjąć, że choćby tylko do zrównania się z nimi należy podwoić dotychczasową produkcyę krajową, t. j. z 340 milionów podnieść na 680 milionów rocznie. Dopiero będziemy wtenczas tam, gdzie Węgrzy, Rumunia i Kongresówka są dzisiaj. A przecież te kraje szybko postępują, tak że nawet dopiąwszy tego celu zawsze jeszcze będziemy w tyle, ale przy-

najmniej będą już mogły zapanować jakieś ludzkie i europejskie stosunki zamiast obecnego stanu niemocy i bezradności barbarzyńskiej. Z podwojeniem produkcyi i z usunięciem niemocy ekonomicznej usunie się i niemoc polityczna, bo z rozwinięciem się niezależności majątkowej na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej powstaną liczni obywatele mogący brać samodzielny udział w sprawach politycznych, a równocześnie jako najcenniejszy wynik i zarazem jako najpotężniejsza dźwignia postępu, podniesie się poziom wykształcenia.

Rozwój więc powinien nastąpić równocześnie na trzech polach, na ekonomicznem, na społecznem i na wychowawczem. W praktyce tych trzech części, ruchu nie można rozdzielać. Są one równie ważne i równie konieczne, powinny postępować równocześnie i wspierać się nawzajem. W określeniu zaś szczegółowego zadania każdej części i środków specyalnych, które powinne być użyte, trzeba omówić każdy dział z osobna.

Co do pola ekonomicznego, to wypływa z naszych zestawień (o ludności rolniczej str. 2., ilość ziemi w stosunku do rolników str. 107), że z wszystkich krajów europejskich, Galicya posiada stosunkowo do obszaru najliczniejszą ludność rolniczą, to jest, że odwrotnie, nie ma kraju w Europie, w którym by rolnik tak mało ziemi posiadał jak w Galicyi. Niewiadomość tego faktu jest kardynalnym błędem naszego gospodarstwa krajowego. Skutkiem tego cały kraj, tak zbiorowo jak każdy Galicyanin z osobna, zawsze jeszcze prowadzi gospodarstwo ekstenzywne, któregośmy się nauczyli w XVI i XVII wieku na niezmierzonych błoniach Ukrainy i które wtenczas było bardzo stósowne, ale które obecnie jest najważniejszą przyczyną naszej niemocy ekonomicznej. Każdy chłop, każdy szlachcic zamiast najintenzywniej uprawiać małą przestrzeń, zawsze jeszcze stara się zagarnąć jak największy szmat ziemi. Zadaniem jest zawsze zagospodarować jak największy obszar z jak najmniejszym nakładem, z najtańszem choćby i najlichszem gospodarstwem prowadzącem stopniowo do coraz większego wyssania ziemi, do coraz większego pustoszenia lasów. Ten wstręt do nakładów objawia się zarówno w zbiorowem działaniu takiego społeczeństwa. Oszczędność jest największą choć może najrzadszą cnotą. Jedyną racyonalną podstawą nieskończony obszar dziewiczej ziemi. Jak tylko tej podstawy zabraknie, to nawet ta główna cnota tego okresu: oszczędność, choćby najbardziej rozwinięta

nie jest w stanie powetować braki fałszywego systemu. Faktycznie jednak naród w tym stadyum przejścia z barbarzyństwa do cywilizacyi jakim jest gospodarstwo ekstenzywne (wyssające: *Raubwirthschaft*) jest z natury marnotrawcą i psychologicznie niezdolnym do oszczędności. Każdy pół-barbarzyńca rozrzuca, trwoni i nierachuje się. Ale przypuściwszy nawet najdalej idącą oszczędność w Galicyi, to wykazaliśmy, że przy niedostatecznej produkcyi całkowitej, przy minimalnym, iście żebraczym dochodzie jednostek, nie ma z czego zaoszczędzić większych sum.

Każdego roku około 4 miliony majątku chrześcijańskiego przechodzi w ręce żydowskie, około 6—10 milionów w ręce zagranicy.

W obecnym stanie naszej prokukcyi krajowej i dochodu jednostek mowy być nie może o zaoszczędzeniu 14 lub nawet 10 milionów. Co najwięcej by można dojść do kwoty 4 milionów, to jest zaradzić przewadze ekonomicznej Żydów w kraju. Coroczne zadłużanie się wobec zagranicy zawsze by jeszcze pozostało. Nie dalibyśmy się Żydom, ale razem i w równej mierze z nimi byśmy niepowstrzymanie dążyli do upadku.

A przecież obłęd gospodarki ekstenzywnej wszechwładnie panuje w kraju. W obec coraz to wyraźniej występujących symptomatów upadku, najlepsi i najszlachetniejsi nie umieją wskazać innej drogi ratunku, jak wszelkiego podziwu godną ale babską, ale bezskuteczną oszczędność. Unikanie wydatków, nie spotęgowanie środków!

Dopóki ten kierunek będzie trwał, to wysilenia najzdolniejszych naszych polityków marnotrawią się na zadaniach niemożliwych do rozwiązania danymi środkami. Tylko Pan Bóg stworzył świat z niczego. Sejm galicyjski tego nigdy nie dokaże.

Co się nazywa twórczością w dziedzinie ekonomicznej, jest tylko przetworzeniem, tj. obróceniem na cel użyteczny zasobów dawniej bezużytecznie leżących, a to na podstawie środków, podanych przez umiejętność, których ilość i cena da się statystycznie obliczyć. Na polu prawno-politycznem sama uchwała już jest czynem. Na polu ekonomicznem tylko „*pium desiderium*“ jeżeli równocześnie się nie obmyśliło środków wystarczających do jej wykonania. Jak najemnicy szwajcarscy mówili w średnich wiekach: „*Point d'argent, point de Suisses*“, tak bez pieniędzy mogą być desideria ekonomiczne, ale nie ma czynów ekomicznych.

Patrząc się na ten stan opinii krajowej, przypomina się eksperyment magnetyzerski, w którym magnetyzer zakreśla na około osoby zhypnotyzowanej, stojącej w środku koło na podłodze i powiada jej, że jest niezdolną przekroczyć tej szranki. Osoba ma oczy otwarte, ale największe niebezpieczeństwo, groźba lub siła nie są w stanie jej po za to koło wyciągnąć. Zginie raczej na miejscu, choćby się jednym krokiem wyratować mogła. Otóż cała Galicya mi się przedstawia jako zhypnotyzowana magnetycznym urokiem przedpotopowych tradycyi i powag, i szukająca ratunku na swą biedę w obrębie zaczarowanego koła przedpotopowej polityki i nie widząca, że cały świat już dawno wymiótł jako rupiecie i graty bezużyteczne wszystko to co u nas uchodzi za niewzruszone pewniki życia publicznego. Przecie Galicya nie jest otoczona murem chińskim. Myśl nawet mur przebija, a tu wystarcza tylko, ażeby nam łuski z oczu spadły i ażebyśmy się rozglądnęli w tem co nas dokoła po za granicami galicyjskiemi otacza. Za parę guldenów można kupić bilet kolejowy i w Budapeszcie, Warszawie lub Bukareszcie naocznie przypatrzyć się społeczeństwom, które niedawno były równie zacofane i barbarzyńskie jak nasze, a przecie się z tego stanu już zaczęły wydźwigać.

Jedynem lekarstwem może być tylko gospodarka nakładowa zastósowana jak najenergiczniej, jak najszybciej do wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego.

Przykładów mamy bez liku, to też jak najspieszniej należy w całym kraju rozsiewać informacye o szczegółach i rezultatach takiej polityki nakładowej w innych krajach, które albo były albo jeszcze się znajdują w położeniu podobnem do naszego. Mianowicie mam tu na myśli następujące kraje: Węgry, Rumunia, Włochy, Belgia i małe państewka niemieckie jakoto Bawarya, Würtembergia i Saksonia. Sprawozdania literackie są zupełnie niewystarczające. Wykazy urzędowe to suche kości bez ducha i życia. Każdy naród, każdy kraj można tylko studyować na miejscu w zetknięciu się z żywem społeczeństwem. Jaka tu sposobność do zatrudnienia zajmującego, zaszczytnego i pożytecznego krajowi. Piszę te słowa, w nadziei że w pośród naszej młodzieży obywatelskiej, zbijającej bąki na bruku lwowskim lub wiedeńskim, znajdą się tacy, u których na dnie serca gdzieś jeszcze tli iskra prawdziwego obywatelstwa i chlubnej ambicyi i którzy może ockną się do przekonania, że młody Polak może i powinien w obecnej chwili inaczej wypełnić swe

życie jak szulerką, wyścigami konnemi i baletniczkami. Niechaj udadzą się do krajów powyżej wskazanych i starają się poznać organizm społeczny i gospodarski i niech do kraju przynoszą zasób wiedzy i informacyi tam zaczerpniętej. A gdyby się takich wolontaryuszów nie znałazło, to wartoby wysłać kosztem kraju kilku młodych ekonomistów, którzy by mogli się wywiązać z takiego zadania. Powinniśmy mieć peryodyczne biuletyny o postępie gospodarskim wszystkich tych krajów. Wiadomości te powinny być rozsiewane po kraju w setkach tysięcy egzemplarzy. Jeżeli to jest potrzebnem w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, to tembardziej u nas, gdzie ogół publiczności prawie zupełnie jest pozbawionym wszelkich informacyi ekonomicznych. Tylko w ten sposób można kraj wykurować z tego jednostronnego budżetowego zapatrywania się na wszystkie kwestye gospodarstwa społecznego. Budżet przestanie być osią polityki krajowej a zamiast niego wystąpi na pierwszy plan rozwój całości gospodarstwa krajowego.

Wziąwszy się do tego zadania z całą stanowczością na którą nas stać, mając przed sobą tyle przykładów do naśladowania, to bardzo nieudolnymi by musieli być ci administratorowie, którzy by mniej więcej w piętnastu latach nie potrafili podwoić produkcyi krajowej i bogactwa krajowego. Przy odpowiedniem użyciu środków już tylokrotnie wypróbowanych, dochód całego gospodarstwa krajowego powinien się wzmódz o jakie 300 milionów rocznie, dochód czysty z ziemi podnieść może dwukrotnie, podatki państwowe powinny się powiększyć z kwoty 48 milionów na może 100 milionów rocznie przy ogromnie zwiększonym dobrobycie całej ludności.

Cóżby się stało było z wpływem politycznym Węgrów, gdyby po roku 1867 ich gospodarka krajowa była poszła torem galicyjskim, gdyby ich siła podatkowa nie była się wzmogła w zupełnie innej mierze jak galicyjska (str. 116).

Czy myślicie że najwspanialsze ubiory narodowe, śpinki brylantowe, czaple pióra, głośne eljen!, najcudowniejsza wymowa, by były im zachowały wpływ w radzie monarchy, gdyby się było okazało, że z każdym okresem dziesięcioletnim nowej ugody pomiędzy Austryą a Węgrami należy zmniejszyć udział Węgier we wspólnych wydatkach całego państwa. — To nie śpinki brylantowe i czaple pióra, to nie przyjęcia magnackie i entuzyazm słowny stanowią siłę Węgrów, ale te miliony świeżych dochodów, które wytworzyli we własnym kraju, fakt

że siła podatkowa Węgier się jeszcze prędzej wzmogła aniżeli siła podatkowa Przedlitawii. Ich natarczywość i pewność siebie samych na polu polityki zagranicznej by była tylko bezpodstawną arogancyą, gdyby na polu polityki wewnętrznej i ekonomicznej nie byli okazali ducha inicyatywy doniosłej i organizacyi potężnej, i gdyby skutek nie był uwieńczył ich usiłowań na tem polu.

Mamy i my w potrzebie śpinki brylantowe i czaple pióra, umiemy urządzać świetne festyny, fajerwerki retoryczne i inne. Ale czy przeto jesteśmy jak Węgrzy, czy jesteśmy ludźmi dojrzałego i mężnego czynu. Można powiedzieć o nas w stosunku do Węgrów jak Schiller mówi o naśladowcach Wallensteina:

„*Wie er sich räuspert, und wie er spuckt,*
Das habt ihr ihm glücklich abgeguckt".

Ale to podobieństwo jest całkiem zewnętrzne i tem bardziej razi kontrast w treści i wartości wewnętrznej. Czy myślicie że tak światły i wszechstronnie wykształcony człowiek, jakim jest następca tronu, nie przejrzał po za powierzchnię i nie widział, że poza dekoracyami tak podobnemi do fasady polityki węgierskiej, nie ma treści węgierskiej, — zbiorowej siły narodu energicznego, — nie domyślił się że to wszystko co mu pokazywano to jak te wioski dekoracyjne, poumieszczane wszędzie na widnokręgu, któremi Menszykow łudził carycę Katarzynę w pamiętnej podróży do Krymu.

Precz z dekoracyami, precz ze złudzeniami, powróćmy do prawdy i do pracy nad nami samymi, a w zadziwiająco krótkim czasie stworzymy rzeczywistość o wiele jeszcze potężniejszą od teraźniejszych dekoracyi.

Gdybyśmy w Wiedniu się pokazali w imieniu kraju prowadzącego gospodarkę nakładową, na drodze do stumilionowego zasiłku budżetu państwowego, to taki stan rzeczy i bez czaplich piór i śpinek brylantowych od razu by nam zjednał powagę i wpływ na polu politycznem, i od razu by nam dał możliwość popchnięcia na inne tory polityki stronnictw autonomicznych. Już samo jasne określenie takiej polityki i śmiałe przyjęcie wszystkich środków zmierzających do tego celu zapewniłoby nam wpływ długo przedtem, zanim by się okazały materyalne rezultaty nowego kierunku.

Stosunek Polaków do rządu jest mniejwięcej obrazem stosunku wszystkich poszczególnych stronnictw autonomicznych. Cała nasza polityka odnosi się pośrednio lub bezpośrednio do austryackiego ministra skarbu, do p. Dunajewskiego. Konserwatyści u nas go popierają i obiecują krajowi złote góry jako rezultat takiego poparcia, bo Dunajewski należycie poparty wydźwignie kraj z obecnej toni. Liberalni u nas go atakują, bo nie dosyć uwzględnia życzenia i potrzeby kraju i tryumfująco zapytują się konserwatystów: Pocóż mieć ministra rodaka przy ministerstwie skarbu jeżeli kraj ma dalej płacić te same podatki i nie otrzymuje większych kwot budżetowych na rozmaite potrzeby krajowe. W obec tego może p. Dunajewski powiedsieć jak bohater francuski:

Rząd centralny w obec partyi autonomicznych.

„*Je n'ai merité ni cet excès d'honneur, ni cette indignité*“
„Nie wiem jakiem prawem, jako minister skarbu austryacki do tego przychodzę, żeby być albo kotwicą zbawienia albo zgubą jakiegoś poszczególnego kraju koronnego“.

Zdaje mi się że dostatecznie wykazałem, że Dunajewski jako minister skarbu przy najlepszych chęciach bardzo mało może dla nas zrobić, że największe zasiłki budżetowe w niczem by naszej nędzy nie zmieniły.

Szkodzić znowu może nam nie p. Dunajewski, jako czasowy minister skarbu, ale system fiskalizmu starszy o cały wiek od p. Dunajewskiego, system którego on nie wynalazł, który on już zastał, i który go prawdopodobnie przetrwa.

Nie tutaj miejsce ażeby się zapuszczać w szczegółową krytykę jego polityki finansowej. Stworzenie sieci kolei państwowych zbawiennie wpłynęło na podniesienie dobrobytu całej monarchii. W załatwieniu bieżących spraw przynajmniej dorównał swoim poprzednikom.

Dunajewski jako minister skarbu

W sprawie naftowej zarówno z wszystkimi przedstawicielami przemysłu byłem w stanowczej opozycyi, i teraz tak samo jak z samego początku mam to przekonanie że gdyby p. Sektionsszef Baumgartner był posiadał te informacye które w swojej pozycyi urzędowej powinien był posiadać, to by cała sprawa przemytnictwa sztucznego surowca dała by się była w zawiązku przytłumić. Również zawsze popierałem wniosek Suessa i dotychczas uważam go jako najsprawiedliwszą podstawę podatku naftowego. Ale z drugiej strony biorąc rzecz po błędach już popełnionych przez podrzędnych funkcyonaryuszów, po zidentyfikowaniu się rządu węgierskiego z przemytnikami,

po wniosku Grocholskiego, Dunajewski z narażeniem niejednokrotnem swego stanowiska zrobił wszystko co było tylko możliwem ażeby uratować sytuacyę przemysłu naftowego. Nietylko że co do joty utrzymał się przy cle proponowanym przez Grocholskiego, choć na razie nikt się tego niespodziewał, ale zupełnie wywiązał się z przyrzeczeń że przyczyni się do tego ażeby niesprawiedliwość na cle zrównoważyć koncesyami frachtowemi. W połączeniu z ministrem handlu zostało to wykonane w jak najszerszej mierze. Można p. Dunajewskiemu zarzucić że niegrzecznie przyjmuje deputacye — ale nikt mu nie zarzuci ażeby kogo łudził obietnicami których nie dotrzymuje. Jeżeli czego nie może zrobić, to nie obieca, a jak raz obiecał to już można z pewnością liczyć na wykonanie. Jest to w polityku nieoszacowany przymiot, który też zawsze mu zapewniać będzie stanowisko imponujące w obec ludzi chwiejnych i nie liczących się z słowami i z własnemi siłami stanowiących większość polityków austryackich. Należąc w sprawach krajowych do obozu wręcz przeciwnego p. Dunajewskiemu, tej sprawiedliwości odmówić mu nie mogę.

Co do reform podatkowych i co do koniecznego złagodzenia fiskalizmu obecnie panującego to zdaje mi się że przyjęcie innej polityki wewnętrznej przez stronnictwa autonomiczne by mogło ministrowi skarbu znakomicie zadanie ułatwić. Chodzi mianowicie o to ażeby autonomiści z imienia stali się autonomistami z ducha, a równocześnie nie zapominali o potrzebach państwa.

Ile razy przychodzi budżet pod dyskusyę, to wszystkie stronnictwa autonomiczne rzucają się na niego jak wilki zgłodniałe, i każde chce tylko jak największą cząstkę dla siebie uchwycić. Zapominają że kto trzyma worek z pieniędzmi, ten rządzi. Autonomiści żebrzący zasiłku ze skarbu państwa tem samem oddają się na łaskę i niełaskę władzy centralnej. Niech tylko partye autonomiczne wytrwają na teraźniejszej drodze, niech budżeta szczęśliwe powiększą przedmiot do wspólnego podziału, a centraliści mogą ręce założyć i z zadowoleniem przyglądać się jak sami autonomiści wznoszą nową budowę centralistyczną, sami dobrowolnie oddając się pod jarzmo rządu centralnego. Taka polityka nie jest ani autonomiczną, ani państwową. Jeżeli autonomia jest zasadą doniosłą w zastósowaniu praktycznem, to powinna potężnie podnieść dobrobyt krajów autonomicznie rządzonych i uzdolnić ich do przyczyniania się w większej mierze jak dotychczas do ciężarów państwowych.

Autonomia wtenczas staje się pierwiastkiem dodatnim, nie szczepowej zawiści i plądrowania budżetu państwowego, ale pierwiastkiem siły państwowej.

Autonomia zasilająca skarb państwa, a nie żebrząca o zasiłki, z niego to jest jedyna która zarazem odpowiada potrzebom ludów i interesom monarchii. Autonomiści powinni pamiętać że jak kłopoty finansowe królów zawsze były korzyścią dla parlamentów, tak kłopoty finansowe centralizmu mogą być korzyścią dla autonomii. Centralizm już i dla tego jest fałszywą zasadą, że osłabia a nie wzmacnia siłę rządu centralnego i jego zasoby, że przy należytem przeprowadzeniu autonomii, siła polityczna i skarbowa całej monarchii mogła by być o wiele większą, aniżeli teraz przy systemie centralistycznym. Autonomia też dopiero wtedy będzie mogła rozwijać się zgodnie z interesami całego państwa, jeżeli będzie dla państwa intratniejszą aniżeli centralizm. Za każdą kwotę którą się przyczyni więcej do budżetu, uzyska też więcej wpływu, szerszą miarę samorządu. Ten nie zna historyi kto myśli że można równocześnie brać pieniądze i mieć wpływ. Albo wpływ albo pieniądze. Wierzycie w skuteczność autonomii, to warto ponieść ofiarę ażeby ją uzyskać, bo te ofiary wkrótce stokrotnie się zwrócą. Nie wierzycie, to znieście kosztowny pozór autonomii i otwarcie przyjmijcie zasady centralistyczne. Gdyby się miało pokazać że rozszerzenie zakresu samorządu zarazem by wzmocniło zamiast uszczuplić finanse państwa, to całkiem inaczej by się zapatrywano w sferach wpływowych na takie propozycye, które teraz prawie się wydają szaleństwem, ale które przecież zawierają zarodki przyszłej polityki autonomicznej, jak dawna propozycya teraźniejszego ministra Falkenhayna ażeby oddać krajom zarząd nad podatkami bezpośrednimi, albo ażeby cały budżet wychowawczy przenieść na fundusze krajowe. Byłyby to zmiany niezmiernej doniosłości, ale nie tylko warto, ale powinno się okupić je ustępstwami na korzyść budżetu państwowego. Autonomiści winni pokazać, że jak z jednej strony domagają się samorządu we wszystkich sprawach obojętnych dla politycznego wpływu całej monarchii, z drugiej strony są gotowi własnym kosztem do większych ofiar na podtrzymanie tego wpływu aniżeli byli centraliści.

Nie trudno jest dać dowód głębszego zrozumienia potrzeb państwowych od tego które ukazują centraliści. Nie tylko w Galicyi polityka składa się z komunałów, utartych frazesów,

kłamstw konwencyonalnych. Tyczy się to przynajmniej w równej mierze Wiednia. Nawet można powiedzieć, że pospolitość myśli i brak głębszego poglądu okazywany w stolicy monarchii nie mało się przyczynia do równie trywialnego pojmowania położenia politycznego u nas.

Od r. 1861 kiedy deputacya galicyjska przyjechała do Wiednia, aż do 1867 kiedy Beust objął stery rządu śledziłem z gorączkową ciekawością przebieg spraw parlamentarnych i byłem obecny na niejednem posiedzeniu historycznem. Już wtenczas uderzyła mnie nużąca jednostajność frazesów i myśli, tysiąckrotnie zbitych, a pomimo tego powtarzanych, brak rzeczywistej dyskusyi, bo każda strona tylko swoje prawiła nie troszcząc się o przeciwnika. Robiło to efekt katarynek grających równocześnie najrozmaitsze melodje, zawsze te same, i zawsze w dysonansie jedne z drugiemi. — Wyjechawszy za granicę, i przebywszy tam kilkanaście lat, cały świat się zmienił w moich oczach, ale wróciwszy do Wiednia w roku 1880 z zadziwieniem spostrzegłem że wszystkie dawne katarynki zawsze jeszcze wygrywają dawne melodye, tylko coraz to fałszywszym, coraz to bardziej rozstrojonym tonem. A ogół publiczności nie tylko się nie znużył tem *Charivari*, ale truchleje na samą myśl, żeby nam kiedy zabraknąć mogło tych starych katarynek. W przemówieniach Suessa, Plenera, Dunajewskiego i niektórych młodszych usłyszeć można nowe myśli i poglądy, ale tłem rozpraw to zawsze jeszcze stare katarynki i oklepane melodye.

Co najgorsza że wiele z tych melodyj już zupełnie przestało odpowiadać potrzebom chwili obecnej. Jedną z najfałszywszych z tych melodyi są deklamacye płytkiej ekonomii manczesterskiej o ciężarach budżetu wojskowego.

Specyalnie w Austryi miało to pewne uzasadnienie przed 30 laty. W roku 1857 strąciwszy koszta soli, tytoniu i loteryi, to dochód z podatków pośrednich i bezpośrednich zaledwie wynosił na całą monarchię 200 milionów zł. Budżet wojskowy wynosił 123 miliony, to jest przeszło 60% rzeczywistych dochodów podatkowych. Dochód podatkowy powoli wzrastał, ale jeszcze w r. 1865 nie wynosił więcej jak 284 miliony przy podobnem strąceniu kosztów, a tymczasem budżety wojskowe wynosiły 135 mil. w r. 1860, 136 mil. w r. 1862 i t. d. zawsze przeszło 50% od czystego dochodu podatkowego.

Obecnie zaś cały normalny budżet wojskowy, wraz z kosztem obrony krajowej i honwedów węgierskich zaledwie wynosi 117 milionów. Na armię i flotę razem, wraz z obroną krajową, Przedlitawia płaci tylko niespełna 90 milionów, a czysty dochód z podatków obliczony w sposób powyższy wynosi dla samej Przedlitawii 356 milionów. Budżet wojskowy i marynarski razem nie zabierają więc jak dawniej większej części dochodów państwowych, ale tylko 25%.

W innych państwach regularne wydatki na armią wynoszą:

Francya . . .	287 mil. złr.	Włochy . . .	125 mil. złr.
Rosya	257 „	Austrya . . .	117 „
Niemcy . . .	235 „	Hiszpania . .	76 „

Faktycznie więc z wyjątkiem Turcyi, Austrya ma najtańszą armię na całym świecie. Włochy z mniejszą ludnością mają większy budżet wojskowy oprócz daleko znaczniejszych wydatków na marynarkę. Hiszpania z 45% ludności ma 65% budżetu wojskowego austryackiego i także o wiele większy budżet marynarki. Nie mówię już o budżetach wojskowych Francyi, Niemiec i Rosyi.

Wypada z tego porównania, że nietylko że niemożna zrobić administracyi wojskowej zarzutu rozrzutności, ale przeciwnie miminowoli się nasuwa myśl, że budżet jest niewystarczającym. Wiemy wprawdzie na podstawie jednogłośnego zdania oficerów cudzoziemskich, że armia austryacka znajduje się w znakomitym stanie przygotowania. Niesposób słyszeć jednak takie rozprawy jak o potrzebie kolacyi dla żołnierzy, o potrzebie lepszego ubrania i zaopatrzenia na zimę, bez przyjścia do konkluzyi, że większe wydatki są konieczne. Zdaje mi się, że gdybyśmy mieli więcej odwagi cywilnej w Austryi, to byśmy już dawno byli usłyszeli o potrzebie podniesienia budżetu wojskowego o kwotę kilkunastu milionów, mianowicie ze względu na niezbędne zaopatrzenie magazynów wojskowych i tworzącego się pospolitego ruszenia. Tylko obawa przed opinią publiczną jest powodem, że się o tem nie słyszy. A ta opinia publiczna zawsze jeszcze jest pod wpływem dawnych katarynek manczesterskich. Dawni ekonomiści znali tylko cyfry budżetowe, nie znali, nie mieli wyobrażenia o cyfrach całego gospodarstwa krajowego. Inaczej by byli wiedzieli, że wydatki wojskowe zwykle niesłychanie małą stanowią rubrykę w całem gospodarstwie i że istnieją ciężary o wiele większe i groźniejsze. W takiem społeczeństwie jak w naszem, ilość pracy nie wyzyskanej, ludzi próżnu-

jących dla braku zarobku, ilość pracy zmarnowanej przez brak dobrych narzędzi lub przez brak umiejętności mierzy się na setki milionów, a cały nasz przyczynek do kosztów armii austryackiej wynosi 10 milionów. To samo w Austryi. Gdyby w polityce stronnictw austryackich było więcej szczerości, a mniej melodyi katarynkowych, to byśmy wiedzieli, że dobrobyt krajów przedlitawskich (z wyjątkiem Galicyi) niesłychanie się wzmógł od 20 lat, postąpiwszy w daleko większym stosunku od siły podatkowej, — i że nawet za rządów obecnego ministeryum przemysł i handel austryacki zadziwiające zrobił postępy. Austrya więc z pewnością jest w stanie ponieść obecnie ofiary potrzebne na budżet wojskowy odpowiednio do jej położenia jako mocarstwo. Jeżeli kogo można uwolnić od posądzenia, że taka rada wypowiedziana jest życzeniem sprowadzenia zawikłań wojennych, to z pewnością autora niniejszej rozprawy, w której proponuję program gospodarstwa nakładowego dającego się wykonać tylko w czasie pokoju. Ale w ogóle nigdy Polacy nie byli dalej od „wielkiej polityki", od polityki awantury jak w obecnej chwili, nigdy nie mieli się mniej do spodziewania z możliwych przewrotów politycznych, jak teraz gdzie Bismark jest duchem kierującym polityką europejską.

Polakom nie potrzeba przypominać czem Prusy były dla Polski. Zawdzięczając byt swój jako księstwo udzielne wspaniałomyślności naszych królów, od Prus wychodzi myśl podziału Polski i książe Henryk, brat Fryderyka Wielkiego niesie tę propozycyę do Petersburga. Przypominam z korespondencyi Fryderyka Wielkiego jego plany germanizacyi Wielkopolski, które dotąd kierują rządem pruskim. Przypominam potwarze i oszczerstwa rzucane od wieku na Polskę przez gadzinowych literatów pruskich. Przypominam podstępną politykę za czasów 3-go Maja. Od złamanych przyrzeczeń królewskich po r. 1815, do negocyacyi z Gustawem Potworowskim o założenie uniwersytetu w Poznaniu, do edyktów wygnańczych Bismarka nieprzerwane pasmo zdrady i nienawiści. Dokumenta dyplomatyczne schwytane przez Rząd narodowy w roku 1863 dowodzą też, że nawet eksterminacyjna polityka moskiewska po ostatniem powstaniu w znacznej części powstała z podszeptów Bismarka, któremu jako śmiertelnemu wrogowi Sławiańszczyzny zależało na walce bratobójczej dwóch głównych narodów sławiańskich.

Bismark i Polacy.

Przecenia też ten doniosłość wpływu pojedyńczych ludzi kto w Bismarku widzi twórcę Niemiec. Szyler, Körner, Fichte,

Stein i Hardenberg zasiali, on zebrał plon. Dla historyka będzie on tylko interesującym, jako Jan Chrzciciel socyalizmu, jako ten „Zauberlehrling“ Goethe'go, który w zarozumiałości swojej wywołał niebacznie z uśpienia siły magiczne, których opanować nie potrafił: Socyalizm, Katolicyzm, Polskość. Jako polityk jest on plagiatorem Napoleona III. (str. 183, 184, 157). Chcąc zapewnić kanclerstwo dla swojego syna, występuje teraz jako karykatura Karolingów, obdarzając Hohenzollerów nową dynastyą major-domów. To też jak Napoleona I. zgubili bracia, tak Bismarka zgubią synowie. Niezapominajmy że po za Prusakami są szlachetniejsi Niemcy, którzy po jego śmierci z pewnością do steru przyjdą, — bo Bismark sam zazdrością swoją zabijając współzawodników też pozbawił się następców. Zazdrością i zawiścią tylko da się wytłumaczyć jego polityka w obec Polaków (str. 165), bo alians z narodem który bądź co bądź w Kongresówce, Wielkopolsce, Litwie i Galicyi reprezentuje siłę 20 milionów była jedyną szansą zwycięztwa we walce z Rosyą.

Obecnie on Austryi potrzebuje i musi ją wspierać, ale niegodnem by było mocarstwa tak potężnego jak Austrya zawdzięczać swoją egzystencyę cudzej łasce a nie własnej sile.

Nigdyśmy też bardziej nie wzdychali jak teraz do pokoju, który jedynie może nam zapewnić możliwość pracy nad przeobrażeniem wewnętrznem społeczeństwa, tego niezbędnego warunku wszelkiego wpływu politycznnego.

Ale właśnie dla tego, że Polacy wzdychają do pokoju, to muszą zarazem życzyć sobie jak największego i najspieszniejszego wzmocnienia siły zbrojnej państwowej. Wystawieni na pierwszy ogień wiedzą oni, że słabość Austryi natychmiast sprowadzi wojnę, podczas gdy rozwinięcie siły może zapewnić pokój. Nigdy mniej jak u nas w chwili obecnej zwiększony budżet wojskowy nie był prowokacyą, ale tylko asekuracyą i zabezpieczeniem dla pracy pokojowej.

Niema wątpliwości więc, że w obecnej chwili budżet państwa wymaga zasilenia. Obowiązkiem autonomistów jest złożyć dowód, że mają poczucie potrzeb monarchii, a równocześnie wzmocniwszy budżet państwowy wykażą najskuteczniej, bo czynem, że udzielenie samorządu krajom koronnym jest nie osłabieniem, ale tak samo wzmocnieniem monarchii, jak udzielenie konstytucyi było nie ukróceniem władzy monarszej, ale silniejszem ugruntowaniem jej na miłości i przywiązaniu ludów.

Gdyby Galicya mogła uzyskać własną administracyę podatków bezpośrednich, to by z drugiej strony mogła przyjąć na siebie cały budżet edukacyjny i wszystkie wydatki na subwencye kolejowe, oraz na oprocentowanie kolei transwersalnej. W celu uzyskania tego samorządu opłaciło by się nam zwiększyć o $1^1/_2$ lub nawet 2 miliony zwyżkę dochodu państwowego z Galicyi, a bylibyśmy na przyszłość w możliwości nakładowego gospodarstwa krajowego na wzór Węgier, z coraz to większym pożytkiem dla nas samych, i dla skarbu państwa, którego dochód z Galicyi by się rokrocznie o kilka milionów podnosił. Wpływ nasz oparty by był na rzetelnych budżetowych podstawach. Udzielenie takiej miary samorządu mianowicie dla Galicyi by się dodatkowo dało usprawiedliwić zupełnie wyjątkowem położeniem naszego kraju wśród innych krajów koronnych. Nasze położenie ekonomiczne wymaga polityki wręcz przeciwnej, od polityki ekonomicznej dla Wiednia lub Czech. My dopiero jesteśmy w okresie, który tamte kraje już przebyły za Maryi Teresy i cesarza Józefa, to jest w okresie, gdzie jednostki są za słabe, ażeby wziąć inicyatywę w rozwoju ekonomicznym i gdzie tylko samorząd krajowy posiada zasoby wystarczające do tego. Wiedeń, Czechy i Morawa od dawna już znajdują się w położeniu, że można rozwój ekonomiczny powierzyć swobodnemu rozwojowi przemysłu już i tak zasobnego i wysoko rozwiniętego. Całem zadaniem rządu może być tylko ustawodawcze albo administracyjne usuwanie przeszkód swobodnego rozwoju. My jeszcze przynajmniej o jedną lub dwie generacye oddaleni jesteśmy od takiego stanu rzeczy. Dla tego też polityka jednolita w tym względzie dla całej monarchii jest niemożliwą.

Gdyby się takie koncesye konstytucyjne dały uzyskać, to by pozycya nasza była nader łatwą. Przykłady rozwoju podatkowości i kredytu publicznego u Węgrów i Włochów (str. 119 i 120) wystarczają jako skazówki. Rezultat usiłowań był by absolutnie pewnym. Jednakowoż nawet w obecnych granicach autonomii bardzo wiele dokazać można. Już wzmiankowałem, że propinacya (str. 110) by się mogła stać źródłem znacznego dochodu dla kraju. Zajęcie się taryfami i wykupno sieci kolei galicyjskich zawsze by jeszcze było możliwem z największem pożytkiem dla kraju.

Przemysł krajowy.

Co do rozwinięcia przemysłu, to wytrawne publikacye statystyka przemysłu krajowego Dr. Rutowskiego „O przemyśle cukrowniczem“, „O przemyśle krajowym“ oraz urzędowe sprawozdania „O znaczeniu targowicy wiedeńskiej dla wywozu

bydła z Galicyi“, „o przemyśle młynarskim, drzewnym“ itd., które powinny być w rękach każdego obywatela, zajmującego się gospodarstwem krajowem, uwalniają mnie od wdawania się w szczegóły, albowiem w jego propozycyach nic nie mam do zmienienia, nic do dodania. Odwołuję się jedynie do str. 125, na której wykazałem możliwość założenia przędzalni bawełny w Galicyi, oraz chciałbym nadmienić dla sprostowania mylnych opinii co do niemożliwości wytworzenia fabrycznego przemysłu lnianego w Galicyi, które powstały skutkiem upadku przędzalni brodzkiej, — że doświadczenie Włoch pokazuje, że takie przędzalnie powinny zaczynać od najordynarniejszych wyrobów, a nie od najlepszych jak to próbowano w Brodach.

Nie będę się szeroko zapuszczał w szczegóły gospodarstwa nakładowego rolniczego. Nie jest to mój fach. Dlatego tylko ograniczę się do kilku ogólnych wskazówek ekonomicznych. Nasamprzód winienem zaznaczyć, że jeżeli sprawa przemysłu, lub sprawa wychowania doznały opłakanego zaniedbania ze strony sejmu krajowego, to największego zaniedbania zawsze doznawało rolnictwo. Oto kilka przykładów: Rolnictwo.

Czemuż fracht za pszenicę z Kołomyi do Wiednia wynosi 1.97 a fracht za naftę 1.39 tj. blisko o 60 ct. taniej. Taka różnica wynosi dla gospodarzy wiejskich na całą Galicyę, — a mniej-więcej wszędzie są frachty zbożowe za wysokie o tę samą kwotę, — sumę przeszło 4,800.000, tyle co cały podatek gruntowy płacony rządowi. Jacy przemysłowcy by ścierpieli taki stan rzeczy. Opłata 20 milionów rocznie przez rolników galicyjskich na korzyść fabrykantów czeskich, wiedeńskich i morawskich (str. 125) daje im prawo moralne do żądania obniżeń nietylko na kolejach galicyjskich, ale też na czeskich i morawskich.

Drugi przykład. Nafty galicyjskiej jeszcze przed dwoma laty nie było więcej niż 600.000 hektolitrów rocznie. Teraz może będzie z $1^1/_2$ miliona hektolitrów. Ale mleka które się sprzedaje mniej więcej w równej cenie co nafta surowa mamy $7^1/_2$ miliona hektolitrów. Czemuż w stosunku do ilości nie było na organizacyę mleczarni przynajmniej tak znacznych kwot jak te które kraj wydawał na wsparcie górnictwa naftowego. W samym gospodarstwie mlecznem, w rozwinięciu mleczarni maszynowych leży możliwość podwojenia całej krajowej produkcyi rolniczej. Popyt na masło coraz się wzmaga, jest to towar najwyższy w cenie z całej produkcyi rolniczej i znoszący najdalszy fracht. Podczas gdy wywóz bydła i pszenicy wyczerpuje ziemię przez ubytek fosforanów i innych pierwiastków

mineralnych, eksport masła całkiem nie ma tej niedogodności. Maślanka, doskonały i tani pokarm, zostaje w kraju. Przypuśćmy ogólne zaprowadzenie nowożytnych mleczarni i podwyższenie ceny mleka na $^1/_{12}$ do $^1/_{14}$ części ceny masła, to stanowi od razu wielomilionowy przybytek dla gospodarstwa krajowego. Wiem bardzo dobrze, że do tego trzeba innej rasy krów, innego pokarmu, rozszerzonej uprawy roślin pastewnych, że obecnie w całej Galicyi może nie ma miejscowości, w którejby można codziennie z łatwością zgromadzić te 10.000 litrów świeżego mleka, które są potrzebne do urządzenia taniej i maszynowej przeróbki. Wiem że prywatni biorący się do tego zbankrutują i pierwszy i drugi i trzeci raz. Ale przecież takiemi usiłowaniami za parę lat wyrobiły by się sposoby zastósowania doświadczeń zagranicznych do naszych stosunków. W Anglii na każdą taką rzecz znajdzie się dwudziestu pionierów rujnujących się po kolei, aż dwudziesty zadanie rozwiąże. U nas jedna nieudała próba wszystkich odstrasza. Dla tego u nas tylko kraj może to wziąść na siebie. Od rozwiązania pomyślnie tej sprawy zależy możliwy dochód 200 milionów rocznie. Wartoby na ten cel poświęcić nie parę tysięcy ale parę milionów. Nasze krowy sto razy tyle wpływu mogą wywrzeć na losy gospodarki krajowej, jak minister Dunajewski i cała Rada Państwa. Kwestya mleka ważniejszą jest dla nas od całej „wysokiej polityki".

Inną rzeczą jest założenie stacyi doświadczalnych w całym kraju. Chodzi przedewszystkiem o odkrycie tanich źródeł nawozów sztucznych. We własnym kraju posiadamy fosforyty nad Dniestrem, sole potażowe w Kałuszu, gips i wapno. Brak nam saletry i guana. W tem wszystkiem pierwszorzędną rolę odgrywają koszta transportowe. Wszystko od nich zależy. Uzupełnienie sieci kolejowej taniemi kolejami lokalnemi jest też naglącą potrzebą. Warto dodać że nierówny rozkład lasów w Galicyi, tak że jedna połowa cierpi na nadmiar a druga na brak drzewa, jest zarazem potężną gwarancyą dochodów takiej sieci kolejowej. To samo się stosuje do nierównego rozkładu kamieni, wapna i węgla.

Gospodarstwo rydlowe.

Co do naszych małych chłopskich posiadłości to niezmiernie mnie uderzyła uwaga naszego podróżnika Sygurda Wiśniowskiego, że nasi chłopi by zaraz mieli coś do jedzenia gdyby ich konie nie objadały.

Podług jego doświadczenia w rozmaitych krajach na całej kuli ziemskiej, chłopi z tak małym obszarem ziemi jak gali-

cyjscy, nie potrzebują koni i pługa, a mogliby daleko skuteczniej i taniej ziemię rydlem obrobić. Stosuje się to do wszystkich gospodarstw niżej 8 morgów. O samym fakcie że konie objadają naszych chłopów to nie ma żadnej wątpliwości. Chów koni jest ruiną dla chłopa, który często sprzedaje za kilkadziesiąt reńskich konia który mu zjadł za paręset reńskich siana i owsa.

Co do drenowania, melioracyi i osuszania bagien itd. nie zapuszczam się w szczegóły. Wypływa to z samego pojęcia gospodarstwa nakładowego. Zmiana ogólnych warunków produkcyi przez obniżenie cen przewozowych i przez ułatwienie zakupna nawozów za tanią cenę musi się odbić na melioracyach, które przy takiej zmianie ogólnych warunków częstokroć staną się rentownemi w okolicznościach w których by obecnie się nie mogły opłacać. Melioracye

Dalszym wynikiem gospodarstwa nakładowego są parcelacye majątków, mające też zarazem wielką doniosłość społeczną jako tworzące zasobną warstwę albo mniejszych właścicieli albo dzierżawców. Przy założeniu Banku krajowego spodziewano się, że Bank ten może wybierze sobie jako specyalność pośredniczenie w takich operacyach. Wymaga to wielkiego nakładu, inwestycyi na budynki etc...., ale skutek zdaje się prawie pewnym. Parcelacye.

Ale najważniejszym i najdonioślejszym wynikiem rzeczywistego samorządu by było wyrobienie narodowego systemu wychowania. Jedynym sposobem dogonienia i prześcignienia innych narodów europejskich jest wytworzenie systemu wychowania skuteczniejszego od systemów obecnie w Europie przyjętych. Kto się chce przekonać jak dalece nieracyonalnem jest zastosowanie systemu wychowania wytworzonego przez jeden naród na kształcenie drugiego odrębnego narodu, niechaj czyta Fichtego: „*Reden an die deutsche Nation*“. Całe dzieło jest tylko protestem przeciwko zastosowaniu w Niemczech wyobrażeń francuskich. Wychowanie.

Tak samo i u nas postęp na tem polu niemożliwym jest bez powrotu do systemu edukacyjnego polskiego. Jak w polityce tylko możemy budować na podstawach Sejmu Czteroletniego, Księstwa Warszawskiego i Kongresówki, — tak we wychowaniu nie możemy stworzyć nic trwałego bez oparcia się o wzory Konarskiego, Komisyi edukacyjnej, ks. Czartoryskiego i Czackiego. Dotychczas nie ma w Galicyi szkoły, która by się w przybliżeniu równać mogła z dawną szkołą Krzemieniecką.

Tak samo powołuję się na sąd mojego dziadka, Antoniego Poplińskiego, samego znanego na polu pedagogiki w Wielkopolsce, który zawsze o wiele bardziej cenił system szkół przechowujących tradycye komisyi edukacyjnej, w których sam odebrał wychowanie, od osławionych szkół pruskich. Nasz narodowy system wychowania jest o wiele wyższym od szkół niemieckich i austryackich. W naszych szkołach było rzeczywiste wychowanie, — wpływ na charakter chłopca i przygotowanie go do życia obywatelskiego. Wiedzieli twórcy naszego szkolnictwa że u Polaka najważniejszą jest rzeczą wychować szlachetne zamiłowania, upodobania i ambicye, a wrodzona pojętność każdej chwili dozwoli mu dopełnić braki drobiazgowej nauki.

Obecny system niemiecki jak zastosowany u nas jest tylko prozaicznem nauczaniem. Nie wpływa na duszę, nie kształci charakteru. Niechaj kto się przypatrzy w niejednym z naszych kasyn urzędniczych ludziom, którzy pokończyli nietylko szkoły średnie, ale posiadają stopnie uniwersyteckie, niech kto podsłucha ich rozmów, czyż przyjdzie do przekonania, że to są wykształceni ludzie, ludzie ze szlachetnemi zamiłowaniami i szczytną ambicyą? Jeżeli się wydarzają wyjątki, to z pewnością jest zasługą nie szkoły, ale domu rodzicielskiego i otoczenia patryotycznego.

Zresztą zapominamy, że i w Niemczech dopełnieniem etycznem uniwersytetów, w czasach chlubnych dla ducha niemieckiego, był „Tugendbund". Nawet najlepszy uniwersytet niemiecki bez pierwiastku idealnego zawartego w dawnych Tugendbundach nie stworzy wyższego człowieka, jak to obecnie widać w Niemczech teraźniejszych.

Kończę zwróceniem uwagi na okoliczność, że z wszystkich czynników, najobficiej jesteśmy zaopatrzeni w ludzi. Mamy mało roli, mało pieniędzy, ale ludzi podostatkiem, tyle że dotychczas nie wiemy co z nimi robić. System dobrego wychowania z ciężaru zamieni ten nadmiar na bogactwo. Daleko więcej powinniśmy wydawać na kształcenie ludu jak którykolwiek okoliczny naród, za przykładem z natury ubogiej Szkocyi która jedynie doskonałości swojego systemu szkolnictwa ludowego zawdzięcza przewagę nad bogatą Anglią. Bliższe określenie tego przedmiotu i przedłożenie kilku myśli w celu wywiązania dyskusyi nad narodowym systemem wychowania pozostawiam późniejszej sposobności.

SPIS RZECZY.

Uwaga. W zestawieniach liczbowych unikałem zwykle używania cyfr drobiazgowych i o ile możności zaokrąglałem wszystko. Kto poznał wadliwy mechanizm, który służy do zbierania statystyk, ten będzie mało dbał o pedantyczną akuratność jednostek, dziesiątek i setek, gdzie zaledwie na miliony można się spuszczać. Przyjąłem sobie jako regułę nie wyciągać żadnych wniosków, chyba w takich razach, gdzie różnice statystyczne tak są ogromne, że myłka o kilka lub nawet kilkanaście procent, nie zmieniłaby ostatecznego wyniku. Co do niektórych cyfr, jak n. p. stosunku ludności rolniczej w Belgii lub Anglii, przyjąłem cyfry odmienne od ostatnich wykazów cenzusowych. Podług tychże na rok 1881 wypadłoby w Anglii tylko 14 $^0/_0$ ludności rolniczej. Przyjąłem 20 $^0/_0$ ponieważ słudzy domowi warstwy rolniczej nie są zawarci w owych 14 $^0/_0$. Nie chciałem bowiem przez przyjęcie za niskiej cyfry doprowadzić do wyniku jeszcze niekorzystniejszego dla Galicji, jak przedstawionego w tekscie, ale niezgodnego z faktycznymi stosunkami znanymi mi z osobistego doświadczenia. Statystyki krajowe o produkcyi mięsnej i wyżywienia ludności rolniczej przez dra Kleczyńskiego znam, chociaż do nich nie odnoszę się w tekście. Przedmioty poruszone wymagałyby z jakich dwadzieścia monografii, na które mam materyały, ale na których wygotowanie nie mam czasu. Dodaję także, że w obrachowaniu podatków przypadających na Galicyę, nie korzystałem ze słusznej zresztą uwagi p. Mizesa, że należałoby dodać podatek konsumcyjny od cukru i piwa austryackiego konsumowanego w Galicyi, albowiem przyjąwszy taki system obrachowania jeszcze więcej byśmy tracili na podatku od soli eksportowanej do innych prowincyi, niż byśmy zyskali na cukrze i piwie.

